

WŁADYSŁAW STUDNICKI

Wskazania polityczne irredentysty polskiego

LWÓW 1913.

GŁÓWNY SKŁAD: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA”, KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.

1.209/
WŁADYSŁAW STUDNICKI

Wskazania polityczne irredentysty polskiego

LWÓW 1913.

GŁÓWNY SKŁAD: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA“, KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.

Zbiory specjalne



196043

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0247817

ODBITO W DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE.

K-56/89 P

Poświęcam pamięci matki mojej

*Izabelli z Pastykowskich Studnickiej-
Gizbert*

której zawdzięczam swe uczucia irredentystyczne.

PAMIĘCI MATKI MOJEJ

IZABELLI Z FASTYKOWSKICH STUDNICKIEJ-GIZBERT

(URODZONA 15. LIPCA 1836 R., ZMARŁA 7. LISTOPADA 1906 R.)

Urodziła się na dalekich kresach dawnej Rzplitej, w powiecie Siebieskim gub. Witebskiej w 1836 r. Wspomnieniami Jej dzieciństwa były opowieści o męczeństwie Bazylianek, o nawracaniu chłopów Białorusinów na prawosławie, dragonadach wojskowych, krwawej chłości mężczyzn i kobiet. Zdobycie dla Polski serc ludu tego było marzeniem Jej młodości, wprowadzała je w czyn, gospodarując wraz z siostrą Serafiną na skromnym folwarku białoruskim, Horodeku. Już po upływie lat 25-ciu od uwłaszczenia wspominali chłopci, że nigdzie w okolicy nie było tak dobrze jak u „naszych panienek“. Gdy nadszedł rok 1863 mogły panny Fastykowskie, dzięki tej nici serdecznej, łączącej je z ludem tem większą nieść pomoc oddziałom powstańczym, które „zaznaczyć granicę Polski pragnęły“. W najbliższem otoczeniu krewnych i znajomych powstanie wielkie pozostawiło luki: jedni polegli w lasach białoruskich, inni wysłani zostali na Syberyę. Izabella z siostrą, dzięki tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, uniknęła tego losu. Wkrótce po powstaniu zostaje ona żoną człowieka, który porzucił służbę rządową w 1863 r. i był jednym z agentów powstania w Inflantach.

Smutek i trwoga zapanowała na ziemiach dawnej

Rzplitej, trwoga jednak nie znajdowała przystępu do domu Izabeli i Adolfa Studnickich-Gizbert. Z wiarą w Polskę, z nadzieją w lepszą przyszłość narodu wychowali Oni swe dzieci na zakazanych utworach wieszczów naszych, w atmosferze powstania 1863 r.

Nie drogę do karyery i bogactw wskazywała Ona synom swym, lecz pracy dla Polski, choćby na drodze tej spotkać się trzeba było z wygnaniem, więzieniem i wielką ofiarą.

Gdy synów jej spotkało więzienie, gdy szli na wygnanie lub emigrację, nie skarżyła się, lecz skwapliwie śpieszyła z pomocą, by ulżyć ich losowi, zachować zdrowie i siły ich, kosztem mienia całego i wygod, do których przywykła.

Musiała się wyzbyć swego Horodka i domu w Dynaburgu, ale żywo tętniło w niej uczucie dla stron rodzinnych i tam pochowaną być chciała.

Na cmentarzu dynaburskim obok męża i siostry spoczęło Jej ciało, duch zaś, połączony z duchem Polaków, którzy budowali Polskę na kresach, tkwi w tem wszystkim, co uczyniły kresy dla naszego dorobku narodowego.

Przedmowa Autora.

Książka niniejsza to wybór mych artykułów w sprawie polskiej, w jej całokształcie i objawach bieżących. Łączy je jedna wspólna idea naszego wyzwolenia, naszej irredenty, skierowanej przeciwko głównemu wrogowi — Rosji. To nadaje całość i jednolitość artykułom pisanym w ciągu lat ośmiu.

Te ośm lat obfitowały w ważne wypadki: wojnę rosyjsko-japońską, kryzys państwowy Rosji, rodzące różne nadzieje na przeróżne Rosje, powszechne niemal zamarcie u nas dążności niepodległościowych i ich odrodzenie, i to w formie całkiem realnej, w formie irredenty, zwróconej przeciwko Rosji.

W ciągu tych ubiegłych lat przewidywałem wypadki lepiej, niż inni w Polsce, nie dawałem się omamić bieżącymi pozorami i szedłem swoją drogą, często samotnie. Im bardziej czułem się odosobniony, tym mocniej, tym bezwzględniej musiałem uderzać na wrogów. Wrogów osobistych nie mam, wrogowie moi to wrogowie Polski lub jej szkodnicy. Nie z wrogami obco-narodowymi sprawy polskiej musiałem dotąd walczyć, ale z Polakami. Przednią straż wrogów sprawy polskiej stanowią Polacy. Są to przystosowani do niewoli, upodleni niewolą, są to też ci, którzy w spuszczaniu po czynach narodowych odziedziczyli starczy strach przed czynami, są to ci, którzy pragną robić karierę na ugodzie z Rosją, są to ci, którym wskutek posiadanych dóbr materialnych jest tak dobrze, że patrząc przez pryzmat własnych losów na losy narodu sądzą, że nie jest z nami źle, że wieki przeczekać w niewoli możemy. Są wreszcie pośrednio lub bezpośrednio ogłupieni przez wrogów zewnętrznych lub obco-plemienne żywioły, usiłujące narzucić nam swoją ideologję.

Dziś nie jestem już sam. Dziś posiadamy obóz niepodległościowy z różnych grup politycznych złożony. Idziemy

do momentu, gdy ostrze naszej stali uderzać będzie w pierś wroga najeżdźcy rosyjskiego. Lecz im bliższą jest ta chwila, tym zaciętsza będzie u nas walka z polskimi wrogami sprawy polskiej. Rozumiejąc to, w mojej działalności publicystycznej walczę wciąż z polskimi wrogami sprawy polskiej.

Wydam tę książkę w chwili doniosłej, gdy czuć łoskot nadchodzących wypadków, gdy dorzuciwszy naszą wolę, zużytkowawszy wszelkie wpływy możemy sami wypadki wywołać i być w nich siłą samodzielną.

W tych okolicznościach zdawałoby się, że trzeba wszelkie siły narodowe skoncentrować, antagonizmy partyjne zażegnać, by tym skuteczniej uderzyć na wroga. Lecz mamy już proces dwóch koncentracji w narodzie naszym: jeden dawno pożądaný przezemnie proces koncentracji żywiołów irredenty, drugi — to koncentracja żywiołów ugodowych, filo-rosyjskich, przybierających się w płaszczyk patryjotyzmu o barwach anty-niemieckich, bo wiedzą, że nas czeka czynna walka z Rosją, nie z Niemcami, bo pragną przedewszystkiem utrzymać społeczeństwo w bierności.

Koncentracja z zamaskowaną ugodą — to zniweczenie i tak jeszcze słabego rozpędu naszej irredenty. Nie, koncentracja wszystkich partji jest niemożliwą u nas. Kierownictwo akcją musi znajdować się w rękach pewnych.

Im bardziej będzie zbliżał się u nas rozstrzygający moment, tym bardziej i natężoną musi być walka irredenty z ugodą. Zwyciężywszy wrogów sprawy polskiej w naszym narodzie, z rozmachem w odpowiedniej chwili uderzyć będziemy mogli na wroga.

Dziś, w przededniu rozstrzygających wypadków, co chwilę mamy walkę z nami zatrutą bronią oszczerstw, insynuacji, donosów.

Jeżeli wolnej Polski nie doczekamy się, to nie dlatego, żeby u wrót jej było zbyt dużo żołdaków carskich, ale dlatego, że nas rozjada upodlenie niewola. Jakież środki na to? — zmobilizowanie się do walki!

I.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Zamknięcie książki: „Rosja w Azji wschodniej“.

Luty rok 1904.

Mocarstwa i My wobec konfliktu na Wschodzie.

Giełda, bankierzy europejscy, bankierzy żydowscy prze-
ważnie nie chcieli wojny na Wschodzie; prasa ich twierdziła,
że wojny nie będzie. Dziś te same sfery, te same pisma gar-
dłują za zlokalizowaniem wojny na Wschodzie, przeciwko
rozszerzeniu terenu wojny na inne państwa.

Znaczne długi państwowe Rosyi, olbrzymia ilość papie-
rów rosyjskich w rękach bankierów europejskich zmusza ich,
oraz prasę, kupioną przez nich, tak tę, która mieni się burżua-
zyzną, jak i tę, która „robi“ w socyalizmie, gardłować za po-
kojem w Europie.

Pokoju wymagają interesy chwili, wojny wymagają czę-
stokroć warunki rozwoju bytu narodów.

Pozbawienie Rosyi Kaukazu, prowincyi polskich, Finlan-
dy leżałoby, nie ulega wątpliwości, w interesach szeregu lu-
dów i państw, ubezwładniłoby bowiem Rosyę na długie lata
wobec Europy. Ale, gdzie są czynniki, które dokonają tego?

Zajęta na Wschodzie azyatyckim Rosya absorbuje uwagę
Austrii Wschodem europejskim. Ona to wywołać się starała
powstanie macedońskie przez towarzystwa słowiańskie,
przez obchody jubileuszu zwycięstw rosyjskich z 1877 roku,
przez mowy swych generałów. Lamsdorf zachęcał Gołuchow-
skiego do akcji na Wschodzie, do przypilnowania reform,
których konsekwencją byłoby uczynienie z Macedonii no-
wego posterunku Rosyi, jakim jest Bułgaria.

Niepodobna przedstawić obrazu większej nieudolności,
krótkowidztwa politycznego, jak obraz polityki zewnętrznej

Austrii w ciągu ostatnich lat 50-ciu. Pochodziło to nie stąd, iżby Austria nie posiadała zdolnych ministrów spraw zewnętrznych: Beust, Andrassy zwłaszcza, Kalnoky, byli bezwarunkowo ludźmi zdolnymi. Andrassy rozumiał niebezpieczeństwo, grożące Austrii ze strony Rosyi i pragnął „stworzyć plecy dla państwa“ przez zabór Królestwa, ale, jak słusznie zauważył Koźmian, sfery decydujące w polityce Austrii, korona więcej dbała „o plecy dla Dalmacji, niż o plecy dla monarchii“. Austrii chciało się Bośni i Hercegowiny, chciało się jeszcze kawałka Salonik, drugiego okna na morze Egejskiem. Dziś znowu zabiegi dyplomatyczne Austrii obracają się około Salonik.

Cóż jednak Bośnia dała Austrii? Półtora przeszło miliona poddanych, nienawidzących Austrii, gotowych do powstania przy rzuceniu tam wojsk bułgarskich, serbskich a nawet tureckich. Pamiętamy, ile kosztowało Austrię powstanie Bośniaków. Austria nie umie wyciągnąć z Bośni żadnej korzyści, wysyła tam tylko nieco tandety swej przemysłowej i biurokracji, owej tandety aparatu państwowego.

W Salonikach apetyty austriackie krzyżują się z apetytami włoskimi. Flota Austrii nie może iść w zapasy z flotą włoską. Włochy, a reszta Turcja, wybiłyby z Austrii wszelkie próby ekspansyi na Bałkanach.

Nie tego wymaga interes monarchii, oraz dynastyi. Ruch wszechniemiecki jako naturalny objaw naturalnego a płodnego w dobroczynne dla nich skutki zjednoczenia się Niemiec musi rozsadzić Austrię. Jedynie tylko kamaryla dworska, wyzuta z uczuć narodowych, może przypuszczać, że Niemcy austriaccy, przenosząc interesy dynastyczne ponad interesy narodowe, nie zechcą zespolenia się z państwem niemieckiem w imię tego, że na czele państwa stoi nie dom Habsburgów, lecz Hohenzollernów. Z tym, że to jest wzrastające pragnienie Niemców liczyć się trzeba. Przygotowywać się doń winna dynastia.

Habsburgowie panowanie nad rozległymi krajami zachować mogą, ale oprzeć się muszą w tym celu na Węgrach i Polakach. Podstawą ekspansyi Austrii nie mogą być Niemcy austriaccy od czasu, gdy została ona wykluczona ze związku niemieckiego, nie mogą być Słowianie południowi,

gdyż oni z powodu nieurobienia narodowego ciężar muszą do Rosyi, jako stojącej od nich wyżej cywilizacyjnij, a będącej rezerwoarem siły dla przeprowadzenia zjednoczenia „Słowian“. Ekspansya polityczna Austrii w polityce zewnętrznej winna być oparta na Polsce.

Przez Warszawę idzie droga Austro-Węgier do Konstantynopola, do trwałych nabytków na półwyspie Bałkańskim.

Przypuśćmy, że Austria uzyska podczas wojny rosyjsko-japońskiej pewne zdobycze na Bałkanach. Zdobyczy tych będzie musiała już za lat kilka bronić od Rosyi, gdy się ta wyliże z ran, otrzymanych na Wschodzie. O każdy nabytek Austrii na Bałkanach, o ile nie idzie on w parze z dziewięćkroć większym nabytkiem Rosyi, będzie Austria musiała staczać wojny z Rosyą. Czyż wobec tego nie lepiej byłoby dla Austrii stoczyć wojnę wówczas, gdy Rosya jest zaangażowana na Wschodzie?

Austria nie uczyni tego zapewne. Jej polityka zewnętrzna jako wypadkowa dążeń: Niemców, Czechów, Węgrów, bankierów żydowskich, Polaków, korony, sfer wojskowych jest chwiejną; czyni ją taką znaczna część składników owych. Czesi są wiernymi służalcami Rosyi, bankierzy chcą pokoju, przyszłość państwowa ich nie obchodzi, oni pragną tylko zyskać dziś. Wojskowość — ta może zachęcić się do walki z Rosyą przez rozczytywanie się w biuletynach z wojny, mówiących im o pewnych wawrzynach do zdobycia na Rosyi. Korona ma swą tradycyjną politykę już od lat 50, nie wystąpi ona z żadną inicjatywą śmielszą w polityce zewnętrznej, ale lojalnie nie oparłaby się prądowi o szerszych zamiarach, gdyby tylko prąd się taki znalazł.

Prąd taki powstać może na Węgrzech, tej nie rozkładającej się, lecz wzrastającej w siły połowie monarchii. Węgry w r. 1877 parły monarchię do wojny z Rosyą. Rosya prowadzi od lat kilkudziesięciu knowania wśród Słowian węgierskich; publicyści rosyjscy, jak Danilewskij, wyrażają nadzieję, iż Węgrzy roztopią się w organizmie słowiańsko-rosyjskim, jak się roztopiło w nim tyle plemion fińskich.

Pierwszy rozbiór Austrii pozbawiłby ją Galicyi, nie odczułyby tego boleśnie plemiona słowiańskie poza Polakami, ale odczułyby Węgry, wówczas bowiem lawina rosyjska pod-

sunęłaby się do granic węgierskich i wzmogłyby się knowania Rosyi wśród Słowian tamecznych. Na widownię wystąpiłaby kwestya węgierska. Dziś zdobyczy Austro-Węgier na Turcyi szkodliwemi byłyby dla Węgier, gdyż, zwiększając ludność serbsko-chorwacką, mogłyby się przyczynić do skonsolidowania państwa południowo-słowiańskiego, któreby było naturalnym sprzymierzeńcem Rosyi.

Węgry przejawiające wybitny geniusz polityczny, łatwo zrozumieć mogą, że bezpieczeństwo wobec Rosyi zapewnia im nie związek z dzisiejszą Austryą rozkładającą się, że poduszka galicyjska nie chroni ich dostatecznie od klów niedźwiedzia północy, ale wytworzenie z Galicyi i ze znacznej części zaboru rosyjskiego państwa, złączonego z Austryą i Węgrami w potrójne państwo. Zajęcie Rosyi na wschodzie wytwarza odpowiedni moment do akcji, skierowanej ku temu.

Ale moment ten jest wówczas tylko odpowiedni, gdy pragnienie samodzielnego bytu państwowego przejawia się wyraźnie w społeczeństwie polskiem, gdy z Galicyi pójdzie głos nie mniej silny niż podczas wojny rosyjsko-tureckiej, wołający: „Chcemy wojny z Rosyą“.

Czy wola społeczeństwa polskiego skupi się i wyteży w tym kierunku?

Czy jest to możliwe?

Czyż nasi pp. Abrahamowicze i Jaworscy ośmielą się zając w polityce anti-rosyjskiej takie stanowisko jak Grochol-ski? Gdzie mamy obecnie w Kole polskiem Hausnerów, Wol-skich, Skrzyńskich, Ujejskich, gotowych aż do secesyi z Koła polskiego za jego niedość energiczną akcyę anti-rosyjską w sprawie polityki zewnętrznej? W tym to okresie taki nawet Dunajewski, ów wzór niedościgły dla konserwatystów neo-stańczykowskich, miał mowę w delegacyi, wykazującą, że Austrya nie na Turcyi, lecz na polskim wschodzie winna szukać zdobyczy.

Był to okres, w którym jeden z magnatów polskich pracował nad stworzeniem legionów.

„Mój ojciec był bohater,

My nie jesteśmy nic“, mogą powiedzieć ludzie dzisiejsi, występujący obecnie na widownię publiczną.

A zabytki dawnego pokolenia? Oni wolę swą zatracili wobec woli korony, a wiary narodowej wyrzekli się przed 30 przeszło laty.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w młodym pokoleniu tkwią instynkty narodowe i zdobywcze. Młodzież zapoczątkowała niejednokrotnie ważne wypadki. Zobaczmy, do czego będzie zdolna.

W zaborze rosyjskim wyrobiły się pod względem narodowym warstwy młode, świeże, niezatrute prądami ugodywymi, nie odczuwające politycznej słabości, którą odczuwają u nas warstwy, schodząca z areny dziejowej. Akcyę narodową prowadzono w zaborze rosyjskim w ciągu ostatnich lat 10 nader energicznie, była to akcyja uświadamiająca, unarodowiająca, ale akcyi wytwarzającej pogotowie bojowe nie było.

Nasi dawni patryoci myśleli wyłącznie o wielkich chwilach akcyi zbrojnej. Nasi terażniejsi wnieśli myśl nową a płodną, iż walka wypełniać musi każdy dzień powszedni życia narodu, że walką taką na owe szare dni jest szerzenie świadomości narodowej wśród warstw niższych, szerzenie zasad polskiej racji stanu wśród warstw inteligentnych. Było to wszystko bardzo szacowne. Ale ludzie, wychowani w szarej dobie dziejowej, nie umieli przewidzieć, że przyjdzie inny dzień, wymagający innej akcyi, a zastanie społeczeństwo polskie bez pogotowia bojowego.

Nie o wybuch powstania chodzi mi tutaj, nie uważam, by już nastąpiła odpowiednia chwila. Lecz chodzi mi o przygotowanie się na chwilę odpowiednią. Warstwy młode, ludowe łatwo mogą porwać się do broni żywiołowo, z powodu braku organizacyi sił bojowych tych mas, organizacyi, któraby prowadziła politykę celową.

Równowaga polityczna zaczyna się chwiać, dzięki wojnie na Wschodzie. W chwilach takich ważnem jest, aby uważano nas za siłę aktywną w polityce, aby nie sądzono, że jesteśmy trupem

W prasie galicyjskiej rozlegają się trwożliwe głosy: „nie drażnić Rosyi“. Pojmujemy, gdy o tem niedrażnieniu mówią ugodywcy, potępiający wszelką akcyę narodową, ale w ustach „Wszepocholaka“, który jest za prowadzeniem akcyi

narodowej nielegalnej w zaborze rosyjskim, który więc uznaje, że wzmocnienie naszej świadomości narodowej, nie zaś niedrażnienie jest czynnikiem narodowych zdobyczy, owo „niedrażnienie“ Rosyi wydaje się... niekonsekwencyą co najmniej.

Pozostając bierni, nie drażnimy Rosyi, pozostając bierni pozbawiamy się wszelkich zdobyczy, jakie może nam dać porażka Rosyi. Ze stanu biernego wytrąca nas wiele okoliczności. Najpierw, manifestacje rosyjskie, urządzone przez nasze sfery ugodowe, manifestacja wiernopoddanicza Rosyan w Warszawie. Trudno ścierpieć, by manifestacje te kładziono na karb społeczeństwa polskiego. Manifestacje rosyjskie z konsekwencyą nieubłaganą wywołują antirosyjskie.

Musimy zwrócić uwagę na jeden ważny moment psychologiczny. Prasa polska, ogłupiona i zdemoralizowana przez cenzurę w zaborze rosyjskim, suggestyjonowana przez giełdową prasę wiedeńską, pracującą nad zwyżką papierów rosyjskich — rozpisywała się o niezwalczonej potędze Rosyi i nadzwyczajnych siłach tego „trzeciego Rzymu“.

Poczucie siły nie jest poczuciem bezwzględnem, pojęcie siły narodu, to pojęcie o stosunku sił jego do sąsiadów. Gdyby otaczali nas tylko Czesi, Bułgarzy, Rumunowie, czulibyśmy się silnymi, gdy nas otaczają Moskale i Niemcy — słabymi. Przesadzone pojęcie o sile Rosyi zdradzały w nas przesadzone pojęcia o słabości naszej. Porażki rosyjskie zrzucają z nas ciężką zmore wszechpotęgi Rosyi. Stąd rośnie w nas wiara w siły nasze, wiara w przyszłość narodu, związana tak silnie z rozwojem uczuć narodowych.

Wojna Rosyi w 1828 r. wzmocniła w nas falę uczuć narodowych, osłabiając nieco wiarę w potęgę tego państwa. Mieliśmy rok 1830—1831. Porażka krymska miała te same skutki, a konsekwencyą ich był rok 1863.

Co będzie teraz? Pamiętajmy, że myśl i uczucie wschodzi nader wolno w społeczeństwie, ale rozszerza się w niem w progresyi geometrycznej.

Z różnych stron nadejść mogą do nas wypadki. Zelektryzowała nas już wojna japońsko-rosyjska. Któż może wystawić sobie teraz efekt psychiczny na społeczeństwo nasze powstania w Finlandyi?

Prawdziwie rozumna polityka polega na pogotowiu do wszelkich ewentualności, na wytwarzaniu sprzyjających okoliczności zewnętrznych. Wszystko, co osłabia Rosyę, jest dla nas okolicznością przyjazną. Dlatego to uważamy za pożądaną taką akcyę polityczną społeczeństwa naszego w Galicyi, któraby zmuszała przedstawicieli naszych nalegać na wojnę Austrii z Rosyą.

Nie zapominajmy przytem, że w polityce nie tylko osiągnięcie zamierzonego celu jest rzeczą doniosłą, ale często-kroć chybione usiłowania nie są bezowocnemi ze względu na cel swój.

Wszelka akcyę polityczną czy w Austrii, czy na Węgrzech, czy w Szwecyi, czy w Turcyi, polegająca na propagowaniu wojny z Rosyą, zmniejszając już w znacznej mierze energię jej na terenie wschodnim, przygotowuje Rosyi klęski.

Wszelkie osłabienie Rosyi, zmieniając w pewnym stopniu stosunek sił polskich do rosyjskich na naszą korzyść, polepsza położenie nasze w zaborze rosyjskim.

O ile moglibyśmy w polityce międzynarodowej choć w pewnym stopniu szachować Rosyę, o tyle zmusilibyśmy ją na przyszłość do liczenia się z nami.

Następnie, jakkolwiek Austria nigdy nie podnosiła rzetelnie sprawy polskiej, każda jednak jej kombinacya anti-rosyjska wypadała na korzyść żywiołu polskiego w zaborze austriackim. Każde zbliżenie się Austrii do Rosyi osłabiało położenie nasze i zmniejszało prawa nasze w Austyi.

Pamiętajmy o nocie rosyjskiej, protestującej przeciw polszczyźnie w Galicyi.

Przypomnijmy, iż zamiana bardziej federalistycznej konstytucyi z 1860 r. (t. zw. dyplomu październikowego) na bardziej centralistyczny dyplom lutowy 1861 roku, zmniejszająca więc samorząd Galicyi, znajdowała się w związku z widzeniem się Franciszka Józefa z Aleksandrem II w Warszawie.

O ile wypłyne w Austrii projekt podjęcia sprawy polskiej, o ile brany on będzie pod uwagę przez sfery decydujące, o tyle ułatwi się realizacya usamodzielnienia Galicyi — niezbędny dla nas zadatek na przyszłość. Niezrealizowany, choćby nawet wskutek chwiejności Austrii, projekt podjęcia



sprawy polskiej, już może dać nam zdobycz realną — zmienić na korzyść naszą stosunek Galicyi do Austrii.

Jeżeli kombinacyi powyższej nie biorą jeszcze u nas pod rozwagę, to przesadzają za to w nadziejach na zmiany wewnętrzne w Rosyi, mające nastąpić jako skutek jej porażki.

Sądzą nawet niektórzy, że wojna zwiększy wrzenie wewnętrzne w Rosyi. Zapominają, jak bardzo rozbudza wojna instynkty patryotyczne wśród narodów walczących, a odrywa uwagę od spraw wewnętrznych. Ruch rewolucyjny zamarł w Rosyi na czas powstania polskiego. Energia, szukająca wyładowania w ruchu rewolucyjnym, znajduje je w wojnie. Masy niezadowolone znajdują obiekt dla swego niezadowolenia, swojej nienawiści we wrogu zewnętrznym przede wszystkim. Przez cały czas wojny rosyjskiej spodziewać się należy manifestacji patryotyzmu rosyjskiego. Rosya obfituje w lumpen-proletaryat, zwany „bosziakami“, są to tłumy uliczne, dziko barbarzyńskie, rzucające się łatwo na studentów-rewolucjonistów, jak i na policję. Tłumy te rzucone będą podczas wojny przeciw wszystkiemu, co nie manifestuje patryotyzmu. Tłumy te pociągną robotników rosyjskich, owych dzikich barbarzyńców, którzy częstokroć podczas strejków rzucają się „roznosić“ sąsiednią dierewni“ z okrzykami „sławsia, sławsia, ruskij car!“.

Po przegranej wojnie, patryotyzm rosyjski, neutralizujący podczas jej trwania rewolucję w Rosyi, zwróci się przeciw rządowi. Wobec obrażonej miłości własnej Rosyi, wobec złego stanu jej finansów i nieufności, jaką darzyć będą sfery finansowe absolutyzm rosyjski, Rosya przeobrazi zapewne nieco swą formę państwową, wytworzy radę stanu, w skład której wejdą przedstawiciele społeczeństwa dla uchwalenia i sprawdzania budżetu. Ale pamiętajmy, że konstytucyjna koncepcja Rosyi z r. 1881, t. zw. konstytucja Loris-Melikowa, dawała przedstawicielstwo w rządzie tylko centralnym guberniom cesarstwa rosyjskiego. Jeżeli ziemie polskie pozostaną biernymi, nic się dla nich nie uczyni, ulepszenie zaś mechanizmu państwowego Rosyi, to zwiększenie sił, które będą użyte na nasze wynarodowienie.

*

*

*

Ekspansya Rosyi na Wschodzie, oraz antagoniści, których tam ona spotkała, wywołało zniesienie stałej równowagi stosunków politycznych — wchodzimy więc w okres wielkich przeobrażeń.

Podając ostatni § mej książki „Rosya w Azji Wschodniej” zaznaczam, że książka ta ukazała się na trzeci dzień wojny. Zarodkiem jej był artykuł drukowany w „Tygodniku Lwowskim” „Japonia, jako czynnik Polityki międzynarodowej”, w 1897 r., następnie artykuł w „Przedświcie” londyńskim z 1898 r. w „Kwestyi Wschodnio-Azyatyckiej” (Nr. 2 „Przedświtu”), następnie szereg artykułów drukowanych w 1900 r. w wiedeńskim tygodniku „Die Waage”. We wszystkich powyżej wymienionych artykułach oraz w wleku artykułach „Słowa Polskiego” dowodziłem, że wojna rosyjsko-japońska jest historyczną koniecznością, że musi się odbyć w najbliższym czasie, wkrótce po roku 1903, gdyż w 1903 r. Japonia miała skończyć swoją reorganizacyę armii, że będzie ważnym czynnikiem w polityce międzynarodowej, gdyż skończy się porażką Rosyi. Z powodu tego „Naprzód” drukował humorystyczne wiersze: „Veto z Ito bardzo szczerze zawrzą sojusz na papierze”... „Czas” w 1903 r. zamieścił wzmiankę „Polityka podczas kanikuł”, „Zdrzemnął redaktor podczas kanikuł” i „Słowo Polskie” zamieściło artykuł o możliwości w krótkim czasie wojny rosyjsko-japońskiej, mającej być ważnym czynnikiem międzynarodowym”. Oprócz redakcyi „Słowa Polskiego” i „Przeglądu Wszechpolskiego” idea, którą głosiłem — bliskość wojny rosyjsko-japońskiej — nie znajdowała echa w prasie polskiej. Dziennikarz polski jest stałym szkodnikiem sprawy polskiej. On odrzuca z góry wszystko, co z usypienia, które wytwarza, budzić może naród. Dziennikarz od „Czasu”, o godności profesora uniwersytetu, jest w polityce międzynarodowej, w sprawach z Rosyą związanych, niemal takim samym ignorantem, jak Ostaszewski-Barański z „Dziennika Polskiego”.

Prasa polska okradła naród ze świadomości zbliżającego się wypadku dziejowego i on zaskoczył nas i myśmy nie mogli go wyzyskać.

Rzecz charakterystyczna, że na książkę w kwestyi wschodnio-azyatyckiej nie mogłem znaleźć nakładcy przed tem, aż się rozpoczęły kroki wojenne. Księgarnia Polska we Lwowie zgadzała się to wydać, ale odkładała od trzech lat z roku na rok, aż zarysowała się nadchodząca wojna. W książce, która wyszła z druku na trzeci dzień po rozpoczęciu się wojny, wskazane zostały wiernie w ogólnych zarysach warunki pokoju. Nie było to proroctwo mistyków, ale było to „savoir, pour prévoir”. Odczuwałem też, że wojna japońsko-

rosyjska musi wieść do antagonizmu rosyjsko-austryackiego. Zdanie napisane w 1904 r.: „Wojskowość — ta może zachęcić się do walki z Rosją przez rozczytywanie się w biuletynach wojny, mówiących im o pewnych wawrzynach zdobycia na Rosji“, sprawdziło się w 1909 r. Podniosłem potrzebę upowszechnienia hasła w Galicyi: „chcemy wojny z Rosją“. Gdyby jaka grupa polityczna owe hasło propagowała, nie mielibyśmy ohydnych dni słowiańskich i całego okresu, gdy wszystkie partie polskie w zaborze rosyjskim były moskalofilskie. Mocno zarysowane i wpojone do świadomości naszej to hasło uczyniłoby nas czynnikiem wojny z Rosją w 1909 r., gdy wojna była tak możliwą i tak napewno klęskami Rosji musiałaby obfitować.

Wrzenie w Rosji rozpoczęło się nieco pierwiej, niż się spodziewałem, w każdym razie najsilniejszym było po wojnie.

Konstytucja rosyjska na razie dała więcej, niż konstytucja projektowana przez Loris-Mielnikowa, ale dochodzi, dąży do jej poziomu.

O demonstracyi na Grzybowskiem Placu.

13 listopada 1904 r. odbyła się demonstracya na Grzybowskiem Placu, zorganizowana przez PPS., jako protest przeciwko mobilizacyi. Była to pierwsza zbrojna demonstracya w Warszawie, niektórzy demonstranci byli uzbrojeni w brauningi i strzelali do rozpędzającej tłum policyi, posiłkowanej kozakami.

Zmarły publicysta Jan Popławski, człowiek niezrównoważony psychicznie, ulegający wpływowi Dmowszczyzny w sprawach zaboru rosyjskiego, a moim wpływom w sprawach Galicyi, zamieścił w „Słowie Polskiem“ wstrętny artykuł o demonstracyi na Grzybowskiem Placu.

Był to czas, kiedy stosunki moje z „Słowem Polskiem“, którego byłem stałym współpracownikiem, psuły się wskutek różnic taktycznych i programowych, jakie wyłaniały się między mną a Ligą Narodową, której kierownicy byli redaktorami „Słowa Polskiego“ i „Przeglądu Wszechpolskiego“. Gdy nadeszła wojna rosyjsko-japońska, Liga Narodowa wydała odezwę, wzywającą ludność do bierności i do niestawienia oporu mobilizacyi, przyczem zalecała życzyć zwycięstwa Japończykom. Ja uznawałem konieczność akcji anty-mobilizacyjnej. Pragnąłem sojuszu Ligi Narodowej z PPS. na tle gruncie walki na razie z mobilizacją.

Wobec rozpoczynających się wypadków Liga Narodowa miała dwie drogi: albo sprzymierzyć się z PPS., coby wprowadziło ją na drogę rewolucyjną i PPS. utrzymało na dro-

dze narodowej, albo sprzymierzyć się z grupami ugodowemi i pójść szlakami ugody. Nie należałem do Ligi Narodowej. Dmowski był zawsze przeciwny wprowadzeniu mię do Ligi, gdyż, chcąc tam rządzić, nie dopuszczał ludzi samodzielnych duchowo i posiadających więcej od niego wiedzy politycznej. Liga Narodowa stawiała się coraz to bardziej sztucznym doborem głupich ludzi, z wyjątkiem kilku jednostek, które weszły do tej organizacji w okresie, kiedy jej poziom moralny był wyższy. W 1904 r. Liga Narodowa była wielką narodową mistyfikacją i fatalny wpływ wywarła na rozwój wypadków w Królestwie Polskiem w 1905, 1906 i 1907 roku.

Rzecz naturalna, że artykuł Popławskiego o demonstracji na Grzybowskiem Placu do żywego mię oburzył. Napisałem więc odpowiedź, którą zaniósłem do redakcji „Słowa Polskiego“ z oświadczeniem, że w ciągu kilku dni muszę wydrukować, bo inaczej zrywam wszelkie stosunki osobiste, redakcyjne i partyjne (należałem i byłem jednym z twórców stronnictwa ND. w Galicji.) Pamiętam wybornie tę scenę. Sekretarz redakcji Hłasko najeżył się i nadymając się powiedział: „Grozisz Pan“. Redaktor Zygmunt Wasilewski, z wielkiem niepokojem biegał po pokoju, wołając: „Janku, Janku!“ Usłyszawszy powyższą scenę, wyszedł z drugiego pokoju Jan Popławski, wołając: „Ależ wydrukujemy! Wydrukujemy“. Artykuł został wydrukowany, konflikt mój ze „Słowem Polskiem“ został załatwiony. Redaktorowie „Słowa Polskiego“ obawiali się walki ze mną na terenie lwowskim, gdzie miałem licznych przyjaciół, obawiali się, że młodzież ND. pójdzie za mną przeciwko nim. Lecz młodzież ta była zbyt zatruta pokojowym patryotyzmem „Przeglądu Wszechpolskiego“, aby już wówczas pójść za mną. Między mną a ND. nastąpiło zerwanie w lutym 1905 r. Znamionowały je dwie mowy moje, jedna we Lwowie na zebraniu inteligentów, zaproszonych przez redakcję „Słowa Polskiego“ dla uzasadnia swego stanowiska w dzień spolickowania Zygmunta Wasilewskiego przez dwóch słuchaczy politechniki, druga w Krakowie w sali „Sokoła“ na zgromadzeniu, omawiającem sytuację polityczną.

W sprawie demonstracji warszawskiej.

„Słowo Polskie“ Nr. 543 z dnia 22. listopada 1904 r.

Stanowisko zajęte przez znaczną część prasy galicyjskiej i poznańskiej w sprawie demonstracji warszawskiej, znamionuje dziwny jakiś z niewolniczego ducha zrodzony wstręt do objawów buntu wobec władz rosyjskich. Rzecz charakte-

rystyczna, że demonstracje rosyjskie w Warszawie urządzone przez studentów Moskali i szpiegów z inicjatywy oberpolicmajstra, nie wywołały w prasie naszej bolesnej reakcji, chociaż demonstracje takie, mające na celu wykazanie, że społeczeństwo polskie stoi po stronie rosyjskiej, a Warszawa jest przejęta patryotyzmem rosyjskim, mogły w nas budzić rozgoryczenie.

W interesie Rosyi, leży wykazać, iż jest ona pewną Polski, nawet gdyby musiała z niej wycofać swe wojska. W interesie naszym leży wykazywanie, iż rzecz ma się całkiem inaczej, gdyż wszystko co osłabia Rosyę, leży w naszym interesie.

Nie żałować więc winniśmy, że odbywa się krwawa demonstracja w Warszawie, ale chyba tego, że nie przybrała ona rozmiarów znaczniejszych. „Słowo Polskie“ pisze, iż była ona „tandetą rewolucyjną“.

W każdym razie nie była tem, co tyle innych demonstracji, którym towarzyszy bierność znośnię napaści. Jako kilkogodzinna walka, w której lała się krew tak demonstrantów jak i policyi, była ona wypadkiem dziejowym, jakiego nie przeżywała Warszawa od 1863 r.

Telegraf rozniósł o niej wieść po całym świecie. Świat cywilizowany dowiedział się, że Polska tyle umęczona, to nie trup, to nie jakaś masa bezwładna, na której dokonywać można sekcji bez wszelkiego reagowania, że naród polski nie nawidzi ciemniejącej go Rosyi, że krwią przelaną w Warszawie spłaca krew, którą przelewać musi wbrew swej woli w Mandżurii. Krwawe zajście w Warszawie zmyło hańbę upodlenia naszego w Wilnie,^{*)} zmyło hańbę służenia Rosyi. Jak nisko upadła u nas etyka narodowa, jak zatruta niewola wszelkie dziedziny życia naszego, gdy mogą stwierdzić pisma polskie, iż nie jest dla nas hańbą bić się w szeregach rosyjskich za sprawę, której zwycięstwo zwiększa trwałość naszej niewoli.

Wdrużeni do niewoli zapominamy, że hańbi ona, że jedynie walka z niewolą wyzwala od upodlenia niewolą, zapominamy, że hańba niewoli ma różne przejawy, wypełniające życie nasze — są jedne, do których przywykliśmy, bo doko-

^{*)} Mowa tu o udziale ziemian polskich przy odsłonięciu pomnika Katarzyny II. w Wilnie.

nywają się co dnia, są inne, które przez to samo, że spadają od czasu do czasu, rażą nas i sprowadzają reakcję bolesną.

Wszystkie wielkie wojny, prowadzone przez Rosyę w ostatnim 50-leciu, były olbrzymim szafunkiem krwi naszej. W okresie wojny krymskiej nastąpiło zmniejszenie się ludności w Królestwie; w wojnie tureckiej 1877—8 obliczono żołnierzy Polaków w armii rosyjskiej na 20 proc. Niedawno „Ruskiej Inwalid“ (organ ministerstwa wojny) obliczał na 20 proc. cyfry żołnierzy Polaków w Mandżuryi.

Możliwe, że zdrobnienie ludności polskiej, osłabienie rasy naszej przypisać należy temu szafunkowi krwi polskiej, na który pozwalał sobie we wszystkich wojnach rząd rosyjski. Brak świadomości polityczno-narodowej w latach 1854—6, w roku zaś 1878 wycieńczenie narodu po powstaniu 1863, było powodem biernego znoszenia tej olbrzymiej branki, było powodem, że nie zdobyliśmy się na żaden czyn, któryby, przemawiając do wyobraźni mas, przeciwdziałał patryotyzmowi rosyjskiemu zaszczipianemu na placu boju za Rosyą. Dziś stosunki się zmieniły. Masy unarodowione, podniecone wieścią o klęskach rosyjskich, nie chcą bez oporu iść do Azji Wschodniej, aby tam przelewać krew za Rosyę. Naturalnym i zdrowym objawem reagowania mas na pobór rezerwistów była dezercya masowa i burzenie się rezerwistów. Dezercya ta jednak nie dosięgnęła rozmiarów, zmuszających rząd do zaniechania branki. Ale w sam raz zjawiała się krwawa demonstracya warszawska; wieść o niej dojdzie tam, dokąd nie dochodzi jeszcze literatura narodowa; ona jako wyraz protestu przeciwko brance wzbudzać będzie echo nowych protestów, potęgując ten naturalny, najłatwiejszy protest bierny — dezercyę.

Rząd może zaniechać branki, która dawać mu będzie żołnierzy-wrogów, rząd może zaniechać mobilizacyi w Królestwie — będzie musiał to uczynić, jeżeli bierny i czynny opór tak utrudni pobór, że nie otrzyma na czas rezerwistów z Królestwa.

Wyraz „może“, jak twierdzi autor artykułu „Krwawe zajście w Warszawie“, jest „znamiennem wyznaniem, że ci, którzy demonstracyę urządzili, nie wierzyli sami, aby ich protest osiągnął cel pozytywny“.

Może oznacza prawdopodobieństwo, a w polityce operujemy zwykle kategoriami prawdopodobieństwa, nie zaś pewności. Gdzie jest prawdopodobieństwo i chęć rezultatu, tam jest wiara w osiągnięcie celu.

Demonstracya nosi charakter narodowy, jest narodową w celach swych, tylko względy ciasnej partyjności mogą zmuszać do potępienia jej sprawców przez wzgląd na to, iż są socyalistami.

O co nam chodzić powinno wobec krwi, przelanej w Warszawie? Czy o to, aby wzbudziła ona niechęć ku socyalistom, czy zaś o to, aby wzmocniła nienawiść naszą ku Rosyi? Cel artykułu „Krwawe zajścia w Warszawie“ tkwi we wzmocnieniu niechęci ku socyalistom i zachowaniu społeczeństwa w bierności aż do chwili, o której już parę razy wspominało „Słowo Polskie“, ale nigdy nie próbowało jej określić.

Celem naszym narodowym musi być zużytkowanie demonstracyi tej dla wzniecenia nienawiści ku Rosyi; niech przechowuje się w pamięci ludu, neutralizuje ona ów patryotyzm rosyjski, który przywędruje i zacznie tulać się po wsi polskiej razem z ekszöldakami, co powrócą z wojny. Autor artykułu „Krwawe zajścia“ twierdzi, iż demonstracya warszawska mogła być obstalowaną przez Japończyków lub Anglików.

Tak, leży ona w interesie antagonistów Rosyi, ona jako objaw wrzenia w Polsce zmusi Rosyę do zatrzymania znaczniejszej ilości żołnierza w ziemiach polskich, ona jest dywersją sił rosyjskich. Ale czyż my w pierwszym rządzie nie jesteśmy antagonistami Rosyi, czyż wszystkie nadzieje nasze nie opierają się na osłabieniu jej, na jej porażkach, a więc czyż dywersja sił jej nie jest dla nas jak najbardziej pożądaną? Demonstracyi warszawskiej nie potrzebowali zamawiać Anglicy lub Japończycy, zamówić ją mogli patryoci polscy.

Jacy patryoci polscy? Ci, którzy pamiętają, iż bierność podczas wojny rosyjsko-tureckiej, że ówczesne przyjazne głosy prasy rosyjskiej, tak pochwytywane przez prasę polską, nie dały nam nic, że ucisk się wzmógł, i w parę lat potem nastąpił okres Hurki. Pragną akcyi, demonstracyi, biernego i czynnego protestu ci patryoci, którzy wiedzą, iż jeżeli

nastąpią w Rosyi po wojnie reformy, będą one wywołane przez dążność ku sile i potędze państwa rosyjskiego i wówczas nieść będą ustępstwa tylko dla tych z ułazmionych przez Rosyę narodów, które swą akcyą podczas wojny szachowały państwo. Wojna obecna już przyniosła ustępstwa Finlandczykom i Ormianom. Czy dlatego jednak, że czekali jakiejś chwili, czy też dlatego, że się zdobyli na czyny, do których my byliśmy niezdolni.

Uwagi.

Artykuł o demonstracyi anty-mobilizacyjnej uznaję za aktualny na dziś wobec tego, że zbliża się wojna, która prawdopodobnie wywoła znowu mobilizacyę w Królestwie Polskiem i zaborze rosyjskim.

Nie dać możności Rosyi przeprowadzić mobilizacyę w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie — oto zadanie olbrzymiej wagi, które nas czeka. Mamy dowody na to, że akcyja anty-mobilizacyjna miałaby powodzenie, że natrafiłaby na grunt podatny. Emigracya polska bowiem do Stanów Zjednoczonych podskoczyła z 67.757 w 1904 roku do 102.437 w 1905 roku.

Akcyja anty-mobilizacyjna nie ma jeszcze, jako konsekwencji niezbędnej, akcyi zbrojnej, powstaniowej, ale ta ostatnia nie da się przeprowadzić bez pierwszej.

Dziś, dzięki posiadaniu organizacyi militarnych, możemy w razie wojny uczynić to, do czego byliśmy niezdolni w 1904 i 1905 roku, tj. do objęcia rezerwistów i wytworzenia z nich siły zbrojnej.

Uwaga. Radzi jesteśmy, żeśmy się mylili w jednej rzeczy, mianowicie w tem, że wojna może zasugiestynować w rosyjskim patryotyzmie naszych żołnierzy. Zostali oni zawiedzeni w zapomogach, w nadaniu ziemi, w przyrzeczeniu posad rządowych itp. Są rozgoryczeni i dzięki nim, jak i innym czynnikom nie będzie można przeprowadzić mobilizacyi w Królestwie bez zaprowadzenia stanu wojennego, który demoralizuje i dezorganizuje armię.

Bartek zwycięzca jako ideał polityczny publicystyki naszej.

Kurjer Lwowski, kwiecień 1909.

Gdy przed trzydziestu niemal laty pisał Sienkiewicz swego „Bartka zwycięscę“, pragnął on przedstawić, jak dalece

wszelkiej myśli politycznej była pozbawiona i historycznie upośledzona warstwa narodu naszego. Biedny Bartek walczy o sprawę nam obcą, w swej konsekwencji politycznej dla nas wroga, on nie rozumie, ale słucha, on nie ma pojęcia o tem, co to Francuzi, co Prusacy, on zna rozkaz i słucha rozkazu. Raz tylko w duszy jego budzi się pewna rozterka, kiedy pełną wartość nad wziętymi do niewoli wolnymi strzelcami francuskimi i słyszy polską mowę, którą jeden z nich mówił do drugiego: „Poszliśmy, bo sądziliśmy... Prusaków pobiją, będzie nam lepiej”. Sienkiewicz bynajmniej nie myślał, że jego Bartek jako ideał polityczny zdystansuje Bartosza, że postęпки Bartka będą wskazaniem politycznem dla polityków polskich i prasy polskiej po dwudziestu kilku latach. „Lecz niewola sący jad”. Proces upodlenia posuwa się i to, czego się wczoraj wstydzono, dziś jest już pewnym przedmiotem chluby, wskazania politycznego.

Oto „Czas” krakowski z dumą twierdzi, że gdyby obecnie przyszło do wojny, „żołnierz polski w szeregach rosyjskich byłby tak samo spełniał swe obowiązki, a zachowanie się Królestwa byłoby tak samo poprawne, jak Księstwa przed laty blisko czterdziestu”. Usypiacze narodu nie rozumieją, że tem twierdzeniem poniżają chłopą polskiego, okłamują swoich i obcych co do stanu Królestwa.

„Nie zapominajmy, — pisaliśmy w listopadzie 1908 roku w „Votum Separatum” w Petersburgu — że wszelkie nadzieje na autonomię Królestwa zostały pogrzebane tak niedawno, szkoły polskie, instytucje kulturalne i oświatowe dziś są zniweczone, wznosi się tysiące szubienic, rozbite organizacje robotnicze, wciąż wymierza się kary za różne akty z daty rewolucyjnej — wszystko to tworzy w Królestwie nieprzebrany zapas rozgoryczenia. Przy pokoju może ono rozkładać w zarodku wszelki czyn i tłumić myśl Królestwa, może nawet naród polski zdegradować do jakiegoś materiału etnograficznego. Ale niech się rozpocznie u granic Królestwa wojna, a stanie się ono jedną beczką prochu. Wszystko z żywiołową niepowstrzymaną siłą zwróci się przeciwko Rosyi, a wysiłki pojedynczych ludzi lub całych partii rosyjskich w Polsce, nic nie pomogą” („Votum Separatum” nr. 10).

Dodajemy do tego, że partje rosyjskie w Królestwie są ni-

kle. Narodowa demokracja Królestwa urosła, jako partya irredenty — przez parę lat uprawiając ugodę, oszukiwała masy chłopskie i robotnicze, że przygotowuje irredentę. Oszukaństwem wiecznie żyć nie można.

Otóż narodowa demokracja zaboru rosyjskiego rozpadła się, oddzieliły się od niej żywioły ludowe, robotnicze i włościańskie, oraz działacze wśród tych warstw. Całkiem niedwuznacznie wypowiedziała swe stanowisko wobec wojny secesya narodowa-demokratyczna w swych organach: „Polska“ (organ dla ludu wiejskiego) i „Kiliński“ (organ narodowego związku robotniczego). Druga partya polityczna, mająca wpływ wśród proletaryatu miejskiego większy od wszystkich swych współzawodników socjalistycznych, frakcyja rewolucyjna PPS. wydała odezwę antirosyjską na wypadek wojny. Dziś nie mogą powtórzyć się wypadki z przed czterech lat, kiedy to w jesieni 1905 r. Liga Narodowa (organizacyja irredenty, która przedzierzgnęła się w organizacyę ugody i była mafią polityczną, co zatrula życie polityczne Królestwa w zarodku) walczyła z PPS. w okresie mobilizacyi wojska rosyjskiego na Daleki Wschód. Wówczas Liga Narodowa wydała odezwę, którą profesor Pogodin w swej historyi kierunków w Polsce uznał za lojalną co do treści, nielojalną co do formy, odezwę wzywającą chłopów, aby wzywani przez rząd bez oporu szli do wojska na Daleki Wschód, ale życzyli zwycięstwa Japończykom. Otóż stan umysłów w Królestwie już przed kilku laty był taki, że trzeba było pozorami nielojalizmu względem Rosyi przeciwdziałać antinobilizacyjnej propagandzie.

Rekruci z Królestwa stoją na Dalekim Wschodzie i na Kaukazie i w Petersburgu. Stąd na początku wojny procent żołnierzy-Polaków w armii mandżurskiej był znaczny. Mobilizacyja dodała do tego 40 tysięcy Polaków. Na Wschodzie było około 80.000 żołnierzy Polaków, rannych i poległych szacują do 20 tysięcy. Znaczy to, że w kilkunastu tysiącach wsi Królestwa powołanie rezerwistów kojarzy się ze śmiercią na polu bitwy. Fakt ten z natury rzeczy musiałby wywołać w razie nowej mobilizacyi olbrzymią emigracyę z Królestwa. W 1875 r. gdy się zanosilo na powtórna wojnę prusko-francuską, w kilka lat po zwycięskiej dla Prus wojnie,

ale cechującej się znaczną ilością zabitych, nastąpiła emigracja popisowych i rezerwistów z Niemiec, a jednak jej przeciwdziałał patryotyzm, podniecony laurami wojennymi. Przeciwnie, w razie wojennej mobilizacji patryotyzm chłop polskiego w Królestwie popychać go będzie do wychodźstwa, do dezercyi. Tego patryotyzmu uczyły go w ostatnich latach postoje żoldactwa rosyjskiego, nahaje kozackie, więzienie, które odsiadywał za polski język w gminie, za próby ustanowienia szkoły polskiej, ostrzeliwane, ulice miast polskich, do których przyjeżdżał.

Chłop polski dojrzał w ogniu wypadków ostatnich lat kilku, on już nie może być Bartkjem zwycięscą, jako naturalny odruch w razie wojny Rosyi z kimkolwiek bądź na jego terytoryum jest walka z Rosyą. Jestto nasz narodowo-polityczny kapitał doby obecnej, on musi wejść do świadomości narodu, a przez to pomnożyć jego siłę, nadać wagę między narodowa sprawie polskiej, którą osłonili przed światem głosiciele trójlojalizmu, w której dzwon pogrzebowy uderzał neoslawizm.

Głosząc trójlojalizm, „Czas“ daje do zrozumienia Rosyi, że nie drogo by ją kosztowała zamiana jego na rusofilizm całego narodu polskiego. Niech „Czas“ nie zapomni, że takie oświadczenia obniżają nie tylko wartość narodu u obcych, ale i w nim samym.

Przypisek. Jakkolwiek artykuł ów należy do innego okresu, jest z roku zmarnowanej sytuacji, ale, jako poruszający sprawę rezerwistów Królestwa, daje go w pierwszym dziale.

II.

W okresie krytycznym.

W okresie krytycznym.

Po zupełnem zerwaniu stosunków między mną a „Słowem Polskiem“ w 1905 r. pojechałem incognito do zaboru rosyjskiego. Miałem zamiar wytworzyć secesję z partii ND., stworzyć niepodległościową partję. W Warszawie i w Wilnie znalazłem orientacyę filo-rosyjską. Podstawą jej były nadzieje na konstytucyjną Rosyę, mającą dać nam znaczne koncesye narodowe. Nie wierzyłem w Rosyę, w jej instytucye, rząd rosyjski tak aktualny, jak i ten, który po nim przyjdzie.

Wiedziałem, że niema teraz możności działania dla człowieka, który zrozumiał panujące złudzenie i udałem się do Petersburga zbierać materyały do prac o Rosyi i jej stosunku do podbitych ludów wogóle, do Polski w szczególności, że czas podjąć na nowo rozpoczęte studia w tym przedmiocie na Syberyi w latach młodych. Wówczas to wyszła „Historya ustroju Rosyi“. Wówczas to opracowałem moje wykłady Szkoły Nauk Politycznych „Historya ustroju Rosyi“, zebrałem materyał i napisałem „Historyę polityki Rosyi względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego“, pracowałem nad ustrojem państwowym Rosyi i z niewydanego mego dzieła ogłosiłem studyum „Ziemstwa, Komitet ministrów“ itp.

Trzy pierwsze kwartały 1906 r. już mieszkalem w Warszawie, korzystając z amnestyi listopadowej, mój stosunek do partji politycznych Królestwa pozostawał negatywny. Dla uratowania idei państwa polskiego usiłowałem hasło autonomii zamienić hasłem państwowości polskiej. W owym czasie pisałem raczej informacyjne, niż polityczne artykuły do „Kurjera Warszawskiego“ i „Biblioteki Warszawskiej“ o reformach, będących na porządku dziennym.

W październiku 1906 roku założyłem w Warszawie dwutygodnik polityczny „Naród a Państwo”; pismo to zawieszone zostało w 1907 roku w listopadzie, wówczas wydałem dwa NN. pisma „Sprawa Polska”, a po zawieszeniu przez władzę „Sprawy Polskiej”, próbowałem wydawać dwutygodnik „Myśl Polityczna”, po zawieszeniu „Myśli Politycznej”, co nastąpiło po pierwszym numerze, przeniósłem się do Petersburga i wydawałem do końca 1908 roku „Votum Separatum”.

Programu pozytywnego rozwinąć nie mogłem ze względów cenzuralnych i nieprzygotowanej opinii publicznej. Byliśmy więc krytyką polityczną ówczesnych kierunków prądów i deskrydytowania i zwalczania pierwiastków ugodowych we wszystkich partyach, oraz polityków, którzy zaznaczyli się ugodowymi krokami wobec Rosyi. Krytyka Dumy i działalności naszych posłów zajmowała w piśmie dużo miejsca. Pismo zdeskrydowało głosowanie za kontyngentem rekrutów, udawało bezpodstawności i celowości programu autonomii Królestwa, które nie mogło być postulatem polityczno-moralnym, jak niepodległość, nie mogło też być programem realnym doby obecnej. Szczególniej silnie uderzyliśmy przeciw tak zw. neo-slawizmowi. Wszystkie secesje ND. powtarzają w tej lub owej formie argumenty polityczne sformułowane przez owe dwutygodniki. One obaliły Dmowskiego w 1908 r. i ich ideje nie pozwalają znów na szerszej widowni politycznej zjawić się temu człowiekowi. Czy tygodniki były upowszechnione? Czy cieszyły się popularnością? Nie, prenumeratorów miały mało, czytelników znacznie więcej, ale też nie dużo, ale znajdowały echo w prasie, zwłaszcza „Votum Separatum”, wydawany w Petersburgu, zabity przez rząd karami pieniężnymi.

Wyjeżdżając do zaboru rosyjskiego, sądziłem, że rozbiję ND. w ciągu trzech miesięcy, potrzebowalem trzech lat, ale dokonałem zadania. Nastąpiły nie partyjno-twórcze czasy, ale okres zastoju, brak celów w polityce bieżącej. Zaczęły się jednak zarysowywać nowe wypadki dziejowe. Aneksja Bośni wywołała oryentację antyaustriacką w Rosyi. W Petersburgu 1908 r. odbył się szereg wieców politycznych, w których żądano Galicji Wschodniej dla Rosyi, Bośni dla

Serbii. W 1908 r. Rosya nie mogła się jeszcze ważyć na wojnę, ale rozpoczęła proces skupiania się i koncentracji pod hasłem wojny z Austro-Węgrami. Fakt ten mnie skłonił do powrotu do Galicyi dla przygotowania opinii do nadchodzących wypadków. Rozpoczęłem wykłady polityczne, spotkałem bladeńską napaść „Słowa Polskiego“. Dałem odpawę, którą podaję na jednej z dalszych stron niniejszych szkiców. (patrz str. 96.)

Program Partyi Państwowości Polskiej.

Wydano w 1905 r.

Zasadnicze założenia, z których wychodzi Partya Państwowości Polskiej, są następujące:

Naród i państwo pozostają z sobą w ścisłym funkcyjnalnie złączonym związku. Naród jest produktem wielowiekowego życia państwowego; tylko przez państwo materiały etnograficzne, plemiona i ludy, przeobrażają się w naród.

Naród w ciągu długich wieków pozbawiony bytu państwowego przeobraża się w materiał etnograficzny, idzie na karm narodów państwowych.

Państwo jest dziś niezbędnym orężem dla narodu w międzynarodowej walce ekonomicznej. Czynności gospodarcze państwa wzrastają; służą one przedewszystkiem narodowi, na którym opiera się państwo, a zwracając się częstokroć przeciwko narodowi pobitemu, staczają ten ostatni do niższego poziomu gospodarczego i przeobrażają go w piąty stan innych narodów.

Tradycje państwowe zaczęły gasnąć u nas w ostatniem 40-leciu, zmysł państwowy zanika w instynkcie narodu, ale naród nasz nie może zginąć, jeżeli uświadomi sobie konieczność walki o byt państwowy.

Dopóki silne były u nas tradycje państwowe, nie przedstawialiśmy nawet nazajutrz po nieudaniem powstaniu (31 r.) dążyć do przyszłej walki dla odzyskania samodzielnego bytu państwowego.

Lecz wyczerpani represją po 1863 r. wpadliśmy w polityczną reakcję (kierunek apaństwowy pokolenia pracy or-

ganicznej). czego naturalną konsekwencją była zgoda z losem i podporządkowanie naszych politycznych dążeń państwu zaborczym.

Była chwila, że tylko wązkim łożyskiem, zdala od uwagi społeczeństwa polskiego, nurtował prąd tradycji państwowych polskich, reprezentowany przez pozbawioną wpływu w kraju emigrację naszą, przez część demokracji galicyjskiej, przez wiele rodzin polskich, które wychowywały dzieci w dawnym zakonie wiary narodowej w Polskę niepodległą. Ów prąd wezbrał w końcu dziewiątego dziesięciolecia, nastąpiło o d r o d z e n i e kierunków patryotycznych. To odrodzenie wyraziło się w powstaniu partii narodowej i w równoczesnem prawie przeniknięciu obozu socjalistycznego myślą narodową polską; powstała polska partya socjalistyczna z programem niepodległości Polski.

Ale partya socjalistyczna stojąc na klasowem i międzynarodowem stanowisku, ulegając przytem wpływowi doktryny negującej podstawy współczesnego państwa, nie mogła się stać u nas partya państwowo-twórczą. Ważnem jest to, że nie pełni, ale krzepi on a wśród robotników patryotyzm polski, że jest ona energiczną negacją jarzma, jakie nad krajem ciąży.

Zdawało się, że partya państwowości stanie się u nas narodowa demokracja. Ale partya ta, położwszy znaczne usługi w pracy narodowo kulturalnej wśród mas chłopskich, przeobraziła się z partii politycznej w organizację roboty kulturalnej, odsuwając w nieskończoność myśl o walce o państwowość polską, nie uważa ona bezpośrednio przygotowania się narodu do walki o niepodległość za rzecz niezbędną, a nawet pożądaną, a ostatnimi czasy tak w swym organie partyjnym „Przeł. Wszechp.“, jak i na zjazdach, paryskim i moskiewskim, wypiera się lub neguje swemi rezolucjami nasze dążności i postulaty państwowe.

Menerowie tej partii wychowani w szarej dobie dziejowej nie zrozumieli chwili zbliżenia się wielkich wypadków dziejowych i gdy one nadeszły, zostały przez nich zapoznane. Stanęli oni na gruncie państwowości rosyjskich dziś, w chwili rozkładu tej państwowości.

Rozkład państwowy dwóch państw zaborczych Rosyi

i Austrii, otwiera horoskopy państwowości polskiej i podkreśla międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej.

Wobec zbliżającego się ku końcowi procesu zjednoczenia Niemiec (przyłączenia niemieckich prowincji Austrii do Rzeszy) i wobec zmian wewnętrznych w Państwie rosyjskiem, wywołanych porażką zewnętrzną Rosyi, mogą zająć nawet w niedalekiej przyszłości wielkie zmiany na karcie Europy.

Skutkiem utraty przez Austryę prowincji niemieckich i rozkładu Rosyi, może utworzyć się Polska niepodległa, połączona unią dynastyczną z Węgrami, co może się stać nawet koniecznością międzynarodową dla przywrócenia, zachwianej przez Niemcy, równowagi europejskiej.

Może być Polska niepodległa, niezjednoczona z żadnem mocarstwem żadną unią.

Może, może nawet w krótkim czasie, wyodrębnić się z zaboru rosyjskiego nowe Królestwo Polskie, złączone federacyjnie z konstytucyjną Rosyą?...

Jeżeli po upadku Napoleona, po zniszczeniu armii Księstwa Warszawskiego, w chwili największego wzrostu potęgi Rosyi, idea państwa polskiego została zrealizowana w formie odrębnego Królestwa Polskiego, z własnym sejmem, skarbem, rządem i wojskiem, to obecnie, gdy stosunek sił państwa rosyjskiego i naszych zmienił się na naszą korzyść, w porównaniu z tem co było w 1814—15 r., nie moglibyśmy żądać i przyjąć mniej od Rosyi, niż otrzymaliśmy w 1815 r. Wyrokować dziś już nieodowłalnie, że byt państwowy może być nam zagwarantowany jedynie w związku z tem państwem, a nie innem, jest w danej chwili przełomowej i chwiejącej się równowagi europejskiej rzeczą przedwczesną.

Nie wiedząc, czy nie nastąpi może nawet prędkiej, niż moglibyśmy oczekiwać, moment dla nas odpowiedni do wystąpienia z bronią w rękę o samodzielny byt państwowy, potrzeba nam partii politycznej, któraby nawoływała nasz naród do bojowego pogotowia. Potrzeba nam partii, któraby zanikający instynkt państwowy odtwarzała w narodzie naszym przez wskazanie znaczenia państwa dla bytu i rozwoju narodowego. Potrzeba nam partii, któraby w okresie procesu rozkładu i przeobrażeń Rosyi, wysunęła i dążyła do

zrealizowania postulatu odrębności prawno - państwowej Królestwa.

Taką partya jest Partya Państwowości Polskiej.

Dążąc do państwowości polskiej, partya ta ocenia wszystkie objawy polityki zewnętrznej i wewnętrznej z punktu widzenia państwowości polskiej.

Jak państwo wymaga współdziałania różnych klas, tak Partya Państwowości Polskiej usiłuje dla celów państwowych polskich wytworzyć współdziałanie poszczególnych grup społeczeństwa.

Wobec tego, że warstwy ludowe: chłopci, rzemieślnicy i robotnicy są dziś bardziej skłonne od innych warstw do walki o byt państwowy, Partya Państwowości Polskiej przede wszystkim na tych warstwach oprzeć się pragnie.

W walce o ziemię między ludnością polską a politycznie obcą na terytorium dawnej Rzeczypospolitej staje ona po stronie polskiej.

W walce o ziemię pomiędzy chłopem polskim a szlachcicem staje ona po stronie pierwszego, upatrując we wzmocnieniu włościactwa polskiego wzrost siły narodowej.

Ze względu też na siłę narodową w walce ekonomicznej robotników i kapitalistów staje ona po stronie pierwszych we wszystkich tych wypadkach, gdzie zrealizowanie domagania się robotników nie szkodzi produkcji krajowej.

Uznając, że brak silnego polskiego mieszczaństwa był jedną z głównych przyczyn upadku państwa polskiego i dla siły i przyszłości państwa urabianie tej warstwy posiada doniosłe znaczenie:

P. P. P. podejmuje pracę nad drobnomieszczaństwem politycznie zaniedbanem i niedocenianem wskutek przesądów ortodoksalnych socjalistów.

Uznając, iż tylko siłą może być zrealizowana państwowość polska, P. P. P. jest przede wszystkim stronnictwem siły narodowej — wzmacnianie, pomnażanie i zmobilizowanie sił narodu uważa za główny swój obowiązek.

P. P. P.

W 1905 roku sformułowałem program partii państwowości polskiej. O akcji zbrojnej w danej chwili nie można

było nawet mówić naszemu społeczeństwu. Żyło ono iluzjami, nadziejami na autonomię, którą ma nam dać liberalna Rosya. Chodziło mi o wprowadzenie i umocnienie pierwiastku państwowego w naszym myśleniu politycznem. Stąd usiłowałem rzucić hasło państwowości, chociażby w unji realnej z Rosyą, wykazując jednak, że są jeszcze inne związki dla nas możliwe.

Węgry, jako czynnik polityczny w Europie.

Naród a państwo. Marzec 1907.

Niema bodaj dwóch narodów, posiadających tyle wspólnego w ewolucyi historycznej, w charakterze narodowym, będącej raczej wynikiem historii, niż rasy, w posiadaniu wreszcie wrogów wspólnych jak Polacy i Węgrzy.

Ze względu na swe położenie geograficzne, ze względu na wspólnych wrogów i wspólne interesy Polacy i Węgrzy są najbardziej naturalnymi sprzymierzeńcami.

Nie było to przypadkiem, że historia dawała wspólnych królów tym dwom narodom, ale wypływało z racyi stanu obu narodów, poza interesami dynastyi tkwiło poczucie potrzeby przymierza polsko-węgierskiego. Niestety nie zawiązał się sojusz nierozzerwalny między tymi dwoma narodami, wskutek czego ciosy i klęski, które na nie spadały, nie mogły być odwracane.

Po pierwszym rozbiórze Polski, który nastąpił nie ze względu na korzyść Węgrów, ale przeciwko Węgrom — przez pragnienie Austrii otoczenia kraju tego nabytkiem nowej prowincyi na północ od Węgier. Ale nabytek na Polsce zachował nie Węgry, lecz Austryę, już w końcu XVIII w., w ostatnich latach panowania Józefa II zanosilo się na powstanie nietylko na Węgrzech, ale i w Galicyi. Był to czas przymierza polsko-pruskiego, za pomocą którego Polska pragnęła odzyskać napowrót Galicyę. Nie doszło do wojny z Austryą wskutek wiarołomstwa Prus, jednak dla zażegnania burzy Leopold II porobił ustępstwa Węgrom oraz drobne koncesye ekonomiczne Galicyi. Kiedy w r. 1790 pertraktował ze szlachtą galicyjską o nadanie odrębnej konstytucyi dla Galicyi, w liczbie żądań przedstawicieli figurował, obok sze-

rokiego samorządu prawnopaństwowego, **związek Galicji nie z Austrią, lecz tylko z królestwem Węgierskiem**. Jak wiadomo realizacja żądań tych nie nastąpiła, przyszły podzielił Polski...

Gdy królestwo kongresowe (1815—1830 r.) zaczyna wywierać wpływ atrakcyjny na Galicję, podnosi się wówczas nawet w rządzie austriackim idea przyłączenia Galicji do Węgier, bardziej zbliżonych do niej ze względu na strukturę społeczną.

Wojna polsko-rosyjska 1831, która skończyła się przegrana naszą, dała inny bieg sprawom polskim wogóle, galicyjskim w szczególności. Zwracam uwagę tylko na momenty bardzo ważne dla obu narodów w 1830—31 r.

Gdy Polacy w 1830 r. pochwycili papiery rządu rosyjskiego, ovladnawszy siedzibą w. księcia w Belwederze, znalaziono tam korespondencję rządu rosyjskiego z jego agentami panslawistycznymi na Węgrzech. Rząd rosyjski wówczas, przed siedemdziesięciu kilku laty, jak i później, prowadził knowania wśród węgierskich Słowian, tego materiału etnograficznego, pierwiastków niezdolnych do samodzielności państwowej, a ciężącego ku Rosji. Dokumenty te o knowaniu rosyjskiem na Węgrzech wydał ks. Adam Czartoryski w Paryżu.

Odczuwając niebezpieczeństwo, jakie może zagrażać ze strony Rosji po zniesieniu tej baryery, którą wznosił kongres wiedeński ku częściowemu chociażby oddzieleniu Europy od Rosji, szeregi komitatów węgierskich uchwałyły w r. 1831 petycję do korony, wzywającą monarchię Habsburgów do wojny z Rosją dla przyścia z czynną pomocą zagrożonemu Królestwu.

Głos ów nie decydował w monarchii Habsburgów, a tradycje jej, wbrew realnym interesom, parły ku życzliwości względem Rosji. Powstanie polskie z 1830 przebudziło, jak twierdzi Kossuth, „węgierskiego ducha“! „Magnaci nasi i większa część szlachty już zniemczeni, popierali rząd austriacki dlatego, że podtrzymywał ich przywileje średniowieczne, prosty zaś lud ślepo weń wierzył. Jakżeż tu było marzyć o niepodległości Węgier? Nikt też u nas o tem nie marzył, ale wy Polacy, którzy jesteście pod potrójnem jarz-

mem, wy nie przestaliście nigdy myśleć o odzyskaniu waszej ojczyzny wolnej i niepodległej, wasze powstanie listopadowe przypomniało starej Europie heroiczne czasy”.

„Dla mnie wasza sprawa, powiada dalej Kossuth w przemówieniu do delegatów polskich, przybyłych w 1848 roku, by pertraktować w sprawie legionu polskiego — stała się moją sprawą ojczystą, tembardziej, iż widziałem jak wasz heroizm obudził wreszcie ducha węgierskiego. Rozniecić tę iskrę stało się przedmiotem mojej ambicji, celem mojego życia, zacząłem tę pracę w 1832 r. kiedyś założyłem pismo „Sejm”. O udziale Polaków w powstaniu węgierskim mówić nie będę, jest to chlubna karta w dziejach obu narodów”.

Nasi politycy, jak Fr. Smolka, Fl. Ziemiałkowski i inni, popierali szczerze sprawę samodzielności Węgier na początku ery konstytucyjnej. Galicya też u progu życia konstytucyjnego wiele zawdzięcza Węgrom. Znana jest rzecz, chociażby z pamiętników Beusta (Aus drei Viertel Jahrhunderts), że Rosya protestowała przeciwko zaprowadzeniu pewnej autonomii w Galicyi. Rząd wiedeński, chwiejny jak zwykle, prawdopodobnie spasowałby skutkiem tego protestu, gdyby nie wpływy węgierskich mężów stanu. Minister Ziemiałkowski podaje w swych pamiętnikach, że zaprowadzenie języka polskiego w Galicyi uzyskał przy pomocy Andrassego. Następnie przez lat wiele hr. Andrassy neutralizował zakusy centralistów wiedeńskich wobec Galicyi.

Ten wielki umysł polityczny rozumiał, iż sprawa polska ma znaczenie dla Węgier, jako zabezpieczenie ich od rosyjskiego niebezpieczeństwa.

U początków ery konstytucyjnej wyłoniły się w Galicyi dwie idee polityczne: 1) pchnąć ekspansję monarchii Habsburgów ku północno-wschodowi, by tą drogą urobić Polskę z zaboru rosyjskiego i austriackiego, 2) samodzielność Galicyi jako warunek rozwoju naszych sił narodowych. Przedstawicielem pierwszej myśli był Fl. Ziemiałkowski, drugiej Fr. Smolka. Pierwsza znalazła aprobatę Andrassego, lecz nie została zrealizowana skutkiem tradycyjnych nałogów polityki austriackiej, przenoszącej taki nabytek jak Bośnia nad Królestwo Polskie. Druga znalazła aprobatę Deaka. Wroga postawę względem Rosyi przyjąć chcieli Węgry podczas

wojny rosyjsko-tureckiej z 1877 r., interpelacje w parlamencie, głosy prasy węgierskiej, omawiające niebezpieczeństwo panslawizmu, będącego idealizacją zaborów Rosyi, wykazywały, że sprawa polska była dla Węgier nieobojętną. Gdy Czesi i Słowianie stali po stronie Rosyi, Węgrzy i Polacy parli do wojny z Rosją, Burg wiedeński czekał, czekał, aby dostać Bośnię.

Anti-rosyjskie koncepcje węgiersko-polskie z 1877—8 r. nie były tak bezskuteczne, jak się zdawać by mogło, gdyż zneutralizowały one zobowiązania Austrii do pomocy Rosyi, dane poza plecami Andrassego.

Rosja przy austriackiej pomocy nie byłaby się tak wyczerpała wojną z 1877—78 r., konsekwencją czego byłoby zagrożenie żywotnym interesom Austrii a samo nawet utrzymywanie pokoju zbrojnego kosztowałoby ją znacznie drożej.

Nie może ulegać wątpliwości dla polityków węgierskich, że ten sam panslawizm, pod którego sztandarem Rosja szła na Turcję, jest dla niej uzasadnieniem zaborów jej na Austro-Węgrach. Oficjalny publicysta rosyjski Danilewskij twierdzi, iż przyszłość Węgier — to rozpląnięcie się w Rosyi, która przetrwała już tyle plemion fińskich.

Dziś antagonizm rosyjsko-węgierski został odsunięty na pewien czas. Całe dziesięciolecie, oddzielające wojnę japońsko-chińską od wojny japońsko-rosyjskiej, energia bojowa Rosyi skierowywana była ku sprawie wschodnio-azyatyckiej, Rosja budowała na wschodzie koleje żelazne, których stacje były właściwie fortecami. Sprawa wschodnio-azyatycka kosztowała Rosję miliardy, co osłabiło jej ekspansję na Wschodzie europejskim. Organ konstytucjonistów rosyjskich „Oswoboźdzenie“ wyrzucał w 1904 r. rządowi, że „Rosja zaniechała swej tradycyjnej misji wyzwolenia Słowian“. Zdawać by się mogło, że po przegranej wojnie na Wschodzie azyatyckim, Rosja będzie szukała sposobów zaspokojenia obrażonej dumy narodowej ekspansją na Wschodzie europejskim. Lecz zbyt głębokie rany zadane zostały przez wojnę rosyjsko-japońską jej sile bojowej, finansowej, aby w prędkim czasie mogła się ona jąć akcji zaczepnej. Przewlekły kryzys polityczny Rosyi musi na wiele lat pa-

ralizować jej ekspansję w Europie, gdy zabezpieczenie granic wschodnio-azyatyckich wciąż wymagać będzie od niej wysiłków olbrzymich. Nawet, gdyby rozwinął się antagonizm amerykańsko-japoński, ułatwiający Rosji zabezpieczenie swych pozycji wschodnio-azyatyckich, w każdym razie ze względu na odradzające się militarnie Chiny, Wschód azyatycki osłabiać będzie ekspansję Rosji.

Oprócz tego, posiadając takiego raka, jak kwestię agrarną, wywołaną małym rozwojem produktywności rolnictwa rosyjskiego, nie mogącą więc być rozwiązana żadnymi nadziewkami, Rosja w polityce europejskiej musi dłuższy czas odegrywać wyłącznie bierną rolę. Sprawy więc likwidacji Austrii i Turcji mogą odbyć się nie na jej korzyść, a nawet z jej stratą. Spadkobierstwo monarchii Habsburgów, a nawet spadek po Turcji z wielkim prawdopodobieństwem może stać się udziałem Węgier. Kryzys austriacki wywołują silne dążności Węgrów do zabezpieczenia sobie przyszłości przez stworzenie odrębnej armii, do zaokrąglenia swych posiadłości. Wylania się kwestya przyłączenia Dalmacyi do Węgier, otwierająca im drogę na półwysep Bałkański.

Austria to nie Naród, nie państwo, ale majątek Habsburgów. Z chwilą, gdy Habsburgowie zrozumieją, że Austria jest dla nich nie do uratowania, że Wiedeń musi bądź co bądź spaść pod względem politycznym do poziomu Monachium i Drezna, wówczas zaokrąglenie węgierskiej połowy ich majątności będzie dla nich deską ratunku. Nie tylko Dalmacya, ale Galicya może być przyłączona do Węgier. To ostatnie było by dla Galicyi wielce pożądanem tak ze względów ekonomicznych, jak i narodowych. Pod względem ekonomicznym, gdyż ze względu na mniejsze różnice w rozwoju przemysłowym Węgier i Galicyi, terytorium celne wspólne z Węgrami byłoby korzystniejszym dla niej, niż współistnienie gospodarcze z Austrią; przy związku z Węgrami Galicya posiadałaby większą samodzielność, niż przy związku z Austrią, co by dodatnio wpływało nietylko na narodowe, ale i na gospodarcze sprawy Galicyi. Ważną pod względem narodowym byłaby ta okoliczność, że Węgrzy, posiadając sami paręset tysięcy Rusinów, nie prowadziliby polityki centralistów wiedeńskich, nie popieraliby Rusinów w walce z Pola-

kami. W Austrii jesteŝmy spojeni z rozkładającym si  ci tem politycznym, ono nas zara a swymi chorobami. Bacylus biurokratyczny przeŝlancowa a Austria na gruncie galicyjskim, klerykalizm wi ze si  z racj  stanu Austrii, jako zapor  przeciwko prusofilizmowi, po l czonemu z has em „los von Rom” — klerykalizm jest nam w Galicyi zbyteczny, a nawet szkodliwy jako tama bardziej nat e onemu  yciu psychicznemu. Walki narodowe w Austrii znajduj  zawsze echo w Galicyi: atak S owe c w na uniwersytet w Gracu poprzedza  atak Rusin w na uniwersytet lwowski. Warunkiem uzdrowienia stosunk w Galicyi jest mo liwe odseperowanie si  jej od Austrii. Politycznym zadaniem Galicyi jest nawi zanie zwi zku polsko-w gierskiego. To mo e zapewni  przy najmniej jednemu od lamowi narodu naszego warunki rozwoju.

Galicya zabrana przez Rosy , to wieczny szach dla W gier, to u latwienie rozk adu tego pa stwa przez u latwienie knowa i panslawistycznych w ród S owian w gierskich. W gry plus Galicya mog  sta  si  wa nym ogniwem w polityce europejskiej, podstaw  tego organizmu pa stwowego, który mo e by  przeciwwag  dla Rzeszy Niemieckiej, pomno onej przez przy l czenie Niemc w austriackich. Proces bowiem zjednoczenia Niemiec musi si  zako czy , zbyt on by  i jest p odny dla politycznego i kulturalnego rozwoju Niemiec, aby, maj c takie naturalne pod cielisko, jak uczucie narodowe wielomilionowego narodu, m g  si  nie zako czy  przy l czeniem Niemc w austriackich do Rzeszy. W miar  tego, jak Niemcy austriaccy trac  sw  pozycy  hegemon w na rzecz innych lud w Austrii, traci ona dla nich racy  bytu. Wsz dzie, gdzie niemczyzna  ciera si  z jakim s  innym  ywio em narodowym, wyst puje ruch wszechniemiecki. Ca e Czechy p  nocne dysz ,  yj  wszechniemiecko ci . Pierwiastek wszechniemiecki nie tylko  e czyni zdobycze na innych partyach, ale je przenika. On zdoby   /10 m lodzie y akademickiej. Austria niemiecka, nieposiadaj c m lodzie y, nie posiada przysz ci.

Proces zako czenia zjednoczenia Niemiec, pomno enia ich si  o 10 milion w mieszka c w, zarysowuj c si  w Europie wywo a  ju  liczn  literatur  polityczn  francusk  i angielsk , Francuzi i Anglicy rozumiej ,  e stosunek si  Niemiec

do ich sąsiadów zachodnich zamienia się na niekorzyść. Myśla więc o tem, co będzie przeciwwagą dla Niemiec. Tą przeciwwagą może być państwo środkowo-europejskie, a raczej związek państw, którego ośrodkiem będą Węgry. Tą przeciwwagą może też być Rosya, o ile by się stała spadkobierczynią Austrii. Takie lub inne rozwiązanie sprawy zależeć będzie od tego, czy i kiedy Rosya wyzbędzie się dzisiejszych źródeł swej niemocy.

Parę słów odpowiedzi moim polemistom w sprawie koncentracji.

W 1906 roku jesienią odbywała się w prasie warszawskiej w sprawie koncentracji. Chodziło o koncentrację ugodowców z narodową demokracją oraz postępową, nazywano to koncentracją żywiołów narodowych. Zabrałem głos w tej dyskusyi na łamach „Kurjera Warszawskiego” i uznałem za prawdziwie pożyteczną koncentrację rzetelnie narodowych żywiołów w P. P. S. i N. D. Było to przed rozłamem w P. P. S. i secesyami w N. D., procesy te przewidywałem, uznałem za konieczne i w miarę możliwości pracowałem nad ich wywołaniem. Streszczałem i przedrukowywałem w „Narodzie a Państwie” secesyjne broszury P. P. S.

Artykuł „Parę słów odpowiedzi moim polemistom” jest odprawą, jaką dałem zmobilizowanym przeciwko mnie z powodu moich artykułów w „Kurjerze Warszawskim” publicystom obozu „polityki realnej” i postępowej demokracji.

Na łamach Kur. Warsz. wziąłem udział w dyskusyi o koncentracji, przyczem wypowiedziałem opinię, że nie koncentracja i sojusz pożądane jest z ugodowcami, ale ich bojkot polityczny, jako noszących w sobie pierwiastek słabości, nalogi służalstwa wobec rządu. Postępową demokrację uznałem za grupę asymilatorów względem społeczeństwa rosyjskiego, dążącą do narzucenia nam taktyki i dążeń liberalnych partii rosyjskich. Otóż „Słowo” warszawskie, „Nowa Gazeta” i „Przegląd poranny” skomleniem i skowyczeniem rozpoczęli oszczekiwanie mojej osoby. Z obowiązku publicystycznego dają im tutaj odprawę.

Prasa warszawska, prawdopodobnie wskutek więziennych warunków, w jakich żyła przez tyle lat, oraz wszystkich

okoliczności, tamujących nasz rozwój, nie dorasta do dyskusji rzeczowej.

Gdym wypowiedział twierdzenie, demaskujące wartość narodową naszych t. zw. Realistów czyli ugodowców, oraz Postępowej demokracji, „Słowo“ oświadczyło, że „z wyrokami publicysty, który dowiódł wielkiej elastyczności politycznej, przerzucając się z socjalizmu do nacyonalizmu i skręcając następnie od wszechpolskości na lewo, nie warto rozprawiać“...

„Ludzkość“*) pisze: „p. Wł. Studnicki, niegdyś socjalista, potem wszechpolak galicyjski“... „Ludzkość“ więc nie może poważnie traktować wywodów polityka o tak gutaperkowych przekonaniach. Zamiast odpowiedzi, zawierającej dane obiektywne — wyzwicka, czyż to nie metoda małomiasteczkowego szachraja na jarmarku. Lecz, dbając o poziom prasy naszej, spróbujemy z pp. Donimirskimi i Kempnerami dyskutować poważnie.

Socjalistą byłem, jak wielu z mojego pokolenia, które nie mogło zaspokoić się krakowskimi ideałami pokolenia organiczników, a żadnych innych szerszych idei w kraju nie znalazło (przez socjalizm przeszli pp. Zygmunt Balicki, Wł. Grabski, St. Mendelsohn i wielu innych).

Ludzie mego pokolenia w pracy i w znoju, częstokroć po za granicami kraju na Wschodzie i na Zachodzie, dochodząc do dojrzałości politycznej, dochodzili do idei o Polsce, jako państwie.

W tym samym czasie, gdy chlebobdawcy pp. Donimirskich wieźli wianek na mogiłę Aleksandra III., wszystkie organizacje socjalistyczne polskie przyjęły program niepodległości Polski. W socjaliźmie polskim, dotąd doktrynie klasowej, znalazł się pierwiastek nacyonalistyczny, uwzględniający antagonizmy narodowe. Dalszy rozwój tego pierwiastku, pobudzanego przez badania życia społecznego i politycznego na Zachodzie, musiał zdruzgotać dogmaty socjalistyczne, dając pole państwowo-twórczemu myśleniu politycznemu. W kraju wierzyłem jak i inni w międzynarodową solidarność proletariatu, a pomiędzy interesami proletariatu fabrycznego i fabrykantów upatrywałem tylko antagonizm. Na zachodzie do-

*) Parę miesięcy „Nowa Gazeta“ nazywała się „Ludzkość“.

strzegłem, że gdy się tylko stykał proletaryat dwóch krajów: czy to polski z niemieckim w Westfalii, czy włoski z francuskim we Francji południowej, czy włoski z niemieckim w Szwajcarii, występował między nimi zawsze antagonizm. Obserwacja życia zachodnio-europejskiego unaoczniała mi, jak dalece rozwój umysłowy i materialny robotnika związany jest z rozwojem przemysłu, że więc przemysłowy antagonizm dwóch krajów, to antagonizm nie tylko burżuazji, ale i proletariatu tych krajów. Gdy upadł dogmat międzynarodowości, przyszła kolej na inne dogmaty socjalistyczne. Gdybym im wierny pozostał, gdybym był pozytywką, nakręconą przez broszurkowy socjalizm, wówczas to byłbym zapewne odpowiednim dysputantem dla pp. Donimirskich i Kempnerów.

Byłem socjalistą i nie żałuję tego, gdyż to dało mi znajomość robotnika naszego, znajomość naszych grup socjalistycznych. Wiem, że głębokie uczucie polskie naszego robotnika może być zarzucone różnemi rupieciami, ale ono istnieje tam i można na nim budować wiele. Znałem dużo wpływowych naszych działaczy socjalistycznych w 1898, 1899, byli oni takimiż patriotami, jak i ja, i w patriotyzm ich wierzę bardziej, niż w patriotyzm akcyonaryuszy „Słowa” i „Nowej Gazety”.

Przejście przez partję i kierunki nie jest minusem, lecz plusem dla działacza politycznego, gdyż daje mu znaczne doświadczenie polityczne. Pracując w obozie wszechpolskim w Galicyi, poznałem to stronnictwo nie w jego przypadkowych objawach, ale w ideowej treści. Wiem, że jest stronnictwem narodowej ekspansji, stąd jest antytezą, czy to stronnictwa stańczykowskiego w Galicyi, czy to pp. od „Słowa” i „Kraju”, przedstawiciele stronnictw narodowej rezygnacji. Stąd mogą sobie niektórzy przedstawiciele N. D. mieć dziś sympatyę dla realistów, mogą z czasem utonąć w tym obozie, ale zbyt wielka zasadnicza różnica między treścią N. D. a ugodą, by te dwa stronnictwa nie czuły do siebie wzajemnego wstrętu. Ten wstręt, ta pogarda, którą wielu przedstawicieli N. D. odczuwa do ugodowców, jest tak realną przeszkodą w koncentracji tych stronnictw, że taka koncentracja wywołałaby secesję z Narodowej Demokracji.

W N. D. istnieje skrzydło ugodowe. Są to ludzie, którzy

albo sami za młodu brali udział w demonstracjach ugodowych z 1894 i 1897 r., albo przyłączyli się do tego stronnictwa, gdy przekonali się, że ono zwalczać będzie akcyę anti-rządową, pragnąc spokoju w kraju. Ale obok tego skrzydła umiarkowanego pod względem politycznym, ze względu na swą pozycyę społeczną zamożnych szlachciców, stronnictwo to posiada chłopów, drobnomieszczan, robotników. Tych pociągają ku stronnictwu hasła narodowe, oni widzą w nim wcielenie sprawy narodowej. Lecz niech nastąpi sojusz ze znieprawdowaną przez zdrowy instynkt mas ugodą, a pierwiastki te odpadną od stronnictwa.

W organizacjach zawodowych muszą się spotkać robotnicy socjaliści i narodowcy; w tem upatrujemy przede wszystkim źródło uzdrowienia kraju. Pod względem ofiarności ze swego bezpieczeństwa i spokoju warstwy niższe każdego niemal narodu przewyższają o wiele wyższe warstwy jego. Otóż P. P. S. i po części N. D. zawiera w swem łonie niższe warstwy społeczne; N. D. zawiera obok nich zamożną szlachtę. Ta ostatnia będzie skłonna do koncentracji z pokrewnymi jej klasowo ugodowcami, gdy tymczasem demokratyczne pierwiastki N. D., pomimo tego, że ostatnimi laty zagościła się walka między N. D. a P. P. S., o ile przyjdzie okres walki o usamodzielnienie kraju, będą musiały zbliżyć się do siebie.

Publicyści z „Dnia na dzień“ myślą się, twierdząc, że koncentracja polityczna, któraby ominęła ugodę i P. D., ominęłaby całą polską inteligencyę konserwatywną i postępową. Otóż tak źle nie jest u nas, nasza inteligencya nie tkwi przeważnie w tych dwu obozach politycznych. Najznacniejsza jej część nie chodzi obecnie pod znakiem partyjnym żadnej grupy politycznej, ogromna większość zalicza się do Narodowej Demokracji. Wszystkie wybory tak polityczne, jak i do ciał pracy kulturalnej, przekończyły, jak znikomo małą jest partya Postępowo-Demokratyczna; co zaś do ugody to znana jest rzeczą, że składa się z kilku wielkich panów i ich orszaku, oraz adw. Suligowskiego.

P. D. opiera się na Żydach, czy jednak leży w interesach Żydów łączyć swe losy polityczne z tą partją, czy zdobyła

ona sobie popularność wśród mas żydowskich — to jeszcze wielkie pytanie.

W danej chwili najważniejszym, jedynym realnym interesem Żydów jest równouprawnienie, możliwość rozsiedlenia się ich po całym państwie. Pod znakiem walki energicznej o to prawo, walki nieuwzględniającej, czy jego realizacja psuje, czy pomaga rachubie Kadetów lub innych partii, winno iść nasze porozumienie się z Żydami. Porozumienie się to tkwi w naturze stosunków i żadne partyjne interesy P. D. tu nie przeszkadzą. Porozumienie się to jest ważnem dla zizolowania P. D. do grupy paruset inteligentów.

Uznaliśmy tę partję za grupę asymilatorów naszego społeczeństwa względem rosyjskiego. Na to odpowiadają nam, partja ta przecież nie chciała uczestniczyć w Dumie rosyjskiej. Tak, ale była ona wówczas imitacją rosyjskiego Związku związków, który postanowił bojkotować Dumę. Partja P. D. od chwili swego narodzenia, okresu strejków politycznych, do dziś dnia nie uwzględnia zasadniczych różnic walki politycznej z własnym a z obcym rządem i ignoruje czynnik narodowy w polityce. Wykrzykiwała ona wyraz „autonomia“, dziś gotowa jest razem z przedstawicielami polityki realnej topić sprawę autonomii Królestwa w sprawach autonomii litewskiej, kirgizkiej i innych.

Asymilatorskość P. D. polega na tem, że wszelkie projekty rosyjskie przenosi żywcem na nasz grunt; nawet niekulturalny projekt Kadetów przymusowego wywłaszczenia i uzupełniającego nadziału, projekt wyrosły na barbarzyńskim gruncie rosyjskiego „miru“, wywołał analogiczne projekty reformy agrarnej na łamach „Nowej Gazety“ i „Prawdy“. Chcąc upodobnić nasze społeczeństwo do rosyjskiego, P. D. usilnie idealizuje Konstytucyjnych Demokratów rosyjskich.

Teraz starszym braciom P. D. t. zw. Realistom politycznym jeszcze słów parę. Interpelują mię oni, co do mego twierdzenia, że memoriał 23. zaszkodził sprawie naszego szkolnictwa.

Ton interpelacyi zwalniałby mię od odpowiedzi, ponieważ jednak owa arogancja tonu była, zdaje się, obliczona na to, aby nie otrzymać wyjaśnienia, daję je.

W marcu 1904 r. na Radzie ministrów zdecydowanem było

spolszczenie szkół rządowych Królestwa, przyczem zaznaczono, że język rosyjski został wprowadzony do szkół Królestwa nie ze względów pedagogicznych, lecz tylko z politycznych. Sprawa ta przedostała się do prasy rosyjskiej, a wówczas „Nowoje Wremia” i inne wrogie nam organy prasy rosyjskiej zaczęły dowodzić, że projektowane ustępstwa zbyt są wielkie, że postulaty polskie w danej sprawie nie idą tak daleko i na dowód przytaczały memoriał 23.

W rezultacie otrzymaliśmy tylko spolszczenie szkolnictwa prywatnego.

Jeżeli objawy wojny domowej, w którą przeobraziły się w niektórych miejscowościach kraju walki P. P. S. i N. D. są objawami ujemnymi, to za nie mniej ujemny objaw uważać należy marazm polityczny, któryby nastąpił wobec zaniechania walki z kierunkami, które chociaż pretendują do marki narodowej, są czynnikami i objawami rozkładu narodowego.

List otwarty. — My wobec rozwiązania Izby.

„Goniec”, z dnia 27. lipca 1906.

Absolutyzm w Rosyi, krępujący jednostkę, tradycyjnie centralistyczny i niwelacyjny, absolutyzm uniemożliwiający legalną walkę, legalną walkę o prawo i samopomoc społeczną, bezwarunkowo jest nam rzeczą dobrze znaną, a budzącą niechęć i trwogę. Stąd rozwiązanie Izby, pomimo zapowiedzi zwołania nowej, wywołuje niepokój. Wielu nawet przysłuchuje się każdemu szmerowi z Rosyi, czy nie rozpocznie się tam walka o Izbę i pragnie w miarę możliwości wziąć w niej udział: jeżeli tam zastrejkują — zastrejkować, jeżeli tam chwycą się środków gwałtownych — jąć się ich.

Jestem zwolennikiem walki o prawo, nieszczędzenia krwi, skoro tego nasz interes narodowy wymaga i powtórzę za jednym z naszych młodych poetów „o biada jest temu, ten bez krwi i ducha za krzywdy, kto swoje nie chwyci obucha”, ale jestem przekonany, że ani jednej kropli krwi, ani jednego strejku, ani jednego grosza na strejk z powodu rozwiązania Izby petersburskiej dać nie powinniśmy.

Izba petersburska, jej wodzireje — kadeci zignorowali

potrzebę naszej odrębności, zignorowali nasze istnienie jako odrębnego narodu. W adresie do tronu pominięto wyraz Polska, potrzeby narodu polskiego, a mówiono tylko o tem, że Izba „będzie miała pieczę, nad zaspokojeniem dawno dojrzałych potrzeb poszczególnych narodów” — zdanie, pod którem mogliby się podpisać Hurko i Goremykin.

Wywłaszczenie gruntów powyżej norm gospodarski włościańskiej, państwowy zapas ziemi — to główna sprawa Izby pragnącej się oprzeć na fizycznej sile mas chłopskich. Ale projekt tak „trudowików”, jak i kadetów groził nam zagładą na znacznej części naszego terytorium historycznego. Reforma agrarna kadecka uczyniła by w ciągu lat paru to, czego w ciągu lat 40 nie mogło dokonać prawodawstwo Murawjewa.

	% polskiej	% rosyjskiej
co do ogólnego obszaru wielkiej własności		
Gubernia Kowieńska	75 prc.	14 prc.
„ Wileńska	73 „	20, 5 „
„ Mińska	49, 1 „	41 „
„ Witebska	40, 3 „	42 „
„ Wołyńska	47, 9 „	45, 4 „
„ Podolska	48, 3 „	49, 8 „

Zniszczenie egzystencji kilkudziesięciu tysięcy rodzin większych właścicieli Polaków, na pozór niezbyt znaczna szkoda, ale z nią zachwiany jest byt znacznej części inteligencji polskiej na Litwie i Rusi w miastach, gdyż jej klientelę stanowi wielka własność polska. Ze zniweczeniem wielkiej własności niweczy się byt setek tysięcy dzierżawców, setek tysięcy oficyalistów Polaków.

Projekt, który urobiła Komisya agrarna w Izbie, niósłby zniweczenie wpływów polskich na wsi, na Litwie i Rusi, a jest to zniweczeniem pierwiastków ważnych dla samorządu lokalnego w tych krajach. Dla Królestwa projekt agrarny kadetów niósł zamęt; dla nadziału połowy bezrolnych i małorolnych nie starczyłoby ziemi całego Królestwa. „Nie autonomię, a reformę włościańską winniśmy zaprowadzić w Królestwie” — pisał Milutin w 1864 roku. Nie pojmując całej zmiany warunków po upływie lat 40, wielu polity-

ków rosyjskich tak kadetów jak i bardziej skrajnych kierunków, pragnęliby za pomocą reformy agrarnej zniweczyć dążność do odrębności politycznej Królestwa. Toby się nie udało, lecz wprowadziłoby zamęt w stosunki.

Prasa podówczas oskarżała wielokrotnie Koło Polskie o niechęć względem projektów kadetów, o nieumiejętność zbliżenia się do tej partii. Ja zaś mam mu za złe zbyt oportunistyczne stanowisko w kwestyi projektu agrarnego kadetów, zbyt liczne zabiegi o pozyskanie sympatyj tej partii. Nie na sympatyj rządu rosyjskiego dziś istniejącego lub mającego powstać w przyszłości, nie na sympatyj tej lub owej partii rosyjskiej względem Polski, lecz na realnym stosunku sił i interesów buduje się gmach przyszłości narodowej.

Koło Polskie winno było postawić wniosek o autonomię polityczną Królestwa. Gdyby wniosek ten upadł — nasz stosunek do Izby byłby jaśniejszym, wpłynęłoby to na powstrzymanie wszelkiej naszej akcji w obronie Izby. Gdyby wniosek przeszedł, wówczas wszelka nasza akcja nosiłaby właściwy charakter obrony odrębności naszej.

Koło Polskie miało inne kombinacje; ono zbyt wterzyło, że Izba stanie się terenem pracy organicznej.

Duma była obrońcą wolności — powiedzą jej apologety. Tak, walczyła ona przeciwko praktyce administracyi rosyjskiej, usiłowała ujmować się za ofiarami jej dowolności. Ale były już objawy, że wolnościowi kadeci mają skłonność przeobrażać się w „portopiej — junkrów”. Doświadczając złudzenia, iż są blizkimi władzy, kadeci w swych projektowanych reformach zbyt ufali jutrzejszym władzom Rosyi. Stąd ich projekt o prawie zebrań, oddaje zebranie pod dozór policyi, stąd ich projekt państwowego funduszu ziemskiego, któryby zwiększył zależność od rządu miliony rolników. Kadeci, kandydaci na ministrów, Naboków i inni, nie mogli odczuć, że pobicie przez policyę deputowanego Siedelnikowa, to akt gwałtu przeciwko nim, jako posłom, jako wyrazicielom woli narodu; przed oczyma duszy stawał im własny ich obraz w mundurze ministeryalnym, któremu policya oddaje honory, obraz ten zasłaniał przed nimi rzeczywistość, odczuta przez Aładinowa.

Duma rozwiązana, rozpędzona, jak mówią inni. Ale te

nadzwyczajne niedomagania finansowe, do których przyznał się minister finansów, ale to dawne bankructwo biurokracyi, to niezadowolenie wszystkich — pozostało. Gmach absolutyzmu nie może być odrestaurowany w Rosyi. Powrót do dawnych warunków jest niemożliwy; będziemy świadkami szeregu wypadków dziejowych. Przygotowujmy się i skupiajmy, aby wyzyskać te wypadki dla posunięcia naszej sprawy narodowej.

Przypisek. Artykuł ów ze względu na opinię Królestwa, obawiał się wydrukować „Kurier Warszawski“, więc drukowałem w „Gońcu“, z którym wówczas nie byłem w dobrych stosunkach.

Czy nie omyliłem się twierdząc, że powrót Rosyi do dawnych warunków jest niemożliwy? Pomimo bardzo czynnego dziś kursu anty-polskiego, anty-finlandzkiego, pomimo braku prawa zebrań i wolności prasy, twierdzę, że nie jest to powrót do dawnych warunków. Narodom podbitym pod pewnymi względami może być gorzej. Już nie mają przeciwko sobie tylko rządu, ale zmobilizowane społeczeństwo rosyjskie. Rząd wciąż czuje się zmuszonym mobilizować to społeczeństwo już to przeciwko innoplemieńcom, drogą rosyjskiego nacyonalizmu, już to przeciwko zewnętrznym antagonistom. Stosunki w Rosyi są ciężkie i przykre, ale niestateczne, jak dawniej. Raz wraz Rosya rzuci się do jakiejś awantury zewnętrznej i znowu porażki, i znowu powtórzenia kryzysu państwowego.

Narody urabiają się z plemion przez wspólną historię. Cóż to znaczy? Wspólne czyny. Gdy ramię do ramienia z Rosyą idziemy do ataku na jej wroga zewnętrznego, chociażby on był i naszym wrogiem, — mamy owe wspólne czyny, co nas z nią cementują. Gdy Warszawa wspólnie z Saratowem i Samarą oraz innemi miastami rosyjskimi idzie na wspólną walkę o konstytucję Rosyi, mamy wspólne czyny, czyniące z nas jedno ciało polityczne, politycznych Rosyan. Całkiem co innego, gdy dla nas rosyjskie zamieszki są tylko okolicznością ułatwiającą naszą walkę o samodzielne cele, odseparowanie się od Rosyi.

Notatka publicystyczna o udziale naszym w Dumie.

Naród a Państwo w Marcu.

Wołali mówcy wiecowi i prasa wielkim głosem, że wybory są aktem doniosłości narodowej, niby nasze boje o samodzielną polityczną. Pomijam tę niesmaczną przesadę, ważnem jest to, że nie wspomniano u nas ani razu, iż wybieranie i posłowanie do Dumy jest jednym z aktów naszej niewoli.

Akty niewoli spełniamy codzień: płacimy podatki, dajemy rekruta, uciekamy się do pomocy sądów rządowych i władz administracyjnych. Wdrożyliśmy się do nich, dzięki tej roztropności, która się nie opiera, gdy opór nie ma szans powodzenia. Obecnie przybył nowy objaw — nasze uczestnictwo w Dumie państwowej. Wybierający i obierani występują w charakterze jeńców Katarzyny II. i jej następców, jeńców pogodzonych z niewolą. Więc cóż? — nie wybierać? bojkotować wybory, uznać posłów za zaprzańców narodowych? Nie, akt roztropności czego innego wymaga. Posłowie nasi staną przed Dumą rosyjską, „jak adwokat przed sądem wojennym. w który nie wierzy, którego kompetencji względem swego klienta nie uznaje“. Ich działalność musi być aktem protestu i próbą ulżenia naszej doli. Różne organy mechanizmu państwowego Rosyi zapuszczały swe ostrza w nasze ciała, nerwy i mózg. Dziś naród nasz pragnie, aby nowy organ państwowy Rosyi — Duma zatamowała działalność innych bolesnych dla nas organów państwowych na naszym gruncie — nazwano to autonomią. Może raczej należałoby nazwać utopią, gdyż prawdopodobnie nowy organ państwowy, o ile wzmocni się i rozwinie, zwiększy tylko sprawność innych organów państwowych, a więc i organów rუსyfikacji. Sprawniejsze staną się one, mniej drażniące, ale przez to bardziej skuteczne.

Wiemy, że nie mowami w Izbach państwowych, nie votum mniejszości i większości rozstrzygają się ważne sprawy narodowe, nauczył nas tego geniusz wieku. Przez posłów naszych nie powinniśmy się spodziewać wielkich zdobyczy na-

rodowych. Oni spełnią swój obowiązek, jeżeli nie będą środkiem znieczulenia nas na ucisk i rusyfikację, lecz naszą wrażliwość na nie podniosą. Oni spełnią swe obowiązki, jeżeli niczem nie skażą naszego honoru narodowego.

* * *

Przypisek. Po manifestacie 3/16 czerwca 1907 r., zmniejszając do jednej trzeciej przedstawicielstwo polskie, zacząłem propagować w „Narodzie a Państwo” bojkot Dumy, nie wysyłania tam przedstawicielstwa polskiego. Na tem stanowisku stoję obecnie. Nie przedrukowuję artykułów o potrzebie abstynencji, nie chcę zbytniego wzrostu książki.

between the ground and the water, which is the only way
that the water can be kept from flowing out of the
ground. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself.

The water is kept from flowing out of the ground by the
ground itself. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself. The water is kept from flowing
out of the ground by the ground itself.

The water is kept from flowing out of the ground by the
ground itself. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself. The water is kept from flowing
out of the ground by the ground itself.

The water is kept from flowing out of the ground by the
ground itself. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself. The water is kept from flowing
out of the ground by the ground itself.

The water is kept from flowing out of the ground by the
ground itself. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself. The water is kept from flowing
out of the ground by the ground itself.

The water is kept from flowing out of the ground by the
ground itself. The water is kept from flowing out of the
ground by the ground itself. The water is kept from flowing
out of the ground by the ground itself.

III.

**Nacjonalizm i imperjalizm rosyjski
i akces do niego likwidatorów sprawy polskiej.**

III.

Nacjonalizm i imperializm rosyjski
i szkodliwy wpływ na sprawy polskie.

Dwie reakcje.

„Votum Separatum“ z 15/28 maja 1908.

Chwila obecna pod wielu względami przypomina okres polityczny Aleksandra III. Dziś jak i przed dwudziestu kilku laty po krótko-trwałych objawach rewolucyjnych nastąpił okres reakcyi, ostateczna jej krawędź nie zarysowuje się na horyzoncie, a w życiu wewnętrznem państwa nie widać czynników, które jej kres położyć muszą. Dziś, jak przed dwudziestu kilku laty wszystkie stawki zostały przegrane: wówczas „chodzenie między lud“ młodzieży rosyjskiej i akty terrorystyczne z 1876—81 r.; w ciągu ostatnich kilku lat od 1904—1907 r. kampania strejków politycznych, rozruchów agrarnych, pogromy agrarne, agitacja za pomocą trybuny parlamentarnej. Dziś, jak przed dwudziestu kilku laty, rząd dochodzi do przekonania, że siły rewolucyjne Rosyi są nikłe, że obawa ich była przesadną. Różnica polega na tem tylko, że podówczas rząd uświadomił sobie słabość wrogów swoich przed zrobieniem ustępstw zamierzonych, obecnie zaś jesteśmy po okresie pewnych ustępstw, a nawet po ogłoszonej w październiku 1905 r. kapitulacyi.

Wówczas rząd w ciągu lat 10-ciu niweczył nie zdobycze dnia wczorajszego, ale przystosowywał do absolutyzmu reformy państwowe Rosyi z pierwszych lat Aleksandra II.; uzależniał sądy od ministeryum, sądowi przysięgłych pozostawiał tylko sprawy, w których bezpośrednio lub pośrednio ani rząd, ani jego organy nie były interesowane; zwiększał zależność samorządu miejskiego i ziemskiego od biurokracyi. Wówczas też usiłował wzmocnić szlachtę rosyjską i na niej się oprzeć; stąd zakłada Bank szlachecki w 1884 r., zwiększa przewagę szlachty w ziemstwach ustawą z 1890 r.

Akt 3/15 czerwca 1907 r. odpowiada co do swych tendencji ustawie ziemskiej z 1890 r. Gdy ustawa Dumy Bułynowskiej wykazywała, że rząd pragnie oprzeć się na chłopach i popach, ustawa Dumy Stołypinowej pragnie oprzeć rząd na szlachcie. Ziemcy obierani na mocy ustawy z 1890 r. okazali się konstytucjonalistami. „Chcą parlamentu — niech mają go bez parlamentarzystów” — oto myśl, która kierowała piórem autorów ordynacji wyborczej Bułynina. Pod wpływem żądzy ziemi, spotęgowanej przez agitację agrarną, chłop rosyjski w pierwszej i drugiej Dumie poddał się wpływom czerwonej, zamiast czarnej, seciny. Ta sama agitacja agrarna dzięki reakcyi naturalnej wysunęła na czoło szlachty rosyjskiej nie konstytucjonalistów, gotowych poświęcić byt warstwy wielkoziemiańskiej za ustrój konstytucyjny, ale tę znaczną część ziemiaństwa, która ze względów klasowych gotowa sprzymierzyć się z biurokracją bez zastrzeżeń. Związek ten był tem łatwiejszy, bo, jak słusznie zaznaczył Tatischev „szlachcie rosyjskiej jestto urzędnik w szlafroku”. Ze związku biurokracyi ze szlachtą rosyjską urodziła się trzecia Duma, ów przejaw reakcyi politycznej w Rosyi. Rząd sprzyja szlachcie ziemiańskiej, jednak proces jej wywłaszczenia odbywa się szybko przez dobrowolny skup ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego. Bank szlachecki nie jest tu dla szlachty rosyjskiej ratunkiem, on tylko podnosi ceny ziemi, zwiększa koszty likwidacyi warstwy wielkoziemiańskiej w Rosyi. Olbrzymia liczba ziemian zyskuje na tem, warstwa wielkoziemiańska topnieje z większą chyżością. Czy podstawa klasowa stanie się tak nikłą, że nie będzie mogła być podpora rządów biurokratycznych? Jeżeli to nawet nastąpi, reakcyja polityczna w Rosyi nie minie. Równolegle bowiem z topnieniem warstwy szlacheckiej, narasta nowa własność ziemska, powstaje ona na gruzach tak szlacheckiej, jak gminnej („obszczynej”) własności, daje warstwę chłopską, konserwatywną. Warstwa ta już nie walczy ze szlachtą o ziemię, ale stanowi z nią jeden obóz agraryuszy, domagający się od państwa opieki i ulg dla produkcji rolnej.

Gdy stosunek sił społecznych w Rosyi ulegnie znacznej zmianie, gdy zmianie ulegnie sfera psychiczna jej warstw różnych, znajdzie się bezwarunkowo pole dla nowych stosun-

ków politycznych w państwie. Lecz są to zmiany wymagające całych pokoleń, a przez ten czas, cóż przetnie pasmo reakcy i co ją będzie wypełniało?

Przedewszystkiem reakcyę w Rosyi wypełni akcyą skierowaną przeciwko nierosyjskim ludom tego państwa. „Rosya dla Rosyan” — oto hasło programu, sformułowanego przez Bung’ego w Komitecie ministrów na początku panowania Aleksandra III. „Rosya dla Rosyan” — rozlega się dziś w prasie rosyjskiej i w Dumie. Solenizanci w pierwszej Dumie, Żydzi, są przedmiotem napaści w drugiej. Staje wobec Dumy kwestya kontyngensu rekrutów. Zdawałoby się, że patriotyczna Duma rosyjska skorzysta ze sposobności mówienia o środkach odrodzenia militarnych sił państwa. Nie, trzecia Duma urządza z tego powodu dyskusyę o Żydach w armii, omawia sprawę uwolnienia Żydów od obowiązku służby wojskowej, chcąc w ten sposób podciąć sprawę ich równouprawnienia. Zamiast projektów równouprawnienia lub rozszerzenia praw ludności żydowskiej, tułają się w publicystyce rosyjskiej projekty nowych ograniczeń dla Żydów.

Drugim kozłem ofiarnym reakcyi są Polacy. Kwestya polska wskutek zmniejszenia poziomu naszych aspiracyi politycznych spada dziś w opinii Rosyi do poziomu kwestyi żydowskiej, jest kwestyą nie prowincyi polskich pod panowaniem rosyjskim, ale kwestyą Polaków w państwie rosyjskim. Otóż prowadzi się agitacya anti-polska przeciwko Polakom, zwłaszcza tym, którzy „weszli do środka państwa” lub idąc za chlebem w kierunku najmniejszego oporu znaleźli się na wschodnich kresach państwa. W masach robotniczych i drobnomieszczańskich przeciw konkurencyi polskich robotników, polskich majstrów rozwija się niechęć, dająca karm dla nacyonalizmu. — Przeciwko Polakom w szeregach administracyi rosyjskiej prowadzi kampanię nie tylko „Nowoje Wremia”; niedawno radykalna „Sibirskaja Żiźń” skarżyła się, że w okręgu Irkuckiej Izby Sądowej jest w sądownictwie zbyt wielu Polaków.

Za czasów Mikołaja I rząd rosyjski czynił starania o ściągnięcie na urzędy w głąb Rosyi znacznej liczby Polaków; Rosya posiadała zbyt mało sił wykwalifikowanych, posługiwała się więc chętnie inteligencyą niemiecką i polską dla

swych celów państwowych. Zresztą w retorce służby państwowej inoplemieńcy przetapiali się na Rosyan. Za Aleksandra III nastąpił zwrot już całkiem odmienny. Rosya produkowała już dużo materiału rosyjskiego na biurokrację, materiał niepochłonięty przez służbę państwową przetwarzał się łatwo w materiał rewolucyjny. Otóż dla lepszego pochłaniania rosyjskiego materiału biurokratycznego usuwano i nie dawano szerszego pola nie rosyjskiemu. Na dalekich kresach jednak, gdzie trzeba było ściągać urzędników przez zwiększanie przywilejów służbowych a zmniejszanie cenzusu naukowego, można było użyć tych, którzy jako obywatele drugiej klasy nie mogli liczyć na służbę w bardziej kulturalnych miejscowościach. Na kresach więc znalazła się w szeregach funkcyjaryuszy państwowych znaczna liczba Polaków. Wyparcie ich stamtąd, oto zadanie najbliższej polityki państwowej w najbliższej przyszłości.

Dzisiejsze przepełnienie uniwersytetów, które liczebnością swą przewyższają w trójnasób uniwersytety z przed 5 lat, wywoła olbrzymie parcie inteligencji rosyjskiej na stanowiska. Stąd zwiększy się jej napływ na kresy zachodnie, co wywoła wzmocnione dążności rusyfikacyjne, oraz na kresy wschodnie, które będą „oczyszczone od Polaków“.

Walka proletariatu inteligentnego różnych narodów wypełnia życie polityczne Austrii. Wobec dominującej siły żywiołu rosyjskiego w Rosyi, będziemy mieli zamiast walki, zagarnianie wszystkich stanowisk przez inteligencję rosyjską, co się będzie odbywało pod hasłem nacjonalizmu rosyjskiego, który właśnie wypełni okres reakcyi w Rosyi.

Możemy przewidzieć zmiany w Rosyi w kierunku liberalnym pod wpływem rozwoju sił społecznych. Ale będzie to liberalizm, dający swobody polityczne niemal wyłącznie ludności rosyjskiej. W 1903 r., a więc w okresie jeszcze Plehwego, wydany został manifest, zapowiadający samopomoc społeczną w Rosyi rdzennej.

Była to niby zapowiedź czegoś w rodzaju konstytucyi dla centrum z wykluczeniem kresów. Projekt konstytucyi Loris Melikowa obejmował również tylko gubernie ziemskie. Zwrotem do koncepcyi „przedstawicielstwo państwa rosyjskiego winno być rosyjskie“ jest manifest 15/3 czerwca. Gdy fale

rewolucyi opadły, koncepcye polityczne Rosyi weszły do dawno już zakreślonego łożyska. Wszystko inne było mirażem. Nacyonalizm, ogarniający najpierw sfery inteligencji, objawia się następnie w przemysłowo-handlowych, nakoniec w robotniczych. Przemysłowo-handlowe pod wpływem słabo wzrastającej pojemności rynku wewnętrznego usiłować będą zmonopolizować go dla produkcji i handlu rosyjskiego z wykluczeniem obcoplemieńców: Polaków, Żydów, Ormian i t. d. Stąd z konieczności będzie powstrzymywany rozwój gospodarczy kresów, one więc, nie mogąc wyżywić naturalnego przyrostu ludności będą musiały oddawać go rdzennie rosyjskim okręgom przemysłowym. Robotnik polski, litewski, żydowski, a nawet białoruski pracuje wytwórczej, jest kulturalniejszy, trzeźwiejszy od wielko-rosyjskiego, może więc na jego własnym terenie stać się niebezpiecznym dlań konkurentem. Stąd wyłoni się dążność do ograniczenia procentowego przybyśców, innoplemieńców, stąd nacyonalizm rosyjski znajdzie grunt w robotniku rosyjskim.

Gdy w organizmie danego narodu tkwią w tak znacznej ilości obcoplemieńcy, że proces ich asymilacji jest utrudniony, organizm ów odczuwa to boleśnie. Gdzie brakuje łącznika narodowego, wszystkie antagonizmy, czy to na tle klasowym, czy hierarchicznym, czy konkurencyi zawodowej zabarwiają się antagonizmem narodowym i potęgują się znacznie.

Przez swą politykę wykluczania krajowców ze służby państwowej na kresach — lub przynajmniej pozostawiania ich w pewnym tylko procencie i to na niższych stanowiskach, Rosya wpędza obcoplemiennych inteligentów wewnątrz państwa, podniecając tym sposobem antagonizm Rosyan względem obcoplemieńców.

Samo istnienie Dumy będzie czynnikiem, rozniecającym nacyonalizm rosyjski. Dawna władza zwierzchnia monarchów nad podbitemi krajami przechodzi dziś w pewnej części na przedstawicielstwo narodowe Rosyi. Już sam ten fakt rozwija w Rosyanach poczucie „panującej narodowości“.

Serwilistyczne względem Rosyi mowy czy to posłów polskich, czy litewskiego włościanina Bułata, czy Ormian lub Tatarów uralskich podsycać jeszcze będą instynkty narodowości panującej, których następstwem jest nie tylko ucisk,

ale i pomiatanie ludami podbitymi. Gdyby nawet nastąpiła zmiana taktyki obcoplemieńców w Dumie, nie osłabiłoby to nacjonalizmu rosyjskiego. Gdyby bowiem zamiast serwilizmu rosyjskiego powiał w Dumie rosyjskiej duch irredenty obcoplemieńców, świadomość antagonizmów narodowych wzmocniłaby się we wszystkich dzielnicach państwa i walka Rosyan z obcoplemieńcami wypełniłaby całą wewnętrzną politykę Rosyi.

Aby przeminęło gorzkie poczucie porażki zewnętrznej, aby rewolucyjne idee kryzysu państwowego uleciały prędzej w niepamięć, uwaga Rosyi musi być zwracana w stronę zwyciężalnych wrogów narodu rosyjskiego.

Zwrócić ją w stronę Japończyków lub Niemców, a nawet Turcyi, nie mówiąc już o Austrii, dzisiaj, wobec ciężkich niedomagań armii rosyjskiej i złego stanu finansów państwowych — byłoby rzeczą niebezpieczną. Wszelka wojna zewnętrzna, niewieńczona powodzeniem, wszelkie niepowodzenie pierwszych kroków wojennych wywołać musiałyby ciężką recydywę kryzysu państwowego w ciągu długiego jeszcze okresu, dopóki nie uspokoją się namiętności wywołane przez kryzys.

Rząd będzie więc bardzo ostrożny w polityce zewnętrznej. Zużytkowywać ją może dla celów wewnętrznych rozbudzając od czasu do czasu obawę japońskiego, chińskiego, tureckiego lub jakiegoś innego niebezpieczeństwa z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, aby widmo niebezpieczeństwa nie przeszło w coś realnego, grożącego fatalnem starciem. Stąd wrogami, do bezpieczniejszego zapalania opinii rosyjskiej będą Finlandczycy, Polacy, Żydzi i t. d.

Konstytucya rosyjska, która nie dała równouprawnienia obcoplemieńcom, musi przystosować się w dobie reakcyi do ich podrzędnego stanowiska, do negacyi praw narodowych jednych, praw cywilnych — drugich. Dlatego reakcya dzisiejsza ma zadanie, nieznanie reakcyi za Aleksandra III. Zachodzi między miemi jeszcze ta różnica, że w dobie uprzedniej reakcyi zwolennicy przeobrażenia formy państwowej Rosyi pokładali i mogli pokładać nadzieje w porażce zewnętrznej. Historia zna przykłady, gdzie siły wewnętrzne były zbyt słabe do przeobrażenia form panujących, lecz gdy formy te

zgruchotane zostały od ciosów z zewnątrz, mogły już siły wewnętrzne prowadzić bez przeszkody swą pracę twórczą. Wojna rosyjsko-japońska, porażka Rosyi, rozbiły historycznie skamieniałą skorupę formy państwowej Rosyi, ale zarodki życia nowego zawiodły.

Dziś więc, chociażby na horyzoncie politycznym gromadziły się chmury, grzmiące wojną, chociażby z większym uzasadnieniem, niż przed dwudziestu laty przewidywać można porażkę Rosyi, nie pozostaje miejsca dla przypuszczeń, by wskutek nich rozwinęły się w Rosyi formy wolnościowe. Pod tym względem reakcja współczesna jest jeszcze bardziej beznadziejna, niż z doby Aleksandra III. Dla uniknięcia nieporozumień musimy się zastrzedz w końcu, że mianując dobę niniejszą mianem reakcji politycznej, jak dobę Aleksandra III. — nie chcemy twierdzić, że obie te doby są pod względem braku swobód politycznych jednakie. Reakcja doby Aleksandra III. nie była powrotem do reakcji z doby Mikołaja I., nie odtworzyła stosunków pańszczyźnianych, nie zniosła ziemstw, ani jawności sądów, zarówno i doba dzisiejsza nie jest powrotem do doby Aleksandra III. Reakcja austriacka w okresie od 1849—60 r. nie była też powtórzeniem reakcji Metternicha. W dobie reakcyjnej i władza, i społeczeństwo już są inne, niż były przed rewolucją, choćby nawet przed rewolucją nieudolną i nieudaną.

Akcja słowiańska w Petersburgu.

Votum Separatum. Czerwiec 1908.

Bolesne poczucie upokorzenia, rozsadzające Rosyę i wywołujące kryzys polityczny po porażkach na Dalekim Wschodzie, nieuleczone reformami społecznymi i politycznymi, któremi naród mógłby się pochlubić, ucieleśniając marzenie swe, Klub działaczy społecznych (październikowców) próbuje leczyć plastrzem słowiańskim. Stary to lek, używany, jak słusznie zaznaczył przed 50 laty Herzen, w wypadkach, kiedy Rosya chciała szachować Turcyę lub Austryę. Pogłoski o mobilizacyi tureckiej nad granicą kaukaską, austriackie koncepcje kolejowe na półwyspie Bałkańskim — oto ważne powody zażycia specyfiku słowiańskiego, skutecznego przeciw Turcyi

i Austrii. Zbyt jednak bolesne ciosy spadły na Rosję przed dwoma laty, zbyt powierzchowne jest zasklepienie się ran, aby dziś uderzyć w bojową surmę panslawizmu, mogącą wywołać starcie. Rozpoczyna się więc ostrożną akcją słowiańską, która zaspokajać może miłość własną społeczeństwa rosyjskiego i preparować ludy słowiańskie dla Rosyi, a jednakże nie jest wyzwaniem ani Austrii, ani Turcyi, ani Niemiec. Akcję tę podjął Klub działaczy społecznych. Z pomocą pośpieszyli mu notoryczni Moskalfi: poseł młodo-czeski Kramarz, żonaty z Rosyanką, zwany podczas obstrukcyi z 1897 r. policmajstrem petersburskim, poseł ruskij Hlibowicki, uważający się za Rosyanina, piszący swe liche utwory beletrystyczne w języku rosyjskim i Słowianin południowy Hribar.

Na usługi klubu pokwapili się: członek jego, członek Rady miejskiej Petersburga oraz Dumy państwowej i Koła polskiego p. L. Dymsha, prezes Koła polskiego, p. R. Dmowski, amator dostaw słowiańskich, inżynier Święcicki, petersburski Polak, który przed paru laty w Klubie działaczy społecznych ofiarowywał Rosyi Galicyę, członek tegoż Klubu, oraz grupy posłów polskich z Litwy, poseł Rady państwa p. Olizar, który dotychczas trzymał się zasady „lepiej milczeć, niż głupstwo powiedzieć“, redaktor „Kraju“ p. Kutylowski. Przez długi czas konspirowano roboty przygotowawcze przed społeczeństwem.

Koło polskie jest organizacją tak spójną, zdyscyplinowaną, łączącą jedną obręczą solidarności wszystkich członków, że przypuszczać niepodobna, aby pp. L. Dymsha, R. Dmowski i inni jego członkowie maczali palce w robocię słowiańskiej i składali oświadczenia w imieniu narodu, bez uprzedniego porozumienia się, ale wszelka uchwała Koła w danej sprawie przekraczała jego pełnomocnictwa. Koło zostało wybrane do trzeciej Dumy, aby, jak chciał p. Parczewski, pilnować ustawy hipotecznej i t. p. spraw w Dumie, ale nie dla enuncyacji słowiańskich. Na formalnem stanowisku ściśle określonego pełnomocnictwa do spraw Dumskich stali członkowie Koła w Wyborgu, gdyż to ich chroniło od zatargu z rządem, nie zachowują tego stanowiska, gdy chodzi o wysługiwanie się wobec Rosyi.

Koło polskie w pierwszej i drugiej Dumie, usiłując upodobnić się do większości parlamentarnej, wyrażało swe uznanie

i zgodę dla jej projektów reformy agrarnej. W trzeciej Dumie Koło polskie pragnie też upodobnić się i zjednać sympaty większości Dumy, przesiąkłej nacyonalizmem rosyjskim, stąd chęć manifestowania patryotyzmu rosyjskiego, stąd owa pochopność pp. Dmowskich, Harusewiczów i t. d. Panów do manifestacji słowiańskich dla zjednania osobistej przychylności Chomiakowych, Krupińskich, Puryszkiewiczów.

Koło polskie w Dumie rosyjskiej nie jest dziś niczem innym jak organem oddziaływania Rosyi i jej państwowości na społeczeństwo nasze, organem przeobrażającym naród polski w plemię polskie, część plemienia słowiańskiego.

Ten charakter kliki poselskiej wystąpił najwybitniej podczas dni słowiańskich.

Inicjatorowie zjazdu słowiańskiego działali w porozumieniu ze Stołypinem, któremu podawano do zatwierdzenia listę gości, zapraszanych na różne uroczystości słowiańskie w Petersburgu. Prezesem Klubu działaczy społecznych jest p. Krassowski, człowiek dosyć zręczny, który wielokrotnie już umiał wyzyskać całkowity brak orientacji p. L. Dymczy i spychał nań załatwianie drażliwszych spraw miejskich, jak np. w 1905 r. sprawa z robotnikami pozbawionymi pracy, kiedy zachowanie się Dymczy wywołało wśród studentów uniwersytetu petersburskiego chęć bojkotowania go, jako docenta.

Słabe zdolności oryentacyjne i osobiste doświadczenie robienia kariery nie przez zdolność i pracę, ale przez wysługiwanie się, czyni p. L. Dymczę*) bardzo pochopnym do robie-

*) P. L. Dymcza największy ignorat na całym prawnym fakultecie w Petersburgu, pomimo lichoty swej pracy habilitacyjnej został docentem prawa państwowego, dzięki protekcji ś. p. Włodz. Spasowicza oraz dzięki podawaniu kaloszy rektorowi uniwersytetu i kuratorowi okręgu naukowego. W 1893 r. jeździł z delegacją rosyjską na wystawę do Chicago, gdzie zwrócił na siebie uwagę zbyt uniżonym zachowaniem się względem dygnitarzy rosyjskich oraz mową moskalofilską. W 1905 r. oświadczył p. Dymcza z właściwym sobie serwilizmem na posiedzeniu Rady miejskiej w Petersburgu, że Rosya jest tym wyjątkowym państwem, które przechodzi do konstytucyi bez krwi rozlewu. Nazajutrz zapytywała prasa radykalna: „Nasza Żiźń“ i „Nasze Dni“ czy p. Dymcza przespał krwawe dni styczniowe. Stekiem błędów i absurdów

nia polityki narodowej za pomocą wysługiwania się. P. L. Dymsha jest dla p. Dmowskiego Bedekerem politycznym w Petersburgu.

P. Dmowski to aferzysta polityczny, rabunkowo trwoniący kapitał polityczny narodu; od dwóch lat usiłował on zaabsorbować uwagę narodu polskiego wyłącznie objawami ucisku w zaborze pruskim, od dwóch lat usiłował wmówić w opinię publiczną, że wszystkie objawy ucisku i rusyfikacji w zaborze rosyjskim są wynikiem wpływów pruskich. Mniej niecierpliwości parweniuszowskiej, a p. Dmowski, topiąc nawet sprawę polską w słowiańskiej, nie afiszowałby się z tem w Petersburgu. Mógłby wraz z całą kliką poselską pozostać jeszcze przez pewien czas za kulisami. Dobrze się jednak stało, że objawy zgnilizny politycznej uzewnętrzniły się rychlej. Przeciwno rozkładowi narodowemu łatwiej rozpocząć energiczną akcję, o ile już nie jest zapóźno.

Rzecz charakterystyczna, jak pp. L. Dymsha i R. Dmowski, zagalopowując się zbyt daleko w sprawie słowiańskiej, od czasu do czasu dawali jakieś zaprzeczenie w „Nowym Wremieniu“, czepiając się jakiegoś niedokładnego wyrażenia sprawozdawcy. Czyniono tak, aby w przyszłości spekulować na tem, że w pamięci czytelnika gazet pozostaną jakieś zaprzeczenia komunikatów gazet rosyjskich, co im ułatwi w razie potrzeby wypieranie się własnych słów i czynów.

W N-rze z 23. (10.) maja p. Ludomir Dymsha figurował razem z pp. Milutinym, Diementjewym, A. Stołypinem (współpracownikiem „Nowego Wremienia“), Wołodimirowym i Wiergunem (płatny agent rosyjski w Wiedniu) jako uczestnik posiedzenia komisji wykonawczej, zgromadzonej 22. (9.) maja w celu omówienia programu przyjęcia gości słowiańskich w Petersburgu.

W następnym N-rze tego pisma p. L. Dymsha zamieścił list do redakcyi treści poniższej:

był referat p. Dymszy o autonomii (w końcu 1905 r. na posiedzeniu Klubu działaczy społecznych w Petersburgu). P. L. Dymszy nikt w Petersburgu nie traktuje poważnie. Hańbą jest dla guberni Siedleckiej, że taki pan ją reprezentuje. Przyszłość okaże, czy poziom etyczno-narodowy wyborców gub. Siedleckiej odpowiada poziomowi p. L. Dymszy.

„W „Nowojem Wremieniu“ nazwisko moje podane zostało mylnie w liczbie członków komisji wykonawczej Klubu działaczy społecznych w sprawie przyjęcia gości słowiańskich. Nie jestem bowiem członkiem owej komisji.

Członek Dumy państwowej

L. Dymsha.

Faktem jest, że p. L. Dymsha brał udział w obradach w sprawie przyjęcia gości słowiańskich w Petersburgu, a występując w charakterze gospodarza w Petersburgu, p. L. Dymsha występował już w charakterze Rosjanina. Lecz niepotrzebnie październikowiec pochodzenia polskiego zamieszczał powyższy list w „Nowym Wremieniu“. Sam leader n-dcy p. Dmowski ukazał się w charakterze gospodarza w Petersburgu wobec Hlibowickiego, Kramarza i Hribara. Dowodzą tego wyrazy, które p. Dmowski rozpoczął swe przemówienie na bankiecie Rady miejskiej: „Droży goście...“ P. Dmowski nie zaprzeczał owych słów, podanych przez prasę rosyjską, chociaż też zamieścił list prostujący w „Nowem Wremieniu“.

P. Dmowski w liście do „Nowego Wremienia“ pisze:

„Słowa podane w cudzysłowie: „My Polacy znajdujemy się w takim położeniu, że warunków stawiać nie możemy, idziemy na zjazd słowiański bezwarunkowo“ — nie były wypowiedziane ani przezemnie, ani przez kogoś innego i zupełnie nieprawidłowie oddają sens oświadczenia czynionego z polskiej strony, w którym o zjeździe słowiańskim nie było wzmianki“.

Dmowski jednak dał daleko dalej idące oświadczenie, oświadczył bowiem, że Polacy przyjmują sprawę słowiańską bez zastrzeżeń, t. j. topią sprawę polską w sprawie słowiańskiej. I tego nie mógł dziś jeszcze zaprzeczyć.

* * *

Preludium uroczystości słowiańskiej był obchód rocznicy Cyryla i Metodego w niedzielę 25. (12.) maja w Towarzystwie słowiańskim. Na obchodzie tym sprawozdawca „Kraju“ naliczył aż 60 popów. Przewodniczył posiedzeniu metropolita kijowski Flawjan. Przemawiali: generał Kirejew — o wojnie,

„głupiej“ rewolucyi i „rozkładzie szkoły średniej“, prof. uniwersytetu warszawskiego Kułakowski miał wykład o Cyrylu i Metodym, niejaki p. Franczew o polskiem słowianofilstwie. Potem p. Baszmakow dowodził potrzeby utrzymania dawnych sztandarów słowianofilskich z hasłami „samodzierżawie, prawosławie i narodowość“.

Goście słowiańscy pragnęli dobrych stosunków z Rosyą oficjalną. P. Kramarz nie omieszkiał złożyć w Petersburgu wizyty Stołypinowi, w Warszawie Skallonowi.

Spotykanie i przyjęcie gości słowiańskich rozpoczęło się od poniedziałku. Brali udział przedstawiciele różnych kierunków, lecz rej wodzili reakcyoniści i nacyonalisci.

Naiwnie zachwycone „Birżewyje Wiedomosti“ tak opisują bankiet, wydany przez Radę miejską Petersburga na cześć gości słowiańskich: „Było tu wszystko, cośmy przywykli spotykać w różnych towarzystwach słowiańskich. Do Kramarza podchodzi pierwszy minister p. Stołypin, wita przedstawiciela Czech i wysłuchuje krótkiej odpowiedzi dziękczynnej“. „Co za różnorodność żywiołów! — Profesor Chodskij stoi na tem samym miejscu, z którego zeszedł Puryszkiewicz. — Członek Rady miejskiej trudownik rozmawia z Czelyszowem. — P. Milukow znajduje się w sąsiedztwie popa ze związku narodu rosyjskiego. Redaktor gazety liberalnej rozmawia z p. Stachowiczem, p. Koni z dziennikarzem konserwatystą... „Szkoda, że Komarow nie żyje, mówi ktoś z obecnych, o jakby się był cieszył na taki widok“.

Ale Polak, jeżeli — co dziś rzadkie — zachował godność narodową, doświadczyć musiał uczucia upokorzenia, widząc wśród biesiadników, wznoszących toasty, posłów polskich.

Posel m. Warszawy wespół z prof. Dymszą czynił honory domu gościom słowiańskim uczęszczał skwapliwie na bankiety i czuł się tryumfatorzem na myśl, że toasty jego oblatują prasę. Posel m. Warszawy, p. Dmowski, tak, p. Dmowski nie p. Aleksiejew. Zresztą na uroczystych bankietach słowiańskich zasiadali obok siebie posłowie z woli rządu Aleksiejew i archirej Eulogiusz i posłowie z woli narodu, skolataney przez stany wojenne i długie lata więzów politycznych.

W kraju szubienice wznoszą się niemal codziennie, czyż to może jednak psuć nastrój bankietowy pp. Dmowskim. On prze-

cież pragnął koncentracji do walki z anarchią. Wszak nie wieszą tam przedstawicieli „ładu i porządku”. Życie polityczne Warszawy skute jest przez stan wojenny. Tem lepiej dla p. Dmowskiego, to chroni go od zgromadzeń z dyskusją polityczną, zgromadzeń, które by mogły uchwalić mu votum nieufności. Macierz zniesiona, pod wpływem zarządzeń stanu wojennego wali się w gruzy rozpoczęta budowa szkolnictwa polskiego. Tem lepiej dla pp. Dmowskich — zapełniają się szkoły rządowe rosyjskie i uniwersytet warszawski — znikną powody do niesnasek między Kołem polskim a Stołypinem i p. Dmowski zaproszony będzie na rant do prezesa ministrów.

Jakże nieszczęśliwa czy spodłona jest Warszawa, kiedy ją reprezentuje taki Dmowski!

P. Dmowski może przytoczyć na swą obronę, że inni są przecież nie lepsi odeń. Na posiedzeniu komisji Klubu działaczy społecznych 28/15. maja na drugi dzień tygodnia słowiańskiego w obecności takich neosłowian, jak prof. Filewicz i Wergun, oświadczył p. hr. Olizar, że trzeba przede wszystkim usunąć nieufność ze strony Rosyi, nieufność, która staje na drodze porozumienia się polsko-rosyjskiego. Główna przyczyna tej nieufności, zdaniem hr. Olizara, polega na przypuszczeniu, że Polska dąży do niepodległości, chociaż to dziś już nie istnieje. Polacy pragną, aby Rosya była potężną, gdyż tego wymaga interes własny Polaków. Niezależność zaś Polski przy współczesnych koniunkturach politycznych byłaby dla niej samej niebezpieczną. Otóż z tem uprzedzeniem trzeba już zerwać. (Cytujemy podług „Rusi”, której sprawozdanie jest zgodne ze sprawozdaniem innych gazet).

Hr. Olizar sądził zapewne, że jest „politykiem”, czyniącym narodowi naszemu wielką przysługę, nie rozumiejąc, że obniżenie wartości narodu polskiego w oczach Rosyan nie może ich zjednać dla naszej sprawy. „Nie dążycie do samodzielności, przystosowaliście się do rządów naszych. Pocóż mamy je zmieniać? Nie możecie istnieć inaczej, jak przy Rosyi, poco mamy wam dawać jakieś autonomię, jakieś stanowiska uprzywilejowane w państwie? poco wyrzekać się korzyści, które daje kraj wasz, jako kolonia dla naszej inteligencji urzędniczej?”

Gdyby hr. Olizar nie był zupełnym ignorantem, wiedział-

by, że wszystkie autonomie, jakie tylko powstały w Europie były kompromisem państwa zaborczego z krajem, dążącym do samodzielności politycznej, hr. Oizar odrzuca podstawy do samej autonomii, zresztą nie sięga nawet myślami po autonomię, on zadowoliliby się bardziej skromnymi postulatami języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie. Ależ realizacja nawet tych skromnych postulatów to „allez vous en“ dla obcej krajowi biurokracyi. O tem ona słuchać nie chce. „Przy rozstrzyganiu sprawy polskiej proszę nie zapominać o interesach 700.000 Rosyan, mieszkających w Polsce“ — mówił u Komarowej przedstawiciel biurokracyi rosyjskiej w Warszawie — poseł Aleksiejew.

Przypuśćmy, że pp. Karscy, Filewicze, a za nimi wszyscy urzędnicy rosyjscy w Polsce, przekonaliby się, że Polska nie może mieć ani w teraźniejszości, ani w przyszłości dążeń do niepodległości. Czy sądzi p. Olizar, że natychmiast zapragnęliby przenieść się z nad Wisły nad Wołgę, pozbawić przywilejów służbowych, komfortu życiowego, który dają miasta kulturalne, wygodnego i przyjemnego gniazda, które kolonia rosyjska usłała sobie w Warszawie.

P. Olizar zapewniał zebranych, że Polacy pragną siły i potęgi Rosyi, obecny przytem p. Filewicz, gdyby nie był tak grzeczny, mógłby odpowiedzieć: „Wstydz się, synu szlachecki, kłamać tak bezczelnie. Mieszkalem w Warszawie podczas wojny rosyjsko-japońskiej, pamiętam tę nieposkromioną radość Polaków, gdy telegram donosił o nowej klęsce Rosyi. Mówiono w kolonii rosyjskiej, że nie potrzeba zaglądać do gazet, bo z zadowolonego wyrazu twarzy Polaków wyczytać można niepowodzenia oręża rosyjskiego. P. Olizar, jeżeli to córeczka pańska była na pensyi we Lwowie, w roku 1904-tym, to pewnie opowiadała panu, jak często urządzała młodzież polska demonstracje anti-rosyjskie przed konsulatem we Lwowie. I czemuż pan kłamie, p. Olizar, wszak rząd o tem wszystkim wiedział z raportów urzędowych. Pragnie pan ugody polsko-rosyjskiej. Bardzo dobrze, ale gruntem do tej ugody nie może być oszukiwanie opinii rosyjskiej. Pan twierdzi, że Polacy pragną potęgi i siły Rosyi, przypuśćmy, że Rosya jutro będzie prowadziła z kimś wojnę, a naród polski, nawet nie wychodząc z bierności, jak podczas wojny ro-

syjsko-japońskiej, będzie zdradzał tyle sympatyj do naszych wrogów, ile okazywał w roku 1904-tym i 1905-tym, czyż to nie wywoła zwiększenia niechęci Rosyan do Polaków?

P. hr. Olizar podniósł „drugie uprzedzenie, które staje na zawadzie ugodzie polsko-rosyjskiej, to obawa polonizacji Litwy i Rusi, ale wzrost świadomości narodowej ludu polskiego i ruskiego jest tak wielki, zdaniem p. O., że nie podobna mówić o polonizacji chłopów ruskich, ani o rusyfikacji polskiego”. W końcu p. Olizar oświadczył się za polityką słowiańską bez zastrzeżeń. Jak wiadomo, na tem samem posiedzeniu oświadczył p. Dmowski, że Polacy znajdują się w takich warunkach, iż przyjmują politykę słowiańską bez wszelkich warunków, „bez zastrzeżeń”. Oświadczenie Dmowskiego i Olizara Rosyanie przyjęli jako bezwarunkową kapitulację ze strony Polaków.

Warunki, oddającym się na łaskę i na niełaskę, dyktowało w parę dni potem „Nowoje Wremia”:

„Jednym z najbardziej głównych i trwałych warunków pojednania polsko-rosyjskiego jest, jak wiadomo, zrzeczenie się Polaków podtrzymywania ruchów separatystycznych wśród Białorusinów, zwłaszcza Małorusinów w Rosyi i w Galicyi”. „Minister Bienierth — pisze „Nowoje Wremia” — oświadczył w parlamencie, że nie może skonstatować istnienia narodowości rosyjskiej w Austrii. Statystyka uznaje za Rosyan tylko kilka tysięcy rokoszników lipowców na Bukowinie, przesiedlających się obecnie nad Amur. Miliony zaś rdzennych mieszkańców Galicyi to nie Rosyanie, ale „Rusini”. Waga oświadczenia ministra spraw wewnętrznych jest tem większa, że wszystkie oświadczenia w sprawach Galicyi czynione są za wiedzą Koła polskiego. Odpowiedzialność za nie spada więc na Koło polskich działaczy politycznych w Galicyi. Oni to właśnie dotąd skonstatować nie mogą jeszcze istnienia narodowości rosyjskiej w Galicyi, jak wielu nie chce jej widzieć w Chełmszczyźnie”.

„Nie przeszkadza to jednak Polakom ze wszystkich sił(?) dążyć do poprawy położenia swego w Rosyi. Barometr polityczny w Galicyi i w Chełmszczyźnie określi stopień wzajemnego zaufania w innych miejscowościach. Po-

lacy winni zrozumieć w końcu, że jak się zawoła nad Dniestrem i Bugiem, tak echo odpowie nad Wisłą“.

Mikołaj I. w 1846-ym roku wyraził w liście do Paszkiewicza chęć zamiany Królestwa na Galicyę Wschodnią. Ideę tę możemy wziąć pod rozważanie i nawet uznać jej realizację za korzystną dla nas, pomimo tych olbrzymich strat, które poniosłaby polskość w Galicyi Wschodniej. Ale zająć się preparowaniem Galicyi wschodniej dla Rosyi w nadziei jakichś nieokreślonych i nikłych koncesyi dla nas w Królestwie — byłoby bezcelowem samobójstwem naszym w Galicyi Wschodniej.

Wracając do dni słowiańskich, zaznaczyć musimy, że wynurzenia posłów naszych, obniżające poziom polskich aspiracyi narodowych, negujących je nawet przez stawianie „bez zastrzeżeń“ na gruncie plemiennym, wywołało w prasie rosyjskiej nie jakiś „przyjazny nastrój“, ale domagania się stwierdzenia polskiej lojalności wobec Rosyi czynami. Urzędowy dziennik Rosija pisze:

„Jeżeli Polacy zdecydowali się na zjednoczenie kulturalne z innymi narodami słowiańskimi, a zatem i z Rosyanami, nie w słowach tylko, ale i w czynie, to możemy tylko z gorącem uznaniem przyjąć taką ich decyzję. Lecz, jeżeli dla polityki teoretycznej wystarczają takie oświadczenia, to są one niestety niedostateczne dla polityki praktycznej...

„Centrum Dumy i partye prawicowe nie zadowolą się samą obietnicą Koła polskiego zbliżenia się do reszty słowiańszczyzny, jeżeli będą spełnione takie lub owakie żądania Polaków w Rosyi. Dla partyi, broniącej wymagań państwowości rosyjskiej, nie będą chyba wystarczające same obietnice. My Rosyanie słyszeliśmy od Polaków tych obietnic zbyt wiele (my, Polacy, o żadnych obietnicach nie wiemy, uprzednio, jeżeli były jakieś to prywatne, bez wiedzy i woli narodu; obietnica p. Dmowskiego uczynioną została również bez pełnomocnictwa i bodaj wbrew woli narodu. Przyp. „V. S.“), abyśmy mogli na nich budować jakieś stanowcze zmiany w działalności państwowej. Mamy prawo spodziewać się od nich czynów i oczywiście przedewszystkiem w stosunku do rządu Najjaśniejszego

Pana, który dał przedstawicielstwu polskiemu głos w rosyjskiej Dumie państwowej."

Słynące, jako polonofilskie „Słowo“*) znalazło, że podczas dni słowiańskich nie należało przemawiać tak szorstko. Musiny przyznać, że nie oszukiwało nas społeczeństwo rosyjskie podczas dni słowiańskich. Prasa zachowywała się dosyć powściągliwie, rosyjskie nacyonalistyczne organy urzędowe wypisywały pod adresem Polaków repremendy za zbyt późne nawrócenie się do idei rosyjsko-słowiańskiej, prasa liberalna oraz mowcy bankietów zwracali pod adresem Polaków nieokreślone obietnice i dusery. Eks-minister Fiedorow w długiej mowie na bankiecie rady miejskiej mówili o „zbliżeniu się Rosyan z Polakami, którzy pod wpływem nieszczęść przejrżeli“. „Polacy uznali, że potrzebną jest potężna Rosya, jako ostoja słowiańszczyzny. Rosya winna uznać, że nie można pozbawiać naród jego mowy rodzinnej“. Są to wyrazy nie mówiące. „Nie zabraniamy w domu i w teatrze używać języka polskiego, nie odbieramy więc Polakom języka ojczystego“ — może odpowiedzieć na to zwolennik „status quo“. Posyłanie „pозdrowienia braciom z nad Wisły i rodzonym braciom na Rusi czerwonej“ przez posła hr. Bobrińskiego, to tani bankietowy frazes, zawierający przypomnienie pretensyi Rosyi do Galicyi Wschodniej. P. P. Bobrinskij i Milukow podkreślali w swych mowach wolnościowych stan Rosyi współczesnej: podług Bobrińskiego Rosyanie od dwóch i pół lat stali się ludźmi, — mogą więc stać się Słowianami; podług Milukowa od dwóch i pół lat Rosyanin ma prawo być obywatelem. W tym samym dniu skazano na śmierć w Moskwie — trzech, w Sewastopolu — pięciu, w Woroneżu — jednego (b. nauczyciel ludowy) obywatela Rosyi.

W tym samym dniu większość członków pierwszej Dumy była już za kratą więzienną. P. Milukow uważa prawdopodobnie za obowiązek obywatela rosyjskiego nie dostrzeganie tego, co go otacza i twierdzi, że w Rosyi jest konstytucya. Kadeci i październikowcy oszukują opinię rosyjską w sprawach rosyjskich, tak samo jak pp. Dmowsky opinię polską w sprawach polskich.

Dokąd dążył, czego chciał, poco przyjeżdżał do Petersburga pan Kramarz? Nad tem pytaniem trzeba się nieco za-

*) Rosyjska gazeta w Petersburgu.

stanowić. Naiwny Warszawiak pielgrzymkę Kramarza do Petersburga tłumaczy sobie w sposób następujący: „Szlachetny Słowianin, który już raz stanął w obronie Polaków, (przyłączył się do protestu różnych grup parlamentu wiedeńskiego przeciwko ustawie pruskiej o wywłaszczeniu), pojechał do Petersburga, aby wyjednać nam koncesye narodowe u Bobryńskich, Guczkowych i Krupińskich.

Skąd jednak zapalał do nas afektem p. Kramarz, bardzo znany ze swych sympatyj rosyjskich Czech, żonaty z Rosyanką, przezywany policmajstrem petersburskim, osławiony przywołaniem policji do parlamentu wiedeńskiego?

Ze wszystkich przemówień Kramarza podczas dni słowiańskich, wygląda chęć zachowania pozorów lojalności dla Austrii; dziękując za toast, który wznosił Grigorij Trubieckoj na cześć cesarza austriackiego mówi: „Słowianie austriaccy nie szukają podwójnej kombinacji, nie znają podwójnego patriotyzmu“, są przekonani, że dbają o Austryę, gdy dążą do równouprawnienia wszystkich narodów“.

P. Kramarzowi na razie chodzi istotnie nie o rozbitcie Austrii, ale o umocnienie w niej wpływów czeskich: pragnąłby austro-rosyjskiego przymierza, które będąc wynikiem faktorstwa Czechów, wzmacniałoby ich stanowisko w Austrii i preparowałoby Czechy, Morawy i Śląsk dla odrębności prawno-państwowej korony św. Wacława. Przymierze austro-niemieckie uniemożliwia wyodrębnienie ziem czeskiej korony, przymierze austro-rosyjskie to umożliwia. Dlatego mianowicie Czesi byli zawsze w delegacji austriackiej przeciwnikami trójprzymierza i chwalcami Rosyi. Dlatego to posłowie czescy tak chętnie przyłączyli się do demonstracji antipruskiej różnych grup parlamentu wiedeńskiego (w tej demonstracji wzięli udział oprócz grup słowiańskich Włosi, Rumuni, i Niemcy katolicy. Koło polskie dbało o pozyskanie tych grup, nie chcąc nadawać charakteru panslawistycznego zamierzonej demonstracji). Dla Czechów maklerstwo w stosunkach polsko-rosyjskich, jakkolwiek niemogące dać żadnych korzyści Polakom, jest we wszystkich fazach dobrym interesem. Najpierw Polacy, gdy staną na gruncie słowiańskim idą pod hegemonię Czechów w Austrii; wywdzięczając się za pośrednictwo w stosunkach polsko-rosyjskich.

zdobywają dla Czechów nowe koncesye w Austrii, wszak znaną jest skłonność Polaków do wywdzięczania się, na której oprzeć mogą Kramarze czescy swe rachuby.

Udział p. Hlibowieckiego w wycieczce do Rosyi jest najbardziej zrozumiały. Czuje się on Rosyaninem, chciałby budować Rosyę w Galicyi Wschodniej. Pozyskanie sympatii Polaków ułatwi jemu i jego towarzyszom robotę w Galicyi. Zbliżenie się Austrii do Rosyi jest okolicznością najbardziej przyjazną dla „odpolszczenia“ Galicyi Wschodniej. Rosya sprzymierzona z Austrią wywierałaby wpływ na jej politykę wewnętrzną i popierałaby w Galicyi Wschodniej Moskalofilów i narodowców ruskich, pierwszych jako pierwiastek rosyjski, drugich, jako łatwo strawnych dla Rosyi w razie zaboru. Przymierze bowiem Austrii z Rosyą, pozbawiając Austryę naturalnego oparcia ze strony Rzeszy niemieckiej, musi prowadzić niechybnie do jej rozbioru pomiędzy Rosyą a Niemcami.

Po co p. Hribar jeździł na wycieczkę polityczną — nie wiemy. Prawdopodobnie pociągała go idea jakiegoś banku słowiańskiego, jakiejś przyszłej Panamy, w której mógłby się ten pan Słowianin obłowić.

Konferencya w Pradze.

Gdy podczas dni słowiańskich w Petersburgu pp. Dmowski i Olizar składali swe oświadczenia, poniżające naszą godność narodową, gdy Warszawa przyjmowała „gości słowiańskich“, wracających z Petersburga, sądzili niektórzy, że poniżenie będzie chwilowe tylko. Za ową chwilę słowiańską zostaniemy wynagrodzeni. Miała to być taka realna polityka narodu, który płaci dobrami idealnemi za doraźne chwilowe korzyści. Mylono się srodze. Nasz organizm narodowy poddawany będzie wciąż działaniu odczynnika słowiańskiego, dopóki zeń dążność ku samodzielności wytrawiona nie zostanie, dopóki żyć będzie, czuć będzie.

Po Petersburgu przyszła Praga a potem przyjdzie znów kolej na Petersburg, na Moskwę. Organizacya panslawistyczna została już na konferencyi praskiej wytworzona, jej

agentami na Polskę będą pp. Dmowski, Stecki, Zdziechowski, Straszewicz. Społeczeństwo nasze jest zbyt bierne, aby potrafiło oplwać pogardą, zbojkotować, obezwładnić tych agentów. Będą więc oni robili u nas swą robotę „słowiańską“ bez przeszkód.

Konferencya w Pradze jest jednym z ogniw akcji słowiańskiej. Została ona rzucona społeczeństwu polskiemu. Klika poselska wzięła udział w uroczystościach słowiańskich. Dmowski oświadczył: „Polacy przyjmują sprawę słowiańską bez zastrzeżeń“. Oświadczenie takie przestraszyło nieco klikę poselską nawet, gdyż z wyjątkiem organu p. Dm. „Głos W.“ i organu p. Straszewskiego: „Kurjer Polski“, cała prasa warszawska wystąpiła z mniej więcej znacznemi zastrzeżeniami. Wkrótce jednak wróciła pewność siebie: „Może konferencya w Pradze się uda“ mówili posłowie, pod udaniem się konferencyi rozumieć należało uratowanie popularności Dmowskiego przez zdobycie tanich, chociażby podrobionych laurów w Pradze.

Petersburskie Koło Polskie sądziło, że skłoni wiedeńskie Koło polskie do udziału w konferencyi w Pradze, a przez to wykaże wobec rządu rosyjskiego i Dumy, że rozporządza czynnikiem wpływu w Austrii i używa go w myśl interesów rosyjskich. Ale Koło polskie w Wiedniu zbyt jest wytrawne pod względem politycznym, by zechciało stać się narzędziem bezpośredniem Koła polskiego w Petersburgu, pośredniem Rosyi, a przez to postradać dotychczasowe wpływy w Austrii. Odmówiło więc udziału w konferencyi praskiej, pomimo różnych zakulisowych oddziaływań z Warszawy i Petersburga. W tym samym czasie „Głos Warszawski“ dowodził, że sprawa konferencyi praskiej winna pozostać w rękach petersburskiego Koła polskiego. Gdy jednak postanowiono w Galicyi, że delegatów na konferencyę praską wysłać ma nie przedstawicielstwo kraju, lecz stronnictwa polityczne, zasadę tę musiano przyjąć w Królestwie. Naruszono ją nieco, gdyż do reprezentacyi stronnictw p. Dmowski dodał reprezentacyę Koła polskiego. P. Dmowski mógł być na konferencyi w charakterze lidera n.-d.-cyi, wołał jednak jechać w charakterze przedstawiciela Koła polskiego, bo rozumie,

że wobec bankructwa n.-d.-cyi nie jest już ona dziś piedestalem poważnym.

Akcyja słowiańska nie mogła być popularną w społeczeństwie naszym, wywołała ona secesję n.-d.-cyi, w obozie p.-d.-ckim zarysowały się też w stosunku do niej dwa odmienne prądy, — zwyciężył prąd słowiański, reprezentowany przez p. Konica. Wśród realistów do akcyi słowiańskiej palił się jeden tylko p. Straszewicz. Realściści rozumieli, że akces do akcyi słowiańskiej może wówczas tylko przyczynić się do utrzymania pewnych koncesyi narodowych, gdy akcyę tę zniewolony jest forsować rząd. Kierownicy polityki realnej, ludzie dobrze sytuowani materyalnie, nie lubią tego gorączkowego pośpiechu, który jest cechą polityków-parweniuszy o temperamencie szulerów z podejrzanych domów gry.

Stan wojenny jest bardzo przyjazną okolicznością dla akcyi słowiańskiej p. Dm., uniemożliwia on zgromadzenie protestujące przeciwko kursowi słowiańskiemu. Opozycja wobec tego kursu musiała przyjąć formę polemiki dziennikarskiej, ukazały się nawet odezwy i numery prasy nielegalnej, protestem czynnym było tłuczenie szyb w lokalu organu p. Dmowskiego „Głos Warszawski“. Jak widać, w Warszawie „temperamenty grały“.

Prasa galicyjska ignorowała niemal akcyę słowiańską. Na parę tygodni przed dniami petersburskimi „Słowo polskie“ oskarżało ugodowców zaboru rosyjskiego o zakusy słowianofilskie, które na wodzy ma utrzymywać n.-d.-cya, gdy telegraf rozniósł słowa Dmowskiego: „Polacy uznają sprawę słowiańską za własną bez zastrzeżeń“. „Słowo polskie“ nazwało to tendencyjnym fałszem prasy niemieckiej. Ale organ, posiadający w swym składzie giętkie karki i bezideowe głowy pp. Zygmunta Wasilewskiego, Stanisława Grabskiego i A. Nowickiego w każdej chwili, na komendę zmieniać może stanowisko. Zaczęło więc „Słowo polskie“, które nie brało dotąd udziału w żadnym zjeździe dziennikarzy słowiańskich i zamieszczało niegdyś moje artykuły antisłowiańskie, kruszyć kopię w obronie akcyi słowiańskiej. Dowodem jak nieszczerze było interesowanie się „Słowa polskiego“ jest fakt, że nie posłało wcale korespondenta do

Pragi! Wogóle jednak, prócz „Naprzodu“ krakowskiego żadna z gazet galicyjskich nie zajęła względem akcji słowiańskiej konsekwentnego stanowiska.

Gdy pewien czas akcja słowiańska była zaszachowana, gdy nawet niektórzy członkowie Koła polskiego w Petersburgu komunikowali w wywiadach z korespondentami, że udział Polaków w wystawie Moskiewskiej uznają w obecnych warunkach politycznych za niemożliwy, — „Głos Warszawski“ dowodził, że konferencya w Pradze do niczego jeszcze nie obowiązuje, nic nie przesądza, a znaczenie posiada, jako przejaw neosławizmu. Dziwnego jednak nabożeństwa miał być ów neosławizm, mający w nim robić pp. Miłukow, Kowalewskij, Szypow nie pojechali na zjazd do Pragi, obawiając się zbyt reakcyjnego charakteru delegacji rosyjskiej. A nie powstrzymało to naszych Słowian warszawskich od agitacji za zjazdem. Odłam rosyjski Słowian warszawskich reprezentował p. Filewicz. Skład delegacji polskiej znany. Delegaci z Królestwa udali się do Krakowa, gdzie się spotkali i odbyli z delegatami partii galicyjskich konferencyę, w której wzięło udział parę wybitniejszych polityków galicyjskich, nie jadących do Pragi. Rzecz charakterystyczna i nieprzypadkowa: żadna z partii galicyjskich nie posłała nikogo ze swych bardziej znanych, bardziej wpływowych przedstawicieli. Nie mówiąc już o hr. Tarnowskim, ale nie reprezentował Stańczyków żaden Górski, ani Leopold Jaworski, to jest nikt z ludzi, nadających ton polityce stronnictwa, poruczono tę reprezentacyę p. Chylińskiemu, redaktorowi „Czasu“, płatnemu funkcyonaryuszowi stronnictwa. Demokrację liberalną nie reprezentował p. Rutowski,*) najwybitniejszy jej przedstawiciel, konsekwentny przeciwnik polityki słowiańskiej, lecz p. Doboszyński, przypadkowo zubożony adwokat, udzielający swych czasów całkiem dla siebie i dla kraju bezpłodnemu posłowaniu. Ludowcy nie posłali żadnego organicznie związanego z rozwojem stronnictwa działacza, lecz d-ra Greka, który od czasów, gdy Gautsch przedstawił projekt powszechnego głosowania, ko-

*) T. Rutowski wbrew uprzedniej swej polityce urządził dla Bobrińskiego bankiet we Lwowie i wygłosił na nim fatalnie głupią mowę o zbrataniu się Polski i Rosyi.

kietuje z ludowcami. Adw. Grek byłby politykiem, gdyby jedyną kwalifikację na polityka stanowiła swada oratorska. Czytelnicy gazet rosyjskich mylnie wyobrażają go sobie, jako figurę komiczną, a to z powodu mowy, w której zdolnego adwokata z Moskwy, p. Makłakowa, odegrywającego w stronnictwie K.-D. rolę podrzędną, zestawiał ze Lwem Tolstojem: idealista Makłakow — człowiek czynu, Tolstoj idealista — człowiek myśli. Zdolnemu mówcy łatwiej było o formę, niż o treść, płynącą ze znajomości przedmiotu.

N.-D.-cyę galicyjską reprezentował jeden z jej polityków, karyerowicz o bardzo skromnej a z trudem osiągniętej kariery, p. St. Grabski. *)

W Galicyi istnieje na nieszczęście Rada Narodowa, organ koalicyjny kilku stronnictw, jest to ich asekuracja polityczna na wypadek czynów niecnym pod względem narodowym lub społecznym, osłabiająca odpowiedzialność stronnictw poszczególnych przez nadawanie im swej sankcyi. Otóż Rada Narodowa ogłosiła z powodu konferencji w Pradze komunikat, podpisany przez jej prezesa p. T. Cieńskiego. Komunikat ów zaznacza, że teren, na który wstępują „delegaci polscy jest w obecnych warunkach trudny“; mówi „o rezerwie, uzasadnionej szeregiem przeszkód i ucisku od drugiego narodu słowiańskiego“; zaleca, „wyczekujące stanowisko, dopóki w narodzie rosyjskim znaczna część społeczeństwa, stronnictwa, wybitni patryoci i działacze rosyjscy nie dowiodą, że usiłują wyrzucić nacisk na rząd i sfery decydujące w Rosyi, ażeby uznane przez nich samych za słuszne, sprawiedliwe i konieczne żądania Polaków zostały uwzględnione“. Potem już idzie jakiś dziwoląg polityczny: „Każdy naród słowiański, przynależny czy to do państwa austriackiego, rosyjskiego, pruskiego, czy tureckiego może służyć wspólnej sprawie (?) i dążyć, aby polityka jego kraju objęła kierunek wszystkich Słowian“. Oprócz tego czytamy w odezwie: „Powinno być zaznaczone z naciskiem, że związek taki nie ma żadnych dążeń i celów nieprzyjanych, skierowanych, czy to przeciw rządów państw czy przeciw innym narodom“. Znaczy to: niech Austria i Prusy będą spo-

*) St. Grabski nie był wówczas jeszcze prof. uniwersytetu.

kojne, niech rząd rosyjski wie, że akcja słowiańska nie będzie zawierała nic dlań drażliwego.

Galicyjscy Rusini-narodowcy nie wzięli udziału w konferencji praskiej, jestto krok z ich strony bardzo sprytny; szachuje bowiem Polaków i moskalofilów ruskich, którzy jako przedstawiciele Rosyi zakordonowej, stanowili wspólną z Rosyanami delegację. To demonstrowanie jedności narodowej moskalofilów ruskich z Rosją wzmacnia dążność Rosyi do opanowania Galicyi wschodniej.

Dążność to już tradycyjna, przeciwstawienie się jej na początku ery konstytucyjnej było polityką polską, która dała nam koncesye narodowe w Galicyi. Dziś gdy nie Polacy, ale Rusini przeciwstawiają się pretensjom rosyjskim do Galicyi Wschodniej, oni właśnie posiadają szanse uzyskiwania koncesyi kosztem polskiego stanu posiadania.

Rozumnijsi politycy galicyjscy odczuwają dobrze, że akcja słowiańska kojarzy się z poważnem niebezpieczeństwem dla Galicyi. Dlatego to hr. W. Dzieduszycki przed konferencją praską w krakowskim „Przeglądzie Powszechnym“, po konferencji w wywiadzie z korespondentem „Neue Freie Presse“ zaznaczał lojalność Polaków wobec Austrii. Dlatego to p. Chyliński na zjeździe mówił:

„W najpomyślniejszem położeniu znajdujemy się w dzielnicy trzeciej, w Galicyi. W monarchii austriackiej znaleźli Polacy opiekę i ochronę swoich interesów narodowych i kulturalnych. Tu mamy wolność konstytucyjną i równouprawnienie, tu mamy szkoły z językiem ojczystym, tu mamy jedyną na całym obszarze ziem polskich polską Akademię Umiejętności, tu mamy możliwość wszechstronnego rozwoju i ubezpieczenia naszego bytu narodowego, ekonomicznego i kulturalnego.“

Jakkolwiek manifestacye lojalizmu Austrii nie mogą nie razić naszej godności narodowej, lecz tam, gdzie się przejawiał lojalizm względem Rosyi (przemówienie na zjeździe Dmowskiego, akcentujące, że Polacy stoją na gruncie jedności państwowej z Rosją), lojalizm wobec Prus Poznańczyków, którzy pomimo swego notorycznego moskalofilstwa nie odważyli się przybyć do Pragi, tam nawet brak przeja-

wów lojalizmu wobec Austrii dowodziłby, że najlepszą polityką względem Polaków jest polityka eksterminacyjna.

Lojalizm wobec Austrii miał na początku ery konstytucyjnej ideologię niepodległościową, zachował ją aż do połowy przeszłego dziesięciolecia, czynił Austrię ośrodkiem ciężenia politycznego narodowości polskiej. Pozbawił się on tej ideologii, pomnażającej znaczenie polityczne żywiołu polskiego w Austrii mniej więcej przed 10-ciu laty. Lecz tej ideologii nie może nabyć, pomimo usiłowań p. p. Dmowskich i Koniców lojalizm wobec Rosyi, gdyż pomijając już osłabienie Rosyi, nie może ona być ośrodkiem ciężenia politycznego narodowości polskiej, nie zaspakajając nawet jej minimalnych dążeń i żądań. Sprawa słowiańska, będąca właściwie uczynieniem ośrodka ciężenia politycznego w Rosyi dla nas i dla wszystkich ludów słowiańskich. spotykając się z lojalizmem wobec Austrii, Polaków i Czechów staje się dla Rosyi czemś bez wartości.

Bank słowiański, biuro prasowe słowiańskie, pielgrzymki słowiańskie do Rosyi, przeciąganie Słowian na uniwersytety rosyjskie, rozpowszechnianie wśród nich literatury rosyjskiej — wszystko to, acz częstokroć pod zamaskowaną nazwą „słowiański“ zamiast rosyjski uchwalono w Pradze, ma przy współudziale różnych Słowian preparować ludy i ziemie słowiańskie dla Rosyi.

W Pradze uchwalono wszechsłowiańską wystawę w Moskwie. Będzie to powtórzenie kongresu słowiańskiego z 1867 r. Uczestnicy ciż sami i Polacy. Delegaci bowiem polscy wbrew temu, co pisała prasa polska przed konferencją, oświadczyli się za udziałem Polaków w wystawie w Moskwie, składając następującą deklarację:

„Jesteśmy najmocniej przekonani, że wielkie hasła, w imię których odrodziła się idea słowiańska: wolność, równość, poszanowanie indywidualności narodowych i współdziałanie w ich rozwoju będą obecnie jako pragnienie i natchnienie podczas rozpraw i znajdują się w uchwałach.

„Pod tem wrażeniem, w tem przeświadczeniu przystępujemy do pracy nad wcieleniem w życie twórczej myśli słowiańskiego zjednoczenia.“

Wskazania polityczne irredenty polskiego.

Następnie p. Straszewicz w swem przemówieniu w imieniu delegacji polskiej powiedział:

„My Polacy uznajemy potrzebę i nawet konieczność takiej wystawy, jaką nam Rosyanie proponują. I udział w niej również za potrzebny uznajemy. Ale nie możemy określić terminu, kiedy do takiej wystawy będziemy gotowi. Pod względem ekonomicznym bowiem przeżyliśmy ciężki i fatalny kryzys, z któregośmy się nie otrząsnęli jeszcze. A pod względem kulturalnym — moi panowie, wy sami dobrze wiecie, w jakich musimy żyć warunkach. Oświata? Kolektywna praca społeczna? z czym byśmy pojechali?”

P. Kramarz, przekładając mowę Straszewicza na język rosyjski, mówił tylko o kryzysie ekonomicznym, jako o przeszkodzie udziału Polaków w wystawie w Moskwie. Polacy nie zaprotestowali przeciwko temu tłumaczeniu i dopiero, gdy Rosyanin Karablew wskazał, że tłumaczenie Kramarza nie było wierne i że dużo przed obecnymi utajono, p. Straszewicz sprostował tłumaczenie Kramarza.

Rosyianie złożyli następującą deklarację:

„Rosyjscy delegaci z zadowoleniem wysłuchali mowy delegata polskiego, Straszewicza, o tem, że Polacy są gotowi pracować z nami nad zjednoczeniem Słowian, do którego nas wiedzie słowiańska wystawa. Powiedziano tylko, że warunki, wśród których żyje obecnie naród polski, nie pozwolą mu okazać się w takiej sile, jakby chciał i mógł. Z tego powodu mogę oświadczyć, że my wszyscy starać się będziemy, aby jaknajprędzej zostały usunięte te wszystkie przeszkody, które dotąd leżały na drodze rozwoju ducha kulturalnego narodu polskiego, rozwoju duchowego i gospodarczego. Wiemy także, że początek zmiany stosunków w Rosyi jest gwarancją tego, że dawne nieporozumienia nie powtórzą się w obliczu „narodowego sumienia.”

Formuła rosyjska jest tak nieokreśloną, że do niczego nie zobowiązuje. Cóżto jest „będziemy starać się, aby jaknajprędzej zostały usunięte przeszkody, które dotąd leżały na drodze rozwoju ducha kulturalnego narodu polskiego, rozwoju

dnichowego i gospodarczego"? W myśl tej deklaracji p. Fillewicz będzie pracował nad rychłym wznowieniem rosyjskiego uniwersytetu i rosyjskiej politechniki w Warszawie. Nie naruszając formalnie tej deklaracji, członkowie Dumy rosyjskiej mogą głosować przeciwko wszelkim postulatom narodowym Koła polskiego, motywując, że nie uważają oni realizacji tych postulatów za niezbędne dla kulturalnego rozwoju narodu polskiego.

Bezwarunkowo, co do konkretności i przeciwstawienia się polityce rządu wobec Polaków rezolucja w Pradze nie może być porównana do rezolucji zjazdów ziemskich w sprawie autonomii Królestwa. Wyrazy rezolucji rosyjskiej: „początek zmiany stosunków w Rosji jest gwarancją tego, że dawniejsze nieporozumienia już się nie powtórzą“ są dla nas zniewagą; więc akt 16/3 czerwca, więc trzecia Duma ma być dla nas gwarancją praw narodowych? Pierwsze przemówienie Krasowskiego było też wyraźną gloryfikacją trzeciej Dumy. Jej zaś stosunek do spraw polskich jest nam aż nadto znany.

Polityczna rezolucja zjazdu jest też bardzo podejrzanej wartości.

„Zjazd słowiański uznaje żywotność i owocność ogólnosłowiańskiego zjednoczenia. (Czy to nie panslawizm?)

„Oraz uważa, że do urzeczywistnienia tego zjednoczenia niezbędne jest usunięcie niezgód i nieporozumień pomiędzy słowiańskimi narodami“. (Godźcie się więc z losem, Polacy!)

„Zjazd uznaje, że usunięcie nieporozumień może być uskutecznione jedynie przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju kulturalnych i narodowych odrębności.“

Pod tę formułę, zdaniem Rosyan, podchodzą rządy Imietyńskiego w Królestwie. Kulturalna odrębność Królestwa została uszanowana, gdyż nie zniesiono tam kodeksu Napoleona, wykładają w szkołach rządowych obok innych przedmiotów język polski, istnieje teatr polski. Gdy nawet Kramarz w swym przemówieniu przy otwarciu zjazdu podnosił wagę zażegnania antagonizmu polsko-rosyjskiego dla sprawy słowiańskiej, mówił o potrzebie stworzenia warunków

współdziałania narodów polskiego i rosyjskiego, — p. Dmowski paradował w Pradze z patryotyzmem rosyjskim. Przemówienie Dmowskiego „Czas“ uważa za „zbyt stereotypowe i zbyt czasami daleko idące“.

Ze spraw, zaprojektowanych przez zjazd, Bank Słowiański, mający być założony w Pradze, następnie przeniesiony do Petersburga z filiami w różnych słowiańskich miastach może bezwarunkowo spełniać funkcję analogiczną do Banku rosyjskiego, może subwencyonować agentów Rosyi i współdziałać w przejściu na jej własność miejscowości, ważnych pod względem strategicznym.

Słowiańskie biuro prasowe będzie sugestyonowało opinię narodów słowiańskich w kierunku dla Rosyi odpowiednim, będzie mogło być organem przekupstwa prasy słowiańskiej. Cieszcie się pp. dziennikarze!

Powiadają, że akcja słowiańska ma urabiać opinię publiczną rosyjską w kierunku dla nas przychylnym. Tymczasem na opinię rosyjską ona nie oddziałuje; prasa rosyjska niemal ignorowała zjazd praski. Akcję słowiańską w Rosyi będą prowadzili na ochotnika różni przedstawiciele imperyalizmu rosyjskiego, otrzymując na nią mniejszą, lub od czasu do czasu większą zapomogę od rządu, stosownie do sytuacji politycznej. U nas zaś w celu pozyskania sympatii opinii rosyjskiej będą ludzie przystosowywali się do jej wymagań i pracowali dla naszej likwidacji narodowej.

Z powodu zjazdu towarzystw słowiańskich.

„Kurier Lwowski“, z 28. kwietnia 1909.

Niedawno odbył się w Petersburgu zjazd towarzystw rosyjskich, biorących udział w akcji panslawistycznej. W zjeździe wzięło udział 13 towarzystw i 30 organizacji. Dowodzi on, że porażka dyplomatyczna Rosyi, zniewalająca do opuszczenia wiernej jej Serbii, nie osłabiła prądu panslawistycznego w Rosyi. Zjazd nie jest zrozumiałym bez uwzględnienia kierunków w polityce zewnętrznej współczesnej Rosyi. To też podajemy ich krótki zarys.

Dziś uwaga społeczeństwa rosyjskiego zajęta jest spra-

wami zewnętrznem; i odtwarzaniem sił bojowych Rosyi. Pod tym względem niema zasadniczych różnic między wpływami partjami rosyjskiemi.

Domagano się większej lub mniejszej ekspansyi Rosyi w kierunku ziem słowiańskich, a głosy tej ekspansyi na dziś przeciwne pochodzą z różnic w ocenianiu sił bojowych i żywotności Austrii i nadziei oderwania jej od przymierza z Niemcami, a następnie zwrócenia się przeciwko niej przy pomocy Niemiec.

Widząc w czarnych kolorach stan armii rosyjskiej, przewodca październikowców, Guczkow, oraz najwplywowszy publicysta rosyjski Mienszyków z „Nowego Wremieni“ pragnęliby możliwego zbliżenia Rosyi z Niemcami. Rzeczników zbliżenia się do Niemiec na zjeździe panslawistów nie brakowało. Rzecz zrozumiała, gdyż zachwianie się przymierza japońsko-angielskiego, symptomy zbliżenia się Japonii do Niemiec niepokoją prasę rosyjską.

Przeciwko zbliżeniu się Rosyi do Niemiec przemawia w artykułach wstępnych „Nowoje Wremia“ i „Riecz“ we wszystkich artykułach, poświęconych polityce zewnętrznej. Za przymierzem gardluje „Grażdanin“ i organ Guczkowa „Golos Moskwy“. Oba te pisma przypisują porażki dyplomatyczne Rosyi zbliżeniu się tej ostatniej do Anglii i Francyi, państw, pozostających dziś w antagonizmie z Niemcami.

„Riecz“ ubolewa nad dzisiejszą zależnością Rosyi od Niemiec; sprzymierzenie się jej z Niemcami oddaliłoby ją od mocarstw zachodnich i zdałoby na łaskę i niełaskę Niemiec i Austrii, owych naturalnych antagonistów Rosyi. Tę opinię wypowiedział Milukow na zjeździe.

Najbardziej bezwzględny wrogiem Niemców jest publicysta rosyjski Szarapow, autor głośniejszej broszury „Dlaczego Łódź i Sosnowice zwyciężają Moskwę i Włodzimierz“, inicjator walki z przemysłem Królestwa w obronie interesów przemysłu Rosyi centralnej. W prasie polskiej Szarapow figuruje jako „szlachetny Rosyanin, nasz szczerzy przyjaciel“. Jest on wprawdzie za koncesjami narodowymi dla Królestwa, ale nie idzie dalej poza samorząd miejski i ziemski; żądał ziemskiej, ale nie politycznej autonomii Królestwa. Szarapow jest najbardziej polonofilski z germanofobów.

Nie można twierdzić, żeby prąd anti-niemiecki w Rosyi kojarzył się z przyjaznym stosunkiem do Królestwa.

„Nowoje Wremia“ umie pogodzić wrogi stosunek względem Niemców z wrogim stosunkiem względem Polaków. Hr. Bobrinskij chciałby koncesyi dla Polaków, ale nie z rosyjskiego, tylko z niemieckiego stanu posiadania w Królestwie.

Antagonizm rosyjsko-niemiecki nie jest czemś bezpośrednim; bezpośrednim jest antagonizm Rosyi do Austro-Węgier. Otóż śmiało, bez zastrzeżeń, zaborczo występował z owym antagonizmem dawny panslawizm. „Węgry winny rozpuścić się w Rosyi, jak się rozpuściło w jej łonie tyle plemion fińskich“ — pisał Danilewskij w swem dziele „Rosya i Europa“, będącem ewangelią słowianofilów. Austro-Węgry, geograficznie zbliżone do Bałkanu, posiadają znaczną ilość plemion słowiańskich, ową Wschodnią Galicyę, względem której od 70 lat peryodycznie zjawiają się apetyty rosyjskie. Ze sztandarem słowiańskim Rosya marzyła o uderzeniu na Austro-Węgry. Lecz zapędy bojowe tego państwa przy współczesnym jego stanie musiałyby skończyć się dla niego samego klęską. To też wybrano inną drogę — preparowanie walne Słowian austriackich dla Rosyi pod hasłem zbliżenia austro-rosyjskiego. Ten kierunek nazwał się neo-slawizmem.

Stosunek Czechów do Austrii jest dziś inny, niż przed czterdziestu paru laty podczas zjazdu w Moskwie. Wówczas oddanie się pod protektorat Rosyi, stanięcie po jej stronie w razie konfliktu z Austryą, ogarniało uczucie i myśl polityczną Czech. Dziś Czesi pragnęliby być pośrednikami zbliżenia się austro-rosyjskiego i otrzymać za to znaczne korzyści polityczne. Naturalnymi więc inicjatorami i agentami w neo-slawizmie byli Czesi i byli w tem szczerzy. Lecz słowiański kierunek w Rosyi nie może nigdy być cementem, łączącym Rosyę z Austryą. Kiedy tylko go tknie Rosya, zawsze zdradza się w niej chęć jeżeli nie zaboru niezwłocznego, to preparowania dla zaboru Galicyi. „Neo-słowianin“, hr. Bobrinskij, stanął na czele akcji rosyjskiej w Galicyi, która wzrosła ostatniemi czasy znacznie, a której erą był tryumfalny pochód Bobrinskiego po Galicyi.

Sprawa Bośni i na jej tle wzmożony antagonizm austro-rosyjski zadały cios śmiertelny neo-slawizmowi. Dziś poku-

tuje on jeszcze w „Głosie Warszawskim“. Rzecz dziwna, że „Czas“, który zachował pewną rezerwę w akcji słowiańskiej latem roku ubiegłego, dziś, podając sprawozdanie o zjeździe towarzystw panslawistycznych w Petersburgu, w tendencyjnym fałszu prześciga „Głos Warszawski“.

W artykule „Zjazd organizacyi słowiańskich“ pisze „Czas“, że pp. Hurko, Kułakowski, Filewicz, zajmujący dotychczas stanowisko albo wrogie wszelkim ustępstwom na rzecz narodowości polskiej, albo czyniący znaczne zastrzeżenia, obecnie zmienili swe stanowisko. Tymczasem nawet „Głos Warszawski“ pisze: „Zjazd, obsadzony „działaczami“ tak wypróbowanej miłości dla Słowian, jak Filewicz, Kułakowski, Wergun, wykazał, że pansławiści niczego się nie nauczyli, niczego nie zapomnieli“. Występowali oni przeciwko polskiemu niebezpieczeństwu w Chełmszczyźnie, Galicyi wschodniej, na Litwie i Rusi.

Salwując jednak swe neo-słowiańskie stanowisko, „Głos Warszawski“ podaje, że neo-słowianie, Milukow, Pogodin i inni, byli zaproszeni dla „okrasy“. Na czem jednak ma polegać neoslawizm Milukowa i Pogodina? Wszak odznaczała się ona w agitacyi anti-austriackiej przed paru miesiącami i są dziś imperyalistami rosyjskimi, jak dawni pansławiści. Może na tem, że uznają potrzebę koncesyi dla Polaków. Ale w tych koncesyach szli jeszcze dalej pansławiści, niż polonofilski Pogodin, przeciwnik autonomii Królestwa, lub Milukow, który w „Rieczy“ zwalczał projekt autonomii Królestwa podczas drugiej Dumi, obecnie zaś wobec projektu odcięcia Chełmszczyzny, które ma być dokonane dla względów etnograficznych, oświadcza się za „autonomią polską w granicach etnograficznych“, czyli popiera zamiary rządu.

Doktrynę polityczną słowianofilów co do ustroju politycznego Rosyi sformułował Aksakow: „Rządowi moc władzy, społeczeństwu moc opinii“. Parafrazując ją, mybyśmy sformułowali stosunek Rosyi do narodu polskiego: „Rząd ma moc ucisku, społeczeństwo rosyjskie moc przyrzeczeń“. Przyrzeczenia niezrealizowane kosztują taniej niż zrealizowane, ale oddziałują na opinię polską, dzięki organom prasy polskiej, która przyczynia się do ich obiegu i reklamuje.

Dwie drogi.

Votum Separatum 1/XI. 1908.

Gdzie jest program polityczny n-decyi? Nie możemy go dziś szukać w archiwach politycznych. Znajdujemy tam program z 1903 r. i mało znaną broszurę „Stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego w chwili obecnej” — wydana 1906 r. Lecz stanowią one tylko dowody słabej orientacji politycznej przywódców n-decyi. Oni sami przeszli dawno do porządku dziennego nad tymi swymi programami. Program polityczny dzisiejszej n-decyi musimy wykrywać w akcji parlamentarnej Koła polskiego w Dumie państwowej.

Organ przywódcy Koła polskiego „Głos Warszawski” oświadcza: „Polityka w Izbie winna dążyć do osiągnięcia celów praktycznych, do poprawy położenia kraju”, a jednocześnie winna „pozostawać w związku” z „kształceniem i rozwojem świadomości zbiorowej”.

Postaramy się ocenić politykę Koła polskiego z tego punktu widzenia. W całym okresie trzech Dum od początku 1905 r. aż do chwili obecnej nie osiągnęliśmy żadnej koncepcji narodowej lub ekonomicznej. Zapowiedziane przez manifest grudniowy 1904 r. organy lokalnego samorządu dla Królestwa nie zostały do dziś dnia zrealizowane; niedostateczne zdobycze w zakresie szkolnictwa polskiego, szkoły prywatne polskie są obecnie przez rząd zagrożone. „Macierz” w Królestwie, „Oświata” na Litwie zamknięta. Ustawa wyborcza 3/16 czerwca 1907 r. zmniejsza o $\frac{2}{3}$ przedstawicielstwo nasze. Stan wojenny w Królestwie trwa bez przerwy od początku r. 1905. W ciągu ostatnich lat kilku wysłano z Królestwa tysiące osób i wyroków śmierci wykonano przeszło 1000. Kraj nie przeżywał powstania, jak w r. 1863, ale przeżywa represye nie mniejsze od popowstaniowych. Nie przypisujemy tych ciosów i klęsk polityce Koła polskiego. Lecz one dowodzą, że brak poprawy położenia kraju leży albo w obiektywnych warunkach, wobec których bezsilna jest wszelka polityka Koła polskiego w Dumie, albo, że polityka owa prowadzona jest nieudolnie, gdyż nie osiąga postawionego przez Koło polskie zadania. Koło polskie bowiem stawiało za cel swej polityki natychmiastowe, choćby drobne koncesye.

Obce było bezwzględnej opozycji, walki o daleko idące postulaty.

Koło polskie odznaczało się w Dumie rosyjskiej zawsze brakiem orientacji politycznej. Mniemało ono, że rząd udzieli nam koncesyi narodowych dla pozyskania głosów polskich w drugiej Dumie, wówczas, kiedy było jasnem, że druga Duma nie jest dlań pożądaną koncepcją, i na utrzymaniu jej przy życiu wcale mu nie zależy. Posłowie nasi poszli do trzeciej Dumy dla osiągnięcia koncesyi narodowych, nie pojmując, że trzecia Duma już przez samą swą ordynacyę wyborczą: posłów od rosyjskiej ludności nierosyjskich kresów, zmniejszenia przedstawicielstwa obcoplemieńców, jest urobioną w celu walki z obcoplemieńcami i umocnienia reakcyi w Rosyi z hasłem, które już ożywiało reakcyę za Aleksandra III.: „Rosya dla Rosyan“.

Niema dziś gruntu dla realnej polityki polskiej w rosyjskiej Dumie państwowej.

Posłowie nasi winni to byli zrozumieć, naprawić swój błąd wstąpienia do trzeciej Dumy, złożyć mandaty. Zamiast to uczynić, postanowili oni za jakąbądź cenę, za cenę podstawowego kapitału narodu kupić jakąś koncesyę, koncesyikę, — jak się wyrażali „poruszyć sprawę z martwego punktu“, wywołać wśród posłów rosyjskich nastroj przyjaźny dla reform, chociażby najdrobniejszych, w Królestwie.

Po 1863 r. Rosya gospodarowała w Królestwie i na Litwie, jak chciała. Mogła przeobrażać instytucye, rugować Polaków z ich kraju rodzinnego, ale nie zdołała skierować aspiracyi politycznych narodu, stosownie do swych potrzeb, nie zdołała wywołać u nas prądu słowiańskiego, instynktowo niemal odrzucano go u nas, gdyż gasiłby świadomość naszej odrębności narodowej i służył imperyalizmowi rosyjskiemu. Byliśmy dumni z tego, że siła fizyczna nie może zdobyć duszy narodu, że przeciwstawiamy jej siłę moralną, którą wytworzyły dzieje. Otóż tę siłę moralną narodu dziś składają w ofierze panowie od Koła i inni działacze, narzuconej przez Koło polityki słowiańskiej, wzamian za nadzieję, że jakieś ochłapy koncesyi zostaną krajowj rzucone. I to nazywają polityką realną. Lecz ci politycy realni nie rozumieją, że oddają usługi państwowości rosyjskiej, podnosząc jej urok na

zewnątrz i na wewnątrz nietylko bez trwałych korzyści, ale wbrew naszemu interesowi narodowemu, wywołując stosunek sił dla nas coraz to bardziej niekorzystny.

Stosunek sił zaboru do państwa zaborczego określa położenie narodu podbitego *). Stąd niepodobna w bliskiej przyszłości spodziewać się zmian na naszą korzyść: zmiany te osiągnąć możemy tylko przez wzmocnienie naszych sił, nie zaś wzmocnienie Rosyi.

„Asymilacja kresów jest logicznie związana ze sprawami nowych zaborów. Stąd dążności zaborcze Rosyi w Europie, znajdujące swój wyraz ideologiczny w panslawizmie, szły zawsze w parze ze wzmocnieniem polityki rusyfikacyjnej w zaborze rosyjskim. I trzeba całej ograniczoności politycznej pp. Zdziechowskich, Lednickich et cons., aby na wzbudzeniu słowiańskich apetytów Rosyi budować lepszą przyszłość dla ziem polskich“ — pisaliśmy w „Narodzie i Państwie“ (Nr. 7.).

Dodajemy dziś, że ta ograniczoność w tym roku u nas zatryumfowała. Podbiła ona przywódców n-decy: pp. Dmowskich, Balickich.

Organ p. Dmowskiego zaleca podniecanie neo-słowianizmu jako prądu, którego rozwój „będzie jednocześnie korzyścią naszą i Rosyi“.

Cały neosłowianizm w Rosyi jest tylko mistyfikacja, wiarę weń u nas wytworzyła karygodna niesumienność, okłamywanie społeczeństwa naszego przez kilku korespondentów pism warszawskich.

Zjazd w Pradze słowianizował naród polski, był jednym z tyglów do przetapiania go z narodu historycznego w materyał etnograficzny słowiański. W Rosyi zaś nie budził on żadnego niemal zainteresowania. Głucho było o nim w prasie rosyjskiej, pomimo ogórkowej pory, kiedy zwykle gazety rozdmuchują względnie błahe wypadki.

Słusznie Gruźewski zaznaczył w „Votum Separatum“: „panslawizm otwiera naoścież drogę wiatrom „słowiańskim“ nietylko w Królestwie, ale i w Galicyi, nie mówiąc już o ogromnych przestrzeniach Litwy i Rusi, gdzie się znajdują

*) Patrz Nr. 6 „Narodu a Państwa“: Stosunek państwa do zaboru.

skupienia ludności polskiej i liczne ośrodki naszego wpływu kulturalnego“.

Przeszło od napisania tych słów dwa miesiące, a już prawdę ich stwierdzają pewne objawy. Pielgrzymka chłopów ruskich do Ławry Pocajowskiej, żądanie gimnazyów rosyjskich w Galicyi Wschodniej, popierane przez neo-słowianina prof. Filewicza; zaprojektowany w Wilnie klub słowiański, w którym udział nasz będzie jednym z aktów autorusyfikacyi, nasze uchylenie się czynnikiem, rozdrażniającym Rosyan.

Cała akcja neo-słowiańska ze szkodą naszą, bez wszelkiego moralno-politycznego dorobku dla nas, zaostrzy stosunki polsko-rosyjskie. Wszystkie nasze oświadczenia słowiańskie są przyjmowane w Rosyi, jako zgoda z losem, pogodzenie się z polityką, która w nas uczucia słowiańskie roznieciła. „Słowianie jesteście, więc z działaczami rosyjskimi Wilna i Warszawy stwórzcie kluby słowiańskie. Słowianami jesteście, więc nie bojkotujcie słowiano-rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie. Jako Słowianie, ustąpcie uniwersytet lwowski Słowianom-Rusinom“.

Rosya mogła rzucać się na Polskę, powstającą w roku 1863, Rosya musi pogardzać Polską, reprezentowaną przez Dmowskich.

Na każdym kroku widzimy w polityce naszej reprezentacyi tchórzostwo, wyzbywanie się indywidualności narodowej.

W pierwszej Dumie bez protestu podpisali deputowani polscy deklarację poselską, zobowiązującą do pamiętania tylko o dobru i korzyściach Rosyi, będącą więc negacją, zaparciem się wszelkiego innego patriotyzmu. Swoją udział w życiu parlamentarnem Rosyi rozpoczęli posłowie polscy od aktu zewnętrznego zaprzaństwa, przed czem wzdygali się niegdyś posłowie zaborów austriackiego i pruskiego. Postulat posłów polskich, autonomia, nie została włączona do adresu pierwszej Dumy, zawarł on cały program k.-d.-cki, minus autonomia. Posłowie polscy głosowali jednak za adresem. Przyszła kwestya agrarna: dla całej Dumy było rzeczą jasną, że Polacy nie sympatyzują w sprawie tej z programem k.-d.-ckim, ale Koło polskie zdobyło się tak w pierw-

szej, jak i drugiej Dumie, tylko na nieudolne wykręty. W drugiej Dumie członkowie Koła, chcąc się przypodobać większości lewicowej Dumy, siedzieli podczas okrzyku na część monarchy; w trzeciej Dumie prezes Koła oświadczył w imieniu reprezentacji naszej wdzięczność za nadanie ustroju reprezentacyjnego. Prezes Koła dziękował więc za akt 3/16 czerwca, redukujący naszą reprezentację. Podczas drugiej Dumy Koło polskie głosowało za kontyngentem rekruta, motywy, które wówczas podał przedstawiciel Koła, p. Konic, przekreślały całą naszą historię w. XIX. P. Dmowski, uzasadniając to głosowanie w Filharmonii, mówił między innymi: „Z chwilą, kiedy się przekonamy, że nasz pogląd na reformę państwową, a w szczególności nasz program autonomiczny nie ma szans urzeczywistnienia — stanowisko nasze musi się zmienić. Dajemy rekruta państwu, które ma być zreformowane, ten żołnierz w naszym przekonaniu ma bronić innego ustroju“.

Taką to orientację polityczną posiadał p. Dmowski i Sp. Dziś piszą oni, spekulując na krótką pamięć czytelników:

„Zawsze przestrzegaliśmy społeczeństwo przed nadziejami na nagłą i szczęśliwą zmianę losu“.

Tak, ani zmiana ustroju, ani losu nie nastąpiła, Koło polskie jednak i w trzeciej Dumie głosowało za kontyngentem rekruta.

Przed trzecią Dumą p. Dmowski wygrażał rządowi opozycją. Jak wygląda ta opozycja w trzeciej Dumie, widać z tego, że Koło polskie głosowało za budżetem, zawierającym wszystkie pozycje na rusyfikację.

Przemówienie p. Dmowskiego i innych członków Koła analizowaliśmy bardzo obszernie w „Narodzie a Państwie“, „Sprawie polskiej“, „Votum Separatum“, nie potrzebujemy już tego powtarzać. Zaznaczamy tylko, że polityka posłów polskich siała demoralizację w kraju, drażniła rząd, któremu Dmowski napraszał się na korepetytora, obniżała sprawę polską w oczach Rosyi i podbitych przez nią ludów.

„Polaków już niema, są tylko Polaszczyki, pragnący przeniknąć do centrum państwa“ — oto wrażenie, jakie wywołuje w Rosyi nasza reprezentacja. „Porównywując zachowanie się posłów polskich w drugiej i trzeciej Dumie, przekony-

wam się, że nahałka to rzecz dobra, byleby nie w pijanych rękach" — powiedział jeden z wybitnych pałdziernikowców.

Czy reprezentuje ona nasz naród? Nie, bo nie jest tworem ordynacyi wyborczej przez nas urobionej, będącej wynikiem układu naszych sił społecznych, ale ordynacyi, tak samo na kraj nasz spadłej z zewnątrz, jak stan wojenny, który miał też wpływ decydujący na skład reprezentacyi naszej do wszystkich trzech Dum. Co reprezentują posłowie nasi? Reprezentują oni tę bezmyślność polityczną, która zapanowała na naszej niwie duchowej, pozostającej pod presją 75-cio letnią. Reprezentują tchórzowstwo i małoduszność, rezultat tego, że od wielu już pokoleń jednostki odważne ginęły.

Przypuśćmy, że ogół nasz nie jest lepszy od reprezentacyi naszej, ależ on jej nigdy nie przerośnie, jeżeli jej się nie przeciwstawi, jeżeli do świadomości jego nie przeniknie krytyka odpowiednia, akcyja dyskredytująca naszą reprezentacyę. Tę krytykę podawaliśmy wówczas, gdy byliśmy osamotnieni, kiedy wielu z dzisiejszych przeciwników Koła kruszyło kopię o politykę jego. Uznajemy dziś tę krytykę za niezbędną, jest to akcyja zachowania narodu, któremu zagraża dzisiaj prąd asymilacyi, reprezentowany przez Koło polskie i wierną Dmowskiemu n.-d.-cyę. Nie chcemy programu Koła — koncesyi za cenę asymilacyi politycznej.

Nie chcemy mieć w Dumie państwowej reprezentacyi, będącej organem oddziaływania opinii rosyjskiej na naszą samowiedzę polityczną. Dla przypodobania się bowiem tej opinii reprezentacyja nasza paradowała z państwowym patriotyzmem rosyjskim, a w końcu wszczęła akcyę słowiańską.

„Zabór pruską został wyssany psychicznie w okresie konstytucyjnym, parlamentaryzm pruski i niemiecki oddziaływał silnie w kierunku degradacyi politycznej Poznańczyków.

„Zaczęto się liczyć już nietylko z rządem pruskim, ale i z opinią publiczną Niemiec. Dla zjednania tej opinii publicznej od lat trzydziestu posłowie zaboru pruskiego manifestują co pewien czas swą przynależność państwową do Prus, swą zgodę z losem obywateli pruskich, byleby tylko nie uznawano ich za „obywateli drugiego rządu“. Sprawę naro-

dową w zaborze pruskim sprowadzono do spraw języka i wyznania, — następnie rozwinął się patryotyzm ekonomiczny typu czeskiego“ — pisaliśmy w „Myśli politycznej“.

Jeżeli zabór pruski, stanowiący nieznaczną część dawnej Rzeczypospolitej, może być usprawiedliwiony do pewnego stopnia, to taka polityka nie może znaleźć usprawiedliwienia w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie, tym głównym kadłubie Polski. A jednak polityka Koła polskiego w Berlinie jest naogół śmielszą i bardziej opozycyjną niż polityka Koła polskiego w Petersburgu.

Koło polskie w Dumie petersburskiej pragnie za jaką bądź cenę imitować współczesną politykę Koła polskiego w Wiedniu, nie uwzględniając różnic zasadniczych stosunków polsko-austryackich i polsko-rosyjskich.

Stosunki polsko-rosyjskie przypominają pod wielu względami stosunki irlandzko-angielskie i taktyka posłów irlandzkich mogła być dla nas nieraz wzorem. Zachodzą wprawdzie i znaczne różnice. Przedewszystkiem wszystkie kolonie Wielkiej Brytanii, z wyjątkiem Irlandyi, posiadają autonomię, stąd nie mogą być naturalnymi sprzymierzeńcami Irlandyi. W państwie rosyjskiem jedyny autonomiczny kraj, Finlandya, jest zagrożona, wszystkie inne ludy nierosyjskie są mniej lub więcej upośledzone. Śmiała, bezwzględna narodowa polityka posłów polskich nie tylko wzmacniałaby naszą energię narodową, ale promieniując na nierosyjskie narodo-wości wzmacniałaby w nich prąd samodzielności politycznej. W rezultacie stosunek sił politycznych w Rosyi zmieniłby się na naszą korzyść. Pamiętajmy, że o stosunku sił decyduje nie tylko masa, ale energia czynników politycznych.

Dla nas, pozbawionych swobody prasy, narażonych na tyle ciosów i krzywd, trybuna parlamentarna mogła być silnym środkiem, oddziaływującym na opinię swoich i obcych, piętnowanie wrogów naszych, urabianie świadomości naszej może być jej zadaniem. O ile wroga nam, nietolerancyjna rosyjska Duma nie może być naszą trybuną, o tyle obecność w niej reprezentacyi naszej jest dla nas zbyt cenna, a nawet szkodliwa.

Abstynencję zalecaliśmy przed wyborami do trzeciej Dumy, gdyż było to naturalną odpowiedzią na uszczuplenie

naszych praw wyborczych i jedyną drogą, wiodącą do ich restytucyi.

Między nami a zwolennikami polityki Koła tkwi sprzeczność zasadnicza, oni są zwolennikami asymilacji politycznej, my rozwoju naszej indywidualności narodowej, naszej samodzielnosci. Samo wyjście narodu na jedną lub drugą drogę nie zasłania go od ciosów, lecz droga nasza czyni go psychicznie na nie odporniejszym; żadna z tych dróg nie wyklucza pewnych koncesyi narodowych, lecz otrzymywanie ich na pierwszej przyspiesza proces asymilacji, otrzymywanie ich na drugiej wzmacnia siły naród usamodzielniające, na niej i tylko na niej mogą być zdobycze, zabezpieczające swobodny rozwój handlu.

My nie chcemy ugodowej polityki w Dumie, lecz jeżeli ma być prowadzona, jeżeli taki jest przeważający prąd w opinii publicznej u nas, niech będzie prowadzoną przez specjalistów od ugody, a nie przez linoskoczków politycznych. Jeżeli ma być prowadzona polityka ugodowa, niech będzie powściągliwa w swych objawach, niech nie stawia na kartę przyszłości narodu, niech od tego powstrzyma ją obawa przed prądem narodowym. Panowie, których Dmowski przed paru laty rozgrzeszał, jako skruszonych, za memoriał 23, przez obawę przed n.-dcją nie odważyliby się na politykę narodowej likwidacji, którą, bijąc w dzwony, za-inaugurował Dmowski, ufny w karność n.-deckiego stada. Koncesyi nie uzyskaliby obecnie ugodowcy, mogliby wyjednać chyba te lub owe drobne ulgi. Z nimi by jednak rząd gadał, gdyż mógłby mieć do nich zaufanie ze względu na ich przeszłość polityczną, z ugodowcami nowej formacji, którzy wczoraj jeszcze „pyskowali“, którzy zawczoraj nosili markę nieprzejednanych, rząd gadać nie chce i nie zechce, próżno przeobrażają się w agentów panslawizmu.

Zwalczanie dzisiejszego Koła polskiego w Dumie uznajemy za ważne zadanie polityczne, nie tylko ze względu na zasadniczą różnicę poglądów na drogi naszej polityki, ale ze względu na konieczność walki przeciw tak wielkiej dziś demoralizacji politycznej, jakiej nie znaliśmy w wieku XIX. Nie możemy usunąć źródeł zgnilizny, prowadzimy leczenie symptomatyczne, zwalczając jej objawy.

Odprawa.

Kurjer Lwowski, w marcu 1909.

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o gościnność w powyższym piśmie Pańskim dla zamieszczania parę słów prawdy pod adresem „Słowa polskiego”. Wymaga tego bowiem interes publiczny, potrzeba sanacyi stosunków naszych.

Gdy jesienią 1906 r. „Słowo polskie” zadenuncyowało kongres P. P. S. zaboru rosyjskiego i rzuciło się na policję austriacką, że ta zezwala zakordonowcom odbywać kongresy i nie oddaje ich w ręce władz rosyjskich wobec ich rewolucyjnej akcji przeciwko Rosyi — pismo to spadło tak nisko pod względem moralnym, jak nie upadł żaden dziennik gadzinowy, wydawany w języku polskim.

Był to fakt bezprzykładny, lecz nie on smutnie świadczy o społeczeństwie naszym, gdyż upadek duchowy jednostki zdarza się wszędzie, ale ważną jest ta okoliczność, że on już został zapomniany, że nie wzburzył w swoim czasie opinii publicznej.

Ja tego faktu nie zapomnę i przypominanie go jest już częścią tej niewdzięcznej roboty, która, wedle „Słowa polskiego”, ma być moim zamiarem — oczyszczenia galicyjskiej stajni Augiasza.

Są jeszcze inne fakty, które przypomnieć się godzi, n. p. ów artykuł z powodu demonstracji antymobilizacyjnych na Placu Grzybowskim w Warszawie w 1905 r., importujący ideę sojuszu publiczności z policją, artykuł, na który „Słowo polskie” w ciągu kilku dni pod moją groźbą zerwania stosunków redakcyjnych i partyjnych zniewolone było wydrukować moją odpowiedź. Przypomnę też owe policyjne stanowisko do wszelkiego ruchu w zaborze rosyjskim, które w lutym 1906 r. wywołało objawy wzburzenia wśród słuchaczy politechniki, które pewno pamięta p. Z. Wasilewski.

W ciągu ostatnich lat kilku „Słowo polskie” szerzyło fałszywe, tendencyjne wieści o sytuacji politycznej w zaborze rosyjskim, mając na celu reklamowanie ludzi, należących do swej klik. W imię tego skoszlawiono naszą linię oryentalną, szerzono opinię, że główną przeszkodą autonomii Królestwa są Prusy. Kulminacyjnym punktem tej polityki było

proklamowanie polityki słowiańskiej bez zastrzeżeń, służenie imperyalizmowi rosyjskiemu.

Do 1905 r. przybysze z zaboru rosyjskiego skupiający się około „Słowa polskiego“ i „Przeglądu Wszechpolskiego“, nabywali miaru w Galicji, gdyż opinia publiczna tego kraju sądziła, że oni reprezentują ostatni wyraz myśli narodowej i w dalszym ciągu prowadzą dzieło bojowników sprawy narodowej. Przyszły jednak wypadki doniosłe, co było skrytym, stało się jawnym, okazało się, że to była nie organizacja irredenty polskiej, lecz klika, organizująca korupcję polityczną narodu.

Czyż nie jest ohydą, że „Liga Narodowa“, organizacja, która powstała, jako wyraz polskiej dążności do niepodległości politycznej, służyła ugodzie.

W marcu roku ubiegłego „Liga Narodowa“ usiłowała rzucić bojówkę narodowego związku robotniczego na sklepy, sprowadzające wyroby niemieckie, miała ona na celu zniweczenie bojówki w sposób najmniej kompromitujący demokrację narodową wobec władz, bojówka bowiem po rozbiciu organizacji socjalistycznych, dla walki z którymi była stworzoną, stała się dla „Ligi Narodowej“ zbyt cenną, a nawet niebezpieczną. Szczęściem warszawska bojówka związku narodowego robotniczego wówczas zrobiła secesję, odłączyła się od stronnictwa i wydała odezwę, demaskującą niecne zamiary Ligi.

„Słowo polskie“ przed 1905 r. korzystało z aureoli nielegalnej pracy narodowej w Królestwie Polskim, w ciągu ostatnich zaś lat kilku zawałało się korupcją polityczną menedżerów narodowej demokracji Królestwa. Reklamując endecję Królestwa, „Słowo polskie“ musi ponosić za nią odpowiedzialność, która zwiększa się tem, że broniąc deprawacji politycznej endecji zakordonowej siebie deprawację w Galicji, obniża skalę moralną naszego życia politycznego.

Rzecz naturalna, że wykazywanie objawów rozkładu narodowej demokracji w zaborze rosyjskim i rzetelne przedstawienie stosunków politycznych Rosji i zaboru rosyjskiego przez moje wykłady musi wywołać napady „Słowa polskiego“ na moją osobę.

Rzecz charakterystyczna, „Słowo polskie“ pozostawiło

bez odpowiedzi moje artykuły z 3. i 4. lutego w „Nowej Reformie“ o polityce Koła polskiego w Dumie, nie odpowiedziało na wywiad współpracownika „Kuri. Lw.“ u mnie o stosunkach politycznych Królestwa, a napada na moje wykłady, korzystając, że nie były one ogłoszone drukiem.

„Słowo polskie“ pisze, że jestem narodowcem, chodzącym luzem. Z dumą wyznać muszę, że byłem za czysty na „Ligę Narodową“, tę organizację intryg osobistych, wkręcania się do kół i instytucji dla zawładnięcia nimi i popierania „swoich“. Wiem, że członkowie „Ligi Narodowej“ zagrzeżdżali się też i w Galicyi, tu mogą też zdeprawować tak życie polityczne, jak zdeprawowali w Królestwie. To też zdają, że analiza moja roboty politycznej w Królestwie ma bezpośrednie znaczenie dla Galicyi; rozumie to „Słowo polskie“, więc insynuuje.

Jeszcze co do mego chodzenia luzem muszę nadmienić, że polegało ono na tem, że nigdy nie aprobował myśli banalnego Polaka, mniającego się nowoczesnym, że nie miałem zamiaru stworzenia spółki o ograniczonej odpowiedzialności do robienia interesów na polityce, ale chodziło mi o wytworzenie siły politycznej do walki o samodzielność i polskość kraju. Ta luźność nie przeszkadzała mi należeć do komisji, która opracowywała program stronnictwa narodowo-demokratycznego dla Galicyi. Wszystkie ważniejsze idee, któremi w swoim czasie operowało „Słowo polskie“, czy to o wyodrębnieniu Galicyi, czy uznaniu Słowian ze względu na ich ciężenie ku Rosyi za naszych naturalnych antagonistów, a ich antagonistów Węgrów za naszych naturalnych sprzymierzeńców, czy to konieczność dziejowa wojny rosyjsko-japońskiej — wszystkie te idee pochodziły odemnie, nie darmo nawet wrogi mi „Naprzód“ nazywał mnie „ideowym zapładniaczem stronnictwa wszechpolskiego“.

Dziś „Słowo polskie“ wyraża się z przekąsem o mej działalności publicystycznej, ale ponieważ moją działalność publicystyczną, ponieważ ono swój okres ideowy.

Jeszcze w 1906 r., gdym zwalczał metodę polityczną narodowej demokracji Królestwa podczas wyborów do pierwszej Dumy i na zgromadzeniu wyborczem rzucił wyrazy, które niestety zbyt późno za prawdę uznała Warszawa, że

panowie Tyszkiewicz i Nowodworski są to dwa zera polityczne, „Słowo Polskie” zamieściło oszczerczą przeciwko mnie korespondencję p. Sadzewicza. Jednak po rozwiązaniu pierwszej Dumy przedrukowano mój artykuł wobec rozwiązania Dumy, pisząc przy tej sposobności: „Z licznych artykułów w sprawie rozwiązania Dumy, zasługuje na uwagę głos Władysława Studnickiego, znanego dobrze w naszym mieście publicysty, który obecnie mieszka w Warszawie”. Następnie przedrukowało mój artykuł o polskości na Litwie z 1. n-ru „Dziennika Wileńskiego”. Zapowiedź na redagowany przezmnie „Naród a państwo” „Słowo Polskie” przyjęło życzliwie, pisząc, że jestem „dobrym i szczerym publicystą”.

Ale gdy to pismo, jak i jego następcy: „Sprawa polska”, „Myśl polityczna”, „Votum separatum” zdyskredytowali politykę Koła polskiego i przyczynili się do rozbicia demokracji narodowej w zaborze rosyjskim, „Słowo Polskie” pisze, że nie ma we mnie „oprócz frazeologii i chaotyczności”.

Krótką pamięć mają panowie endecy. Otóż radzę im, dla odświeżenia sobie wypadków, zajrzeć do dawnych roczników „Przeglądu Wszechpolskiego”. Znajdą oni tam niejedno słowo urażenia dla mnie i wymyślenia pod adresem panów Piltza i Straszewicza. Dziś, gdy kontynuują oni politykę petersburskich ugodowców, niech podzielą między sobą epitety pod ich adresem przez „Przegląd wszechpolski” rzucane, sądząc, że ich wystarczy nie tylko dla pp. Dmowskiego i Balickiego, ale i dla Z. Wasilewskiego i St. Grabskiego.

Obcięcie Królestwa Polskiego.

„Kuryer Lwowski” z 5. kwietnia 1909.

Dziwny stan patologicznego znieczulenia przeżywa społeczeństwo polskie: łoskot nadchodzących wielkich wypadków nie wznieca w nim nadziei, będącej czynów rodzicielką; klęski, wiszące nad mniejszym lub większym jego odłamem, które muszą wieść do zagłady pewnej części narodu lub do rozpaczliwej jego obrony, nie wyprowadzają go z apatii. Byliśmy obojętni, gdy w powietrzu czuć było proch

nadchodzącej wojny, odetchnęliśmy i zapadli w śpiączkę, gdy nastąpiło jej odroczenie. Obojętnem okiem patrzymy, jak się przygotowuje obcięcie Królestwa, wykrojenie z niego gubernii chełmskiej. Tak jakby to była operacya nad trupem, więc nie bolesna. Lecz zaboli ona kilkaset tysięcy chłopów polskiego, który znajdzie się jakby w olbrzymim więzieniu klasztorzem. W Rosyi opornych sekciarzy zamykano w więzieniach klasztornych, gdzie ich drogą gwałtu nawracano na prawosławie. Przyszła gubernia chełmska to olbrzymie więzienie klasztorne.

Nie wymarło jeszcze pokolenie, które widziało „nawracanie” na prawosławie nad Bugiem unitów przez postoje kozackie, przez nahaże, któremi szarpano ciała mężczyzn i kobiet. Samo odcięcie od Królestwa powiatów unickich gubernii lubelskiej i siedleckiej przywoła przed wyobraźnię ludności przeżyte obrazy grozy. Strach upadający wstąpił w jednych, w innych zrodzi się chęć walki i oporu, popłynie krew, która niegdyś zapładniała duszę naszą. Lecz dziś, czyż ona przemówi do nas? My stoimy wobec wypadków najczęściej nie rozumiejąc ich, jeszcze gorzej, nie pragnąc ich poznać, nie chcąc wiedzieć, że wypadki polityczne na ziemiach naszych nakładają na nas wielkie obowiązki.

Skąd przychodzi obecnie obcięcie Królestwa? Dlaczego Rosya, zrujnowana finansowo, występuje z projektem, który zwiększy wydatki na administracyę nowej gubernii i obniży jej wydajność gospodarczą? Czy jest to zwykła polityka rუსyfikacyjna? Ale bez utworzenia gubernii chełmskiej rუსyfikowano ex-unickie powiaty. Za czasów istnienia „Macierzy Polskiej” nie zezwalano otwierać tam szkół polskich tej instytucyi. W okresie koncesyi liberalnych w 1905 r., gdy dopuszczono język polski w instytucjach publicznych niepaństwowych oraz w gminach, wyjątek zrobiono dla ex-unickich części gubernii lubelskiej i siedleckiej.

Od wielu lat budowano tam liczne cerkwie, wydawano setki tysięcy na duchowieństwo prawosławne, jedna cerkiew przypada tam na 953 prawosławnych, jeden kościół na 5.726 katolików; pensya roczna popa wynosi przeciętnie 2.710 rubli, księdza 262 rubli; duchowieństwo prawosławne kosztuje na głowę ludności 2/32 rubli, katolickie 6¼ tylko kopiejek.

Rosya ma w Królestwie całym, a w gubernii lubelskiej i siedleckiej w szczególności, administrację rosyjską. Stworzenie więc gubernii chełmskiej nie jest niezbędne dla celów rusyfikacyi. Wprawdzie Rosya tam zastosuje prawa wyjątkowe względem polskiej ludności, jakie wytworzyła dla 9-ciu gubernii litewsko-ruskich. Dziś są one stosowane na mocy praktyki administracyjnej, kierowane cyrkularzami z Petersburga. Jutro po utworzeniu gubernii chełmskiej ustalą się one pod względem prawnym, otrzymają sankcję prawodawczą.

Wprowadzą odrazu pewne prawa wyjątkowe. Ma być wzbronione Polakom dzierżawienie i nabywanie ziemi od osób innych narodowości.*) Przepis ten ma doniosłe znaczenie na Litwie i Rusi, gdzie w wielu już guberniach połowa wielkich własności wyszła z rąk polskich, w nowej zaś gubernii chełmskiej, o nieznaczej ilości wielkich właścicieli nie Polaków, będzie to środek mało skuteczny do walk z polskością. Będą zwolnieni od stempla przy nabywaniu ziemi Rosyanie, w ten sposób chłop, pozostając prawosławnym, przy nabyciu gruntu będzie mógł zaoszczędzić jakie kilkadziesiąt rubli, lecz to nie przyczyni się do rozkrzewienia prawosławia w Chełmszczyźnie. Rosyan zaś jako nabywców wielkich majątków nie ściągnie to do kraju. Najważniejsze ograniczenie polegać będzie na przepisie, że „mieszkańcy Królestwa Polskiego bez pozwolenia generał-gubernatora w każdym poszczególnym wypadku nie będą mogli być zaliczani do stałej ludności gubernii chełmskiej“. Korzystając z tego przepisu i ze stanów wyjątkowych, rząd będzie mógł wydalać mieszkańców Królestwa z gubernii chełmskiej. Zauważyć należy, że stany wyjątkowe, nadające prawo gubernatorom dowolnego wydalania z danej miejscowości i tak ciężą nad ludnością polską w powiatach mieszanych gubernii lubelskiej i siedleckiej.

Jednem słowem uznać należy, że rząd rosyjski ma i dziś w swym arsenale środki do walki z polskością przyszłej gubernii chełmskiej. Nie o środki anti-polskie w danej chwili

*) Projekt ów nie został przyjęty przez Dumę, gdyż nie posiadał praktycznego znaczenia wobec braku rosyjskiej wielkiej własności w Chełmszczyźnie.

mu głównie chodzi, ale o proklamowanie polityki rusyfikacyjnej na kresach.

Przeciwnikami objęcia Królestwa byli rosyjscy jenerał-gubernatorowie w Warszawie, z wyjątkiem Szuwałowa, chodziło im bowiem z jednej strony o nieuszczeruplenie terytorium swej władzy poddanej, z drugiej musieli się liczyć z nastrojem w Królestwie. Książę Imeretyński w 1889 r. pisał, że nie można obcinać Królestwa, gdyż to wywoła „niezmierne przygnębiające wrażenie w umysłach ludności polskiej ten początek podziału Królestwa”. „Wydzielenie nowej guberni wywołałoby tylko rozjątrzenie wśród ludności” pisał Skallon w 1904 roku.

Bezwarunkowo ujemnie musiała wpłynąć na los tej sprawy ta okoliczność, że delegaci polscy na zjazdach ziemców z 1905 r. godzili się na wyrównanie granic Królestwa wobec podnoszonej kwestyi chełmskiej i mirażów autonomicznych.

Następnie nicość przedstawicielstwa polskiego w Dumie, jego tchórzostwo moralne obniżyło w oczach Rosyi siły odporne społeczeństwa polskiego i ułatwiło ignorowanie opinii polskiej.

Nowo utworzona gubernia ma liczyć 940.000 mieszkańców: 485.000 (przeszło 51 proc. katolików), 288.000 (około 30 proc. prawosławnych), 130.000 (czyli 13 proc. żydów), trzydzieści kilka tysięcy innych wyznań. Oto pół miliona polskiej ludności ma być oddane na pastwę bezwzględnej rusyfikacji, na zaspokojenie popich apetytów różnych Eulogiuszów. Następnie przyjdzie kolej na gubernię Suwalską, potem mogą oddzielić część piotrkowskiej uznawszy ją za kraj mieszaný. Wobec tych objawów społeczeństwo polskie pozostaje w jakiejś dziwnej apatii.

Sprawa Chełmska.

Krytyka, listopad 1911.

W najbliższym czasie nastąpi obcięcie Królestwa — wyodrębnienie Chełmszczyzny. Cios dawno przygotowany — uderzy; dziś już nie da się powstrzymać. Odsłoni się nowa karta w dziejach kraju tego — nowa kartka w stosunkach

polsko-rosyjskich, przepełniona gwałtami nad nami i krwią, jak tyle innych uprzednich.

Myśl rusyfikacyi specjalnej Chełmszczyzny nie nowa. Jeszcze członek Komitetu rządzącego, Rusin Kulisz, przedstawił władzom petersburskim potrzebę wbicia klina między Polskę etnograficzną a Ruś, usuwał język polski ze szkół ludowych Chełmszczyzny i zaprowadzał — rosyjski. W 1874 roku przyszło nawracanie Chełmszczyzny na prawosławie drogą gwałtu: powtórzenie tego, co w 1839 r. dokonaniem zostało na Litwie i Rusi. Towarzyszyły temu barbarzyńskie okrucieństwa, opisy których czytano w parlamencie angielskim w 1877 r. W tym samym czasie z powodu okrucieństw w Chełmszczyźnie wniesioną została interpelacya w Sejmie węgierskim. Odpowiedź rządu na tę interpelacyę, że nie dotyczy ona Węgier, wywołała była artykuł w „Czasie“, pióra Józefa Szujskiego, dowodzący, że mylną jest ta odpowiedź, gdyż każdy katolik, przeobrażony w prawosławnego u granic sąsiedniej z Węgrami Galicyi, każdy Polak, przeobrażony tam w Rosyanina, zwiększa pęd Rosyi ku Austrii i Węgrom.

Tak jest. Chełmszczyzna jest pierwszej wagi posterunkiem w walce między Rosyą a Austro-Węgrami. Fakt ten podniecał — lecz czasami nawet wstrzymywał rusyfikacyjne zapędy. Np. gdy w 1894 roku z inicjatywy świątobliwego Synodu wszedł był pod obrady komitetu ministrów projekt odbierania opornie trzymających się katolicyzmu rodzicom unickim ich dzieci dla oddawania ich prawosławnym, wystąpił przeciw wnioskowi minister wojny: nie życząc sobie, aby ludność kraju tak ważnego pod względem strategicznym, do rozpaczki była doprowadzana. Do opinii tej, będącej opinią mniejszości, przyłączył się był Aleksander III.

Historyczna walka między Polską a Rosyą, między cywilizacyą zachodu a wschodu, nigdzie bardziej nie kojarzy się z walką prawosławia z katolicyzmem, jak tutaj. Pierwsze jest historycznie skojarzone z rosyjskością, drugi z polskością. Dlatego to prawosławie popiera tam siłami wszelkich środków nihilistyczna pod względem religijnym biurokracya rosyjska, a katolicyzmu broniła wolnomyślna inteligencya polska. Brak zmysłu politycznego wśród inteligencyi polskiej mógłby tu w wielu wypadkach wywoływać występnę za-

niechanie — pomimo tego robiono i zrobiono dużo w ciągu lat trzydziestu (1875—1905) dla ułatwienia unitom zaspakajania ich potrzeb religijnych. Wszystko bowiem, co jest szlachetniejszego, musi stanąć po stronie ofiar gwałtu, a gwałt zadawany sumieniu, jest jednym z najdotkliwiej odczuwanych.

Stałą tradycyjną linią polityczną Rosyi względem krajów dawniej unickich przez nią ujarzmionych i przywracanych na prawosławie jest polityka ucisku religijnego. Linia ta chwilowo przełamała się w 1905 r., gdy 17 kwietnia został wydany manifest tolerancyjny. Czując się pod wpływem klęsk wojennych nader niepopularnym, carat usiłował wyzbyć się wiele z tego, co go obciążało w oczach znacznej części ludności, aby zachować się nadal w charakterze dominującego czynnika. Dano tedy wolność religijną ludności, z czego skorzystali byli unicy i masami poprzehodzili na katolicyzm. Zdawało się, że bankructwo systemu stało się widoczne, że powrót do dawnego systemu ucisku religijnego będzie już niemożliwym. Lecz oto po bezskutecznym akcie wyborczym, po rozwiązaniu pierwszej Dumy, po rozkonspirowaniu się i rozbiciu organizacji rewolucyjnych przez prowokatorów, rząd zainicjował system bezwzględnej reakcji. Dla zgładzenia pamięci porażek i wrażenia mów rewolucyjnych z 1905 r. zajął on uwagę społeczeństwa rosyjskiego walką z innoplemieńcami: Finlandczykami, Polakami, Żydami i t. d. Nacyonalistycznym był manifest carski, zmieniający ordynację wyborczą do trzeciej Dumy; „Duma powinna być rosyjska“ i nierosyjskie narodowości mogą w niej mieć przedstawicieli w ilości, nie dającej im możliwości wpływania na sprawy Rosyi“, pisał manifest. Nacyonalistyczną koncepcją było zaprowadzenie posłów od rosyjskiej ludności: Warszawy, Wilna, b. unickich powiatów Królestwa i Kaukazu. Ci posłowie od rosyjskiej ludności nierosyjskich krajów, więc od przedstawicieli rusyfikatorów — to organy obrony rusyfikacji i inicjatorzy w zarządzeniach rusyfikacyjnych. Okazało się, że Rosya nie ma programu dla swego rdzenia, a tylko program rusyfikacji i podbojów rosyjskich na kresach. Państwo to, wytworzone z podbojów, rozwijające się i utrzymujące podbojami, dzisiaj będąc za słabe dla

akcyi zewnętrznej, dla nowych podbojów, symuluje podboje przez obkrajanie Królestwa, przez projektowane obkrojenie Finlandyi.

Rosyjska biurokracya ma tak olbrzymią władzę, że może i zdobywała się na bardzo energiczną walkę z polskością w tych powiatach gub. Lubelskiej i Siedleckiej, które dziś mają stanowić gub. Chełmską. Były one terenem wzmocnionej rusyfikacyi, nie dopuszczano tam prywatnych szkół polskich ani języka polskiego do instytucyi nawet prywatnych. Rząd rosyjski potrzebuje wyodrębnienia jako symulacyi zdobywczy terytoryalnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyodrębnienie Chemszczyzny, kreowanie nowej gubernii w celach rusyfikatorskich uczyni akcyę rusyfikacyjną w niej bardziej systematyczną i wszechstronną.

Tworzy się nowe próbne pole rusyfikacyi dla nowych eksperymentów rusyfikacyjnych. W nowej gubernii rząd zamierza zaprowadzić dodatkowe nabożeństwo w kościele katolickim z językiem rosyjskim. Kurya rzymska może się na to zgodzić, gdyż częstokroć ludzi się nadziejami, że po wprowadzeniu rosyjskiego pierwiastku do katolicyzmu ułatwi jego upowszechnienie się w Rosyi. Ignorując organiczny związek między rosyjskiem samowładztwem i prawosławiem, nie rozumie, że katolicyzm, ogołocony z historycznie z nim związanych pierwiastków polskich, nie wytrzyma w walce o byt z prawosławiem na terenie państwa rosyjskiego. Rosya miała więzienia klasztorne dla odstępujących od prawosławia. Otóż takim wielkiem więzieniem klasztornem stanie się nowa gubernia. Żadne instytucye kulturalne polskie nie zostaną tam dopuszczone (chyba będą istnieć drogą tajemną, nielegalnie). Kolonizacya z innych polskich gubernii zostanie powstrzymana. Polak utraci prawo kupowania ziemi od niepolaka. Stanowiąc olbrzymią większość w kraju — w organie lokalnego samorządu — w ziemstwie, ludność polska będzie ograniczona w ten sam sposób, jak to uczyniono dla Litwy i Rusi. Walka z polskością, postawiona jako główne zadanie administracyi w nowej gubernii, da pole przeróżnym zdzierstwom, nadużyciom i samowoli. Wszystko to spadnie na ludność, podnieconą kilkudziesięcioletniem przesładowaniem religijnem, wspomnieniem chwili tryumfu

z 1905 roku. Jeżeli się ugnie — skapituluje — zrusyfikuje ta ludność, zostanie wbity klin między części Galicyi i Królestwa, zostanie wskazana dalsza droga polityce rusyfikacyjnej na ziemiach polskich. Sprawa tej ludności — to nasza sprawa: ona to korpus zaatakowany a ważny dla kampanii. Danie im pośilków to nasz obowiązek.

Obcięcie Królestwa — to nowa stronica w życiu tego kraju: musi ona być wypełniona i będzie — walką czynną.

Rząd rosyjski pragnie stworzyć więzienie klasztorne, lecz może stworzyć Macedonię.

IV.

Irredenta idzie!

Zamiary a rzeczywistość.

„Votum Separatum“, grudzień 1908 r.,
Nr. 10, za który nałożono kary 500 rubli.

Inicjator neo-slawizmu, p. Kramarz pragnął zrobić z niego czynnik zbliżenia się Rosyi i Austrii w polityce zewnętrznej, zbliżenia się, na którym zarobićby mogły Czechy, ale na którym, jak już wykazaliśmy, musiałyby stracić dużo Galicya.

Nasi nd-cy wytworzyli nierealną koncepcję polityki zewnętrznej: koalicję europejską przeciwko Niemcom, koalicję, w której udział wziąć miała i Rosya i Austrya. Była to fantazja polityczna, pozbawiona gruntu realnego, gdyż przedewszystkiem polityka nie idzie w kierunku największego oporu, nie wytwarzają się koalicje przeciwko najsilniejszemu państwu, zwłaszcza gdy państwo to nie prowadzi polityki awanturniczej, a może wszelkim swym sprzymierzeńcom oddać usługi znaczne; powtóre, Austrya ze względu na swój skład państwowy i układ sił politycznych musi dożywnie opierać się o Niemcy. Było to niemożliwością, tem większą, że w Rosyi wszelki slawizm musi przybrać charakter dawnego panslawizmu, ideologii tendencji zaborczych Rosyi, skierowanych przeciwko słowiańskim ludom Austrii i półwyspu Bałkańskiego, a więc wzmacniać musi antagonizm rosyjsko-austriacki.

Antagonizm ten dziś jest główną nutą prasy rosyjskiej. Aktywność Austrii na półwyspie Bałkańskim; wcielenie Bośni i Hercegowiny, oparcie się Bułgarii o Austryę, zamiast o Rosyę, pewne tradycyjne zobowiązania Rosyi względem Serbii, pretendującej do Bośni i Hercegowiny — wszystko to wywołało w Rosyi znaczną agitację panslawistyczną, skierowaną przeciwko Austrii.

Wojnę 1877 r. narzuciły Rosyi jej komitety słowiańskie; rząd rosyjski i publicyści głębsi, jak p. Mienszykow, obawiają się, aby agitacja bojowa anti-austriacka nie spowodowała wojny, która musiałaby stać się bezprzykładną klęską dla Rosyi wobec nadwężonych jej finansów, zdeorganizowanej armii. Pod wpływem podnieconej opinii publicznej Rosyi Izwelskij oświadczył, wprawdzie jeszcze prywatnie, w rozmowie z Chomiakowem, że Rosya nie uzna wcielenia Bośni do Austrii. To nieuznanie będzie chmurką, z której wystrzelić może w bliższej lub dalszej przyszłości grom wojny austriacko-rosyjskiej.

Gdy w okresie od 1888—1894 r. wojna austriacko-rosyjska wisiała niemal w powietrzu, wywołało to odrodzenie się kierunków patryotycznych u nas, program niepodległości narodowej: (powstanie Ligi narodowej w r. 1889 P. P. S. w 1893 r.). Należy i dziś spodziewać się objawów analogicznych. Wprawdzie ugoda święci dzisiaj swe tryumfy, wprawdzie na podwórku p. Piltza znaleźli się przedstawiciele trzech partyi polskich, przy organizowaniu nowej akcji panslawistycznej w petersburskiem towarzystwie „działaczy społecznych” czynni są Polaczkowie petersburscy, wprawdzie po odruchu austrofilskim prasa warszawska z małym wyjątkiem zajęła stanowisko odpowiadające tendencyom politycznym Rosyi, organ nd-cyi „Głos Warszawski” jest wyrazicielem panslawistycznych idei pp. Stachowiczów i Percewów. Ale nie zapominajmy, że wszelkie nadzieje autonomii Królestwa zostały pogrzebane tak niedawno, nadzieje te były ideologią naszego stosunku do Rosyi, w imię raju autonomicznego w przyszłości godzono się z teraźniejszością; ta ideologia już prysła, — szkoła polska, instytucje kulturalne i oświatowe dziś są niweczone; wznosi się tysiąc szubienic, rozbito organizacje robotnicze, ciągłe kary za różne akty z daty rewolucyjnej — wszystko to tworzy w Królestwie nieprzebrany zapas rozgoryczenia. Przy pokoju może ono rozkładać w zarodku wszelki czyn i tłumić myśl w Królestwie, może nawet naród polski zdegradować do jakiegoś słowiańskiego materiału etnograficznego. Ale niech się rozpocznie u granic Królestwa wojna, a stanie się ono jedną beczką prochu. Wszystko z żywiołową niepowstrzymaną siłą zwróci się prze-

ciwko Rosyi, a wysiłki pojedynczych ludzi lub całych partyi rosyjskich w Polsce nic nie pomogą. Zrozumiał to p. Mienszykow, jeden z najgłębszych, bądź co bądź, współczesnych publicystów rosyjskich.

„Przed podlewaniem oliwy do ognia bośniackiego, warto byłoby powąchać, czy nie czuć u nas spalenizną. Dobrzebyśmy wyszli, rzuciwszy się do wojny z dwoma państwami odrazu, mając z trzech końców: w Finlandyi, w Polsce i na Kaukazie swe własne, nawet bardziej dojrzałe, niż w Austrii, powstanie obcoziemców“.

„Wyrazimy w sposób grzeczny protest swój przeciwko aneksyi austriackiej, a, daj Boże, by protest ów nie przyjęto jako „casus belli“. Mamy własną aneksyę — Polski, pisze p. M., byle stosować nam nie wypadło tej samej zasady. Bojkot, terror, powstanie, jeżeli nie w ciastach, to w duszach Polaków — któż zaręczy za nieruchomości spraw polskich!“

P. Mienszykow przedstawia sobie współczesny stan Polski przesadnie, lecz to, co przesadą jest dzisiaj, może nie być jutro. Dziś niema ruchu politycznego w kraju, — ruch polityczny wymaga dwóch czynników: niezadowolenia z obecnych warunków i wiary w ich zmianę. Pierwsze istnieje, druga stworzą chmury, ukazujące się na horyzoncie politycznym. Dla przeciwdziałania mu i dla skierowania go w łóżysko pansławistyczne możliwe są w przyszłości pewne koncesye narodowe dla Królestwa. Lecz koncesye te z natury muszą być nikłe, gdyż wzrastający pansławizm w Rosyi z natury swej dąży do zniwelowania i scałkowania w jeden amalgamat ludów słowiańskich.

„Niegdyś Rosya była rozdzieloną nietylko na Wielko i Mało, ale na tyle części, ile obecnie gubernii — pisze pansławista Piercew (i neo-słowianin zarazem) i wszystkie gubernie wojowały między sobą, każda posiadała miejscowy patryotyzm gubernialny. I nie było żadnej wątpliwości, że, gdy wielcy zbieracze ziemi ruskiej postanowili nad dzielnicowym drobiazgiem swój ideał jednej Rosyi — wszyscy ci patryoci riaziańscy i jarosławscy — ówcześni konserwatyści riaziańscy, wrzeszczeli nie mniej

od terazniejszych o „illuzyjności“ tego ideału, rzeczywistości swych interesów miejscowych. Ale wbrew konserwatystom ówczesnym plemię rosyjskie stało się jedynym i stworzyło Wielką Rosyę. Wbrew konserwatystom terazniejszym, w oczach naszych już od początku piętego dziesięciolecia wieku zeszłego odbywa się proces integracji i wytwarza się nowy, jeszcze potężniejszy organizm państwowy. Jest to nieubłagane prawo integracji narodowej, które niemal za dni naszych złączyło w jedną całość Włochy od wieków rozdrobione i rozproszkowane Niemcy (wszak jeszcze Dante opiewał zjednoczone Włochy), proces ten dojrzewać może wolno, najpierw w czysto kulturalnych formach, — ale jest i pozostaje nieodwołalny, jako prawo przyrody.“

Będziemy mieli nową ideologię polityki „objedinenja“ i rusyfikacji. Będzie to uważane za prawo przyrodzone integracji. Włochy i Niemcy miały wspólny język, wspólną literaturę, miały jedność kulturalną. Dla stworzenia analogicznych stosunków wśród Słowian, Rosya przez długi czas zakazywała drukowanie po ukraińsku, zacieśnia sferę stosowania języka polskiego i dążyć będzie, by językiem słowiańskim stał się język rosyjski. Dążności te aż nadto są nam znane. W Rosyi pod wpływem wzrastającego antagonizmu względem Austrii oraz pod wpływem dni słowiańskich w Petersburgu i Pradze obudziły się apetyty na Galicyę Wschodnią. Z natury rzeczy Polacy galicyjscy nie będą mogli współdziałać w tej robocie, przeciwnie, będą musieli się jej przeciwstawić. Tymczasem oświadczenie Dmowskiego „o przyjęciu przez Polaków sprawy słowiańskiej bez zastrzeżeń“, bankiety urządzone we Lwowie przez Polaków na przyjęcie p. Bobrinskiego — wszystko to uważają Rosyanie za pewne zobowiązanie się Polaków do współdziałania w rosyjskiej sprawie zbierania ziem słowiańskich. Gdy już nazajutrz po bankiecie lwowskim „Słowo Polskie“ we Lwowie, pomimo wysługiwania się swego n.-decyi Królestwa, rzuciło się na pp. Rutowskiego i Greka za ów bankiet i rozpoczęła się w prasie galicyjskiej polemika na temat, kto całej kaszy słowiańskiej nawarzył w Galicyi.

Wypadki szły dalej. Sejm w tym roku musi wybrać człon-

ków Wydziału krajowego. Podług zwyczaju daje się Rusinom w Wydziale krajowym członka jednego. Teraz moskalofile ruscy mieli nadzieję, że pod wpływem moskalofilstwa polskiego zasiądzie w Wydziale ich przedstawiciel, tymczasem moskalofil ruski Krynickij otrzymał tylko 33 głosy, przedstawiciel klubu ukraińskiego Iwan Kiwelenko 133.

Z tego powodu pisze korespondent lwowski „Głosu Warszawskiego“, wbrew panslawistycznym tendencyom pisma:

„Starorusini, którzy dawniej cieszyli się opinią stronnictw umiarkowanych, zrazili ją ostatnimi czasy przez cały szereg faktów, jak wycieczka chłopów ruskich do Ławry, pobyt p. Bobrinskiego i tow. we Lwowie, kompromitacya wybitnych członków w sprawie Monczałowskiego, aresztowanego za wojenne szpiegostwo na rzecz Rosyi.“

Cała akcyja tz. neo-słowiańska obfitować będzie w nieziszczone nadzieje obu stron i będzie miała, jako konsekwencyę, zaostrenie stosunków polsko-rosyjskich.

Podniecona w Rosyi żądza zaborów, o ile będzie zataimowaną przez rząd i rozumniejszych publicystów rosyjskich i nie doprowadzi do wojny zewnętrznej, musi uderzyć na nierosyjskie narodowości państwa, na Polaków zaś w pierwszej linii. Powstający przed kilku laty prąd „primirenia“ w Rosyi i ugodowość wszystkich naszych partyi politycznych w czasie kryzysu były to bańki, rozpryskujące się pod wpływem czynników, niezależnych od woli współczesnego pokolenia w Rosyi i w Polsce.

Sprawa polska w dobie obecnej.

(Referat na kongresie polskim w Washingtonie w maju 1909 r.)

Sprawa polska, to zdobycie bytu państwowego przez naród polski, to kwestya prawidłowego wszechstronnego rozwoju narodu polskiego, gdyż naród żyć i rozwijać się może tylko przy współdziałaniu własnego państwa, tego oręcza w międzynarodowej walce o byt, tego podstawowego czynnika polityki ekonomicznej, potęgującego produkcję narodu, regulującego podział jego bogactw. Brak samodzielnego

bytu państwowego zmusza Polskę oddawać znaczną część swego przyrostu naturalnego innym krajom, rozsypywać ludność polską po świecie: Ameryce i Europie, dostarczać krajom przemysłowym piątego stanu, t. j. robotników niefachowych, pracujących w najcięższych, najmniej opłacających się gałęziach pracy.

Sprawa polska nie jest sprawą lokalną, dotyczącą tylko narodu polskiego i mocarstw rozbiorczych. Była ona sprawą europejską w ciągu całego XIX. w., wpływała bowiem na układ polityczny Europy. Była ona palnym materiałem, potęgującym rozmach wojen Napoleońskich.

Aleksander I. i Napoleon I., obaj mocarze, walczący o hegemonię w Europie, rozumieli, że jest ona zależną od tego, po czyjej stronie stanie Polska, to centrum geograficzne Europy. Następnie t. z. święte przymierze trzech monarchii: Rosyi, Austrii i Prus było scementowane podziałem Polski. Rewolucya w Wiedniu, w Berlinie 1848 r., kontrrewolucya 1849 — pozostawały w ścisłym związku z wołającą o swe rozwiązanie sprawą polską.

Podzielona przez trzy mocarstwa, z ogromną przewagą działu rosyjskiego, Polska nie przestawała i nie przestaje być zaporą rosyjskiego imperyalizmu w Europie, skierowanego ku zaborowi ludów słowiańskich Austro-Węgier i Turcyi, t. z. panslawizmowi rosyjskiemu.

Zabrana, ale nie dająca się strawić Polska, przez Rosyę, osłabia jej pęd ku Zachodowi, ku Europie. Jest to czynnik zmuszający Rosyę, powstałą z zaborów i podtrzymującą się zaborami, do szukania zdobyczy w Azji, do konfliktów na Wschodzie. Wzmacniający się separatyzm Polski jest jednym z czynników osłabiających Rosyę wogóle, a więc i Rosyę na Dalekim Wschodzie. Jako antagonistą Rosyi, naród polski posiada dziś międzynarodowe polityczne znaczenie, jak i Rosya, oddziaływująca swą polityką na trzy części świata.

Sprawa polska jest to zatarg dziejowy polsko-rosyjski. Z rąk Rosyi zginął byt państwa polskiego. Rosya od początku XVIII. w. przeciwdziałała reformom politycznym, mogącym wzmocnić państwo polskie przez usunięcie wad jego ustroju. Rosya w XVIII. w. gospodarzyła w pozornie samodzielnej

Rzeczypospolitej, jak w domu. Konfederacja barska związana z imieniem Pułaskiego była pierwszą walką Polski z Rosją o niepodległość, wojną trwającą lat cztery. Gdy wyczerpana nią Rzeczypospolita uległa, nastąpił pierwszy rozbiór Polski, jako rezultat kompromisu zaborskich dążeń Rosji z dążnościami Prus do zaokrąglenia granic i Austrii do zachowania równowagi sił.

Rosja w 1792 r. obaliła z bronią w ręku konstytucję 3-go Maja 1791 r., mogącą zapewnić Polsce rozwój pomyślny.

Rosja skorzystała wówczas z chwilowego rozdwojenia w narodzie polskim i z nierozumienia przeciwników nowej konstytucji, że tu idzie nie o nową formę rządu, ale o byt państwowy i pokonawszy bez wielkiego oporu Rzeczypospolitą, wspólnie z Prusami wystąpiła do drugiego podziału. Przeciwko Rosji wybuchło powstanie Kościuszki w 1794 r., owe reagowanie narodu na drugi podział.

Gdy przyszedł okres wojen Napoleońskich, Prusy i Austria, jako bliżej leżące podstawy operacyjnej Napoleona, ucierpiały znacznie w tych wojnach, niż Rosja. Prusy i Austria utraciły w tym okresie część swych nabytków na Polsce, Prusy w 1806, Austria w 1809. Tylko Rosja, którą Napoleon usiłował zjednać w 1806 r. otrzymała obwód Białostocki, zdobyty przez Napoleona na sprzymierzonych z nią Prusach. W 1815 r. jako zwycięzca Napoleona, cesarz rosyjski połączył koronę rosyjską z polską. Konstytucja 1815 r., która wedle uchwał kongresu miała być warunkiem połączenia Polski z Rosją, miała osłabiać panowanie Rosji w Warszawie.

Konstytucja ta wielokrotnie naruszana przez cesarzy rosyjskich zostaje zniesioną po wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. Jakkolwiek ze względu na Europę cesarz rosyjski Mikołaj I. nie wydał aktu wcielenia Królestwa i upewniał, że będzie ropy“, jednak Królestwo faktycznie zostaje wcielone do Rosji. przestrzegając traktatów „stanowiących publiczne prawo Europy Rosja przez to objęła w posiadanie $\frac{5}{7}$ dawnego terytorium Rzeczypospolitej.

Ogół zajętych przez Rosję prowincji dawnego państwa polskiego wynosi do 570.000 km. kw., w tem obszar Królestwa obejmuje 125,915 km.

Zabór pruski stanowią dwie dawne prowincje Rzeczypospolitej: Prusy Zachodnie 25,535 kw. km. i Poznańskie 28,971 kw. km., czyli 54.506 kw. km., czyli około 8% kw. km. naszego terytorium państwowego, jeżeli zaś dodamy polskie części Śląska i Prus Wschodnich, to około 10%.

Przestrzeń Galicji wynosi 78.000 kw. km., około 12% naszego terytorium dziejowego.

Cyfry te dowodzą, że Rosya zabrała Polskę, Prusy i Austrya posiadają tylko jej prowincje.

Na dział rosyjski przypada Królestwo, kadłub Polski, kraj, gdzie pierwiastek polski nie ma w obcoplemiennym współzawodnika, oraz rozległe ziemie Litwy i Rusi, będące krajem mieszanym: polsko-litewskim, polsko-małopolskim, ale nie polsko-rosyjskim. Zabór pruski to kraj mieszany.

Prusy Zachodnie na 1,563.000 ludności w 1900 r. posiadały 556.000 ludności polskiej, a 1,008.000 niemieckiej.

Poznańskie na 1,887.000 ludności posiadało 1,167.000 ludności polskiej, 720.000 niemieckiej.

W Śląsku Opolskim na 1,198.000 ludności jest 811.000 polskiej, 387.000 niemieckiej.

Jeżeli na Śląsku mamy stosunek ludności polskiej do niemieckiej bardziej korzystny, niż w Poznańskim, to siła społeczna tej ludności, stanowiącej tylko warstwę chłopską i robotniczą, jest znacznie słabsza od siły społecznej ludności niemieckiej i wytwarza polską siłę polityczną słabszą niż w Księstwie Poznańskim.

Zabór pruski jest krajem mieszanym; nie dorachowujemy do niego Prus Wschodnich, które były tylko lennem Rzeczypospolitej, i na 1,926.000 ludności mają wszystkiego 311.000 ludności polskiej. Nawet gdy nie będziemy rachowali Prus Wschodnich, otrzymamy na terytorium, zamieszkałym przez 5,318.000, 2.870 tysięcy ludności polskiej, 2.578 tysięcy ludności niemieckiej. Przyczem ludność niemiecka ma olbrzymią przewagę materialną nad polską. Otóż nawet, gdyby dzięki jakiemuś kataklizmowi dziejowemu, zabór pruski został oderwany od Niemiec, to jako samodzielne państewko, zarodek państwa polskiego nie mógłby istnieć, gdyż ciężenie przeszło 2½ milionów Niemców zwracałoby go do powrotu do zwią-

zku z Niemcami, przytem te $2\frac{1}{2}$ mil. posiadają w swym ręku przeszło $\frac{3}{4}$ bogactw tych krajów.

Odbudowa państwa polskiego nie od zaboru pruskiego może się rozpocząć. W czasie dostępnym dla naszych kombinacji politycznych my go nie uzyskamy.

Polskość w nim może być ożywiana przez promieniowanie z zewnątrz lub przez rozszerzenie jego granic kosztem zaboru rosyjskiego.

Zabór rosyjski, w którego skład wchodzi Królestwo, w którym Polacy stanowią przeszło 80% ludności (Żydzi 14%, Litwini 2.7%, Niemcy 5%) może i musi być początkiem naszej odbudowy politycznej.

Myśl popularna przed kilkoma laty, że Królestwo przy współlistnieniu z Rosyą otrzyma autonomię, musiała okazać się złudną. Była bowiem oparta na przyrzeczeniach tych Rosyan, którzy pragnęli obalić rząd i rachowali na naszą pomoc. Jednak, gdy się oni znaleźli w ilości przeważającej w pierwszej Dumie, do swego adresu, zawierającego cały ich (konstytucyjnych demokratów) program, nie włączyli programu autonomii Królestwa. Więcej nam obiecywali demokraci niemieccy w 1848 r., z tych obietnic — cóż wyszło?

Wyrazem rewolucyjnego nastroju Rosyi była pierwsza Duma, ale i ona nie podniosła sprawy autonomii Królestwa; wyrazem zwykłej Rosyi jest trzecia Duma, bezwarunkowo nam i wszystkim narodowościom nierosyjskim wroga.

Całe społeczeństwo rosyjskie jest Polsce wrogię. Żaden z pierwszorzędných powieściopisarzy rosyjskich nie wystąpił nigdy w naszej obronie, nie stworzył nawet sympatycznego typu Polaka. Publicystyka i historia rosyjska wytworzyła ideologię ujarzmienia Polski, podnosząc na piedestał demokracjiści działaczy rusyfikatorów Polski: Milutina i Cierkawskiego.

Poza Królestwem między nami i Rosyą leży i obciąża wazjemny rachunek Litwa i Ruś. Zapuściliśmy w tych prowincjach głębokie korzenie i żadne burze je stamtąd nie wyrwały. zapłodniliśmy je kulturą naszą i krwią litewską we wspólnych szeregach w walce ze wspólnym wrogiem przelewanej. Rosya te kraje uznaje za rdzennie rosyjskie i pragnie

je jak najprędzej zrusyfikować i każde zarządzenie rusyfikacyjne wypróbowane na Litwie i Rusi przenosi do Królestwa.

Mówią Moskale, żebyśmy się rzekli Litwy i Rusi. Cóż to znaczy? Państwo, gdy rzeka się prowincyi jakiejś, wyprowadza z niej swe wojska i urzędy. My wojsk i urzędów na Litwie i Rusi nie mamy. Wyprowadzać się z tych ziem 2,000.000 Polaków, wyprzedać przeszło połowę ziem tego kraju, będących w naszym ręku, jest niemożliwością. Wzmocniłoby to tylko apetyty rosyjskie i zapragnęliby, abyśmy toż samo dla miłej zgody uczynili w Królestwie Polskiem.

Miedzy Polską a Rosyą nie może być ugody i zgody.

Jedyną zdobycz, jaką uzyskano w Królestwie na Rosyi, w okresie jej kryzysu państwowego, to, że pozwolono nam za nasze własne pieniądze zakładać szkoły polskie prywatne. Dziś jednak te szkoły są gnębione, rząd zaprowadzać usiłuje w nich stopniowo język rosyjski, jako wykładowy.

Biurokracya rosyjska usadowiła się w zaborze rosyjskim, z samego Królestwa pobiera tytułem pensyi 25 mil. rb. rocznie. Dla niej sprawą żywotną jest zachowanie urzędów rosyjskich. Z urzędami rosyjskimi w kraju muszą być związane szkoły rosyjskie, upowszechniające język rosyjski, wychowujące dzieci rusyfikatorom Polski.

Rosya była i jest krajem centralistycznym. Pod tym względem przypomina Francję. Francya zmieniała wielokrotnie w ciągu ostatnich 120 lat formę rządu i jest już trzecią republiką, była dwa razy imperyum, dwa razy królestwem, zmieniała dynastye, przepędzała panujących, a centralistycznem państwem pozostawała. Centralizm państwowy jest więc czemś bardzo stałem, z Rosyą zrosł się w szeregu wieków.

Autonomia Królestwa jest utopią. Ona też nie może być ideałem godnym wielkiego, historycznego narodu. Cóż to za ideał narodowy, który nie pragnie równorzędnego stanowiska dla swego narodu, zgadza się na uzależnienie swego życia w podstawowych zasadach od układu stosunków politycznych innego narodu, którego władza zwierchnia wyposażyć ma w pełnomocnictwa jego instytucye.

Nie autonomia Królestwa przy współistnieniu z Rosyą, ale oderwanie się od Rosyi musi być naszym zadaniem politycznem.

Rosya po wojnie japońskiej jest bezprzykładnie osłabioną. Wojna nie tylko ją osłabiła i zdeorganizowała, lecz wykazała jej ciężkie niedomagania.

Podczas mobilizacyi wojennej odbywała się masowa dezercya rezerwistów z Polski i Litwy. Na polu bitwy rezerwiści z rdzennej Rosyi okazali się bardzo lichymi żołnierzami. Po wojnie rozkładał armię rosyjską antagonizm między żołnierzami i oficerami. Wyżsi oficerowie wracali morzem, gdyż niebezpiecznie było generałowi lub pułkownikowi wracać przez Syberję pociągami, które wiozły żołnierzy. Antagonizm między żołnierzami i oficerami wzrósł następnie podczas dni rewolucyjnych.

Rosya jest chorą na niedorozwój sił produkcyjnych, na dysproporcję między jej potrzebami państwowymi, a finansowymi środkami. Dysproporcja ta wzrosła przez wojnę. Dług państwowy wzrósł z 6 do 8 miliardów rubli, armia i marynarka wymagają miliardów na tworzenie broni, zapasów, amunicyi, okrętów — też wszystkiego, co zniszczyła wojna.

Ani kwestya agrarna, która zaostrzyła kryzys państwowy Rosyi, ani kwestya robotnicza nie zostały załagodzone.

Okres rewolucyi tylko rozniecił i pogłębił istniejące społeczne i hierarchiczne antagonizmy. Okres reakcyi roznieca antagonizmy między rosyjską a nierosyjską ludnością; rzędowni bowiem dla zatarcia wspomnień porażek i ugaszenia iskier rewolucyjnych rozrzuconych przez kryzys państwowy, usiłuje z wielkiem powodzeniem skierować społeczeństwo rosyjskie przeciw nierosyjskim narodowościom Rosyi, co wzbudza wśród nich przeświadczenie, że polepszenia swego losu przy współlistnieniu z Rosyą spodziewać się nie mogą. Dawniej militarizm wycieńczał finansowo Rosyę, a miała ona do obrony jeden tylko front. Dziś, gdy Japonia militarna i zwycięska stanęła nogą w Azji Wschodniej, panując w Korei i Port- Arturze, gdy może w każdej chwili skoncentrować swe wojska na kontynencie Azji, Rosya musi się wycieńczyć dla obrony kraju nadmorskiego. 600,000.000 rb. wyasygnowanych na budowę kolei nadmorskiej, to tylko część wydatków niezbędnych na Dalekim Wschodzie.

W 1908 r. Rosya buduje 1000 km. kolei żelaznych w Azji, kolei nie mogących się rentować, a tylko 300 w Europie.

Zbrojny pokój Rosyi z Chinami i Japonią wycieńczy jej gospodarkę państwową i narodową. Wszelkie „porozumienia“ z Japonią odwołają tylko, ale nie usuwają nowego starcia rosyjsko-japońskiego, zabójczego niemal dla Rosyi.

Obok Japonii odradzają się militarnie Chiny, posiadając instruktorów japońskich w swej armii, mające już przeszło półmilionową dobrze wyćwiczoną armię. Granica chińsko-rosyjska ciągnie się około 15000 wiorst, jej obrona wieść musi ku ruinie Rosyi. Zlikwidować kwestyę azjatycką, wycofać się z Azji, Rosya nie może, gdyż nie może wyrzec się Syberyi, swego terenu kolonizacyjnego, w którym już ma 8 mil. ludności rosyjskiej.

Opanowanie półwyspu Bałkańskiego, zabór Słowian Bałkańskich i austriackich jest tradycyjną dążnością Rosyi. W XVIII. st. Rosya wchodziła z Austryą w przymierze przeciw Turcyi. Austrya bowiem też ma tradycyjną dążność do zdobyczy na Bałkanach. Lecz gdy w zdobyczach na Turcyi uczyniła Rosya postępy, Austrya z dawnego sprzymierzenia Rosyi w sprawie wschodnio-europejskiej, stała się na gruncie tej prawy antagonistką Rosyi. Już podczas wojny 1828 r. swą forszę dyplomatyczną wyteżała Austrya przeciw Rosyi, w 1854 r. zmusiła Rosyę wycofać się z księstw naddunajskich i przez cały czas wojny krymskiej sztab generalny austriacki opracowywał projekty wyprawy na Rosyę.

Wojnę rosyjsko-turecką 1877 r. rozpoczęła Rosya przy porozumieniu trzech cesarzy. Pomimo to stanowisko Austro-Węgier podczas tej wojny było dwuznaczne. Budapeszt iluminował się przy każdym niepowodzeniu Rosyi; w Galicyi, zwłaszcza we Lwowie, wrzało i kipiało przeciw Rosyi. Tylko Czesi i inni Słowianie austro-węgierscy sympatyzowali z Rosyą. Austro-Węgry cały czas się wahały. Po wojnie Austro-Węgry okupowały Bośnię i Hercegowinę.

Cesarz Franciszek Józef pragnął tych prowincyi, jako pleców dla Dalmacyi. Andrassy, ówczesny minister zagraniczny, wolałby zdobycia pleców dla monarchii Habsburgów — Królestwa Polskiego. Niestety, rzecz ta została odroczone.

Rosya czuła się urażoną okupacją austriacką Bośni i Hercegowiny i gdy tylko po wojnie tureckiej odbudowała swe finanse, zajęła wrogie względem Austrii stanowisko. W okre-

się od 1888 aż do 1894 r. wojna austro-rosyjska, czyli raczej trójpzymierza z dwupzymierzem była bliską. Głody w 1891 i 1892 r., jakie nawiedziły Rosyę, ostudziły jej wojenny animusz. Od 1894 r., wojny chińsko-japońskiej, uwaga Rosyi zwraca się już w inną stronę, pochłonięta jest przygotowaniem się do wojny wschodnio-azyatyckiej.

Wewnętrzna politykę Austrii w tym czasie dezorganizuje hr. Badeni, zaostrażając antagonizm czesko-niemiecki swemi niebaczniemi rozporządzeniami językowemi dla Czech. W Austrii przejawia się dosyć silnie ruch wszechniemiecki. Nastraszona tym dynastya rada porozumienia z Rosyą. Ponieważ jednak spodziewano się, że Polacy będą przeciwni zbliżeniu się Austrii do Rosyi, dla osłabienia ich dążeń w tym kierunku robią ministrem zagranicznym ograniczonego umysłowo, bardziej Austriaka, niż Polaka, hr. Gołuchowskiego, mającego przez pamięć na swego ojca wziętość u szlachty wschodnio-galicyskiej.

Austrya nie wyzyskała pochłonięcia sił Rosyi przez ciężką i nieudatną dla niej wojnę. Sztab generalny austriacki z uwagą śledził dezercyę rezerwistów i wszystkie oznaki słabości Rosyi. W 1906 r. usunięto hr. Gołuchowskiego, następcą jego bar. Aehrenthal w 1908 rozpoczął aktywną politykę Austrii na Bałkanach.

Wywołało to zaniepokojenie Rosyi, próbowała ona szachować Austryę nowem wydaniem pansławizmu z etykietą neo-słowiańską. Wypadki w Turcyi zniewoliły Austryę dokonać wcielenia dawniej okupowanych Bośni i Hercegowiny. Wywołuje to wybuch niezadowolenia oficjalnej i nieoficjalnej Rosyi. W marcu 1909 r. odbyła się mobilizacya armii austriackiej, część jej przeznaczona była na Serbię, część do uderzenia na Rosyę w Królestwie i Kijowszczyźnie. Rosya uznała aneksyę, Serbia przestała pobrzękiwać orężem. Do wojny nie doszło. Od tego jednak czasu zbrojenie się Rosyi dokonuje się pod hasłem wojny z Austryą. Austrya też się zbroi, odbywa manewry w Galicyi. Rosya rzuca do Galicyi chmury śpiegów. Pod znakiem wojny rosyjsko-austriackiej żyjemy.

Wielka chwila nadchodzi. Wyteżmy usiłowania nasze, abyśmy byli na nią przygotowani.

Wojna z Rosyą leży w interesie dynastyi Habsburgów.

Sam ruch wszechniemiecki, t. j. dążność Niemców austriackich do zjednoczenia się z Rzeszą niemiecką, zakończenia procesu zjednoczenia Niemiec, musi nasunąć myśl o oparciu panowania na innych ludach.

Armia austriacka, zwłaszcza jej sztab, pragnie wojny z Rosją, gdyż daje ona pewne tryumfy.

Z ludów austro-węgierskich wojna leży w interesie Polaków — to samo przez się zrozumiałe i w interesie Węgrów, co wyjaśnimy.

Gdy Austria zabierała Galicyę, miała na względzie opasanie Węgier pierścieniem swych posiadłości. Lecz Galicya zwraca się nie przeciw Węgrom, ale ku Węgrom. W 1790 r. — podczas przymierza polsko-pruskiego, mającego na celu, między innymi odzyskanie Galicji w Galicji i na Węgrzech przygotowywało się powstanie. W 1792 r. kiedy Leopold pragnął załagodzić Galicyę, postulatem szlachty galicyjskiej było przyłączenie Galicji do Węgier.

W 1831 r. większość komitatów (organów lokalnego samorządu) zwraca się z petycjami do tronu o przyjęcie z pomocą powstaniu polskiemu. W tym samym niemal czasie rząd polski pochwylił papiery pozostałe po Konstantym, znaleziono tam korespondencyę rządu rosyjskiego z jego agentami na Węgrzech, bruźdzącymi wśród Słowian węgierskich.

Knowanie rosyjskie wśród Słowian węgierskich nie ustaje i do dziś dnia. Stąd zabór Galicji przez Rosję byłby dla Węgier niebezpiecznym. Dlatego to mężowie stanu węgierscy, jak np. Juliusz Andrassy, użyli swego wpływu na sfery kierujące Austrią dla dania koncesyi narodowych Polakom w Galicji.

Język polski w urzędowaniu uzyskała Galicya przy współudziale Audrassego. Dla Węgier Galicya jest poduszką, oddzielającą ich od Rosyi. Im bardziej Galicya jest na biegunie anty-rosyjskim, tem ta poduszka jest mocniejsza. Lecz w ich interesach leży, aby ta poduszka rozszerzyła się na zabór rosyjski. Wspominaliśmy już o tem, że odsunięcie Rosyi z Królestwa, zdobycie przez to plec dla monarchii, było myślą Audrassego.

Jeżeli ruch wszechniemiecki zrealizuje swe dążenia i Niemcy austriaccy wejdą w skład Rzeszy Niemieckiej, a Galicya

przeszła by do Rosyi, to Węgry między rozszerzonymi przez nowe nabytki Niemcami a Rosyą, znajdowałyby się pod wiecznym szachem, ich pozycja w Europie spadłaby do położenia takiej Rumunii. Węgry zaś połączone unią realną lub dynastyczną z Galicyą rozszerzoną nabytkami na Rosyi, tj. całości lub częścią zaboru rosyjskiego, stanowiłyby przeciwwagę i Rosyi i Niemcom.

Wobec tego, że zakończenie procesu zjednoczenia Niemiec naruszałoby równowagę Europy na niekorzyść Francyi i Anglii, to przygotowanie takiej im przeciwwagi, jak Polsko-Węgry, leżałoby w ich interesie.

Tak, lecz dla tych państw to rzecz dziś obojętna, daleka. Dziś każde z nich jest zaabsorbowane innymi interesami. Lecz dla nas nasze wyzwolenie, to jest oderwanie się od Rosyi, jest kwestyą naszego życia i śmierci lub gorzej niż śmierci — rozpróśnienia się wśród innych ludów, jako piąty stan, jako najbardziej poniewierana część proletaryatu. Wszak już dziś coraz to znaczniejsza część naszego narodu idzie na ciężką pracę, od której Anglik i Niemiec uciekają, idzie na poniewierkę wśród obcych, bo nie mamy państwa własnego, któreby stwarzało nam warsztat pracy na naszym terytorjum dziejowym, któreby podźwigało kulturę naszą.

Myśmy winni wyteżyć naszą wolę, rzucić ją na szalę, aby możliwa wojna z Rosyą stała się rzeczywistością. Potrzebujemy bytu niepodległego, państwowego, chociażby dla części naszych ziem.

Galicya, wzmocniona przez chociażby część Królestwa, chociażby przez kilka milionów ludności polskiej, staje się siłą, która nie pozostanie na położeniu prowincyi o ograniczonej autonomii, a stanie się państwem równorzędnem z Austryą i Węgry.

Niektórzy wysuwają, jako straszaka, Prusy, że zabiorą część Królestwa w razie wojny. Jestto płonna obawa. Poznańskie Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie posiadają od 57 do 67 mieszkańców na kilometr; Królestwo przeszło 90. Otóż przy zcałkowaniu tych prowincyi z całością, lub choćby częścią Królestwa, gdy wymiana tych prowincyi z Królestwem wzrośnie, gdy Gdańsk będzie miał poza sobą duży kraj, nastanie przyływ ludności z Królestwa do tych prowincyi.

Przyłączenie nowego rezerwoaru ziem polskich, kraju o gęstszej ludności, musiałoby wywołać wypychanie gospodarcze niemieckiej ludności z mieszanych prowincyi. Zwracam uwagę, że mi straszny nie jest ten pierwiastek niemiecki, który siedzi w Poznańskim obok polskiego, ale ten, który tkwi w duszy Poznańczyka, który go uczynił „z ducha wytrzeźwionym czcicielem pieczeni“.

Otóż zcałkowanie zaboru pruskiego z częścią zaboru rosyjskiego przez wymianę idei, przez zetknięcie się bezpośrednio różnych polskich pierwiastków, wywołałoby odrodzenie duchowe zaboru pruskiego. Zabór pruski tą drogą może być uratowany dla Polski, może być wymieniony na niemieckie prowincye Austrii.

Nie sędzę, aby rząd niemiecki życzył sobie nowych nabytków na ziemiach rdzennie polskich i zmazał by przeto w ciągu lat 10 przeszło stuletnie germanizacyjne usiłowania Niemców. Całość lub część kraju Nadbałtyckiego i jako plecy dla niego część gubernii Kowieńskiej, protektorat nad Finlandyą, — oto przypuszczalne nabytki Prus na Rosyi rozgromionej.

Co wezmą Austro-Węgry, to właściwie połączone z Galicyą będzie niepodległe.

Wiemy, że lud nasz, który niechętnie szedł do wojska rosyjskiego podczas wojny japońskiej i obficie deztererował, nie pójdzie w razie wojny Rosyi z jej zachodnimi sąsiadami do armii rosyjskiej. Przy odpowiedniej agitacyi krocie tysięcy przejdą za Kordon.

Odbywali oni służbę wojskową, dajcie im broń, dajcie ofiera i wojskowych wyższego stopnia, a będziemy mieli armię polską. Wówczas nasza wola zaważy na szali wypadków, wówczas nie będą nas krajać, jak martwe ciało.

Wykształcenie militarne upowszechnić, przygotować, wykształcić w obcych armiach i inną drogą korpus oficerów — oto zadanie nasze. Na powstanie samodzielne przeciw Rosyi dziś nas nie stać, ale z Rosyą zaabsorbowaną wojną nawet nie na zachodzie, ale chociażby na wschodzie możemy się zmierzyć. Na sympatye ludów nie rachujemy. Wiemy tylko, że antagoniści naszych antagonistów będą naszymi sprzymierzeńcami.

Lecz czyż współczesna technika wojskowa nie wyklucza powstania?

Bynajmniej nie wyklucza, lecz umożliwia.

Przypomnijcie, jak się rozpoczynało powstanie 1863 r. — Napał na koszary bronią sieczną, i dubeltówkami myśliwskimi. Czyż dziś nie korzystalibyśmy w podobnych wypadkach z bomb, min i t. p. środków, które dostarcza współczesna technika.

Współczesna bitwa pod wpływem współczesnej techniki — to partyzantka; oddziały działają rozrzucone w linie tyralierskie. Powszechna służba wojskowa wyszkoliła masy.

Trzeba tylko psychicznego i fizycznego bojowego pogotowia. Psychiczne polega w uświadomieniu konieczności walki o byt niepodległy, państwowe, walki zbrojnej z Rosją. Fizyczne w wytworzeniu kadr bojowych na przyszłe powstanie.

Jest wiele sił w narodzie,
Jest dużo mnogo ludzi
Niech tylko duch w nich wstąpi
I sennych niech obudzi.

Postulaty referatu.

1. Niepodległość polityczna jest warunkiem rozwoju i bytu narodu, pozbawieni niepodległości stajemy się piątym stanem Ameryki i Europy.

2. Rosja ujarzmiła i dzierży w swem posiadaniu trzy czwarte naszego terytorium dziejowego, stąd jest głównym naszym antagonistą.

3. Na żadne znośne warunki rozwoju lub na autonomię nie możemy rachować przy współistnieniu z Rosją.

4. Na samodzielne powstanie jesteśmy za słabi, ale powstanie dokonane podczas wojny zewnętrznej Rosji z Austro-Węgrami lub Japonią może dać nam wyzwolenie.

5. Przyłączenie części lub całości zaboru rosyjskiego do Austrii zapewniłoby nam wraz z Galicyą równorzędne stanowisko wobec Austrii z Węgrami i dałoby nam niepodległość.

6. Współczesne osłabienie Rosji umożliwia tę kombina-

cyę polityczną. Antagoniści Rosyi są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami.

7. Wszelka zmiana granic zaboru, zmniejszająca dział rosyjski, a zwiększająca austriacki na niekorzyść Rosyi jest dla nas pożądaną.

Stańczycy galicyjscy, ugodowcy warszawscy, „wytrzeźwiona z ducha” prasa poznańska — wszystko to razem rzuciło się na mój referat. Rzecznicy ich poglądów na zjeździe w Washingtonie i w prasie polskiej w Ameryce twierdzili, że dążność do niepodległości winniśmy zachować, ale ukrywać od wiadomości wrogów. Jest to nonsens. Naród nie ma innej drogi do wprowadzenia, umocnienia i nawet zachowania swej myśli i woli tych lub owych programów politycznych, jak ich rozważania, dyskutowania w prasie, na zgromadzeniach, kongresach.

Naród myśli i czuje przez to, że jedni jego członkowie swe myśli i uczucia wypowiadają innym. Stąd nie może jeden naród ukryć swych idei i programów od innych.

Pocóż ukrywać? Kogo szanują więcej, czy tego, kto pragnie zerwać swe pęta, czy tego, komu niewola przegryzła duszę i jest już tak wdrożony do niewoli, że losu innego nie pragnie.

Chcecie, żeby Rosya sądziła, że nie dążymy do niepodległości, chcecie, aby zmieniła swą politykę w Polsce. Chcecie więc rzeczy wzajemnie się wykluczających. Bo pocóż ma zmieniać politykę ucisku, która daje dla niej pożądane rezultaty — zanik dążeń niepodległościowych w Polsce.

Chcecie niepodległości, na seryo? To musicie chcieć, aby antagoniści (wrogowie) Rosyi wiedzieli, że Polacy są nie z Rosyą a przeciw Rosyi. Im bardziej antagoniści Rosyi będą wiedzieli lepiej jedni o drugich — tem pewniejszy ich atak na Rosyę. My, Polacy, jesteśmy najsilniejszym z podbitych przez Rosyę ludów.

Nasze stanowisko względem niej jasne, wyraźne, wrogie, wychowawczo oddziała i popchnie przeciw Rosyi także inne ujarzmione przez nią ludy. Pierwszą bronią podbitego narodu jest świadomość potrzeby wyzwolenia się i dróg do nich wiodących.

Próbą szukania tej drogi, wskazówką tej, którą piszący te słowa w księgach i po świecie szukał, o której pocąc się krwią dniami i nocami myślał — jest niniejszy referat.

Zmiany granic zaborów a Polacy.

„Kurjer Lwowski“ kwiecień 1909.

Oslabienie Rosyi, posiadającej już dwa fronty, których obrona przechodzi jej siły materyalne, — rozkład tego państwa z natury rzeczy musi wieść do utraty innoplemiennych kresów, posiadających dążności separatystyczne.

Z faktem tym liczą się politycy rosyjscy. Rodziczew wielokrotnie podnosił, że Rosyę oczekują podziały; Piotr Struwe dowodził, że Rosya musi utracić Królestwo na rzecz Austrii, kraj Nadbałtycki na rzecz Prus; Arcybaszew w książce „Przyszły upadek Rosyi“ (Petersburg, 1908 r. w jęz. ros.) radzi ustąpić Królestwo Niemcom za Persyę. Koncepcye podziałowe Rosyi rozpatrywane były przez prasę niemiecką. Prasa polska dotychczas nie poruszała niemal tych kwestyi, jakkolwiek z powodu konfliktu austro-rosyjskiego opinia publiczna interesuje się nimi i częstokroć są one omawiane w rozmowach prywatnych, wprawdzie bez znajomości rzeczy. Rozpatrywane one były w Kole polskiem w Wiedniu. Niedawno p. M. W. w „Gazecie Narodowej“ zamieścił artykuł: „Polacy w niniejszem zamieszaniu europejskiem“, w którym poruszył te kwestye. Artykuł bardzo słaby, ale swym duchowym poziomem odpowiada myśleniu politycznemu przeciętnego „Galicyanina“. Jakież jego są żądania polityczne? — Zachowanie „status quo“. To zachowanie „status quo“ jest właściwie programem politycznym Koła polskiego w Wiedniu.

Wszystkie niemal narody Austrii mają jakieś szersze pragnienia, wielkie cele narodowe przed sobą. Jedni tylko Polacy w Galicyi nie dorastają celów politycznych, wybiegających po za szarą rzeczywistość dnia dzisiejszego.

Galicyjski konserwatywny punkt widzenia na sprawę polską w Austrii przenosi się na inne dzielnice. Stąd pogląd, że wszelkie możliwe zmiany granic między państwami rozbiorowemi wypadłyby na naszą niekorzyść. Pogląd bezwzględnie błędny, gdyż tylko zabór Galicyi przez Rosyę lub Galicyi Zachodniej przez Prusy może być uznany za klęskę narodową. Apetyty Rosyi na Galicyę Wschodnią są dobrze znane. Jeszcze Mikołaj I. w 1846 r. pisał do Paszkiewicza,

że gdyby Austria zgodziła się zamienić Galicyę Wschodnią na Królestwo, onby na to się zgodził, gdyż Galicya Wschodnia, to „rdzennie rosyjski” kraj. Pomimo dotkliwych strat, jakiebyśmy ponieśli w Galicyi Wschodniej przy takiej zamianie, byłoby to wyzwoleniem rdzenia ziem polskich, stworzenia ośrodka krystalizacyjnego dla Rzeczypospolitej. Emisaryusze zaboru Galicyi Wschodniej, propagatorzy preparowania tego kraju dla Rosyi pp. Bobrinscy i Filewicz nie myśleli bynajmniej o tej zamianie, im chodzi tylko o nowe zdobycze. Współczesne jednak osłabienie Rosyi czyni niemal nieprawdopodobnem przypuszczenie zaboru Galicyi Wschodniej przez Rosyę. Obawy zaś wypowiedziane przez p. M. W. są objawem tego tchórzostwa politycznego, które rozplenilo się w inteligencji naszej, posiadającej pomimo wojny rosyjsko-japońskiej i tylu objawów upadku Rosyi, przeświadczenie o jej potędze, koszlawiające wszelkie nasze kombinacje polityczne.

Idea, że Galicya zachodnia może dostać się pod panowanie Prus, tułająca się wśród inteligencji naszej i wypowiedziana przez p. M. W., jest zupełnym absurdem.

Po wojnie prusko-austriackiej, gdy król pruski, Wilhelm I., oraz sfery pruskie wojskowe pragnęły terytoryalnych zdobyczy na Austrii, którym oparł się Bismark, myślano o północnych Czechach, Śląsku, ale bynajmniej nie o Galicyi Zachodniej. Kraj ten obecnie przez swą gęstą ludność, 108 mieszkańców na kwadratowy kilometr nie nadaje się do kolonizacyi. Przypomnijmy, że Poznańskie ma 65, Prusy wschodnie 54, Prusy zachodnie 61 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Otóż dla tych krajów Galicya zachodnia byłaby rezerwoarem ludności, któryby zalał powyższe prowincye, wypychając żywioł niemiecki swą tanią pracą. Galicya zachodnia drogą żywiołową odniemczyłaby zabór pruski. To, cośmy powiedzieli o Galicyi zachodniej, daje się zastosować do Królestwa, jakkolwiek (z wyjątkiem gub. warszawskiej i piotrkowskiej, posiadających dzięki Warszawie i Łodzi przeciętne zaludnienie gęstsze, niż Galicya zachodnia), Królestwo Polskie ma wogóle ludność rzadszą, zwłaszcza ludność rolną, niż Galicya zachodnia, gęstszą jednak niż Poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie. W ostatnich latach swego

życia Bismarck wypowiadał zdanie, że, gdy w r. 1863 uważał nowe nabytki Niemiec na Polsce za pożądane, dziś wobec znacznej odporności żywiołu polskiego uznaje je za niepożądane. Polityka anti-polska rządu pruskiego kosztowała skarbu państwa miliard marek w ciągu dziesięciolecia. Polityka germanizacyjna działu pruskiego zwiększonego, chociażby połową Królestwa, byłaby wprost niemożliwością. Położenie zaboru określa się stosunkiem sił państwa do ludności zabranego kraju, otóż zwiększenie zaboru pruskiego zmieniłoby stosunek sił na naszą korzyść. Nowe nabytki ziem polskich przez Prusy, to przesilenie nie tylko obecnej polityki pruskiej względem Polaków, ale nawet przemazanie rezultatów osiągniętych z takim nakładem ludzi i pieniędzy. Wątpić należy, aby polityka Niemiec, opierająca się na pracy zbiorowej ich znakomitszych ekonomistów i polityków, uczyniła ów krok. Chybaby pragnęła mieć w nowym nabytku to, co mogłoby posłużyć do wymiany z Habsburgami na prowincje do Rzeszy należące.

Nie należy bynajmniej uważać za utopię przyłączenie części lub całości Królestwa Polskiego do Austro-Węgier, gdyż to zabezpiecza przyszłość Węgier i jest bardziej pożądanem dla państw zachodnio-europejskich, niż przyłączenie tych ziem do Niemiec. Bowiem mocarstwa zachodnie są w bardziej bezpośrednim antagonizmie z Niemcami, niż z Austro-Węgrami. Polsko-Węgry byłyby naturalną przeciwwagą Niemiec, zwłaszcza po ich zjednoczeniu z Niemcami austriackimi.

Kraj nadbałtycki, część Litewsko-białoruskiego kraju, jako plecy kraju Nadbałtyckiego, wreszcie protektorat Niemiec nad Finlandyą — oto naturalne zdobycze Niemiec na Rosyi.

Gdy mówią o możliwych zmianach w granicach państw zaborczych na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej, często-kroć wypowiadają obawę, że Wołyń i Podole przejdą pod panowanie Austrii. Obawę tę podziela p. M. W., gdyż sądzi, że to musiałoby doprowadzić do podziału Galicyi.

Sama taka obawa w ustach Polaka wydaje się wprost ohydną. W tych prowincjach mamy około 10 proc. ludności polskiej, mamy przeszło połowę wielkiej własności w rękach

polskich, trzy czwarte przemysłu cukrowego. Otóż żywioł polski dziś duszony i zamierający w tych prowincjach po wyjściu ich z pod rządów Rosyi musiałby się odrodzić, zająć szereg posterunków opróżnionych przez Rosyan i być ważnym czynnikiem w kraju, wobec czego mielibyśmy rekompensatę nawet w razie podziału Galicyi.

Rdzeń ziem polskich, Królestwo Polskie pod panowaniem rosyjskiem nie może być ośrodkiem krystalizacyjnym dla ziem polskich, ani podstawą państwa Polskiego. Nie może nim być i współczesna Galicya, ale mogłaby być rozszerzona Galicya

Nie groźne są dla nas zmiany granic państw zaborczych na naszym terytorjum dziejowem, ale groźnym jest stan psychiczny „reprezentantów” naszych pełnych obaw przed wszelkimi zmianami. Był czas, kiedy można było obawiać się, czy „budziciele” ducha zdołają rozbudzić świadomość narodową ludu. Dziś można tylko obawiać się, czy nie zatrują go jadem swego zajęczego serca. Wówczas koniec z nami.

Fatalna koncepcya.

Fatalną koncepcją nie jest podział Królestwa Polskiego między Austryą a Niemcami, gdyż nawet część Królestwa, przyłączona do monarchii Habsburgów wraz z Galicyą, wytworzyłaby kraj tak duży i tak znaczną polityczną siłę polską przedstawiający, że stał by się on tak samodzielny, jak Austrya, jak Węgry, z którymi byłby spojony związkiem realnym, t. j. tylko pewnymi wspólnymi organami. Część zaś Królestwa, przyłączona do Prus, zalałaby zabór pruski, o jedną trzecią słabiej zaludniony ludnością polską, spolonizowałaby ujście Wisły, uratowałaby dla nas zabór pruski. Zabór całości Królestwa, dając Prusom przeszło jedną trzecią część ludności polskiej, wywołałby bardzo szybką polonizacyę prowincyj mieszanych, gdzie na 5 milionów ludności Polacy mają przeszło 3 miliony ludności polskiej.

Zabór więc części lub całości Królestwa, jako niedogodny

i szkodliwy co do swych konsekwencji dla Prus, uznajemy za wykluczony.

Nasi ugodowcy usilnie kolportowali tę koncepcję, chcąc przez strach przed germanizacją usposobić naród polski do zgody z losem, z ujarzmieniem przez Rosyę.

Jest jednak druga koncepcja polityczna ogromnie fatalna, o której u nas nie pisano, nie mówiono, gdyż może się ona urzeczywistnić nie wskutek wojny rosyjsko-austriackiej, ale wskutek porozumienia się tych państw w kwestyi bałkańskiej. Jest to koncepcja, podnoszona przez najbardziej utalentowanego i wpływowego publicystę rosyjskiego, Mieńszykowa. Polega ona na zaborze Galicyi wschodniej przez Rosyę, za oddanie Austro-Węgrom Macedonii i Albanii oraz Staroserbii. Te nabytki terytoryalne dałyby jej nieograniczony wpływ i faktyczny protektorat na całej zachodniej stronie półwyspu Bałkańskiego, a więc nad Serbią i Czarnogórą. Dla urzeczywistnienia tej koncepcyi, Rosya — twierdzi Mieńszykow — może się zrzec udziału w spuściźnie po Turcyi, Konstantynopolu, o którym marzyła przez tyle pokoleń. Konstantynopola zaś może zrzec się na korzyść Bułgaryi.

Czy ta koncepcja jest możliwa? Polegałaby ona na zrzeczeniu się Rosyi spuścizny po Turcyi za odszkodowanie ze strony Austrii, której udział w tej spuściźnie byłby znaczny i nie wymagający wojny z Rosyą, a tylko z Turcyą wspólnie z państwami Bałkańskimi.

Saloniki mają 38.417 klm., Monastyr ze Starą Serbią 35.000 klm., obie te prowincye mają około dwóch milionów mieszkańców, przestrzenią więc dorównywiają niemal całą Galicyi, ludnością wprawdzie nie dochodzą nawet 40 proc. ludności Galicyi wschodniej. Lecz jeżeli przyimiemy jeszcze i Serbię w dodatku, otrzymamy nabytki, dorównujące ludnością Galicyi wschodniej, przestrzenią je przechodzące w dwójnasób oraz kraje te, mogące być terenem kolonizacyjnym, dającą też Austro-Węgrom morze Egejskie.

Znaną jest rzeczą, że tradycyina, stara austriacka idea polega na opieraniu się na niedorozwiniętych narodowościach przeciwko dążnościom narodów, historycznie urobionych: Węgrów i Polaków. Niedorozwinięte narody mogą zadowalać się bardzo szczupłą autonomią, mogą być rządzone centra-

listycznie przez obcą biurokracyę: niemiecką lub czeską. Ideą austryacką jest szukanie i stwarzanie przeciwwagi jednemu ludowi w drugim. W tych prowincjach tureckich i krajach bałkańskich wogóle o to nietrudno, są one zaludnione przez plemiona różniące się między sobą językami i religiami.

Powyższa koncepcya może więc znaleźć zwolenników w sferach decydujących w Burgu wiedeńskim.

Dla nas byłaby ona wprost zabójczą. Liczebnie spadlibyśmy o jedną trzecią w Austrii, materyalnie przeszło o połowę, politycznie do nieznacznego ułamku naszych sił i wpływów dzisiejszych w monarchii. Poszło by więc zatem pomniejszanie naszych praw narodowych, gdyż prawa są wynikiem stosunku sił. Nie były jeszcze nigdy koncepcye polskie przewodnią ideą polityczną Austrii lub dynastyi, ale w arsenale przeróżnych planów zdobywczych austryackich one były i są i to dawało nam koncesye i wpływy. Wówczas byłoby to oddanie tych koncepcyj polskich do archiwum na zawsze. Na długi przeciąg czasu nie moglibyśmy znaleźć punktu, o którybyśmy mogli ucześcić sprawę polską.

Polskość i Ukraiństwo we wschodniej Galicyi zostałyby barbarzyńsko strątowane. Utracilibyśmy uniwersytet, politechnikę, biblioteki i t. p. PP. Podolacy, dziś grający szkolną komedję moskalofilską w osobie Pinińskich i Sp., poczuliby wkrótce, jak Rosya, potrząsnawszy bankami galicyjskimi, wyrzuciłaby ich na bruk miejski z ich zadłużonych majątków, niezdolnych znieść stopy procentowej rosyjskiej. Głód i nędza stałyby się udziałem dzisiejszej inteligencyi wschodnio-galicyjskiej, pozbawionej dotychczasowego źródła pracy wobec rusyfikacyi szkół i urzędów.

Urzeczywistnienie tej koncepcyi, dla nas zabójczej, leży nie na linii wojny rosyjsko-austryackiej, gdyż wojna taka dałaby dziś niechybnie porażkę Rosyi, ale na linii porozumienia się i zbliżenia w sprawach bałkańskich. Zbliżenie to zaś i porozumienie się przez ślepotę polityczną propagowali pp. Piniński i Jędrzejowicz!

Czy oprócz nas niema żywiołów w Austro-Węgrzech, na których moglibyśmy się oprzeć wobec tej koncepcyi? Ma ona tę niebezpieczną stronę nawet dla koncepcyj bałkańskich Austrii, że oddawałaby pod sferę wpływów rosyjskich Ru-

munie, która zostałaby objęta przez granice rosyjskie z dwóch boków (oddanie bowiem Galicyi wschodniej musiałoby iść z oddaniem Bukowiny).

Rumunia stałaby się wtedy pionkiem w ręku Rosyi i mogłaby być posunięta przeciwko Węgrom oraz wpływom Austrii na Bałkanach.

Węgry zaś, posiadające nieco Rusinów oraz Słowaków, sympatyzujących z Rosją, znalazłyby się w położeniu wielce niebezpiecznem w razie sąsiedztwa z Galicyą, prowincją rosyjską.

Przez czułość na owe niebezpieczeństwo, przez kontakt z Węgrami, przez ich siłę polityczną, przez naszą i ich aktywność, wiodącą do innych celów, możemy z łatwością zapobiedz powyższej koncepcyi.

Kwestya utraty Galicyi.

„Wiek Nowy“, 21. października 1912.

„Usypiam duszę mą biedną i usypiam brata mego, wszystko jedno, wszystko jedno, tyle złego, co dobrego“ — mówi dziennikarz w „Weselu“ Wyspiańskiego. Tak polski dziennikarz występuje w charakterze usypiacza naszego ogółu, ludzie u nas usiłują wytworzyć sztuczną obojętność na najważniejsze nadchodzące wypadki dziejowe. Stąd usilnie upowszechnia się myśl, że my na nich nic ani stracić, ani zyskać nie możemy, kręcmy się więc w kółko naszych codziennych zabiegów i zarobków. Ta zahypnotyzowana senność wiedzie do martwoty i bezmyślności.

Czuwajmy, albowiem zdobycze nasze mogą być znaczne, czuwajmy, albowiem straty poważne nie są wykluczone. Możliwemi zdobyczami zajmujemy się innym razem, dziś uświadomić sobie trzeba możliwą stratę narodową na wypadek przejścia Galicyi do Rosyi. O możliwości przejścia Galicyi wschodniej do Rosyi — pisaliśmy. Teraz rozważmy przejście całej Galicyi pod rosyjskie jarzmo. Mogło by to stać się wskutek przegranej przez Austrię ewentualnej wojny z Rosją. Przegrana wojna z Rosją! — zawoła zapewne czytelnik — ależ to wykluczone. Armia rosyjska jest zdezorga-

nizowana przez kradzieże intendatury, artyleria rosyjska jest, jak skonstatowała komisya trzeciej Dumi, w złym stanie.

Wszystko to prawda, wielokrotnie pisaliśmy sami o czynnikach słabości współczesnej Rosyi, ale, jeżeli porównamy Rosyę 1912 r. z Rosyą 1909 r., kiedy wojna rosyjsko-austriacka była tak prawdopodobna, to zobaczymy znaczny postęp militarny Rosyi. Wówczas dwa, trzy korpusy austriackie zgniotyby armię rosyjską, zdeorganizowaną przez przegraną wojnę, przez stany wojenne, armię o zdezelowanych z 1891 r. karabinach, armię niemal pozbawioną szybkostrzelnej artylerii, armię, która niezdolała zaprowadzić potrzebnych zmian po wojnie, która mniej, niż wszystkie armie europejskie, wykorzystała doświadczenie wojny rosyjsko-japońskiej.

Dziś Rosya jest przeciwnikiem dla Austro-Węgier do pokonania, ale w każdym razie wymagającym wysiłków poważnych, poruszania wszelkich sprężyn, powalających Rosyę. Co będzie za lat pięć, dziesięć, jeżeli nie dojdzie w 1913 lub 1914 r. do wojny rosyjsko-austriackiej?

Wojna rosyjsko-austriacka może być zisolowaną. Wzrost sił militarnych, wzrost sił finansowych Austro-Węgier może nie iść w szybkim tempie. Państwo to ma skomplikowaną budowę gospodarczą, stosunki kredytowe bardziej rozwinięte, niż Rosya, bardziej więc cierpi gospodarczo, gdy wojna wisi w powietrzu. Austro-Węgry mogą przegrać wojnę z Rosyą przez przewleknięcie tej wojny. Nie Rosya jest dziś niebezpiecznym wrogiem Austro-Węgier, ale niezdecydowanie do wojny z Rosyą, wojny nieodzownej ze względu na wzrastające do niej dążności w Rosyi. Jej szkodnikami są wszyscy pp. Kramarze, Pinińscy i t. p., wytwarzający fałszywą względem Rosyi orientacyę, nawołujący do zbliżenia się do Rosyi. Naszem zadaniem politycznem na dziś jest organizowanie i wzmacnianie antyrosyjskiej opinii tak wśród narodu polskiego, jak i innych ludów Austro-Węgier. Dlaczego? Bo przedewszystkiem winniśmy obawiać się o Galicyę.

Słyszałem nieraz opinie, że nam wszystko jedno, czy Galicya pozostanie przy Austro-Węgrach, czy odejdzie do Rosyi, że przy tej ostatniej możliwości my też zyskamy nie jedno. Mamy przedewszystkiem zyskać to, że nie będziemy przez trzy a tylko przez dwa państwa podzieleni. Rosya ma

z nami się bardziej liczyć, bo będzie nas cztery miliony więcej w zaborze rosyjskim.

Wszystko to nie wytrzymuje krytyki. — Liczba nie jest jedynym czynnikiem siły. Dzisiejsza Rosya nacjonalistyczna, klerykalno-prawosławna, gdyby zwyciężyła, wzmocniłaby panujący prąd. Rosya po przegranej wojnie Krymskiej w roku 1856, po przegranej wojnie japońskiej w r. 1905 czyniła nam pewne ustępstwa; Rosya zwycięska w świętej wojnie o „prawosławie i Słowian“, a to byłoby hasłem wojny z Austro-Węgrami, poszłaby bezwzględnie w kierunku naszej narodowej zagłady i największego ujarzmienia. Rosya mogłaby nawet w tym kierunku iść śmieiej, niż dziś. — Dziś bowiem wie, że w Galicyi polska literatura, polska nauka znalazły pewny przytułek. Wówczas, wiedząc, że nie posiadamy ani jednego płuca do oddychania poza jej terytoryum, usilnie starałaby się nas zniszczyć, zdusić.

Wobec tych klęsk narodowych błędniej nawet te klęski gospodarcze, jakich doświadczałyby Galicya. Rozwój gospodarczy Galicyi jest oparty na zachodnim kapitale, na systemie kredytowym austriackim, na instytucjach kulturalnych i samopomocy. Wszystko to runęłoby pod rosyjskimi rządami. Liczna inteligencja galicyjska, żyjąca z wolnych zawodów i służby publicznej, zostałaby pozbawiona chleba przez wprowadzenie rosyjskich urzędów, sądów, szkół i prawodawstwa.

Depresja gospodarcza spotęgowałaby depresję polityczną i narodową. Najgorsze instynkty upodlenia i niewoli wyłazłyby na powierzchnię. Chyba jaka nadzwyczajna katastrofa zewnętrzna Rosyi wyratować by nas zdołała. Nastąpiłoby haniebne gnicie narodu naszego.

Rozważając, co byśmy stracili w razie utraty Galicyi, widzimy, jak ważnej pozycji musielibyśmy bronić w razie ewentualnej wojny z Rosją. I na ten wypadek powinniśmy gotować się w granicach, zakreślonych konstytucją, korzystając z legalnych instytucji, uznanych i zatwierdzonych przez austriackie władze państwowe.

Winniśmy pielegnować i wyposażać nasze Związki strzeleckie, odpowiednio prowadzić działalność Sokola i Drużyn bartosзовych w każdej wsi, w każdym miasteczku rezer-

wiści winni tworzyć związki koleżeńskie, ćwiczyć się i ćwiczyć podrastającą młodzież w sztuce wojskowej. Wszak w ten sposób postępują w zachodnich i południowych prowincjach austriackich przy energicznem i wydatnem poparciu rządu. Wszak nawet państwa, posiadające potężną siłę zbrojną, jak Anglia i Niemcy, nie zaniedbują tej drogi a wzorem może służyć taka n. p. Szwecya, której naród na swe wychowanie wojskowe zebrał z dobrowolnych składek 27 milionów koron.

Prąd rozlania militaryzmu w narodzie, prąd, obejmujący Amerykę i Europę, musi ogarnąć także nasz kraj, aby go w razie potrzeby bronić przed wrogiem najazdem. Mamy dużo do stracenia. Mamy też wszystko do wygrania.

Czy jechać do Pragi?

(List otwarty do Sokolstwa polskiego).

„Wiek Nowy“, 1. Maja 1912.

Czesi — jak wiadomo — urządzają w tym roku wystawy, zlot sokoli i zjazdy z powodu rocznicy Palacký'ego. Jest to zrozumiałe. Palacký, działacz odrodzenia czeskiego, uznany przez Czechów za ojca narodu. Nie mamy zamiaru ani na chwilę kwestyonować znaczenia Palacký'ego dla narodu czeskiego. Ale niezaprzeczenie Palacký jest wielkością miejscową, nie zaś żadnym geniuszem świata. Czesi go oceniają z punktu czeskiego. Polacy winni ocenić z punktu polskiego. Palacký bowiem zabierał wielokrotnie głos w sprawie Galicyi i Polski całej. Jakiż był jego stosunek do naszej sprawy?

Mówiąc o rozbiorach Polski w pracach swych historycznych, Palacký usiłuje je usprawiedliwić, przynajmniej zbagatelizować, twierdząc, że „pełno w dziejach takich zjawisk“, i że Polacy sami zawinili.

W 1848 r. Palacký, polityk, domaga się na mocy praw historycznych odrębności krajów korony św. Wacława: Czech, Moraw i Szląska, bez względu na to, że co do składu swej ludności Szląsk Cieszyński jest polskim, a północne Czechy są niemieckimi. Porzuca jednak swą historyczną zasadę, gdy mówi o Galicyi, żąda wówczas podziału Galicyi

na wschodnią i zachodnią, gdyż pragnie Galicyę wschodnią preparować dla Rosyi...

„Język małoruski — pisze Palacky — jest to całkowite narzecze rosyjskie, a bynajmniej nie polskie, i tak się ma do piśmiennego języka polskiego, jak narzecze tyrolskie do niemieczyny i prowansalskie do francuszczyzny“...

Otóż patriotyczny Lwów ma wysłać delegatów i delegatki dla uczczenia pamięci tego, który uważał Galicyę wschodnią za Rosyę?!

Powstanie polskie 1863 r., które budziło sympatye i zapal wśród ludów Europy, najsłabszy i najmniej sympatyczny odgłos znalazło w Czechach. Ojciec narodu czeskiego, Palacky, nazywał powstańców „sektą bandycką“ i „sektą haszyszen“. A Sokół polski, nosiciel tradycyi powstaniowej, ma iść do Pragi dla uczczenia rocznicy Palackiego?!

Palacky, ojciec narodu czeskiego. Jaki ojciec, takie dzieci. Czesi są moskalofilami. W chwili, gdy wykrajano kawałek żywego ciała z naszego organizmu narodowego, zabierano nam Chełmszczyznę, Sokół czeski przez swych delegatów w Petersburgu czołgał się u nóg cara Rosyi.

Zjazdy słowiańskie w Pradze, to zaprzęganie do rydwanu rosyjskiego Słowian. Przypomnę szczegóły zjazdu i zlotu Sokółów w Pradze w r. 1901. Dr. Swadkowski z Petersburga zakończył swą mowę toastem na cześć sojuszu francusko-słowiańskiego. Rosyjski generał Rittich zalecił Czechom pielęgnowanie w swem sercu miłości ku potężnej Rosyi, bo jest w niej miejsce i dla Czechów. Na bankiecie, urządzonym dla gości francuskich, Dausset sławił Czechy i Rosyę, a burmistrz miasta Pragi, Podlipny, współpracownik „Narodnich Listów“, wołał, że są trzy miasta na świecie, w których panuje prawdziwa miłość narodów: Paryż, Praga i Moskwa.

Oto na demonstracyach moskalofilijskich, jako goście, figurowali nasi patriotyczni Sokoli i w przemówieniach swych zaznaczali sympatye słowiańskie, którym ci, co słuchali w danych okolicznościach, musieli przypisywać charakter sympatyi rosyjskich.

W polemice, która się rozpoczęła po zlocie w Pradze 1901 r., jeden z moich oponentów, Roman Sichrawa, uczestnik zlotu praskiego, ubolewał nad tem, że Polacy wyszli z sali, kiedy Rosyanie zaczęli przemawiać. „Na bankietach,

urządzanych na cześć Francuzów i Moskali, myśmy właśnie nie byli" — pisał w r. 1901 prezes związku sokolego w Galicyi. W gazetach czeskich wstrzymywanie się Polaków od demonstracyj franko-rosyjskich wywołało niezadowolanie. Doświadczenie z przed 11 laty niczego nas nienauczyło — jedziemy do Pragi.

Po co jedziemy?

Mówią, że tego chce Warszawa, że tego chce zabór pruski. Ale przypominam, że żadne łamańce ugodowe p. Dmowskiego, głosowanie za kontyngentem rekrutów, oświadczenie, że potęga Rosyi jest nam potrzebna i t. d., nie mogło zdyskredytować i zwalić w opinii ogółu, a tylko dni Słowiańskie w Petersburgu i Pradze i oświadczenie: „Stoimy na gruncie słowiańskim bez zastrzeżeń“.

Idea słowiańska to zatura różnic, jakie dzielą nas od Rosyan. To zaprzeczenie naszej odrębności. To stawianie nas na biegunie politycznym rosyjskim, w jednym międzynarodowym obozie z Rosją.

Tymczasem wobec tego, że 80 proc. naszego terytorium dziejowego dzierży Rosja i ujarzmiła przeszło dwie trzecie narodu polskiego — sprawa polska jest antyrosyjską.

W zaborze rosyjskim podobni jesteśmy nie do Prometeusza, któremu jastrząb wydłubuje serce, jesteśmy nieszczęśliwsi od niego. Nam tam wydłubują mózg. Pełnej świadomości nie może mieć zabór rosyjski. Nie może mieć i pruski, owa nieznaczna część narodu, odcięta kordonami. Reprezentantem myśli narodu musi być Galicya. Ona może mieć świadomość polityczną, gdyż ma możność uświadamiania się. Nie wlec się więc za innymi zaborami, do bagna słowiańskiego, ale swym przykładem ich niedopuszczać musi Galicya.

Dlaczego sokoli polscy nie przybyli na uroczystości w Pradze?

(Drukowane w czeskiej gazecie „Samostatność“ 5. sierpnia 1912.
i w „Wieku Nowym“ 7. sierpnia 1912.

Kilka słów przeciw polityce słowiańskiej, polskiej i czeskiej.

Nieprzybycie Sokolów polskich na uroczystości w Pradze do dziś dnia jest komentowane w prasie czeskiej. Zwra-

cano uwagę na nowe niedawne ciężkie objawy polityki antypolskiej Rosyi: wycięcie Chełmszczyzny z Królestwa Kongresowego, upaństwowienie kolei wiedeńsko-warszawskiej, rugujące stamtąd Polaków. Nie było to jeszcze sięgnięcie do głębi współczesnych stosunków polsko-rosyjskich, ale świadczyło, że ważniejsze objawy polityki Rosyi wobec ziem polskich nie uchodzą uwagi wszej prasie. Były głosy rozdrażnienia przeciwko nam (Polakom), ale są one dla mnie zrozumiałe wobec tego, że ciężko wam wyzwolić się z idei słowiańskiej. Ze wszystkich głosów waszej prasy z powodu uchylenia się Polaków od uroczystości w Pradze wykazuje najmniej zrozumienia stosunków polsko-czeskich artykuł, datowany z Poznania p. V. Dtr. zamieszczony w „Samostatnosti“, piśmie, które ze względu na swe dążności niepodległościowe — zdawałoby się — winno lepiej, niż inne — rozumieć polskie dążności polityczne. Próbuje więc zamieścić w „Samostatnosti“ mój list niniejszy dla wyjaśnienia danej kwestyi. Nie o polemikę z p. V. Dtr. mi chodzi. Nie będę zbijał jego wywodów, że Polacy poszli chętnie pod sztandar wszechsłowiański, gdyby nie żydzi, którzy temu stanęli na zawadzie, gdyby nie olgądanie się Polaków galicyjskich na Wiedeń, gdyby zresztą Polacy mieli niezależną publicystykę.

Opowiem najpierw, jak się dokonało wycofanie się Sokoła polskiego z uroczystości praskich.

Pomimo tego, że obesłanie sokolego zlotu praskiego nie było popularne wśród Sokolów Galicyi, gdzie panuje antyrsyjski duch polskiej irredenty, udało się ugodowcom z Królestwa Polskiego i przedstawicielom zaboru pruskiego skłonić Związek Sokolów galicyjskich do obesłania zjazdu. Piszący te słowa wyjeżdżał z Galicyi i był tak zajęty, że się nie mógł zająć przeciwdziałaniem akcji, zamierzonej przez polskich ugodowców. Ale 31. maja, będąc we Lwowie, poszedł na walne zgromadzenie jednej z większych organizacyj Sokoła, „Sokoła-Macierzy“. Tam w porozumieniu z nim jego przyjaciel polityczny, przedstawiciel obozu niepodległościowego, prof. uniwersytetu, Romer, wszczął kwestyę obesłania zjazdu praskiego. Przewodniczący zaznaczył, że kwestya jest przesądzoną, ale pomówić o niej można. Wówczas ja wygłosiłem mowę, w której z punktu widzenia polskiej

antirosyjskiej irredenty zaatakowałem udział Sokołów polskich w zlocie praskim, a profesor Romer postawił wniosek: „Walne zgromadzenie Sokoła-Macierzy we Lwowie uprasza Związek Sokoła o poddanie rewizji i reasumcyi uchwały obesłania zlotu praskiego“. Nazajutrz ja w dwóch najtańszych, a stąd najbardziej poczytnych pismach Galicyi zamieściłem list otwarty do Sokołów polskich „Nie jechać do Pragi“. Sokolstwo galicyjskie zawrzało przeciwko uchwale wyjazdu na słowiańskie manifestacje.

Dla zrozumienia tego muszę wyjaśnić nasz stosunek do idei słowiańskiej.

Nie rozumie go p. V. Drt. Pobyt w Poznaniu mógł mu tylko utrudnić zrozumienie danej kwestyi.

Zabór pruski jest ożywiony bezpośrednim antagonizmem polsko-niemieckim, stąd dla Poznańczyków słabnie podstawowy pierwiastek polityki polskiej, antagonizm polsko-rosyjski. Gdyby nie wpływy duchowe zaboru rosyjskiego Poznańskie i cały zabór pruski był by filorosyjski i panslawistyczny.

Zabór pruski nie może stanowić o polityce polskiej, bo najpierw wynosi wszystkiego 8 procent naszego terytorium dziejowego, gdzie zabór rosyjski 80 procent, powtóre jest krajem mieszanym: Poznańskie ma jedną trzecią ludności niemieckiej, Prusy Zachodnie dwie trzecie ludności niemieckiej. Ten stosunek liczbowy ludności polskiej do niemieckiej, przy znacznej przewadze gospodarczej tej ostatniej, oraz spojenie go z najsilniejszym z mocarstw, które podzieliły Polskę, uniemożliwia uznanie go za pierwsze ogniwo odbudowy polskiego państwa. Polska irredenta owa dusza duszy narodu polskiego nie zwraca się przeciwko Niemcom, ale Rosyi i tylko Rosyi.

Myśl irredenty polskiej nie przejawia się w zaborze pruskim. Ona żyje i żywi się stosunkami zaboru rosyjskiego, ziemi obfitującej w pola bitw naszych powstań, mogił, wołających mścicieli, gromadzących się wciąż nowych krzywd. Wszystkie trzy nasze wielkie powstania dokonywaliśmy przeciwko Rosyi.

Były w zaborze rosyjskim liczne a bezskuteczne próby ugody z Rosją, budzące nowe rozgoryczenia. Próbowano

takie próby ugodowe odbywać pod sztandarem słowiańskim. Tu wspomnę dnie słowiańskie 1908 r. w Petersburgu i Pradze. Był to u nas okres depresji i prostacy ducha, a jednak żadne inne ugodowe wystąpienia nie zdyskredytowały tak Dmowskiego, że aż musiał złożyć mandat, tylko jego oświadczenia, że „stoiśmy na gruncie słowiańskim bez zastrzeżeń“... Mylił się p. V. Dtr., gdy twierdził, że Żydzi w Polsce zwalczają ideę słowiańską. P. Dmowskiemu sekundowali w niej dwaj wpływowi publicyści Żydzi: p. Kempner i Konic w Warszawie.

Zwolennicy ugody z Rosją, idący na służbę jej imperyalizmowi, są zwolennikami słowiańskiej idei wśród Polaków; wszyscy pozostający pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem irredenty polskiej, są jego przeciwnikami.

Naszą ostoją przeciwko Rosji jest świadomość naszej odrębności narodowej i cywilizacyjnej, a tę świadomość podkopuje stanie na gruncie słowiańskim.

Polski polityk Ziemiałkowski powiedział, że „od czasu jak prowadzimy wojny z innymi Słowianami, od czasu, jak historia nas zna nie jako Słowian, ale jako Polaków — przestaliśmy być Słowianami, staliśmy się Polakami“. Jest to zasadnicze nasze stanowisko, wobec którego nie chcemy brać udziału w żadnych uroczystościach słowiańskich.

Przychodzę do chwili obecnej, do kwestyi aktualnej.

Żyjemy pod znakiem wojny rosyjsko-austriackiej. Od trzech lat łapiemy setkami wojskowych szpiegów rosyjskich w Galicyi. Od trzech lat zwiększyło swą działalność — organ knowań rosyjskich na Galicyę, Towarzystwo Halickiej Rusi w Petersburgu i na preparowanie wschodniej Galicyi dla Rosyi, krzewienia tam prawosławia i języka wielko-rosyjskiego idą olbrzymie sumy. Imperyalizm rosyjski zwraca się przeciw austro-węgierskiej monarchii. Jego ideologią jest słowiańska idea. Czyż Polacy mogą mu służyć? Nie mając wszystkich pożądaných warunków rozwoju w Austrii, (wszystkie warunki rozwoju daje tylko własne państwo) nie doświadczają Polacy w zaborze austriackim, w Galicyi objawów ucisku narodowego lub politycznego. Podeptanie godności ludzkiej i praw narodowych jest udziałem zaboru rosyjskiego.

Gdyby naród polski w konflikcie rosyjsko-austriackim, w przyszłej wojnie rosyjsko-austriackiej stanął po stronie Rosyi, był by najpodlejszy z upodlonych niewolą. Dla naszej irredenty wojna rosyjsko-austriacka zarysowuje się, jako wymarzona chwila wyzwolenia się z pod rosyjskiego jarzma, krwią własną zmazania hańby niewoli ostatniego półwieku. Myśl o tej wojnie kojarzy się u nas z marzeniem wielkiej akcyi polskiej, która swemi rozmiarami zdumieje cały świat. niszczyć będzie składy i transporty rosyjskie, przecinać komunikacye, wywoływać klęski.

Czyż moglibyśmy przeto iść na Wasze uroczystości do Pragi, obesłane przez przedstawicieli dwóiprzymierza, przez rządy rosyjski i francuski. Nie możecie nas potępiać za politykę niesłowiańską, bo i Wasza polityka, ilekroć była skuteczną, dawała Wam nowe zdobycze narodowe — nie była słowiańską. Weszliście do większości parlamentu, akceptując okupację Bośni i Hercegowiny, przez spotykającą opozycję wśród Niemców. Nie interesy Słowian bośniackich przez was wówczas mówiły, nie racya stanu Rosyi, ale Wasza czeska racya stanu. Otrzymaliście uniwersytet i inne ważne narodowe nabytki, będąc w większości z Polakami i Niemcami katolikami, wówczas przez lat 11 w delegacyach Wasi posłowie głosowali za tróiprzymierzem, wymierzonym przeciwko Rosyi. Obecnie posłowie Wasi głosowali za zwiększonymi kredytami na armię, rozumiejąc, że tego wymaga naprężenie stosunków austro-rosyjskich z jednej strony, że to ułatwia Czechom uzyskania korzystniejszych warunków w ugodzie czesko-niemieckiej.

Z aplauzem witam to głosowanie, żałuję tylko jednego, że ci, którzy głosowali za przygotowaniem lepszem do wojny Austrii, nie widzą, że wojna to olbrzymie przedsięwzięcie, wymagające i psychicznego przygotowania nie tylko mechanicznego, że urządzając uroczystości słowiańskie sięją uczucie, które wywoływać będzie psychiczne rozdwojenie wśród oficerów i żołnierzy czeskich armii austriackiej, wskutek hodowanych dziś i wczoraj rosyjskich sympatyj. Lecz może Wasza czeska racya stanu wymaga porażki Austro-Węgier w przyszłej wojnie z Rosją? Może to droga do waszej państwowej odrębności? Niebezpieczna to droga! Przeji-

rzycieź literaturę wszechniemiecką, weźcie choćby do rąk książkę Tanenberga „Grossdeutschland“, książkę, cieszącą się olbrzymim powodzeniem wśród Niemców, a znajdziecie tam mapę, na której kraje czeskie są podzielone między Bawaryę, Saksonię i Prusy. Oto prawdopodobny los, który by was spotkał w razie porażki Austro-Węgier.

Tymczasem w razie zwycięstwa z nabytych ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i Galicji, powstałoby państwo związane unią realną z Austro i Węgrami, przy pewnem odškodowaniu, jakie uzyskałaby Rzesza niemiecka. Nastąpiłyby warunki, realizujące koronę św. Wacława, gdyż monarchia Habsburgów przebudowałaby się na kompleks państw.

Trudno przewidzieć przyszłość, ale pewne tendencje dziejowe dają się już wykryć. Nie ulega wątpliwości, że proces zjednoczenia Niemiec musi się zakończyć prędzej, czy później. Odkrywa to przed wami, Czechami, perspektywę ujarznienia lub bytu państwowego. Będziecie w Rzeszy niemieckiej lub pozostaniecie w związku środkowo-europejskim, którego ogniwami będą Węgry i Polska. Do tej drugiej kombinacji droga nie przez ideę słowiańską. Jest ona ideą Ja-giellońską, ideą, którą będą musieli przyjąć Habsburgowie.

O dwie racye stanu: polską i czeską.

(„Samostatność“ i „Wiek Nowy“ (w połowie sierpnia 1912).

Polemika w kwestyi względnie drobnej, udziału Polaków w uroczystościach słowiańskich przeszła w polemikę o podstawowych kwestiach polityki narodowej polskiej i czeskiej. Stanęli naprzeciw siebie przedstawiciele dwóch racyi stanu, dwóch narodów, na przeciwległych biegunach politycznych pozostających. Polska racja stanu, zdaje się tak elementarna, tak trwała, tyle razy była przepieczętą krwią. Zdaje się, że ją można zmienić, tylko zmiana granic zaborów, odsunięcia Rosyi na wschód. Mówi ona: Rosya mój główny antagonist, każdego jest antagonistą bez względu na rasę, na kolor skóry, bez względu na wyznanie, nawet na krzywdy, których naród polski od niego doświadczył uznaję za sprzymierzeńca i wezwę mój naród do współdziałania. Każdego zaś sprzymierzeńca Rosyi uznaję za swego wroga, choćby

to była Francya, przez całe pokolenia miłowana przez Polaków, Francya, której cywilizacyjnie i politycznie zawdzięcza polski naród wogóle. Wstrętnem jest jej słowiańskie pokrewieństwo, jako odczynnik, wytrawiający ze świadomości narodu antagonizm polsko-rosyjski.

Staje wobec niej czeska racja i mówi: stoję na biegunie anty-niemieckim, o każdą mą zdobycz, o każdą instytucję kulturalną walczę z Niemcami, zarysowała się możność odtworzenia państwa mego, uznanie praw korony św. Wacława w momencie, gdy Austria była bliską wojny z Niemcami, rozwiały je zwycięstwa niemieckie, przez porażkę Niemiec idzie droga do usamodzielnienia Czech. Należenie Autryi do kombinacji mocarstw, będących w antagonizmie z Niemcami — to droga do koncesyj narodowych dla Czechów. Polityka bawiem zewnętrzna wpływa na wewnętrzną. Nie trójprzymierze, lecz trójporozumienie oto kombinacja, wpływająca z tradycyjnej racji stanu czeskiej.

Otóż ta czeska racja stanu usiłowała na swój biegun przeciągnąć Polaków. Chęć czeska widzenia pewnych faktów politycznych wywołuje pewne miraż. Oto zjawia się miraż autonomii Królestwa Polskiego. Ma ona Polaków pogodzić z Rosyą, przywiązać ich do rydwanu polityki zewnętrznej Rosyi.

Polacy tak niedawno posiadali tylko partye autonomiczne w Królestwie Polskiem. Zdawało się, że już lasy porosły na mogile irredenty polskiej i ona nie zmartwychwstanie. Ale oto jej głos silniejszy, niż kiedykolwiek rozlega się w literaturze polskiej. Polska irredenta krzewi się, jako reakcja na bezskuteczne ugodowe próby z 1905 do 1908 r., znajduje ona grunt tam, gdzie się rozpościerały złudzenia autonomiczne. Nie dziwić się należy, że prysły wszelkie nadzieje na autonomię, a tylko temu, że one żyły w ciągu kilku lat w społeczeństwie polskiem. Centralistyczne i rusyfikacyjne tendencje cechowały całą historję Rosyi. Gdy jakie księstwo było przyłączone do Wielkiego księstwa moskiewskiego, przynoszono tam wszystkie jego instytucje. Małoruś dobrowolnie złączona z Rosyą w drugiej połowie XVII w. w ciągu półtora wiekowej unifikacyjnej polityki zatracza wszelkie odrębne instytucje w końcu XVII w. 25 milionów rubli tytu-

łem pensyi pobierają rosyjscy urzędnicy z Królestwa Polskiego. Marzeniem rosyjskiego urzędnika jest służyć w Polsce. Miałaby kilkadziesiąt tysięcy rzesza rosyjskich urzędników dobrowolnie ustąpić z Polski? Prawa narodowości różnych w każdym państwie są wypadkową stosunku sił tych narodowości. W Rosyi, gdzie narodowość wielkorusyjska stanowi olbrzymią większość ludności, gdzie pod wpływem wielowiekowego ucisku osłabione poczucie narodowe Małorusów (Ukraińców) nie zezwala im być siłą polityczną, gdzie większość nierosyjskich narodowości znajduje się na niskim stanie kultury, bo panowanie rosyjskie, to kulturalna degradacja.

W Rosyi nie może ułożyć się na stałe stosunek sił, gwarantujący rozwój nierosyjskich narodowości. Podczas pokoju Rosya jest od nich silniejszą. Pewne bardziej kulturalne te narodowości, jak Polacy, Finlandczycy, Łotysi i Ormiańczycy oraz Mahometanie Kaukazu mogą zaważyć na szali wypadków tylko przez wykorzystanie wojny zewnętrznej. Każda z tych narodowości ma większe szanse oderwania się od Rosyi, niż posiadania autonomii przy współlistnieniu Rosyi. Dr. R. B. wyraża nadzieje na inną Rosyę niebiurokratyczną. My już znamy tę inną Rosyę. Weźmijmyż jedyny możliwy przejaw tej Rosyi niebiurokratycznej — literaturę. Nie znajdziemy w całej beletrystyce rosyjskiej sympatycznie przedstawionego Polaka, u wielkiego satyryka rosyjskiego Szczedryna można znaleźć walkę ze wszystkimi ujemnymi objawami Rosyi, tylko nie z rusyfikacją. Dziennik autora Dostojewskiego przepełniony jest nienawiścią względem Polaków i Żydów. Konstytucyjni demokraci rosyjscy tak zw. kd. podnosili program autonomii Królestwa, ale nie było to szczerem, gdy cały swój program włączyli do adresu Pierwszej Dumy, nie było tam jednego punktu o autonomii Królestwa. Rosyjscy socjalni demokraci w trzeciej Dumie głosowali przeciwko rezolucyi posła Dymy o przyjmowaniu do sądownictwa w Królestwie Polskiem urzędników Polaków. W stosunku do Polski partie rosyjskie różnią się w terminologii i frazesach, ale nie w treści. Prawicowcy i nacjonalisci są szczerzy i jaśni, inni maskują frazesami swe dążności. Dr. K. B. wskazuje na przemysł Królestwa, który

urósł na rynku rosyjskim i przeżywać by musiał ciężki kryzys w razie oderwania się Polski od Rosyi. Do danych stosunków politycznych przystosowuje się i na nich wyrasta dużo interesów gospodarczych. Każda więc zmiana stosunków politycznych i granic państwowych w szczególności wywołuje perturbację w stosunkach gospodarczych.

Jak każda operacja wywołuje większą lub mniejszą ilość krwi. Podejmiemy się chętnie operacyi, aby nie być narodem-kaleką. Przemysł nie tylko jest czynnikiem kultury, ale jest czynnikiem zdziczenia ludności, jeżeli mu nie mogą towarzyszyć instytucje samopomocy robotniczej i polityki społecznej wogóle. My tych instytucyj odpowiadających stopniu naszego rozwoju nie mamy i nie możemy mieć przy współistnieniu z Rosyą. Królestwo Polskie jest jedynym krajem rasy kaukaskiej, nieposiadającym samorządu miejskiego. W takich warunkach sam rozwój wielkich miast w kraju jest klęską.

Przy braku państwowych i społecznych przyjaznych warunków nie możemy nawet naszego przemysłu oprzeć na pewnych podstawach. W łatwiejszych gałęziach przemysłu, niewymagających ukwalifikowanego robotnika coraz trudniejszą jest konkurencja z Rosyą centralną, posiadającą poparcie państwa, starającego się szali rzucić na korzyść Moskwy i Włodimiru a nie Łodzi i Sosnowic. Do gałęzi bardziej złożonych przejść nie możemy, bo nie możemy podnieść wartości naszego robotnika. W r. 1908 w Królestwie Polskiem o ludności przeszło 11 milionów, było uczących się 414.639, w samych szkołach ludowych miała w tym samym 1908 r. ośmiomilionowa Galicya 1,036.212. Cóż w takich warunkach mówić o szkołach fachowych, technicznych, uzupełniających!? W tym samym 1908 r. Królestwo Polskie na 1000 kilm. kw. przestrzeni miało 28.1 kolei żelaznych, w tym samym czasie Galicya miała 41.2, gdy królestwo czeskie (Böhmen) 79. Przy blasku rozwoju sieci kolejowej Królestwo Polskie nie może wykorzystać należycie wewnętrznego rynku. Rozwój rolnictwa Królestwa i kierunku większego natężenia tamuje konkurencja zboża rosyjskiego, popierana przez strefową taryfę rosyjską.

Przynależność do Rosyi jest źródłem nie tylko narodowych, ale i gospodarczych klęsk Królestwa.

Wszystko to usprawiedliwia anty-rosyjskość racji stanu.

Pozostaje rozpatrzyć twierdzenia dr. R. B. w dziedzinie polityki zewnętrznej. Twierdzi on, że wojna rosyjsko-austriacka nie jest prawdopodobną, że Rosya bynajmniej nie dąży do opanowania Galicyi Wschodniej, a tylko do cieśnin Bosforu, że wobec przymierza austro-niemieckiego wojna rosyjsko-austriacka nie mogła by się odbyć bez udziału Niemiec, co wobec przymierza rosyjsko-francuskiego wywołałaby udział w wojnie Francyi i że wobec dzisiejszej kombinacji trójprzymierza i pozatem wywołałaby wszechświatową wojnę; w wojnie tej zwycięstwo imperyalizmu niemieckiego nie dałoby odbudowania państwowego Polski, i niedopuszczyłoby prawnopństwowej odrębności Czech.

Teraz zobaczmy jak się przedstawia stan faktyczny polityki międzynarodowej.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej, po klęskach wojennych na Dalekim Wschodzie Rosya nie może przyjść do równowagi. Przeżyła najpierw ciężki kryzys państwowy, zwany rewolucją, będącą według Milokowa walką najnieodolniejszego rządu z najnieodolniejszą rewolucją partyjną, była leczoną przez rząd silną dawką nacjonalizmu rosyjskiego. Nacjonalistyczną koncepcją była trzecia Duma, ograniczająca przedstawicielstwo nierosyjskich narodowości. Nie czując się silną do nowych zaborów, Rosya zapragnęła je symbolizować. Takim symbolizowanym zaborem jest odcięcie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Ale wkrótce i to przez kwestię chełmską, rosyjski nacjonalizm przechodzi do imperyalizmu ostrzem swym ku Austro-Węgrom skierowany. Uzasadnienie historyczne obcięcia Chełmszczyzny jest to, że była kiedyś częścią księstwa Daniłowego. Gdzież to księstwo? Galicya Wschodnia i Ruś węgierska. Podniesiono to nie tylko w agitacyjnych ludowych broszurkach, ale w referacie Czichaczewa, referenta komisji chełmskiej, w mowach wielu posłów Dumy i Rady Państwa. Agitacja o zabór, a wedle terminologii rosyjskiej o wyzwolenia Galicyi, może wywołać ruch, przerastający przez głowę rządu.

Rosyjski nacjonalizm, ta dziś główna motorowa siła polityki rosyjskiej, obawia się, że w Galicyi Wschodniej wychodowany ruch ukraiński oddziała na Małorusów rosyjskich i „rozszczepi narodowość rosyjską“, tj. stworzy odrębną narodowość mało-ruską-ukraińską w Rosyi. Nacjonalizm rosyjski chętnieby też zniszczył polskie druki, ograniczyłby wychodzenie polskich książek i gazet, ale wie, że to by zwiększyło tylko kontrabandę literatury wydawanej w Galicyi. Tylko po zaborze Galicyi, Rosya by mogła mieć nadzieję na zniszczenie naszej cywilizacyi. Kwestya Dardaneli, sporne z Turcyą terytoryum w Urmii (Persyi) itd. są to wszystko czynniki zwiększające prawdopodobieństwo wojny rosyjsko-austriackiej. Dodam do tego, że wasze słowiańskie uroczystości i rosyjskie sympatye zwiększają jeszcze prawdopodobieństwo wojny. Rosya przecenia siłę motorową waszego słowianofilstwa, jej pisarze polityczni i wojskowi, jak Christjani, autor dzieła „Austro-Węgierski teatr działań wojennych“ (w języku rosyjskim) upatruje w Czechach siłę osłabiającą Austro-Węgry w wojnie z Rosyą. Rachując na Słowian austriackich oprócz Polaków, rosyjska literatura polityczna ostatniej doby jest zajęta kwestyą, czy by nie udało się przeprowadzić wojny z Austro-Węgrami przy neutralności Niemiec. Znakomity publicysta rosyjski, współpracownik „Nowego Wremieni“ Mieńszykow, dowodzący, że Rosya w polityce międzynarodowej nie może iść przeciwko Niemcom, bo te, jeżeli zechcą, w ciągu kilku dni wezmą Petersburg przez desans wojsk na rosyjskie wybrzeża Bałtyku, od roku propaguje wojnę z Austro-Węgrami.

Traktaty i przymierza i porozumienia zawierają różne klauzule i nigdy nie mogą być brane jako bezsprzeczne weksle solidnej firmy, ogniową próbę wojny niewszystkie wytrzymały. Cóż się stało ze zbliżeniem trzech cesarzy podczas wojny rosyjsko-tureckiej. Niemcy nie są obowiązane dopomóc Austrii, gdy ta jest stroną zaczepiającą. Co to jest strona zaczepiająca? Przy wojnie nieuniknionej, strona, posiadająca szybszą mobilizacyę wskutek gęstszej sieci kolejowej, lepszej administracyi itd. rozpoczyna kroki wojenne. Taką stroną jest Austria. Zgadzam się z rosyjską opinią polityczną, że Rosyi może się uda wywołać neutralność Nie-

miec za cenę neutralności Francyi. Zbieg jednoczesny wojen rzadkie zjawisko. Widzimy, że nawet wojny, wywołane jednym i temsamem pragnieniem przeciwdziałania zjednoczeniu Niemiec pod hegemonią Prus i dążnością Prus do tego zjednoczenia, jak wojny prusko-austriacka i prusko-francuska nie odbyły się jednocześnie.

Różnię się tylko z politykami rosyjskimi co do prawdopodobnych wyników izolowanej wojny rosyjsko-austriackiej. Mnie się wydaje, że ze względu na bajeczną korupcyę rosyjskiej intendantury, na antagonizm między żołnierzami i oficerami w armii rosyjskiej, na aktywność anty-rosyjską Polaków i zaburzenia, jakie zostaną wywołane podczas wojny w nierosyjskich kresach: Finlandyi, kraju Nadbałtyckim i na Kaukazie, Rosya będzie wprost zgruchotaną.

Jeżeli przypuszczać, że wojnie rosyjsko-austriackiej będzie towarzyszyła wojna wszechświatowa: Anglii, Niemiec, Turcyi, to nawet mało prawdopodobne porażki wojsk niemieckich we Francyi lub bardziej prawdopodobna porażka floty niemieckiej przez Anglię, nie zmienia nic na korzyść Rosyi. Każde zaś przesunięcie się granic na niekorzyść Rosyi na korzyść Habsburgów, jest dla Polaków stworzeniem państwa związanego unią realną z inemi posiadłościami Habsburgów. Jest to też okolicznością sprzyjającą dla państwowego usamodzielnienia krajów czeskich.

Francya i Anglia, jakkolwiek należą do systemu trójporozumienia i podczas wojny finansowo i dyplomatycznie pomagać będą Rosyi, po porażkach rosyjskich niewątpliwie zmienią swe stanowisko. W ich interesie będzie leżało, aby odpadłe od Rosyi prowincye nie dostały się do Niemiec. Złączenie zaś tych prowincyi z monarchią Habsburgów może być uważane za pożądane, gdyż to zmieniloby charakter dzisiejszej monarchii. Austria zdobyłaby wskutek 36 proc. niemieckiej ludności, olbrzymiej przewagi Niemców w generalnym sztabie i wielkiego ich procentu w korpusie oficerskim, nie mogłaby dziś, po 45 latach od wojny prusko-austriackiej prowadzić nawet parutygodniowej wojny z Niemcami, wobec wzmożonej w ostatnich dziesięcioleciach idei niemieckiej wśród Niemców austriackich. Dla tego to, o ileby odrębność prawno-państwowa Czech była wyłącznie u-

warunkowaną konfliktem niemiecko-austriackim, nie dałaby się zrealizować nigdy. Dlatego to kto potrzebuje, chociażby tymczasowo Austrii, musi być za przymierzem Austro-Węgier z Niemcami.

Pozostaje jeszcze odpowiedź na twierdzenie p. Dr. B. T., że Niemcy niedopuszczą do odbudowania państwa polskiego, gdyż nawet stoją na zawadzie autonomii Królestwa. Niemcy, jako przeszkoda autonomii Królestwa są legendą słowiańską. Ze strony Rosyi nie było chęci dania autonomii, trudno więc mówić o przeszkodzie ze strony Niemiec. To jest raz. Powtóre Polska autonomiczna, złączona z Rosyą, musiałaby swój front bojowy obrócić przeciwko Niemcom i swoim wpływem politycznym przeciw Rosyę w tym kierunku. Polska odbudowana ze znacznej części ziem zaboru rosyjskiego, z częścią ziem biało- i mało-ruskich, musiałaby zawsze mieć front bojowy wzmocniony przeciwko Rosyi, która by nie mogła się pogodzić z temi stratami, musiałaby zawsze mieć front bojowy zwrócony przeciwko Rosyi, która musiałaby szukać w środkowej Europie sprzymierzeńców.

Sformuławszy me poglądy w polskiej racji stanu w jej stosunku do polityki międzynarodowej, formuję rację stanu czeską, jak ona wbrew przyjętym poglądom się przedstawia.

Przy dzisiejszem ustosunkowaniu sił w monarchii Habsburgów prawo państwowe Czech stoi dziś gorzej, niż przed 40 laty, pomimo kulturalnego rozwoju Czech za ów okres. Odrębność prawnopaństwowa Czech wyszła faktycznie z politycznego obiegu. Kwestya czeska traci prawnopaństwowy charakter, przeobraża się w kwestyę Czechów w Austrii.

Urzeczywistnić państwową odrębność Czech może tylko inny stosunek sił, który powstanie przez wojnę i na skutek wojny. Wojna austro-niemiecka jest niemożliwością. Prawdopodobnie wojna rosyjsko-austriacka wyzwoli siły, umożliwiające podźwignięcie się narodu czeskiego do odrębnego bytu prawnopaństwowego.

Nasze stanowisko w polityce zewnętrznej Austro-Węgier.

„Wiek Nowy“ w październiku 1912.

Podnieśliśmy protest przeciw stanowisku w delegacyach posłów polskich. Ich filo-rosyjskie stanowisko zostało również potępione przez „Nową Reformę“.

Pismo to pisze z tego powodu:

„Austria i jej dynastia, dając nam nasze dzisiejsze stanowisko w kraju i państwie, kierowały się wieloma pobudkami i motywami. Były one bardzo rozmaitej natury i wynikały z rozmaitych względów polityki wewnętrznej i zewnętrznej, ale z pewnością nie było wśród nich zamiaru, aby przez częściowe przywrócenie Polakom należnych im praw uczynić z nich pomost do zgody i zażyłości Habsburgów z Romanowymi — Austrii z Rosją...

„Politycy nasi nie powinni zapominać, że jedną z podstaw naszego stanowiska w Austrii, jest nasz naturalny antagonizm do Rosji, że więc politycy nasi, chcąc to stanowisko umocnić i utrwalić, mogą czynić wszystko inne, tylko nie podejmować się zbędnego trudu prostowania ścieżek między Wiedniem a Petersburgiem. W Austrii bowiem powołani jesteśmy do zupełnie innej roli i mamy dzierżyć zupełnie inne żelazko w ogniu...

„Jeżeli sfery wiedeńskie chcą grać na trąbce rosyjskiej, do dmuchania w nią mają zawsze ust odpowiednich podobratkiem. Rwą się do tej roli Czesi, dogadza ona rozmaitym feudałom niemieckim. Bez szkody dla siebie, bez nieporozumień, a przede wszystkim bez ściągania na siebie niepożądanych podejrzeń, mogą się jej podjąć Węgrzy. Nigdy jednak nie możemy czynić tego my, Polacy, ponieważ nasze stanowisko wobec Austrii zarówno, jak wobec Rosji, jest zupełnie wyjątkowe.

„Na kaprys moskalofilstwa mogą sobie w Austrii pozwalać wielcy hrabiowie austriaccy, magnaci węgierscy, wreszcie doktrynerzy czescy, ponieważ jest rzeczą oczywistą, że moskalofilstwo to u tych żywiołów jest sztuczne, jest tylko koncepcją nawet nie polityczną, ale dyplomatyczną również

dobłą lub złą, jak inne, ale w żadnym razie nie niebezpieczną pozytywnie dla racji stanu austriackiej.

„Inaczej ma się rzecz u nas. Nasze moskalofilstwo, nawet w najmniejszej dozie, byłoby dla Austrii zjawiskiem realnie niebezpiecznym, musiałoby więc z konieczności wywołać przeciwdziałanie, które w żadnym razie nie byłoby dla nas pożyteczne.

Dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, należy o tem pamiętać. Ci, którzy mają wgląd za kulisy, wiedzą dobrze, co znaczą rozmaite dziwne zjawiska w życiu wewnętrznym Galicyi od deklaracji Heindoldowskiej począwszy, wiedzą też dobrze, że nie brak dzisiaj czynników, które pracują nad przerwaniem tej nici ufności, jaka dotąd łączy jeszcze miarodajne sfery wiedeńskie z nami.

„Dlatego też ze strony delegatów polskich jest co najmniej naiwnością polityczną wrywanie się ich na front szermierzy austriacko-rosyjskiego zbliżenia. I jeżeli ich rozumowanie jest takie, że skoro następca tronu pragnie się zbliżyć do Rosyi, to oni mu się wystąpieniami swemi przysłużą, to rozumowanie jest z gruntu błędne. Jeżeli bowiem sfery miarodajne chcą tego zbliżenia, to w każdym razie woła, aby jego potrzebę uzasadniali pp. Bacquehemowie i Nagyowie, niż wschodnio-galicyjscy konserwatyści“.

Uwagi te odznaczają się rzadką w prasie naszej trafnością. Jak dalece ustępstwa, czynione Polakom w Galicyi na początku ery konstytucyjnej, były wynikiem naszego antyrosyjskiego stanowiska, dowodzi najlepiej ten fakt, że znajdowały one poparcie u ministrów zagranicznych Beusta i Andrassego, że ten ostatni, jeszcze nie będąc ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier, ale prezesem ministrów na Węgrzech, dopomógł Ziemiałkowskiemu wyjednać rozporządzenia językowe dla Galicyi w 1869 roku.

Od początku okresu konstytucyjnego, właściwie od pierwszych delegacji aż do objęcia przez Gołuchowskiego ministerstwa zagranicznego austro-węgierskiej monarchii nasi posłowie zgodnie z polską racją stanu zajmowali antyrosyjskie stanowisko. Hr. Gołuchowski nie był narzędziem oddziaływania naszej racji stanu na Austro-Węgry, ale przeciwnie organem oddziaływania chwilowej austriackiej koncepcji

politycznej na naszą opinię. Potrzeba wrócić do dawnego naszego stanowiska antyrosyjskiego, potrzeba wyraźniej je zaakcentować. Jeżeli dawne nasze stanowisko z przed 40 i 30 laty było śladem naszej dawnej irredenty, ożywiało się jej wspomnieniem świeżem, było wynikiem tego, że z kapitału politycznego 1863 r. powstały nasze koncesye w Galicyi, to dziś nasze antyrosyjskie stanowisko musi być spotęgowane przez budzącą się i robiącą postępy myśl irredenty polskiej, poprzedniczki czynu.

Wobec tego nie zgadzamy się, gdy „Nowa Reforma“ w rzeczonym artykule tak pisze:

„Nasze stanowisko w Austrii tudzież podstawy, na których się ono opiera, nie jest tego rodzaju, abyśmy w kwestyach stosunku Austrii do Rosyi, pierwsi mogli zabierać głos, abyśmy mogli występować jawnie i bez zastrzeżeń, jako promotorowie w takim lub innym tych stosunków ukształtowaniu“.

Dlaczego nie możemy być promotorami idei wojny? Nasze stanowisko w Austrii nie opiera się na łasce monarszej, jak to zwykle twierdzą różni pochlebcy, ale z jednej strony na naszych siłach kulturalnych i gospodarczych w Galicyi, potęgowanych siłami cywilizacyjnemi zaboru rosyjskiego, z drugiej strony na siłach politycznych zaboru rosyjskiego. Kapitał polityczny 1863 r., o którym wspominaliśmy, jako o podstawie naszych koncesyj narodowych w Galicyi, to ta energia bojowa, jaką przejawiliśmy w roku 1863. Dziś pragniemy, aby irredenta nasza znalazła swój wyraz przed forum Europy. Lubimy od czasu do czasu skarżyć się na nasze krzywdy przed forum świata. Co możemy tam zdobyć? Chwilowe objawy taniej litości, niezdolne nam przynieść żadnej ulgi. Całkiem co innego, gdy trąbimy pobudkę do boju z Rosyą. Wówczas stajemy się czynnikiem w polityce międzynarodowej i całą naszą siłą zmniejszamy siły i potęgę Rosyi.

Mamy możność, mamy obowiązek znać Rosyę lepiej, niż wszystkie inne narody Austro-Węgier, w polityce antyrosyjskiej musimy przez to być w pierwszym szeregu, to nam da hegemonię polityczną w monarchii.

Dziś we wszystkich trzech zaborach sprawa nasza znaj-

duje się w martwym punkcie. W zaborze rosyjskim nie możemy spodziewać się żadnych ulg, zdobyć politycznych, przeciwnie, nowe antypolskie prawa będą uchwalone przeciwko nam przez Dumę. Nawet ugodowcy nie spodziewają się żadnych koncesyj. Ten antypolski kierunek rządu i społeczeństwa rosyjskiego rozwinął się w okresie, gdy wszystkie partie u nas wyrzekały się niepodległości dla nadziei na autonomię, gdy u nas różni szalbierze polityczni straszili Warszawę Prusakami, a posłowie w Dumie głosowali za kontyngentem rekrutów, motywując to tem, że Polacy winni dbać o potęgę Rosyi. W tym to okresie u nas w delegacjach austro-węgierskich posłowie nasi wtórowali Kramarzowi w moskalofilstwie.

W Austrii, w Galicyi, po reformie wyborczej do parlamentu stosunek sił zmienił się na naszą niekorzyść, w Sejmie mamy obstrukcyę ruską, kto wie, czy po reformie wyborczej Sejm nie zostanie zagwoźdzony przez Rusinów, jak Sejm czeski jest od kilku lat zagwoźdzony przez Niemców, nie usamodzielnienie kraju, któreby mogło spôtęgować rozwój jego, ale fakt podcięcia dotychczasowej autonomii i za tem idące utrudnienie kulturalnego naszego rozwoju zarysowuje się w perspektywie... Z martwego punktu, z marazmu może wyjść Galicya tylko dzięki wojnie, dzięki rozszerzeniu swych granic.

Wszelkie rozszerzenie granic Galicyi na niekorzyść Rosyi daje nam już unię realną, a więc byt samodzielny w znacznej części ziem naszych. Beznadziejnymi wprost stały się stosunki zaboru pruskiego, oddajemy tam prowincjom niemieckim niemal cały naturalny przyrost naszej ludności; pomimo wzrostu kapitału w bankach polskich i spółkach zarobkowych wobec ustawy o tworzeniu nowych osad (z 1904 r.) tracimy wciąż, zamiast zyskiwać ziemię. Przegrywanie tam sprawy naszej wykazuje, że pracy organicznej nie wystarcza dla zachowania bytu narodowego.

Wojna, zmieniająca stosunek sił w Europie, może nas podźwignąć i w dzielnicach naszych, nawet przez nią nie wyzwolonych.

Sprawa polska.

„Krytyka“ Maj 1912.

Z powodu artykułu Balickiego „Nasza niezależność duchowa“ i książki Eugeniusza Starczewskiego: „Sprawa Polska“ (Kraków, Gebethner).

Przez długi okres czasu nie zajmowano się u nas sprawą polską, jeno sprawami polskimi i mówiono o szeregu zadań gospodarczych, oświatowych, z dziedziny polityki; rozważano i kłócono się o różne partie polityczne, których różnice co do sprawy polskiej zatarły się niemal zupełnie. Od lat kilku zmieniło się to, a raczej ulega to dopiero zmianie. Dziś bezwątpienia najbardziej płodnym i twórczym kierunkiem jest rozlewny, nie mieszczący się w ramach jednej partii, prąd niepodległościowy. Piszący te słowa przewidywał go na początku wojny rosyjsko-japońskiej w swem studyum „Rosya w Azji Wschodniej“. Wojna rosyjsko-japońska, jak przewidywałem, wywrze na nas wpływ taki, jak wojna krymska. Porażka Rosyi osłabia w nas częstokroć przesadne pojęcie o jej siłach; stąd kielkować muszą nadzieje na wyzwoleńie się wśród pokolenia, którego wrażliwe lata szkolne były świadkiem tej porażki. Przyszedł jednak krótkotrwały okres zaniku dążeń niepodległościowych, okres wrzenia Rosyi, tak zwanej rewolucyi rosyjskiej. Pragnienie osiągnięcia maksimum wyników przy minimum wysiłków, przeobrażające się w naszym narodzie nawet w pragnienie mniejszych rezultatów, byle tylko uniknąć znaczniejszego wysiłku, oddziaływa na naszą orientację polityczną. Działa też przytem czynnik natury psychologicznej. Objawy rewolucyjne w Rosyi, a nawet objawy, które przez nasze iluzje polityczne wydają się rewolucyjnymi, wywołują wśród najbardziej aktywnych pierwiastków u nas sympatyje rosyjskie, co osłabia poczucie antagonizmu polsko-rosyjskiego. Wkrótce jednak nastąpił okres zwany reakcją rosyjską, będący właściwie okresem normalnych uczuć i idei w Rosyi, zgodnych z jej całą przeszłością; okres, któremu dał duch czasu spotęgowany nacjonalizm i imperyalizm na podłożu nacjonalistycznym. Lecz nie to jest jeszcze zdolnem wykrzesać prąd niepodległościowy u nas; zwiększony ucisk wywołuje często-

croć zwiększony rozkład, tylko ta okoliczność, że od r. 1909 żyjemy pod znakiem wojny rosyjsko-austriackiej, budzącej nadzieje naszego wyzwolenia.

Wzdychający „do podboju moralnego Rosyi“ p. Balicki, dawniejszy niepodległościowiec, od lat kilku stojący „bez zastrzeżeń na gruncie słowiańskim“ to jest wysługujący się imperyalizmowi rosyjskiemu, skierowanemu przeciw Austrii, zamieścił artykuł w „Słowie Polskiem“ z 15 i 16 kwietnia roku bieżącego „Nasza duchowa niezależność“, w którym spotykamy między innymi ustęp następujący:

„Austria radaby w chwili stosownej wygrać Polaków przeciwko Rosyi i w tym celu nie wyrzeka się oddziaływania na społeczeństwo nasze w Galicyi. Rzecz charakterystyczna, że ilekroć następuje poważne zaostrenie stosunków między Austrią i Rosyą, zawsze wypływają wśród galicyjskich sfer patryotycznych programy powstańcze, a stamtąd, drogą penetracyi ideowej, przenikają i do Królestwa. Kto zna nastrój polityczny obu dzielnic, ten wie dobrze, że „program“ ów nie ma w sobie nic samorzutnego, jest nawskróś sztuczny, nie wypływający bynajmniej ani z przesłanek polityki naszej narodowej, ani tem mniej z poczucia polskiego interesu narodowego. Najlepszy dowód, że zanika on zawsze i cichnie wraz z polepszeniem się stosunków między obu mocarstwami“.

Akcyja znika, akcyja słabnie, gdy na razie braknie nadziei na pomyślne warunki, i realizacyi jej celów. Gdybyśmy mieli więcej energii narodowej, akcyja przygotowawcza mogła by iść nieprzerwalnie, niezależnie od wahań polityki narodowej. — Ale twierdzić, jak to czyni p. Balicki, że jej zależność od okoliczności zewnętrznych dowodzi, że jest sztuczną i nie wypływa z poczucia interesu narodowego, może tylko ten, kto w imię interesu narodowego wzywał Rosyę, w organie n.-d. zaboru rosyjskiego, aby dokonała podboju moralnego nad nami, kto przestał upatrywać interes narodowy w oderwaniu się naszem od Rosyi.

Pp. Baliccy to produkty naszego rozkładu narodowego z długiego okresu bezczynu od 1864 do 1904 r. kiedy żal za dokonany ostatnim czynem narodowym był głównem podłożem naszego myślenia politycznego, oraz okresu kryzysu

państwowego Rosyi, w którym zanikły u nas dążności niepodległościowe. To są trupy naszej myśli politycznej, zatrujące atmosferę swym rozkładem. Z doświadczenia politycznego wojny rosyjsko-japońskiej i kryzysu państwowego w Rosyi niczego się oni nie nauczyli.

Ważnem doświadczeniem, jakie winna nam dać wojna rosyjsko-japońska, jest to, że jest niemożliwością psychologiczną naszych warstw ludowych bierne zachowanie się wówczas, gdy Rosya prowadzi ciężką dla się wojnę. Wojna rosyjsko-japońska wywołała u nas wrzenie i ruch antymobilizacyjny. Mogła wówczas narodowa demokracja proklamować sojusz z policją (artykuł Popławskiego w „Słowie Polskiem“ po demonstracyi na Grzybowskim Placu, artykuł, na który „Słowo Polskie“ zniewolone było zamieścić moją odpowiedź); mogła pójść na służbę ugody dla zatamowania tego ruchu, ale powstrzymać go nie mogła, choć wówczas wyteżała energię w tym kierunku, miała jednak niezamarnowane siły moralne i wpływy wśród mas ludowych... Jeżeli wojna, która była tak daleko, poruszyła nasze masy ludowe i wywołała wrzenie w kraju, to czegoż dokona wojna na naszym terytorjum ideowem? Wyłoni się znaczna ilość sił. Zakipi energia narodowa. Lecz czy się nie zmarnuje w konwulsyjnych drganiach? czy przeciwnie stanie się siłą naszego wyzwolenia? Wszystko będzie zależało od tego, czy uda się ją ująć w karby organizacyi militarnej, czy zdołamy dla setki tysięcy rezerwistów Królestwa wytworzyć personal oficerski. Troska o to winna dziś być najważniejszą sprawą narodową. Ona powołała już do życia polski ruch militarny, zmusiła tysiące naszej młodzieży do ćwiczeń wojskowych, studyowania nauk wojskowych, ona powołała do życia nowszą literaturę polityczną, niepodległościową, oraz literaturę polską militarną.

Nowsza literatura polityczna polska jest niepodległościową i irredentystyczną, jest tem, czem być powinna literatura polityczna narodu ujarzmionego, jest tem, czem była nasza literatura polityczna w okresie legionów i od powstania 1831 do 1864 r.; jest przeciwieństwem do literatury niepodległościowej od 1894 r. do wojny rosyjsko-japońskiej, li-

teratury, która z bardzo małym wyjątkiem usiłowała wyjawiać naszą myśl niepodległościową z pierwiastka irredenty.

Książka p. Eugeniusza Starczewskiego, jakkolwiek okazała się w chwili obecnej, należy nie do współczesnej literatury politycznej, niepodległościowej. Autor ani zna, ani w stanie byłby zrozumieć i odczuć nowszej literatury niepodległościowej; że jednak stoi wyżej od pp. Balickich i Dmowskich, dzięki większemu od nich zasobowi inteligencji i uczciwości politycznej, oraz lepszej znajomości Rosyi, wyzbył się wszelkich na nią nadziei i złudzeń autonomicznych; rozumiał bowiem, że dzisiejszy stosunek Rosyi do podbitych narodów i prowincyj jest czemś stałym. Względem Rosyi wypowiada autor nader pesymistyczne poglądy: „Jednostka odwykła od wolności i bez przymusu państwowego wpada w anarchię. Patryotyzm wyrodził się w pogardę dla innych narodów i w uwielbienie własnych błędów, w obskurantyzm i ciemństwo. Liberalizm lub istnieje jedynie w słowach, lub zabarwia się anarchistycznie. Partyj umiarkowanych na modłę europejską nie ma. Serwilizm i karyerowiczostwo wżarły się w krew i ciało biurokracyi, dla której losy kraju są właściwie obojętne...!” Po za dążności agrarne, włościanin rosyjski niczego więcej nie pożąda. A włościanie Rosyi to 90 procent ludności.

„...Cała państwowość rosyjska była zawsze i jest krańcowo centralistyczną i całe społeczeństwo rosyjskie, od skrajnych reakcyonistów do socyalistów, wprost nie wyobraża sobie potęgi państwa bez centralizmu i możliwości uszczęśliwienia wszystkich narodów państwa rosyjskiego podług jednego szablonu petersburskiego. — Daltonizm ten jest w ścisłym związku z tym całym zanikiem indywidualizmu i tą potrzebą opieki państwowej, które cechują społeczeństwo rosyjskie.

„Wobec takiego zamilowania do centralizmu, niweczenia wszystkich różnic miejscowych i narodowych, oraz wstrętu do autonomii, czy to terytoryalnej, czy to narodowej, jasną jest też rzeczą, że i wszelkie aspiracye słowiańskie w Rosyi, czy to dawne panslawistyczne, czy też nowe t. zw. neosłowiańskie w gruncie rzeczy zawsze kończyć się będą dążno-

ściami rusyfikacyjnymi i niwelacyjnymi, choć często zamaskowanymi frazesami, pełnymi obietnic braterskich.

„Z tej niemożliwości ze strony Rosyan zrozumienia i prowadzenia innej polityki oprócz unifikacyjnej i centralistycznej, wynika niemożność Rosji nie tylko dalszego rozwoju swego terytorium, lecz i utrzymania na stałe swoich kresów dzisiejszych. Aby utrzymać te kresy, Rosja musiałaby je albo zrusyfikować, albo uwzględnić ich odrębność. Ani na jedno ani na drugie Rosja się nie zdobędzie“.

O polityce rosyjskiej w Polsce powiada autor, „że stała się odruchem bezmyślnym, bez jakichkolwiek celów na przyszłość. Człowiek wschodu mścił się na człowieku zachodu za jego wyższość kulturalną, za jego inne tradycje i układność zewnętrzną“.

Autor jest sympatykiem Austrii, uważa ją za państwo przyszłości, dlatego, że „wytwarza ona i przygotowuje zasady i warunki współżycia różnych, licznych ludów środkowej Europy pod hegemonią niemiecką“.

„Austria — powiada autor — posiada 12 milionów ludności niemieckiej, niedostatecznych do ujarznienia reszty ludów monarchii austriackiej, lecz dostatecznych, aby przy współdziałaniu 56 mil. Niemców cesarstwa wprowadzić Austrię na tory polityki niemieckiej, szczególnie, gdy polityka ta nie pójdzie w spak potrzebom reszty ludów austriackich, lecz korzystając z przygotowanych reform austriackich, potrafi te ludy ze sobą pogodzić i do owego rydwanu przywiązać“.

Dla nas, bliżej oznajmionych z wzajemnymi antagonizmami ludów austriackich, to rzekome ich pogodzenie wydaje się być czemś niezgodnym z rzeczywistością. — Obstrukcje peryodyczne w parlamencie, obstrukcje w sejmach olbrzymiej większości krajów Austrii — oto obraz tego pogodzenia narodowości. Nie, Austria znajduje się od lat kilkunastu w stanie kryzysu państwowego. Austrię charakteryzuje niestała równowaga sił w państwie i w poszczególnych krajach. Ją może uleczyć tylko wyjście z obecnych granic: utrata północnych Czech, gdzie ludność czeska stanowi wszystkiego 5 procent ludności, a ludność niemiecka dąży do Rzeszy niemieckiej, oraz nabytków na państwie rosyjskiem,

przyłączenia całości lub części zaboru rosyjskiego do monarchii Habsburgów, co wytworzyłoby krzepką tryadę. Zdaniem naszym dualizm, wyodrębnienie i usamodzielnienie Węgier były pierwszym krokiem, okolicznością umożliwiającą powyższe, ogromnej korzyści dla nas kombinacje. Dualizm, dzieląc ludy słowiańskie monarchii Habsburgów między Austrią a Węgrami, osłabił kryzys, zażegnał rozstrój monarchii na lat wiele. Wrogi stosunek do dualizmu p. E. Starzewskiego jest wynikiem niedostatecznej znajomości jego stosunków Austro-Węgier i jego doktrynerstwa, chcącego ustrój monarchii Habsburgów oprzeć albo na zasadzie narodowościowej, albo na zasadzie indywidualności historycznych; uznawanie dwóch kategorii, pod żadną z których nie podchodzi dualizm. Polityka nie jest realizacją zasad, ale interesów, jest wynikiem realnych sił, które nie odpowiadają kategoriom logicznym. Niejednokrotnie dowodziliśmy, że proces zjednoczenia Niemiec musi się zakończyć przez włączenie do Związku Niemieckiego Niemców austriackich. Autor stoi na zbliżonym do tego poglądu stanowisku. „Pomyślmy tylko — pisze on — w Austro-Węgrach jest 11 milionów Niemców. Pomimo wszelkich zapewnień przeciwnych, nie ulega wątpliwości, że tak Niemcy z Cesarstwa, jak i Niemcy z Austrii muszą się uznawać za jeden naród, w polityce muszą uznawać jedne dążności narodowe i nie mogą należeć do dwóch państw, choć związanych dziś przymierzem, ale bądź co bądź stanowiących dwa organizmy odrębne z własnymi dążnościami, celami i polityką, wszystko to w każdej chwili może narazić dwa odłamy tego samego narodu na nowe zapasy bratobójcze. Twierdzenie, że mieszkańcy rdzennych posiadłości habsburskich, więc krajów austriackich i krajów alpejskich, są zbyt przywiązani do dynastyi, by mogła być mowa o jakichkolwiek chęciach połączenia się z Cesarstwem Niemieckiem, jest choćby dlatego niesłusznem, że połączenie się z Niemcami dokonać się może bez zmiany dynastyi, jak to widzieliśmy z innemi państwami niemieckimi, lecz na zasadzie federalistycznej. Poza tem, że wzmagając się demokratyzacją społeczną, kwestye dynastyczne coraz bardziej tracą na znaczeniu, a natomiast narodowe i ekonomiczne zdobywać będą coraz większe“.

Rozumowanie powyższe jest całkiem słuszne, natomiast błędne jest twierdzenie autora, że „reszta ludów austriackich dążyć będzie do tego”. „Austria, pisze p. Starczewski w dalszym ciągu, pozbawiona prowincyj etnograficznie niemieckich, musiałaby się rozpaść na oddzielne, rywalizujące ze sobą państewka, wszystkie te ze sobą rywalizujące, wszystkie zbyt słabe, by się mogły od wroga zewnętrznego obronić, a potrzebom wewnętrznym w kwestyach ekonomicznych zadosyć uczynić”.

W innym miejscu swej książki autor przypuszcza, że Rosya utraci zabór rosyjski na rzecz Austrii, czyli mówiąc ściśle, monarchii Habsburgów. Otóż te nabytki w połączeniu z Galicyą wytworzyłyby kompleks, zdolny do równorzędnego stanowiska z Węgrami. Węgry i Polska mogą być podstawą dla organizacyi środkowej Europy, oba te organizmy polityczne przez swe rozmiary zdolne być ośrodkami kryształizacyjnymi. Nabytki zaś monarchii Habsburgów mogą być dostatecznem odszkodowaniem dla Habsburgów za utratę ziem niemieckich w Austrii, o ileby granica rosyjska była posunięta do Dniepru, Berezyny i Prypeci... Przy mniejszych zdobyczach na Rosyi przez monarchię Habsburgów Rzesza mogłaby otrzymać Czechy północne, lecz to byłby tylko etap ewolucyi, nie zakończonyj — zjednoczeniem Niemiec.

Powyższa koncepcya jest koncepcyą polską w rozwiązaniu problemu środkowo europejskiego. Na koncepcyę p. Starczewskiego wpływ decydujący wywarła koncepcya niemiecka, sformułowana przez Martin'a w książce „Z Berlina do Bagdatu”. — W tej fantastycznej powieści o przyszłości Niemiec, jako państwa wszechświatowego, Martin opisuje przyszłą federacyę niemiecko słowiańską, w skład której wejdą Czechy, Polska, Ruś, Węgry itd. P. Starczewski odrzuca tylko twierdzenie Martina, że te wszystkie narody znajdą zapewnienie swej samodzielności w tej federacyi. Niemcy bowiem, zdaniem jego, przestaną być Prusami, państwem opartem na polityce ucisku i germanizacyi, ale wchłonawszy Austryę wraz jej nabytkami, przejdą do zasady poszanowania indywidualności narodowych.

Inny jednak duch wieje dotąd z pism pisarzy wszechnie-

mieckich. Najbardziej charakterystycznym jego przejawem jest książka Otto Richard Tannenberga: „Gross-Deutschland. Die Arbeit des XX. Jahrhunderts“, 1911. Autor pragnie bezwzględnej germanizacji zaboru pruskiego, niedopuszczanie do gimnazyjów i uniwersytetów Polaków, o ile oni nie zobowiążą się przejść na niemiecką narodowość, żąda nawet przymusowego wysiedlenia z Niemiec 3 milionów Polaków. Jego imperializm jest na nacjonalistycznej podstawie, pragnie tylko włączyć do Rzeszy niemieckiej całą Austrię, bez Galicji i Bukowiny, ale wraz z Czechami, które mają być podzielone między Prusami, Saksonią i Bawaryą, pretenduje nawet do Siedmiogrodu, z ziem Węgierskich. Habsburgom jako odszkodowanie daje: połączone Królestwa Węgierskie, Polskie, Serbskie, Bułgarskie. W tym kompleksie Polska ma liczyć 267.337 klm. i mieć 16 milionów mieszkańców, Węgry 238.937, Rumunia 196.985 klm. z ludnością 9,393.436, Bułgaria 96.345 klm. 4,035.000 ludności, Serbia 11.887 z ludnością 5,562.000, ogółem zaś cesarstwo Habsburgowe 60 milionów mieszkańców.

Protektorat nad Turcyą obejmują Niemcy.

„Die Zukunft“ Hardena oraz inne organy poważnej publicystyki Niemiec z uznaniem omawiały książkę Tannenberga, jako dającą linię oryentacyjną współczesnej polityce Niemiec. Jestto bezwarunkowo bardziej realna koncepcja, niż p. Starczewskiego oraz bardziej odpowiada naszym interesom narodowym, odpowiada bowiem bardziej interesom Europy zachodniej, Francji i Anglii, niż koncepcja Martina w wydaniu i opracowaniu Starczewskiego. (Pogląd indywidualny autora artykułu. Red.).

Jakkolwiek najlepszymi stronicami książki p. Starczewskiego są te, w których on rozpatruje problemy polityki zewnętrznej, jednak nie możemy im poświęcać więcej miejsca. Zgadza się z autorem, że w razie wojny niemiecko-angielskiej najgorzej wyjdą na tem państwa kontynentalne, z Anglią sprzymierzone: Francja i Rosja, i one zapłacą Niemcom bądź za zwycięstwo, bądź za porażkę. Pogląd ten wypowiadała już niejednokrotnie publicystyka rosyjska.

Książka polska o Sprawie polskiej winna nietylko posta-

wieć prognozę wypadków dziejowych, które wywrą wpływ na naszą sprawę, ale dać wskazanie naszej akcji politycznej. Jakie wskazania daje p. Starczewski w swej Sprawie Polskiej? „Každy, ktoby wyrzekł się niepodległości, byłby lub krótkowidzem lub hypokrytą“ — powiada autor na 115 stronie. Zaraz jednak dodaje, że obowiązki nasze względem rządów państw zaborczych, oparte nawet na zupełnej lojalności, nie mogą nas pozbawić ideałów lepszej przyszłości. Za przekonania te i ideały nikt karany być nie może...”

„Lojalne stosunki międzynarodowe państw sąsiednich nie zależą od tego, czy państwa te marzą o zmianie swoich granic i przyszłych podbojów, lecz od tego, jak względem siebie postępują...” A więc i my Polacy, możemy być lojalnymi poddanymi Rosyi, Austrii i Prus, a jednocześnie nie wyrzekać się idei naszej niepodległości. Nietylko możemy tej idei nie wyrzekać się, ale jeżeli chcemy sami siebie szanować i u obcych szacunku nie tracić, powinniśmy też ideał niepodległości wyrażnie i głośno wyznawać i nie zapierać się go.”

Dalej czytamy: „Narody i rządy zaborcze nie mogą wymagać od nas innego lojalizmu, jak spełnienia w chwili obecnej wszelkich konkretnych obowiązków państwowych”...

Nie wiem, jaka to etyka, jaka logika bierności duchowej kierowała autorem? „Wiara bez czynów jest martwą“ — mówi apostoł Paweł. Cóż warta wiara w niepodległość, jeżeli ona nie ma wpływać na czyny nasze. Lojalizm w czynach, niepodległość w sercu, a nawet i w słowach, coś to za kaleczenie natury ludzkiej! Czem winno być słowo? Czynem, poruszającym inne czyny. Czem jest wedle wskazań p. Starczewskiego? Czemś, do czynu nie obowiązującym! I to ma być droga do pocucia własnego szacunku? do zjednania szacunku u obcych?! Tu nie indywidualne kalectwo duchowe p. Starczewskiego występuje. To jest nasze polskie z niewoli nabyte kalectwo. Ono paraliżowało ludzi w 1830 r., ono tkwiło w Białych 1863 r., ono jak dziedziczna choroba po latach kilkudziesięciu przejawia się u n. d. zaboru rosyjskiego, z nią, jak z mądrością polityczną paradował p. Dmowski w trzeciej Duime i ona jest wskazaniem politycznem, raczej apolitycznem p. Eugeniusza Starczewskiego.

Przetrwać — jest głównym wskazaniem politycznem auto-

ra — przetrwać niewolę. Przytacza on liczne przykłady historyczne, wykazujące że wiele narodów w ciągu stuleci pozabawione były bytu samodzielnego, a jednak do politycznej niezawisłości wróciły, a więc i my czekać możemy. Takie fakty, że przeobrażamy się w piąty stan Ameryki i Europy, że żyjemy w okresie wzrastającej ingerencji państwa, co niebezpieczeństwo niesie dla narodów nieposiadających bytu państwowego, że pozostajemy coraz to bardziej w tyle za wolnymi narodami — to wszystko, na co wskazywaliśmy w naszej książce *Sprawa Polska*, na to wszystko jest autor głuchy i ślepy. Jestto dobrowolne kalectwo lub jego udanie dla porzucenia serc.

Czyż żadnych wysiłków politycznych nie zaleca autor dla realizacji idei niepodległości? Mówi on w jednym miejscu: „Pamiętać powinniśmy, że w życiu publicznym wygrywają tylko te jednostki i narody, które umieją przetrwać niekorzystne dla siebie czasy, a przygotować się na to, aby chwile i warunki dla siebie przyjazne uchwycić i wyzyskać“.

Lecz tego przygotowania się autor nie określa konkretnie. O akcji militarnej, która, aby być płodną wymaga energicznego przygotowania się, autor nie myśli. Jego wskazania są negatywnej natury: nie konspirować, nie popełniać aktów terrorystycznych, nie kupować u żydów, aby przez to wzmocnić szeregi mieszczaństwa polskiego, jeździć na wody do Prus Wschodnich i Zachodnich, aby tameczna ludność poznała, że narodowość polska posiada warstwy zamożne, oto wszystkie raczej bierne niż czynne akty, wskazane przez p. Starczewskiego w imię *Sprawy Polskiej*. Argumenty, którymi w wielu wypadkach operuje tu autor, są naiwne, cytaty, w które się uzbiera, częstokroć mówią przeciw jego tezom. Zszeregowuje on cytaty różnych przeciwników tajnych związków, między innymi podaje z książki Askenazego o Łukasimskim — „Narody wolne“ — mówi prof. Askenazy — „nie mają związków tajnych we właściwym znaczeniu słowa. To jest klęską narodów ujarzmionych. To jest trucizna, którą pędem samozachowawczym nieci z siebie samorzutnie ustrój narodowy, toczony chorobą niedoli woli. Związki tajne są wynikiem i symptomem nieuniknionym i niezdrowym pewnych warunków przymusowych i ujemnych. Są wśród takich warunków złem

koniecznem, często absolutnie koniecznem". P. Starczewski nie zrozumiał, że ustęp powyższy mówi o konieczności reakcyi na niewolę, ujarzmienia kraju przez związki tajne. Bezwarunkowa akcyja jawna, potęgująca cywilną odwagę, dająca uczestnikom pełnię świadomości skoordynowanych wysiłków, większą wolność i świadomość czynów, jest czemś **bardziej** atrakcyjnem, niż akcyja zakonspirowana, gdzie człowiek, aby służyć sprawie, podporządkować się musi częstokroć władzy mu osobiście nieznanej, gdzie dla powodzenia swej akcyi musi niekiedy nakładać maskę na swe przekonania. Ale, gdy wyzwoleńczej akcyi przeciw Rosyi nie możemy z zaborze rosyjskim prowadzić jawnie, przed nami staje dylemat, albo konserwować niewolę przez rezygnowanie z akcyi wyzwoleńczej, albo dopuścić, aby nas zawsze zaskoczyły wypadki nieprzygotowanymi, albo wejść w ciężką drogę spisków, organizacji tajnych — pracować w ukryciu z zaparciem siebie, „aż wyzwania nie przysze wróg nieznajomy". Komiczne wrażenie sprawia p. E. Starczewski, gdy ubolewa, że związki filaretów i filomatów zaszkodziły karierze ich uczestników. Biedny Mickiewicz! czemu należał do tych związków, mógłby zostać radcą stanu, dyrektorem gimnazjum, wykoleił się i doszedł do tego, że musiał zastawiać zegarek na mleko dla dzieci!

Nie było w Europie żadnego wielkiego wypadku: wyzwolenia narodu ujarzmionego, obalenia przestrzałej gniotącej formy państwowej bez spisku, bez związku tajnego, bez akcyi skoordynowanej przez organizację tajną. Naiwnymi argumentami zwalcza autor terroryzm. „Zamachy na Plewego, w. ks. Sergiusza i wreszcie ostatni na Stołypina, czyż nie zakończyły się wszystkie pomimo zabójstwa tych działaczy reakcyjnych mnożeniem się ich polityki"?

Twierdzenie z prawdą niezgodne. Po Plewem przyszedł Światopelk Mirskij, który właśnie zainaugurował kryzys państwowy w Rosyi, przez swe usiłowania przeniesienia uwagi z wojny przegrywanej na sprawy wewnętrzne Rosyi, przez podniecanie społeczeństwa do stawiania swych postulatów. Zabójstwo w. ks. Sergiusza rzuciło popłoch na sfery dworskie i uczyniły je do ustępstw bardziej skoremi. Wreszcie zabójstwo Stołypina pozbawiło rząd rosyjski energicznego człowieka,

który umiał nadać kierunek rządowi, po śmierci zaś jego nastąpił rozgardyas w sferach kierujących Rosyą; kurs jest ten sam, ale niema tej skoordynowanej akcji, następuje znów wojna między ministerstwami Rosyi, gdy zabrakło człowieka, który wpływami i energią górował nad innymi swymi kolegami.

Jednostka, zwłaszcza na odpowiednim stanowisku, posiada znaczenie w dziejach, stąd i terror usunięcia takiej jednostki, na przeciwnym biegunie stojącej, posiada częstokroć olbrzymie znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że nie wyjarzmimy się z pod Rosyi drogą terroru, skierowanego przeciwko jej dygnitarzom. Lecz nie możemy zaprzeczyć, że w pewnych momentach dziejowych i dla nas terror ma znaczenie pomocniczej akcji. „Suprema lex, salus republica esto”. To winno być dla nas głównem etycznym przykazaniem.

Innych punktów wskazań politycznych p. Starczewskiego rozpatrywać nie będziemy, ani też jego genezy upadku Polski. Niema tam nic oryginalnego, ani nic nowego, autor powtarza rzeczy szablonowe, poddane już krytyce przeze mnie w pierwszym rozdziale mojej książki: „Sprawa Polska”.

Nasza literatura irredentystyczna. *)

„Krytyka“ październik i listopad 1912.

Każdy niemal publicysta w Galicyi może mieć wrażenie, że mówi w próżni; nie spotyka on się z rzeczową polemiką, myśli jego i uwagi są zamilczane. Z zamilczaniem spotyka się u nas każdy ważniejszy objaw. W publicystyce zaboru rosyjskiego, o ile ona nie chce spadać do poziomu moralnego pp. Piltzów i Dmowskich, zamilczanie wielu objawów politycznych jest koniecznością. Trzeba milczeć, kiedy nie można powiedzieć całej prawdy, kiedy nie można wypowiedzieć swych przekonań. Balicki, Dmowski i Piltz wołają: „polska irredenta współczesna nic nie ma wspólnego z interesem polskim narodowym, jest to robota wyłącznie na korzyść Austrii”. W prasie warszawskiej odpowiadają im tylko,

*) Z powodu broszury K. Srokowskiego: „Teorye neoirredentyzmu polskiego”. Kraków, (odbitka z „N. Reformy”).

że są podli; polemika, czy nasza irredenta jest dziś życiowym, ożywym prądem naszej myśli, czy jest środkiem zdobycia pełnych warunków rozwoju — jest niemożliwą do uczciwego rozważania w prasie warszawskiej w jej uczciwych odłamach. Milczenie prasy galicyjskiej jest wynikiem innych czynników. Ma ona wolność polityczną, ale najczęściej gazeta galicyjska jest rządzona nie przez piszących, piszący tu nie jest organem własnej opinii, własnej myśli. Dziennikarstwo galicyjskie zabija indywidualność piszących. Dziś w prasie galicyjskiej mamy reporterów, odbieraczy wiadomości telefonicznych, kompilatorów artykułów na mocy „Neue Freie Presse“, i dwóch — trzech publicystów, mających myśl samodzielną i odwagę poruszania tematów żywotnych. Do nich należy p. Konstanty Srokowski.

Nie zgadzając się z jego poglądami na irredentyzm polski i współczesną literaturę jego, muszę podjąć polemikę dla wyjaśnienia tej najważniejszej dla nas kwestyi.

Współczesny ruch irredentystyczny uznaje p. Srokowski za objaw „automatyzmu politycznego“. Pod automatyzmem rozumie „zatrzymanie raz danego rozpędu bez względu na celowość“. „Ostatniemu wstrząśnieniu rewolucyjnemu w Królestwie Polskiem towarzyszyło pojawienie się w repertuarze ideałów kierowniczych silnie odczuto i bardzo znacznie rozpowszechnionego czynnego ideału niepodległości“. 8 str. „Nie można też się dziwić, że w czasie tak wielkiego przewrotu, jakiego byliśmy świadkami przed laty sześciu, ów tkwiący w społeczeństwie czynny ideał niepodległości znalazł dla swego rozwoju podłoże szczególnie żywe“. Autor rozróżnia ideały niepodległości; bierny i czynny. „Bierny każe wierzyć w ideał niepodległości, jako w mit jakiś, który kiedyś sam przez się stanie się rzeczywistością, skoro go tylko wiernie w sercach i pamięci zachowywać będziemy; czynny, który nie posiada charakteru zbawczego mitu, ale będąc wynikiem wiary i przekonania o możliwości urzeczywistnienia go w danych obiektywnych warunkach, występuje jako imperatyw naczelny w życiu narodu“.

Każdy, kto przeżywał wypadki 1905 r. w Królestwie, musi przyznać wbrew twierdzeniu p. Srokowskiego, że czynnego i bardzo rozpowszechnionego ideału niepodległości

w owym czasie u nas brakowało. Z powodu postawy P. P. S. w tym okresie w 1906 r. pisał p. Płochocki broszurę „P. P. S. NA MANOWCACH“. Był to okres wsłuchiwania się w rozkazy z Rosyi idące. Każda niemal grupa polityczna w Polsce wybierała sobie jakąś grupę rosyjską za rozkazodawcę.

P. D. (postępowcy) wsłuchiwali się w rozkazy „sojuza sojuzów“, kolejarze polscy podlegali rozkazom związku kolejarzy, grupy socjalistyczne grupom socjalistycznym rosyjskim. Nie chodziło tu o koordynację, ale o utożsamienie się, twierdził słusznie jeden z przedstawicieli polskiego socjalizmu (Felix Perl: „Koordynacja czy utożsamienie się?“ wydawnictwo „Życia“ w 1906 r.). Inny znów działacz tegoż obozu pisał: „Rewolucya w Polsce pragnęła niepraktycznymi środkami urzeczywistnić swoje małe cele. To ją zgubiło i pozostanie w pamięci, jako służebnica rewolucyi wielkiej“ (Filipowicz: „Marzenia Polityczne“).

W owym to okresie partie niepodległościowe: narodowa demokracja i P. P. S. pogubiły swe sztandary. Wszystkie partie stały się zwolennikami autonomii Królestwa w państwie rosyjskiem. Odwrót swój z programu niepodległościowego P. P. S. usiłowała zamaskować przez hasło konstytuancy w Warszawie. Z tem wszystkim nie ma nic wspólnego współczesna irredenta polska, jest ona jasno i zdecydowanie separatystyczną wobec Rosyi. My i Rosya idziemy — jak to podnosiłem — odrębnem łożyskiem: mamy polityczną reakcyę, gdy tam podniecenie dążeń reformatorskich, mamy wzmożenie szerszych dążeń, gdy tam reakcyja. (Patrz mój artykuł w „Narodzie a Państwie“: „Odrębnem łożyskiem“). Nie wzmożone fale rewolucyi rosyjskiej podniecają dziś irredentę polską, ale rosyjska reakcyja. Do odrętwienia ją doprowadzały na początku XIX w. liberalne występy Aleksandra I; było to tem, co nam skrzydła płało, gdy epopeja Napoleońska nam skrzydła rozwijała. Nasza dumna irredentystyczna myśl rozwinęła się na emigracyi podczas reakcyi Mikołaja I, odrodziły się u nas prądy niepodległościowe podczas reakcyi Aleksandra III. Wprawdzie reakcyja rosyjska zdradzała w 1907 i 1908 apatycę społeczeństwa naszego, bezmyślność polityczną, ucieczkę z dziedziny

polityki gdziebądź, choćby do pornografii; zaczęliśmy się zarażać wszelkimi rosyjskimi chorobami. Lecz zarysował się antagonizm rosyjsko-austriacki i coraz wyraźniej zarysowuje się niemoc polityczna Rosyi. Jakkolwiek po wojnie rosyjsko-japońskiej wytworzyła się dla Rosyi przyjazna konjunktura polityczna w skutek antagonizmu niemiecko-angielskiego, jednak w ciągu ostatnich lat sześciu Rosya doświadcza coraz to nowych porażek dyplomatycznych*). Jeżeli po wojnie krymskiej mógł powiedzieć Gorczakow: „Rosya się nie dąsa, lecz skupia“, teraz widzimy ciągle jej dąsanie się, Rosya ziele antagonizmem do Turcyi i Austrii, zwłaszcza do tej ostatniej, nie rozpoczyna wojny wskutek swej bezsilności, a jednak wojna staje się coraz to bardziej prawdopodobną i jako coś nieuniknionego zarysowuje się w świadomości wszystkich czynników zainteresowanych.

Naszą funkcją nie jest już bierne oczekiwanie, ale przygotowywanie się do wypadków, to przygotowanie się, które może nawet sprowadzić pożądane wypadki.

Oto jest treść naszej irredenty współczesnej; jej najistotniejszym przejawem jest ruch militarny polski. Jest on wywołany nie tylko specyficznymi naszymi warunkami, ale jest prądem wieku, preludjum do nowego podziału świata, co niesie klęskę bezpowrotną bezbronnym, którym nawet wypadnie zażdrościć zwyciężonym z orężem w rękę.

U podstawy irredenty współczesnej leży żal za niewykorzystaniem przyjaznych dla walki naszej okolicznościami zewnętrznymi: wojną rosyjsko-japońską, kryzysem państwowym Rosyi, i ten żal jest pobudką do czynu, do przygotowywania się wielkiej akcji zbrojnej przy odpowiednich okolicznościach zewnętrznych.

Do tej naszej irredenty nie dorasta nasza literatura irredentystyczna, tak beletrystyczna, jak dydaktyczna. Mojej książki: „Sprawa polska“ nie uwzględniam, gdyż wskutek usunięcia przez wydawcę paru rozdziałów, nie uzasadnia ona należycie wszystkich swych wskazań. Z pozostałej literatury

*) Niestety nie zdaje nam się, by tak było. Sojusz z Francją i Anglią niezmiernie wzmacnia Rosyę na zewnątrz, a osłabia Austryę, która znowu się spóźnia o ideę. — Red.

najbliżej stoi M-ckiego: „W sprawie armii polskiej“, najbardziej spostonowana przez p. Srokowskiego. Najdalej jej stoi, produktem minionej epoki jest już książka Filipowicza: „Mazzenia polityczne“. Książka Filipowicza jest dziś we cztery lata po wyjściu jakimś spóźnionem echem mów P. P. S-owych wygłaszanych na masówkach w 1906 i w 1907 r. Konsekwencyi szukać trudno w książce, która jest jeszcze produktem misz-masz politycznego...

„Rewolucya rosyjska miała przed sobą wielkie cele, lecz pragnęła je urzeczywistnić środkami niepraktycznymi. To ją zgubiło. Lecz pomimo to pozostanie wielką. Rewolucya w Polsce pragnęła tymiż niepraktycznymi środkami urzeczywistnić swoje małe cele. To ją zgubiło. I pozostanie w pamięci, jako służebnica rewolucyi wielkiej (str. 103), dodatek do książki: „Żaden ruch rewolucyjny nie był nigdy tak świadomy, jak rosyjski, będący świadomym zarówno w poczuciu wodzów, jak i żołnierzy — lecz świadomość ta istnieje u obydwóch stron walczących; jest więcej czynników rewolucyjnych, lecz również większe są, niż gdziekolwiek bądź przedtem siły reakcyi“ (str. 105). To idealizowanie rewolucyi rosyjskiej nie odpowiadało jej rzeczywistości. Daleko słuszniejsem było określenie Milukowa, że była to walka najnieodolniejszego rządu z najnieodolniejszą rewolucją.

Najgłębsza rzecz o kryzysie państwowym w Rosyi, książka p. T. Grużewskiego „Kryzys państwowy Rosyi“, która ukazała się w parę tygodni po wyjściu książki Filipowicza, wykazuje, jak dalece pozbawioną była świadomości rewolucya rosyjska. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że masy, idące za Haponem, nie miały w sobie bynajmniej ducha rewolucyjnego. Nie ulegały nawet chwilowo sugestyi rewolucyjnej. W swoim przekonaniu spełniały czyn najzupełniej lojalny. Ażeby pobudzić je do czynu rewolucyjnego, trzeba było zagrać na uczuciach wprost przeciwnego charakteru“ (Grużewski). „Nie społeczeństwo, lecz rząd w osobie ks. Światopełk-Mirskiego proklamował początek kryzysu“ (Grużewski, str. 13). „Świadomy prąd konstytucyjny nie mógł być szerokim i chwila dziejowa nie bardzo mu sprzyjała“ (tenże str. 13). „Suma czynników dezorganizacyi polityczno-społecznej, przypominających te, które swego czasu wywołały bunt Stenki

Razina i Puhaczowa, czynników, nie mających nic wspólnego z prądami współczesnej myśli politycznej... Suma tych czynników wzrasta lub maleje, w miarę tego, jak maszyna państwowa funkcjonuje źle lub dobrze" — to uważa Gruzewski za jeden z głównych czynników kryzysu państwowego Rosji (str. 43).

Nietylko p. Gruzewski, pierwszorzędny pisarz polityczny, zajął znacznie bardziej krytyczne stanowisko od p. Filipowicza, ale i autor ukrywający się pod pseudonimem Judyma w broszurze: „W kwestyi haseł programowych“, wydanej w 1906 r., pisze: „Ruch rewolucyjny rosyjski w swem założeniu i przejawach jest nader złożony i skomplikowany. Ująć go w jakikolwiek szablon lub schemat nie sposób. W rewolucyi rosyjskiej mamy obok siebie takie przejawy, których żadną miarą obok nie można z sobą pogodzić, gdyż każdy z nich ze względu na charakter należy do zupełnie odmiennej epoki społecznej. Obok strejku powszechnego widzimy szereg rozmaitych zjawisk typowych dla Europy XV, XVI wieku. Obok walki na barykadach — rozruchy agrarne, przypominające raczej epokę Razina lub Puhaczowa, niż wiek XX. Wszystko to razem wzięte daje obraz o nieskończonej ilości barw, a z nich każdy może wybierać te, które się podobają. My, jako socjaliści, wybieramy barwy czerwone. Cóż więc dziwnego, że mamy przekonanie, że rewolucya rosyjska jest par excellence socjalistyczna“...

„Ruch rewolucyjny rosyjski rozpoczął się dziejowym pochodem robotników petersburskich z Haponem na czele do Pałacu Zimowego. Pochód ów, aczkolwiek od niego datuje się rewolucya, nic wspólnego z socjalistami nie miał, socjaliści odegrali w nim co najwyżej rolę widzów“... „Nie wiele poważniejszą rolę, jak podczas wypadków styczniowych w Petersburgu, odegrali socjaliści podczas buntu na „Potemkinie“. Proletaryat Odessy, miasta półmilionowego łącznie ze zbrojną załogą najsilniejszego pancernika floty rosyjskiej, nie może się zdobyć na żaden poważniejszy czyn... Pytamy więc, gdzie wtedy byli i co robili socjaliści rosyjscy? Mieli przecież 12-calowe armaty w swych rękach, mogli zdobywać arsenały we wszystkich portowych miastach nad morzem Czarnem. Co zrobili? Nic, dosłownie nic. „Potemkin“ odegrał rolę z opery

„Latającego Holendra“ i kapitulował w Rumunii“. Autor rozpatruje następnie powstanie w Moskwie, ów kulminacyjny objaw rewolucji rosyjskiej, zwraca uwagę na to, że rząd w chwili wybuchu miał 4.000 piechoty i 1.000 kawalerii, zwyciężył więc nie wskutek własnych sił, lecz słabości przeciwnika.

Analiza rewolucji rosyjskiej wykazuje bezzasadność przypuszczenia p. Filipowicza, że moc obydwóch przeciwników będzie stale wyczerpywała się oporem stawianym, oraz opierania naszych nadziei na niepodległość na zwycięstwie rewolucji rosyjskiej.

„Solidarność pomiędzy rewolucją polską a rosyjską, t. j. pomiędzy walką o wolność polityczną w Rosyi a walką o niepodległość rosyjskiej Polski, jest koniecznością historyczną, istniała zawsze i istnieć musi jako warunek niezbędny zwycięstwa wolności w Rosyi i Polsce“ (str. 151). Autor tem twierdzeniem pozostaje w sprzeczności z innym swym poglądem, że wyzwolenie zaboru rosyjskiego może być konsekwencją rozkładu politycznego Rosyi. Mówi bowiem: „O ile Rosyę czeka powolny rozkład polityczny, to jednym z wyników tego procesu musi być odpadnięcie od rozstrajającej się organizacji wszystkich krajów, zdolnych do życia państwowego samodzielnego“ (109). Tu p. Filipowicz powołuje się na analogię Turcyi, która wskutek swego rozkładu wewnętrznego utraciła szereg krajów, jak Grecyę, Serbię, Rumunię, Bułgaryę, Bośnię. W tej kwestyi słuszną jest uwaga p. Srokowskiego: „Specyalnie klasyczny przykład państw bałkańskich jest bardzo niefortunny, bo dowodzi, że bez ingerencyi obcych państw, naturalnie bynajmniej nie bezinteresownej, ani Grecya, ani Bułgarya, ani Serbia, nie byłyby do dzisiaj niepodległości zdobyty. Turcyja bowiem jeszcze dzisiaj, po tylu stratach i ciosach, jest ciągle jeszcze militarnie tak silną, że wszystkie te trzy niepodległe państwa bałkańskie mogłaby zdobyć na nowo, gdyby jej na to Europa pozwoliła, i gdyby to dzisiaj leżało w jej ottomańskim interesie“ (Teorya neo-irredentyzmu polskiego, str. 20). Lecz wszelkie objawy rozkładu i osłabienia Rosyi zachęcają jej antagonistów zewnętrznych do wojen z Rosyą, a te muszą kończyć się jej obcięciem z zachodu i wschodu. Obcięcie zaś Rosyi z zachodu jest warunkiem naszego wyzwolenia się.

P. Filipowicz uzależnia niepodległość Polski od jednej

z dwóch okoliczności, tkwiących w Rosyi: realizacji jej wolności politycznej lub jej rozkładu. Zgadzam się najzupełniej, że rozkład Rosyi jest okolicznością przyjazną dla naszego wyzwolenia; zaprzeczam, jakoby ewolucja polityczna lub udana rewolucja rosyjska były warunkami nie tylko niezbędnymi, ale wielce przyjaznymi dla naszej niepodległości. Że nie jest warunkiem niezbędnym, dowodzi to, że istnieje inny warunek naszego wyzwolenia się z jarzma rosyjskiego: porażka zewnętrzna Rosyi. Że nie jest wielce przyjazną, dowodzi to, jak na odgłosy rewolucyi rosyjskiej gubiono u nas sztandary niepodległościowe.

Rzeczpatrzmyż jednak argumenty p. Filipowicza. Pisze on: „Spróbujmy przedstawić sobie stan Rosyi w chwili zwycięstwa rewolucyi, w chwili, która, jak się zdawać mogło, pod koniec 1905 r. już leżała od nas na odległość ręki...”

Wewnątrz państwa cała władza przeszłaby w ręce komitetów rewolucyjnych, w Petersburgu rządziłaby jakaś — innej nazwy i składu — Rada delegatów robotniczych, w Warszawie jakiś Komitet centralny, w Moskwie, Odesie, Tyflisie, Tomsku — jakieś centralne czy okręgowe. Do Petersburga zwołanoby jedną konstytuante, my do Warszawy swoją, jeszcze jakiś Kaukaz lub może Syberia swoją. Wszelki centralizm ustałby siłą rzeczy; niektóre komitety uznałyby autorytet petersburskiego, inne nie. Nie wynika z tego wcale, aby podobny stan rzeczy miał się utrwalić, aby każdy komitet uznał się za rząd samodzielny i aby Rosya miała na tyle państw, ile jest centrów rewolucyjnych... Lecz jakie przyczyny mogą skłonić je do połączenia się pomiędzy sobą? Historia uczy nas, że przyczyny takie mogą być następujące: po pierwsze — podbój, po drugie — poczucie wspólności kulturalnej, po trzecie — potrzeba obrony przeciw wrogowi wspólnemu. Pierwsza przyczyna jest tu, oczywiście (!?) wykluczona...“ Nie będziemy rozpatrywać analizy p. Filipowicza pozostałych czynników, zatrzymamy się na pierwszym. Tylko skutek dziwnego marzycielstwa mógł on twierdzić, że podbój jest tu wykluczony. Rewolucja chińska idzie na podbój Mongolii. Czyżby rewolucyjny, zwycięski Komitet petersburski mógł by wyzbyć się odziedziczonych zaborczych, imperyalistycznych tradycji? Idealizacyi by mu nie zabrakło, ani chęci

uszcześliwiania innych obcoplemiennych prowincyj państwa rosyjskiego reformami wedle urobionych przez myśl rosyjską szablonów. Dowodów na to mieliśmy dość w ideologii pierwszej i drugiej Dumy, szczególnie w kwestyi agrarnej. A ta konstytuanta w Warszawie, która jak jakiś cień marzeń z dnia wczorajszego tuła się w książce p. Filipowicza, to jako ob. kt polemiki, to jako drogowskaz polityczny, zakreślający granice Polski, to jako wadliwe hasło polityczne, prawdopodobnie nie zostałaby zwołaną tak przez opór Komitetu petersburskiego, jak i przez instynkty niewolnicze nasze, przegryzienie dusz naszych kajdanami rosyjskiej niewoli, iskrzącej się blaskiem nadziei na rewolucję rosyjską.

Byłem w 1905 r. w charakterze gościa na drugim posiedzeniu Rady delegatów, słyszałem czolobitną mowę przybyłego delegata z Królestwa Polskiego, który zapewniał, że Polska nie ma zamiaru odłączać się od Rosyi, że ta autonomia, której żądają, nie jest niczem innem, jak polskim językiem w szkołach i prawem używania tego języka w urzędzie. Delegatowi z Królestwa odpowiadał członek Komitetu centralnego i zaznaczał, że separatystyczne dążności stawiane przez pewne partie w Polsce nie są udziałem proletaryatu polskiego. Widocznem było poczucie zwierzchności nad Polską u rosyjskiej Rady delegatów robotniczych i poczucie swej zależności od Rosyi u delegata z Królestwa.

Czy rewolucya rosyjska musi nieodzownie podbijać nasze partie robotnicze i mieszczańskie? — „Nie trzeba wyrzekać się hasła nie podległości Polski“ — mówi Filipowicz w „Mazzeniach politycznych“, zgodnie z poglądami frakcyi rewolucyjnej P. P. S. O hasłach programowych pisał utalentowany Judym w cytowanej przez nas broszurze „W kwestyi hasel programowych“. Lecz rewolucya, to nie krzyk, a przejaw siły. Jedynym skutecznym argumentem naszym dla Rosyi jest siła zbrojna lub możność jej przez nas użycia. Zarodki tego argumentu tkwiły w bojówkach z 1906 i 1907 r. Kwestyą tą zajmiemy się, gdy będziemy rozważać książkę, będącą już wyższym etapem naszej myśli politycznej, mianowicie M-ckiego „W sprawie armii polskiej“. Tu tylko zaznaczamy, że samodzielna siła zbrojna polska, występująca z samodzielnem hasłem separatystycznym względem Rosyi, o całkiem odrę-

bnej taktyce, zaznaczająca się przemawiającą do wyobraźni walką z wojskiem rosyjskiem w kraju naszym — mogłaby nas zachować od asymilujących wpływów rewolucyi rosyjskiej i tam mogłaby być przez nas wyzyskana, jako okoliczność przyjazna dla naszego oderwania się od Rosyi. Lecz trzeba grunt naszej myśli oczyszczać od różnych chwastów idealizacyi rewolucyi rosyjskiej i przeceniania jej dla nas. Od chwastów tych nie jest wolna książka p. Filipowicza.

Hasło: Prusacy idą! rzucone przez Gadomskiego i Nd-ów, hasło będące — według trafnego określenia Gruźeckiego — demagogią strachu, w innej formie i w innej intencji znajduje oddźwięk w książce p. Filipowicza. Marzy się mu, że rewolucya rosyjska ogłosi bankructwo finansowe Rosyi, a to wywoła jej starcie z koalicją europejską i „rewolucya rosyjska przez Prusy napadnięta, będzie musiała, stosując najnowsze systemy organizacyi militarnej, zorganizować armię rewolucyjną i, zgniótlszy głowę reakcyi, oficjalny Petersburg, zgnieść serce reakcyi — oficjalny Berlin...” „Najlepszą jedyną obroną przed Prusami leży... w związku z rewolucją rosyjską i niemiecką przeciw rosyjskiej i niemieckiej reakcyi“ (str. 82). Jaką siłę, jaką świadomość, miała rosyjska rewolucya — widzieliśmy. Dodajemy do tego raka moralnego, który ją stoczył — prowokacyę. Na czele ruchu masowego widzimy prowokatora — Hapona, na czele teroru — prowokatora Azjefa. Co się tyczy rewolucyi niemieckiej, zapytujemy, gdzie jest ta rewolucya niemiecka? Pokojowa doktryna Bernsteina była tylko hasłem zerwania z frazesem rewolucyjnym, gdzie już od dawna wyrzeczono się myśli rewolucyjnego czynu. Niemcy nie są laboratorium, w którym wytwarza się przyszła rewolucya, ale klasycznym krajem reform społecznych, które upaństwowiły, pozbawiły rewolucyjnego rozpędu klasę robotniczą.

Idea koalicyi europejskiej wskutek bankructwa finansowego Rosyi — to poroniony płód zwulgaryzowanego materialistycznego pojmowania dziejów, i nieznamość tego, jak nieznaczny procent pożyczek rosyjskich pozostaje w Europie, poza granicami Francyi. Zresztą mamy tu fantazyę na tle reminiscencyj Wielkiej francuskiej rewolucyi.

Pozostaje jeszcze do powiedzenia słów parę z powodu po-

głódów Filipowicza na ewolucję pokojową Rosyi, która — zdaniem autora — opierającego się na analogii stosunków austriackich, przywieźć ma do poszanowania praw narodowości Rosyi, autonomii i federalizmu. Pomijając już to, że niezgodne jest z prawdą, żeby współczesna Austria szła do federalizmu, przeciwnie, od 1867 r. w ciągu ostatnich lat trzydziestu kilku centralizm w Austrii uczynił postępy, podkreślamy rzecz najgłówniejszą: stosunek sił narodowości nierosyjskich do rosyjskiej jest w Rosyi dla nich mniej korzystny, niż stosunek sił narodowości nie-niemieckich do niemieckiej w Austrii, stąd we współlistnieniu z Rosyą, narodowości nierosyjskie nie będą mogły osiągnąć tyle praw narodowych, ile osiągnęły narodowości nie-niemieckie w Austrii.

Na tem kończę uwagi nad książką p. Filipowicza, która jest odbiciem się sprzeczności i niekonsekwencji niedawno minionej epoki.

Wypada nam jeszcze zastanowić się nad jedną z uwag, którą czyni p. Srokowski z powodu książki Filipowicza: „Filipowicz — mówi p. Srokowski — uzależnia kwestyę niepodległości wyłącznie od losów Rosyi. — Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Polska jest i będzie sprawą wprawdzie nie w ścisłem znaczeniu międzynarodową, t. j. w równej mierze interesującą nietylko Niemcy, Stany Zjednoczone i republikę chińska, ale będzie zawsze średnio europejską, interesującą w sposób najbardziej intensywny Rosyę, ale także Niemcy i Austryę, przede wszystkim zaś Niemcy, a ściślej biorąc Prusy, których znaczna część zbudowana jest właśnie na historycznych ziemiach Polski“.

„Dla Prus, a przez nie i dla Niemiec, kwestya Polski podległej czy niepodległej jest nawet o wiele ważniejszą, niż dla Rosyi. Bo podczas, gdy dla Rosyi upieranie się przy posiadaniu Królestwa Polskiego jest w gruncie rzeczy tylko kwestyą pewnych zmieniających się stale oryentacyj politycznych, dyplomatycznych i strategicznych, to dla Prus jest sprawa polska kwestyą bytu (?) w znaczeniu całkowicie dosłownem“.

(Srokowski str. 19).

Uwaga, że sprawa polska jest międzynarodową, a szczególnie środkowo-europejską, jest całkiem słuszną i błędem jest uzależnianie jej od ewolucyi, rewolucyi lub rozkładu Ro-

syi. Nawet p. Filipowicz, jak widzieliśmy, próbował, acz wadliwie, przejść na teren międzynarodowy. Pod względem międzynarodowym sprawa polska stoi na biegunie anty-rosyjskim, stąd jest o tyle międzynarodową, o ile Rosya jest międzynarodowym czynnikiem i o ile nasz antagonizm względem Rosyi ją osłabić może na zewnątrz.

Twierdzenie, że sprawa polska jest dla Prus kwestyą bytu, nie jest ani nowe, ani trafne. Było one sformułowane przez ś. p. Jana Popławskiego, było ono jednym z błędów politycznych zmarłego, ułatwiających owe przeniesienie sprawy polskiej na front anty-pruski, propagowane przez Dmowskiego, Balickiego i t. p. Popławski opierał się na dowolnie przez się przyjętej tezie, że Polska nie mogłaby istnieć, jako państwo bez zaboru pruskiego; rzecz nie wytrzymująca krytyki. Po pierwszym rozbiórze, pomimo szykan gospodarczych ze strony Prus na Wiśle, Polska rozwijała się do drugiego rozbioru świetnie. Znaczna część Prus Zachodnich zabezpieczona jest dla niemieckiego państwowego posiadania przez olbrzymią przewagę ludności niemieckiej.. Tu też zaznaczamy, że Prusy Zachodnie i Poznańskie stanowią razem 17 terytoriów Prus i mają 9,5 proc. ich ludności.

P. Srokowski ma dwie dusze w swej piersi: jedną obejmującą szersze horyzonty, uznającą możliwość i konieczność naszego oderwania się od Rosyi, co musi wieść nas ku niepodległości; drugą duszę — ugodowca, urobiną w petersburskim „Kraju“.

Gdy p. Srokowski omawiał książkę M-ckiego: „W sprawie armii polskiej“, wystąpiła na powierzchni ta druga dusza; nawet zapożycza on satyryczne przypowieści od Piltza-Skriptora, końcowe ustępy książki „Nasze Stronnictwa skrajne“ o oszuszeniu Bałtyku...

Może poetyczne, czasami napuszone, ale najczęściej pełne myśli głębokich ustępy książki p. M-ckiego wywołują przez nieodpowiadającą gustom p. Srokowskiego metodę pisania pewne rozdrażnienie i reakcję psychologiczną w p. Srokowskim, będącą kontrakturą zapatrywań p. M-ckiego. Widać, że autor omawia książkę, którą przełykał pospiesznie i z niechęcią.

„Jedynie ważną rzeczą dla Polski jest armia polska, je-

dyną rzeczą ważną być może i być powinna“ — pisze M-cki. Armia ta ma służyć do wywalczenia niepodległości, ponieważ „dowodzoną została prawda, że bez niepodległości politycznej kraju, bez jego siły uzbrojonej w pięść, przydrożnemu pieniactwu, bandyckiemu trwonieniu i wrażej kradzieży są dostępne wszystkie siły narodowe“. Tę zasadniczą myśl autora podaje p. Srokowski wiernie, jegoż własnymi słowami, wszystkie następne cytaty są urywkowe, mają służyć raczej dla zdyskredytowania książki, niż dla wyjaśnienia jej zasadniczych postulatów.

Skąd ma powstać owa armia polska? — zdaniem p. Srokowskiego, autor nie wyjaśnia.

Tymczasem książka p. M-ckiego, wydana na wiosnę 1910 roku, jest wynikiem okresu 1907 i 1908 r., kiedy z bojówki uprzednich lat kryzysu państwowego bojówka PPS. przeobrażała się w zarodek siły bojowej polskiej, czyli raczej ze szkoły bojowców w szkoły polskiego militarysty, instytucje, pielęgnujące zarodki armii polskiej, pierwiastki, z których przy odpowiednich okolicznościach zewnętrznych, one w połączeniu z pierwiastkiem masowo-ludowym wytworzyć będą zdolne armię polską.

„Przykładów wszechstronnych skutków rozwiniętej akcji bojowej — powiada p. M-cki — mieliśmy w jedynym okresie konsekwentnego i energicznego działania organizacji bojowej frakcji rewolucyjnej, w roku 1907, w czasie, gdy ta organizacja z doby prześladowania jej za polskość wyszła, wychodząc z polskiej partii socjalistycznej, w czasie, gdy pozbyła się naleciałości krępujących, gdy była już doprawdy tylko echem, echem pragnienia walki ludowej, w ludzie polskim żyjącej, nie zaś echem zbutwiałej rewolucji wszechrosyjskiej: w okresie uwiecznionym nazwiskiem Mireckiego. W czasie tym rząd rosyjski musiał przeprowadzać systematyczną, dywizję stałych wojsk kosztującą, ochronę wojskową pociągów i poczt; całą swoją niesłychanie rozgałęzioną siłę policyjną musiał podwoić, w większych zaś miastach potworzyć ochronę wojska; trzymać musiał w pogotowiu i na odgłos pierwszego alarmu w pełnej zbroi znaczne siły czynnego wojska. Postępować jednym słowem wciąż, jak w kraju zabranym, jak w czasie wojennym, gdy armii obo-

wiązkiem jest wciąż patrzeć, czy nie widać nieprzyjaciela. Nie dosyć na tem, wszelkie ważniejsze transporty wojenne, wszelkie pewnej miary i wagi poruszenia osobiste okrywać musiał gęstą zazdrosną tajemnicą. Ale pomimo takich strachów i podstępów, pomimo takiego unikania walki, mimo z drugiej strony ostatniego wycieńczenia i upadku ducha rewolucjonistów — nieliczne akcje wojenne, wykonane w tym czasie przez bohaterów bojówek, wychodzą wszystkie na cześć i sławę bojowców, a są hańbą wojska rosyjskiego. Dwa- lub trzykrotne siły żołnierzy były zawsze pobite, albo w ucieczce przed nielicznym swym wrogiem szukały ratunku. W jedynej zaś wielkiej bojowej przeprawie, w zamachu na pociąg wołyński pod Łapami, 447 żołnierzy, dowodzonych przez 9 oficerów, nie przyjęło bitwy, wydanej im przez 9 bojowców..." (111 str.)

Nie ulega wątpliwości, że walka bojówek PPS. w 1907 r. dezorganizowała armię rosyjską w Królestwie. Walczyło do 2000 bojowców i zdołało przeobrazić w policję paręset-tysięczną armię. Opierając się na doświadczeniu owego okresu, mówi p. M-cki: „Przewagą naszą będzie wybór miejsca walki i przewagą charakter strony atakującej, które zawsze mamy i zachować możemy.“ (str. 10).

Ustęp ów sparodyował p. Srokowski, pisząc, że M-cki twierdzi, iż jesteśmy silniejsi od Rosyi, dlatego, że jesteśmy słabsi. „Rutynowana zwyczajna armia, będąca w ciągle pomnażającym się rozkładzie, takiego rozciąglego pod względem miejsca i czasu natężenia nie wytrzyma. To znaczy — znów nie ludźmy się — przed nami nie skapitułuje, armią być nie przestanie, lecz będzie ona dalej się rozkładać“. Wskutek czego nastąpi, zdaniem autora, upadek Rosyi; armia jej bowiem nie będzie mogła sprostać żadnej nieprzyjacielskiej. Autor widzi nadchodzące ważne wypadki: „Oto na północnym zachodzie Europy Anglia gotuje się do czynu ostatecznie zabezpieczającego wszechświatowe imperyum brytańskie przeciw niemieckiemu współzawodnictwu; i powoli kontyngent europejski okraża się podwójnym stalowym pierscieniem, jak wąż zwija się wokoło własnego środka. Oto na wschodniem południu odwieczna austro-rosyjska sprawa bałkańska żąda rozwiązania czy przecięcia. Obie

sprawy urodziły się natychmiast z ognia wojny rosyjsko-japońskiej. Anglii wrogiem od 1815, ściślej od 1850 do 1904 jest Rosya, od 1906 zostają Niemcy, Rosya przegraną wschodnio-azyatycką musi skreślić zyskiem wschodnio-europejskim, aby żyć, aby wewnętrzne przełomy nowem uderzeniem rozświetlić i zniszczyć przełomów tych siłę. Austria teraz lub nigdy... przeciwko słabnącej Rosyi, albo już więcej przeciw nikomu politykę swoją państwową odradza.“ (13).

Autor wielokrotnie wspomina o współczesnem imperyalizmie, będącym wynikiem rozwoju sił produkcyjnych i wskrzesającym wprost kwestye napoleońskie, kto będzie pannaować na lądzie i morzu. „Wojna — powiada on w innem miejscu swej książki — rozstrzygnie się w swej międzynarodowej i powszechno-ludzkiej istocie — dziś można to powiedzieć — rozstrzygnie się na morzu. W ogólnej zawisłości od tamtych decydujących wydarzeń, ale oddzielnie postanawiające w lokalnych sprawach kontynentu odbywać się będą lądowe wojny europejskie. Środkowym ich punktem będzie dalszy ciąg upadku mocarstwowego stanowiska Rosyi... W związku z tem podstawowem zagadnieniem rozstrzygać się będą sprawy przyszłości Niemiec, pruskich i Austrii. My jesteśmy pośrodku. Nietylko graniczymy z temi zagadnieniami, ale w nich samych całkowicie jesteśmy. Tak lub inaczej bierzemy czynny udział w europejskich zawikłaniach i wojnach. Wojny te i konflikty odbywać się będą, albo na długi czas rozłożone, etapami, albo długim i powszechnym podobnym do napoleońskiego, zatargiem wojennym. Powiedzieć sobie musimy odrazu, że w tym, krótszym lub dalszym okresie, gdzie się wszystkie sprawy wschodniej Europy znowu na dalszy czas rozstrzygną, naród polski zdobyć powinien zjednoczenie rozdartych części swej ojczyzny i zupełną wolność polityczną, czy to w postaci Niepodległości, czy to w postaci Unii, odpowiadającej naszym potrzebom i charakterowi politycznemu“. (str. 96)... „Położenie polityczne jest takim, że należy przypomnieć niezrealizowane jeszcze nigdy — prócz krótkiego i bezpłodnego intermezzo kongresowego-rosyjskiego, prócz prześladowających nas i potem zgubnych iluzji, — pomysły polityczne ostatniego z wielkich statystów polskich — pomysły Ignacego Potockiego,

który po rozbiorach za jedyną drogę wyjścia z polskiego dylematu uważał umowę z jednym z państw zaborczych“... „Dla armii polskiej dzisiaj jest Galicya i Austria jednym z punktów oparcia, a przytem punktem wyjścia“. (99 str.).

P. Srokowski i idący śladem za nim dziennikarze polscy przedstawili p. M-ckiego, jako jakiegoś fantastę, przemawiającego z obłoków, skąd nie sięga wzrokiem stosunków realnych. Powyższe cytaty dowodzą czegoś innego. Jestto całkiem realny program polityczny polskiej irredenty, odpowiadający najzupełniej temu, cośmy głosili w naszych pracach. Jest tu uznawanie, że nie pokój a miecz niesie pierwsza ćwierć wieku XX, że winniśmy wyzyskać konflikty międzynarodowe i stanąć na biegunie anty-rosyjskim, że jakkolwiek samodzielnym powstaniem nie możemy wyrzucić Rosyi z kraju naszego, wypędzić jej armii, ale możemy przygotować i współdziałać olbrzymim klęskom Rosyi, że największą dla nas dźwignią jest antagonizm rosyjsko-austriacki i zbrojny konflikt Rosyi i Austrii.

Na jednym tylko punkcie różni się z p. M-ckim. Pisze on: „Przewagą naszą będzie ciągła walka, podczas gdy Rosya ciągłości natężenia utrzymać nie zdoła“ (str. 109). Kto nie zdołał przetrwać ciągłości natężenia, my czy Rosya? Bojówka z 1906 i 1907 r. rozbiły się na strzępy, a wojsko rosyjskie od 1908 r. wraca do ćwiczeń. Akcja bojowa wymaga podniecających okoliczności zewnętrznych. Pierwsze jej kroki stawiane były jeszcze niedołącznie, niesprawnie; demonstracja zbrojna, antymobilizacyjna na Grzybowskim Placu w listopadzie 1908 roku, pod wpływem kryzysu państwowego Rosyi rozrastała się... Terroryzm, panujący w Rosyi, oraz walki i zawiści partyjne owoczesnych partij politycznych w Polsce, skrzywiały jej działalność, jak i działalność innych bojówek. Wówczas to chlubił się Dmowski: „Przelewaliśmy bratnią krew“, wówczas to kierownicy P. P. S., którzy sprowadzili ją na manowce, gdzie pogubiła ta partya sztandary niepodległościowe, pragnęli tylko, by bojówka była naśladownictwem działalności rosyjskich socyalistów-rewolucjonistów (S. R.), terroryzowała drugorzędne figury administracji oraz usuwała z drogi szkodliwych nawet bardzo podrzędnych agentów rządu. Do akcji,

skierowanej przeciwko posterunkom rządowym w kraju, a przede wszystkim do starcia się, i napady na wojsko brońące owych posterunków, bojówka P. P. S. doszła dopiero w końcu 1906 i 1907 roku.

Przedstawiciele niepodległościowego kierunku P. P. S. już przed rozłamem mieli wpływ na bojówkę i rozłam dał należyty kierunek akcji bojowej. Siły jednak już były starzane, impuls podniety: ruch rewolucyjny rosyjski zamierał; zewnętrzne podniety: perspektywa wojny rosyjsko-austriackiej, zmuszały kierowników akcji niepodległościowej szkoły dla bojowców przeobrażać w szkoły militarne, stwarzać więc pierwiastek armii polskiej. Stanie się on aktywny, gdy rząd rosyjski podnieci masy polskie przez zarządzenia znaczniejszej mobilizacji, a nam się wówczas uda zmobilizować je do czynnej walki z Rosją. W ogniu walki może powstać armia polska. Są jednak dla tego liczne zadania, które muszą być spełnione w czasie pokoju. Zadania te zaznacza K. M-cki, pisząc:

„Każdy, kto tylko może, powinien się specjalizować w wojennem rzemiośle. Dzisiaj rzecz ta jest trudniejszą o wiele, niżli za czasów Sierakowskiego, a przecież przy nakładzie starań, albo pieniędzy, jeśli nie w kraju wroga, gdzie zdobywać te wiadomości najlepiej, to w innych, wolnych krajach możliwą. Na zagranicznych uniwersytetach powinny istnieć ciche, bezwzględnie spokojne, w porozumieniu z możniejszymi przyjaciółmi sprawy polskiej zorganizowane, placówki wojskowej nauki. Związki wojskowe z zasady tam, gdzie mogą być jawne, powinny być jawnymi, tam, gdzie takich urządzać nie wolno, winny być tajnymi; ale zarazem powszechne, nie ściśle spiskowe, lecz ogólno-polskie, będą one wszędy i nigdzie. To się stosuje przede wszystkim do armii, w której Polacy służą. Przez sam fakt służby wojskowej powszechnej w krajach zaborczych, wytwarza się pewna ilość żołnierzy i oficerów Polaków, ilość stała, wciąż nowymi zaciągami pomnażająca się. Jeśli część chociażby tych, do wojska wstępujących, pojmie sprawę z pewnem poświęceniem, jeśli za cel sobie oni postawią zdobyć wiedzę i praktykę i wiadomości wojenne dla Polski, to w samych dorocznych szeregach rezerwistów będą rezerwy Armii polskiej,

czekające tylko na chwilę powszechnego narodowego zaciągu, oddające się tymczasem w miarę mocy swojej i sił udoskonaleniu fachowego wykształcenia. I w armii tak samo: nie tylko przez jednostki ofiarne, nigdy zaś przez działanie wybuchowe, ale przez stałe i systematyczne, przez ciągłe i powszechne praktykowanie z bronią, w celu naszym czynione, będzie się armia polska tworzyć. Spisek będzie narodowo powszechny, nieustalony w wyraźnej formie, ciągły i zmienny, będący wszędzie i nigdzie nieujęty zarazem". (str. 89).

„Musi być armia nasza stałą. Dosyć było przedsięwziąć chwilowych. Więc obliczoną nie na jedną, a długo przygotowywaną chwilę; nie na jedno powstanie, ale na cały, Takim, stałym, powinno być powszechne narodowe przygotowanie, taką też organizacja czynu. Polacy nie są, jako zapewne długi jeszcze, bardzo ciężki okres walk wolności. ci dyplomaci, którzy się imają raz układu, raz wojny; bo dyplomaci, czyniąc to, mają podstawę siły swojej w armii. Polacy jeszcze armii nie mają. Używanie po kolei środka pokoju i środka wojny nie leży wcale w naszej mocy, dopóki podstawy pokoju i wojny nie posiadamy, póki nie mamy siły. Nie o środek tymczasowy, nie o awanturę, nie o zamieszki, nie o chwilowy nawet wybuch powstańczy nam chodzi, ale o podstawę wojny i pokoju. Armia stała polega na powszechnem uzbrojeniu. Uczynienie społeczeństwa powszechną i ciągłą milicją musi być naszym celem. Kraj winien się stać jedną siecią związków wojskowych. Każda dzielnica Polski wedle poszczegółnej jej możności wszystkimi środkami, jakie ku rozporządzeniu mieć może, powinna się zbroić. Całość ziem polskich powinna być ogarniętą stałą i ciągłą organizacją spisku. Spisku samorodnego, u podstaw nieogarnionego przez żadną organizację, szerokiego, jak powszechna opinia, jak ciągła wola Społeczeństwa. Tak, jak każdy powinien uczyć się czytać, tak samo każdy powinien uczyć się strzelać. Sprawa armii polskiej musi stanowić o nowym systemie narodu Polskiego“.

P. Srokowski z lekceważeniem odzywa się o spisku, jako metodzie wytwarzania polskiej siły zbrojnej. Cóż jest spisek? Nieujawnione zobowiązania do danej akcji. Możemy

mieć w wielu państwach jawne szkoły wojskowe pod przykrywką towarzystw sportowych i tych wszystkich organów ubojowania narodu, jakie wylaniają się dziś w Europie i w Ameryce. Lecz zaprzysiężone zobowiązanie iść do szeregów walczących z Rosyą, gdy przyjdzie czas na walkę z tem państwem, musi być tajne. Może nie być zaprzysiężenia, ani formalnych zobowiązań, ale, jeżeli wytworzymy taką świadomość potrzeby walki z Rosyą, taką chęć tej walki, jeżeli rozlejemy po szerszych warstwach narodu łąćną polskiej, anti-rosyjskiej irredenty, czyż nie wytworzymy powszechnego, choć nieformalnego spisku, jako podstawy armii polskiej?

W przedstawieniu rzeczy p. M-cki, pomimo swego poetyckiego, często napuszonego stylu, jest realistą większym, niż jego antagoniści i krytycy. Zakreśla on bardzo wyraźnie linie zasadnicze roboty militarnej w Polsce.

„Trzy linie rozwoju ma przed sobą centralny organ wojskowego spisku w Polsce: Pierwszą jest działalność teoretyczna. Polegać będzie na zbieraniu materiału historycznego zarówno z dziedziny historii wojskowej polskich powstań i europejskich rewolucji XIX w., jak i z dziedziny rozwoju armii europejskich; na zbieraniu materiału teorii, na której się opiera technika armii współczesnych; na studyowaniu armii rosyjskiej; na opracowaniach teoretycznych samodzielnych. Wreszcie — na ogłaszaniu tego całego materiału w języku polskim oraz na staraniu się o ewentualne tychże ogłoszenie w języku litewskim i rusińskim.

Druga jest działalność techniczna. Polegać będzie na studyach teoretycznych i doświadczeniach laboratoryjnych z dziedziny fizyki i chemii; na urządzaniu własnych miejsc zarówno do tych, jako i do innych specjalnych studyów wojskowych; na organizowaniu szkół wojskowych niższych, średnich i wyższych; na zorganizowaniu akademii wojskowej polskiej; na koncentrowaniu wiedzy technicznej zarówno nauczanej, jak wynalazczej, w organach charakteru sztabowego; na dążeniu wreszcie do zorganizowania pełnego sztabu, kierującego sprawami techniki wojskowej polskiej.

Trzecią jest działalność praktyczno-wojenna. Polegać ona może nim chwila ostatecznych wybuchów nadejdzie, do któ-

rych urządzania i zupełnego kierownictwa tylko ów stopniowo urządzany sztab się nadaje, na przygotowywaniu i wykonywaniu akcji poszczególnych w różnych czasach dokonywanych“.

„Organizacja centralna armii polskiej jest instytucją militarną i polityczną zarazem. Jako instytucja polityczna jest ona zarodem organu rządu w niepodległej Polsce“. Mybyśmy skorygowali: zarodem Rządu Narodowego powstania polskiego.

W innym miejscu autor mówi o potrzebie zorganizowania polskiego skarbu wojennego, któryby finansował akcję militarną, szkoły militarne i t. p.

Czyż jest to wszystko utopią? Wiele tych planów, acz ilościowo w niedostatecznym zakresie, dziś już urzeczywistniono. Jeżeliby książka M-ckiego je do życia powołała, byłaby najpotężniejszą w ciągu ostatniego 50-lecia. Lecz ona była tylko częścią tego militarnego ruchu ostatnich lat kilku, tego procesu politycznego, który przejawiał się w literaturze militarnej, w dobrowolnem studyowaniu nauk wojskowych przez naszą młodzież. W ten sposób książka p. M-ckiego, wbrew twierdzeniu p. Srokowskiego, to nie jakiś wybryk fantazyi, ale przejaw realizmu polskiego, który pragnie stworzyć siłę, mogącą zaważyć na szali sprawy polskiej. Rozpoczyna się budowanie państwa polskiego od stwarzania podstawowego organu państwa, organu państwowo-twórczego: siły zbrojnej.

P. M-cki jest przedstawicielem etyki walki, nić więc dziwnego, że oburza tych, którzy nie mogą się wyzwolić z etyki filisterskiej.

„Wstydem i hańbą dla imienia polskiego pomyśleć, ileśmy mogli uczynić na szkodę armii rosyjskiej na długiej linii od Moskwy aż do Mandżuryi, gdybyśmy mieli w sobie solidarność narodową i zaciekłość walczącą Japończyków, gdybyśmy drogą niewoli byli zatruci przez ducha egoizmu pozytywistycznego, a w szukaniu grosza, posady, znaczenia i rynku na Wschodzie, nie wyzuci z wszelkiego poczucia wspólnoty realnej z naszym krajem. Hańbą imienia polskiego pozostaną na długi czas pochwały dla polskich inżynierów, dla polskich specjalistów technicznych, czyniących na dobro

Rosyi, na szkodę zgniecionej niewolą ojczyzny. Gdziekolwiek jesteśmy, na kolei syberyjskiej, czy w innym jakimkolwiek przedsiębiorstwie rządowym, w każdym miejscu państwa rosyjskiego, na wygnaniu będący, czy dla zarobku osobistego, czy w szkole, winniśmy oddawać najlepsze siły nasze szpiegostwu wojennemu polskiemu". (str. 88).

Czego się oburza p. Srokowski z powodu powyższego ustępu? Takiej rady jeszcze nie było — powiada. Ależ nie tylko stare rady są dobre. Wyraz szpiegostwo drażni etyczne pojęcie p. Srokowskiego. Wyraz niemiły kojarzy się ze zdradą swoich. Ależ tu nie zdradza się, nie szpieguje się swoich, tylko obcych. Jednym z pierwiastków wojny jest służba wywiadowcza. Winniśmy stale przygotowywać do wojny z Rosją i innych do tej wojny pobudzać, stąd obowiązkiem naszym jest zbierać wiadomości o wszelkich słabych stronach Rosyi, o punktach, w których winna być uderzona. Ponieważ siła Rosyi — to nasza zguba — więc hańbą i zdradą narodową jest pracowanie dla pomnożenia sił Rosyi.

M-cki w danym ustępie był przedstawicielem tych wzniosłych uczuć narodowych, które ożywiały Mickiewicza, gdy pisał „Dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia“.

Książka M-ckiego jest u nas ogadana, koszlawiona przez przeciwników, ale zbyt mało czytana. — Pełna świetnych myśli, częstokroć w paradoksalnej formie głoszonych, warta jest kilkakrotnego czytania. Przez swą chaotyczność, przez napuszoną poetyczność swego stylu*) wymaga ona kilkakrotnego czytania, które w zupełności wynagradza.

Rzecz dziwna, książka p. Brzozy: „Zagadnienie polityki niepodległościowej“ daleko mniej bojowa i barwna, niż książka p. M-ckiego, cieszy się daleko znaczniejszym upowszechnieniem i większą względnością krytyków.

*) Dla nas styl książki o „armii polskiej“ jest wyrazem wysoce indywidualnego artyzmu. Autor wychodzi snąc z założenia, że o wielkich rzeczach należy mówić w sposób wzniosły, nie żargonem uświęconym przez wrogie literaturze gazeciarsko. Wszyscy wybitni myśliciele publicyści mają styl swój oryginalny, ma go autor. A wart on i przedmiot wart, by czytelnik wznosił się doń — z niziny banalnego dziennikarstwa — choćby z pewnym wysiłkiem. — Red.

O książce tej pisaliśmy obszernie w Nrze 1 „Krytyki“ za 1912 r., więc ograniczamy się tylko paru uwagami z powodu krytyki p. Srokowskiego. On, jak i inni krytycy Brzozy przeoczyli, że pojęcie konspiracyjnego państwa, mającego wieść do państwa aktualnego, jakkolwiek całkiem błędne, jest dla Brzozy pojęciem pomocniczem, którem on pragnie obudzić dążność i powołać do życia dużą konspiracyjną organizację, mającą na celu walkę o realne państwo polskie. Stąd powodzenie koncepcji Brzozy w chwili obecnej, kiedy wypadki, zdaje się, idą do okoliczności, wymagających powołania do życia rządu narodowego. Wskutek poczucia, że zbliża się czas potrzebny takiego rządu, młodzież rzuciła się do książki Brzozy, ale nieco zawiodła się na niej.

P. Srokowski, omawiając naszą literaturę irredentystyczną, wspomina o mnie, jako o pisarzu irredenty polskiej, mówiąc: „Do typu irredenty realnego i pozytywnego zbliża się najbardziej w naszej współczesnej literaturze politycznej — zbliża się, ale bynajmniej nie dochodzi doń — p. Władysław Studnicki. Od początku swej działalności publicystycznej służy on konsekwentnie swemu wielkiemu ideałowi, trzymając się przeważnie zawsze dziedziny faktów konkretnych, nie odbiegając zbyt daleko od rzeczywistości w swych konstrukcjach politycznych. Czasem i jego temperament urodzonego agitatora i organizatora politycznego zbyt daleko zaniesie, ale niemniej ta rzeczywistość, którą uznaje i do której należytego rozumienia jest dobrze przygotowany, posiada władzę niwelującą wobec wszystkich wybujałości jego koncepcji politycznych, pozostawiając z nich to tylko, co istotnie jest twórczem, co posiada wartość obiektywną pomysłu politycznego, co też tą lub tamtą drogą przesiąka powoli do skarbca powszechnie uznawanych i realnych orientacji politycznych“.

Żałuję, że p. Srokowski nie wskazał, jaka moja koncepcja polityczna była zbyt wybujała lub jest nią; mógłbym wówczas z nim polemizować. Co do mego dzieła „Sprawa polska“, o którym wspomina p. Srokowski z wielką życzliwością, to nie jest ona historią usiłowań restauracyjnych; wedle mnie nasze dzieje porozbiorowe były raczej historią rozkładającej nas ugody, przerywanej przez nieudałą ze wzglę-

du na swój cel, lecz odbudowującą nas narodowo irredentą polską.

Zasadnicze twierdzenia mej książki uchwycone zostały trafnie przez p. Srokowskiego:

„1) naród polski powinien przede wszystkim dążyć do niepodległości państwowej;

2) niepodległość da się zdobyć tylko z bronią w rękę;

3) walka orężna o niepodległość Polski musi rozegrać się na terytorium państwa rosyjskiego i przeciw niemu.

„Metoda, której używa Studnicki w dowodzeniu tych swoich też zasadniczych, jest historyczno-realistyczna. Opiera się ona na faktach historycznych i na ich analizie z punktu widzenia założeń iredentystycznych, wśród których najgłówniejszym jest twierdzenie, że upadek Polski był przede wszystkim skutkiem szczególnie nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, że sam organizm państwowy polski w chwili katastrofy nie był bynajmniej niezdolnym do życia, że więc, logicznie biorąc, można i należy dążyć do tego, aby w wytworzyć się mogących warunkach zewnętrznych odzyskać to, co się w nieszczęśliwych straciło, bez czekania na tak zwaną „konieczność dziejową“.

P. Srokowski był jednym z tych nielicznych u nas pisarzy, który nie przemilczał mej książki. Może, gdyby dłużej, więcej miejsca jej udzielił, broszura jego nie byłaby tem objawieniem dla ugodowców, jako to, co pożera polską irredentę.

Konspiracyjna państwowość.

„Krytyka“, 1. grudnia 1912.

(Jan Brzoza: Zagadnienie polityki niepodległości. Kraków, nakładem autora).

W naszej literaturze politycznej ostatnich lat kilku przeważa prąd niepodległościowy. Tylko książka Dmowskiego („Ręsy, Niemcy i kwestya polska“) i prof. Milewskiego należą do ugodowej literatury, natomiast Bylskiego „Rzut oka na kwestyę polską“, Polonusa Viatora „Wobec konfliktu austro-rosyjskiego“, M-ckiego „W sprawie armii polskiej“ i moja książka „Sprawa polska“ należą do literatury iredentysty-

cznej o wyraźnej orientacji antyrosyjskiej. Do tej samej kategorii zaliczyć wypada książkę p. Jana Brzozy „Zagadnienie polityki niepodległościowej“. Lecz książkę tę należy uznać za formę przejściową od dawnej literatury narodowo-demokratycznej do współczesnej literatury niepodległościowej. Autor odrzuca ideę dawniej niewyraźnie formułowaną w programach narodowo-demokratycznych: niepodległość, jako idea moralna. Program stronnictwa narodowo-demokratycznego z 1903 r., odrzucający nie tylko bezpośrednie, ale nawet pośrednie przygotowania się do powstania, ale mówiący o postulacie niepodległości, jako idei tylko moralnej. Dla autora „Polityki niepodległościowej“ pojęcie niepodległości schodzi „z wyżyn oderwanej od życia politycznego moralności na udreńczoną ziemię niewoli i staje się celem politycznym, a nie ideałem, realnem dążeniem, a nie tematem do odświeżających wzruszeń“.

Wspólną cechą z dawną literaturą narodowo-demokratyczną jest ewolucyjne stanowisko autora. Według teorii „Przeglądu Wszechpolskiego“ państwowość polska, niepodległość może być osiągnięta przez rozwój organiczny narodu. Dla p. Brzozy „państwo, jako rzeczywistość i jako cel realny, różni się jedynie co do stopnia“. „Utwór społeczny musi powstać, musi się zrodzić więc społeczną określoną formy, by inni się mogli do niego dostosować“ (str. 90). „Problem polskiej państwowości, to zagadnienie organizacyjne, rzucone na tło naszego życia narodowego“ — pisze autor (97 str.). Jego zasadniczą ideą jest konspiracyjna polska państwowość w niewoli. Ma ona być szczeblem do państwa niepodległego o sankcyi międzynarodowej. Myśl, jak zobaczymy później, nie nowa. Nowem jest tylko oparte na grze pojęć prawnopolitycznych uzasadnienie autora.

„Pojęciowy charakter państwa — twierdzi autor — dopuszcza zasadniczo politykę państwową w niewoli“. Jest to dedukcyja autora, wysnuta z twierdzenia, że państwo, jako rzeczywistość, nie jest niczem innem, jak pojęciem, którego treść i zakres stanowią ciągłość warunków prawnego spółżycia ludzi na danem terytoryum (86 str.). Autor nie podkreśla należycie dla czytelnika pierwiastka przymusu, jako zasadnicze-

go pierwiastka państwa. Prawne normy — to normy przymusowe, których siła pochodzi z siły państwa.

W innym miejscu autor mówi: „w treść definicji państwa nie chcemy prowadzić żadnych innych składników prócz myśli o ludności danego terytorium i władzy regulującej formy współżycia tej ludności pod względem tworzenia i stosowania prawa“. Otóż ta władza jest organizacją przymusu. Siła przymusu konspiracyjnej władzy może być równie wielką lub większą nawet od siły przymusu zaborczego państwa, nie opierającego się na sile moralnej, ale wyłącznie na fizycznej. Lecz to może mieć miejsce tylko wyjątkowo, w okresie powstania. Jeżeli porównamy olbrzymie konfiskaty rosyjskiego rządu podczas powstania z tem, co otrzymał rząd narodowy w tym okresie przy swej dosyć dużej egzekutywie i dużem napięciu sił moralnych w narodzie, to przewaga państwa zaborczego nad rządem narodowym przejawia się wyraźnie. Był to rząd powstańczy, który z natury swej ograniczał się do nielicznych, organicznie związanych z akcją zbrojną funkcji, a przez to nie rozpraszał swej energii. P. Brzoza zaś projektuje rząd stały: organ państwa konspiracyjnego w niewoli.

Autor żąda stałego rządu polskiego, nieuznawania kodeksów cywilnych i sądów państw zaborczych, sprawowania władzy prawodawczej i sądowej przez ów rząd. Autor żąda polskiej polityki niepodległościowej w dziedzinie ekonomicznej, któraby objęła „prawa zwierzchnie nad wszelkimi majątkami i przedsiębiorstwami“. „Prywatna własność mogłaby być dopuszczalną ze stanowiska polskiego, prawa politycznego jedynie wtedy, gdy dany przedsiębiorca godzi się na płacenie podatków polskich, godzi się na prawo rządu polskiego do proponowania i zatwierdzenia zmian w doborze ludzi zajętych w przedsiębiorstwie i godzi się zarazem na kontrakt gospodarczy z polskimi przedsiębiorstwami rządowymi“ (str. 150). Państwo konspiracyjne polskie winno też według autora dbać o otrzymanie „rasy politycznej w społeczeństwie i t. d.“. W Galicyi możnaby także wpływać na awans urzędników i zapewniać lepsze warunki życiowe dla ludzi, godnych tego z punktu widzenia sprawy polskiej. Podobna sfera wpływów rządowych polskich winna objąć wszelkie organizacje ruchu współdzielczego i również dbać o interesy czynnych w

akcyi niepodległościowej żywiolów. Państwo to ma też zaprowadzić służbę wojskową polską. Jest to — jak zauważył jeden z wybitnych publicystów — ideologią pretensyj n.-d. „gospodarzenia w kraju“. N.-d. gospodarze kraju bezwarunkowo nie odpowiadają intencjom autora. Między ideałem a rzeczywistością zawsze jest różnica, ale organizacja konspiracyjnej państwowości musiałaby zejść na toż samo, czem chciała być endecya w 1905 i 1906 roku. Skąd powstała n.-d. z Ligi narodowej? Liga Narodowa powstała z Ligi polskiej z 1889 roku. Ta organizacja stawiała sobie cele bardzo zbliżone do konspiracyjnej państwowości p. Brzozy; miała za zadanie akcyę dyplomatyczną stworzenia kadrów bojowych, jako bojowego pogotowia. Jeden z inicjatorów tej organizacyi, T. T. Jez, proponował i propagował zaniechanie sądów państw zaborczych. Wyłaniał się, nie wiem sam już który raz, projekt konspiracyjnego państwa. Z wielorakich projektowanych funkcji, Liga Narodowa faktycznie uprawiała potajemną zakazaną przez rząd oświatę ludową i filozofowanie na temat narodowości w „Przeglądzie Wszechpolskim“. Stało się to, co się stać musiało. Organizacye, że tak powiem encyklopedystyczne, tj. obejmujące szereg przeróżnych funkcji, poszły w kierunku najmniejszego oporu, stoczyły się do funkcji najłatwiejszych, najmniej niebezpiecznych dla uczestników. Dla tych funkcji wstępują ludzie do organizacyi, przez ich spełnianie posuwają się ze szczebla na szczebel organizacyjny: w rezultacie organizacja specjalizuje się do najłatwiejszych funkcji. Jej poziom moralno-polityczny się obniża, gdyż o nim stanowi duch ofiary i poświęcenia członków. Na obniżenie poziomu moralnego wielu konspiracyjnych organizacyi wpływa ta okoliczność, że należenie do nich zapewnia stosunki, protekcję, ułatwia kredyt i na razie niczem poważnem nie grozi. Do konspiracyjnej państwowości, będącej pewną szafarką dóbr, należałoby karierowicze i stałaby się ona prezerwatywą na powstanie i akcyę czynną, stałaby się jednym z czynników marazmu społecznego i narodowego.

Autor pragnie konspiracyjnej państwowości między innemi dlatego, że się uwikłał w grę słów Szujskiego „Liberum con-spiro“, mającą spełniać w dziejach porozbiorowych zgubne skutki „Liberum veto“. W naszych dziejach porozbiorowych

nie brakło chęci zmonopolizowania konspiracji lub wogóle akcji politycznej i powołania do życia jakiegoś surogatu państwa konspiracyjnego. Widzimy tę dążność u jakobinów polskich z końca XVIII i początku XIX w., widzimy gromy rzucone przeciw Dąbrowskiemu za jego akcję — tworzenia legionów bez „upoważnienia przez naród“. Widzimy w 1849 roku powstającą w Poznaniu Ligę polską, organizację encyklopedyczną, jawną, mającą pretensje być jakąś państwowością polską, posiadać monopol występów na zewnątrz. Trudno częstokroć określić, czy te organizacje, chcące być rządem narodu, są rewolucyjne, czy kontr-rewolucyjne. Mamy tu też różne Rady narodowe, Związki pracy społecznej i t. d. i t. d. Pretendentów do rządów moralnych w narodzie nigdy nie brak. Posłowie polscy parlamentów państw zaborczych, chociaż działają na mocy ordynacji wyborczej, będącej wyrazem woli i stosunku sił obcego państwa, opartego i urosłego z innej narodowości, też mają pretensje do rządów moralnych: częstokroć jako kandydaci na „moralnych rządców“ narodu, występują dyrektorowie instytucji kredytowych, zdolni nakazać posłuszeństwo przez zamykanie kredytu. Są to wszystko organizacje ugody. Rząd narodowy ujarzmionego politycznie narodu może być tylko albo rewolucyjny, powstańczy, albo ugodowy.

Władza rewolucyjna należy do tego, kto ją weźmie — słusznie zauważył Mickiewicz. Akt, wszczęty przez jednostki, stanie się aktem narodowym, gdy zostanie poparty przez znaczną część narodu. Ruch podchorążych w nocy listopadowej byłby buntem garstki młodzieży, jakimś nieznacznym epizodem dziejów naszych, gdyby przez poparcie Warszawy, przez przyłączenie się doń wojska, nie podniósł się do godności narodowego powstania. Wyprawa Żalikowskiego nie stała się powstaniem, bo jej zabrakło szerszego poparcia. Efekt wszelkiej akcji, wszczętej w narodzie, zależy przede wszystkim od świadomości rozlanej w narodzie, od jego sił moralno-politycznych. Tak organizacje zależą od charakteru rozczynu, tak organizacje narodowe od charakteru, od idei i uczuć, ogarniających naród w danym momencie. Zależy to w znacznej mierze od okoliczności zewnętrznych. Ruch bowiem polityczny jest uwarunkowany dwoma momentami: nie-

zadowoleniem z tego, co jest i wiarą, że może być inaczej. Istnieje u nas pewne przyzwyczajenie się do ucisku i gdy nie następują nowe jego objawy, jesteśmy w pewnej mierze z losem pogodzeni. Wówczas organizacje i Irredenty nasze z trudnością zapuszczają korzenie w naszą glebę. Nowe objawy ucisku, nowe jego metody zwiększają siłę niezadowolenia, lecz przeobraża się ono w energię czynną wówczas, gdy się zdradza nadzieja na zmianę warunków. Irredenta nasza odrodziła się w okresie od 1887 do 1894 roku w okresie zaostrożnych stosunków austro-rosyjskich. Tensam czynnik oddziaływa znów dziś od 1909 roku na nas. Objawy osłabienia, rozkładu, niepowodzenia Rosyi też są czynnikiem naszej Irredenty, objawy zdradzające nadzieje na jej przeobrażenie się w kierunku wolnościowym, zdradzają u nas postępowe ugody. Polski działacz irredentystyczny musi z tem wszystkim się liczyć: są momenta, w których nastrój ogółu naszego jest tak nieprzyjazny jego akcji, że musi walczyć tylko z własnym narodem i myśleć więcej o przetrwaniu kierunku przez dany okres, niż o zwycięstwie. W takich okresach zarodki konspiracyjnej państwowości muszą albo iść w gruzy, albo co gorsze, przeobrażać się w ugodę — jak n. p. n.-d. w 1905 i 1906 latach. Samo istnienie takich okresów jest dowodem, że nie drogą rozwoju konspiracyjnej państwowości powstaje aktualna państwowość. Okresy takie może przetrwać daleko lepiej specjalna organizacja, niż konspiracyjna państwowość, lub do niej dążące encyklopedyczne organizacje.

Specjalne organizacje, mając konkretny określony cel, mogą w nieprzyjaznych dla siebie okresach rozwiązywać się, mogą przeżywać okresy wegetacji, ale nie schodzą na manowce.

Gdy encyklopedyczna organizacja rozrządza dowolnie na różne cele środkami materialnymi i energią, składaną jej przez swych członków, organizacja specjalna zużywa ich na cele, dla których powstała. Cel ten leży w woli jednostki i organizacja specjalna zwiększa efekt tej woli, gdy efekt organizacji encyklopedycznej, w wielu punktach nieodpowiadającej woli jednostki, sprzeciwia się częstokroć jej woli.

Proces naszego wyjarzmienia wymaga szeregu aktów, które muszą być podjęte przez organizacje specjalne. Tu

winne wystąpić: organizacja bojowego pogotowia, organizacja orientacji antyrosyjskiej na wewnątrz i na zewnątrz.

Nie możemy stworzyć armii polskiej w obecnych warunkach. Lecz pierwiastki jej daje nam służba wojskowa, powszechna powinność wojskowa. Droga propagandy wśród rezerwistów i zorganizowania ćwiczenia można osiąść pewne pierwiastki armii. Przez zachęcanie do służby wojskowej w charakterze oficerów młodzieży inteligentnej i przez czuwanie nad jej rozwojem narodowym w wojsku można stworzyć kadry oficerskie polskie, oprócz tego należy i można upowszechniać nauki wojskowe wśród młodzieży. Jeżeli do tego badanie strategicznego terenu naszego kraju, to okaże się, że jest możliwem stworzyć drogą pracy organizację pierwiastki, z których w odpowiedniej chwili może powstać armia polska, ten zasadniczy państwowy organ, oraz organ państwowo-twórczy.

Organizacje orientacji antyrosyjskiej, zależnie od warunków zewnętrznych i od tego, czy mają oddziaływać na nasz naród, czy na obcych, mogą przyjmować różne formy.

Działalność taka jest państwowo-twórcza, ale nie jest ona funkcją zakonspirowanego państwa, chociażby istniało porozumiewanie się tych organizacji, lub nawet związek wieloma z nich. Gdzie jest silny a szczery pęd do wspólnego celu, tam występuje naturalna spójnia i współdziałanie.

Postulat polskiej państwowości wpływa bezwarunkowo na politykę dnia.

Zwolennik polskiej niepodległości państwowej będzie z tego punktu widzenia oceniał wszelkie objawy polityki wewnętrznej i zewnętrznej. N. p. uznawać on będzie wszelkich antagonistów Rosji naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w polityce zewnętrznej. W polityce wewnętrznej będzie zwolennikiem tych warstw i grup, które są nosicielkami siły narodowej. Tę orientację posiadając, będzie skierowywał politykę aktualną do celów narodowych, wybierając, jako odpowiednie do tych celów państwowo-twórczych, odpowiednie partie. Będzie to polityka, kierowana myślą o polskim państwie, ale nie konspiracyjną państwowością. Te kryteria polityczne wprowadził Askenazy, oceniając wszelkie objawy w dziejach porozbiorowych polską racją stanu. Te kryteria, niezależnie

od niego, brałem w mej działalności polityczno-publicystycznej, ich produktem polskiej myśli państwowej była moja idea wyodrębnienia Galicyi. Państwowe ujmowanie sprawy polskiej nie nowe. Przed nami czynił to Klaczko i inni współpracownicy „Wiadomości Polskich“.

Lecz trzeba to rozróżniać od też nie nowego imitowania państwa. I to imitowanie drogą konspiracyjnej państwowości nie wiedzieć do czego może dać wyjście z obecnego położenia, ono u swych członków obniża poczucie znaczenia realnego państwa.

Słuszność ma autor, gdy mówi: „Miasto zwyciężyć, pogłębiamy niewolę. Wielki postulat, marna technika działania“. Ale myli się, gdy to przypisuje źle zorganizowanej akcji konspiracyjnej. Zabrakło bowiem nam siły motorowej politycznej Polski, wskutek słabo rozsianych w narodzie uczuć i myśli narodowych. Autor nie jest psychologiem, alchemikiem politycznym, który mniema, że znalazł sposób wyprodukowania złota dla wydobycia narodu z niewoli.

Brak zmysłu psychologicznego i historycznego wywołuje różne błędy u autora. N. p. współczesną ugodowość szlachty tłómaczy on czynnikiem biologicznym. Wśród szlachty w powstaniu wybito bohaterów, lub zmarnowano ich na emigracyi, stąd zbiedniała rasowo politycznie szlachta. Autor się obawia, żeby nieudatne powstanie nie uczyniło tego z chłopstwem.

Tymczasem u nas akta prostracyi i bohaterstwa szły w krótkich odstępach czasu jeden po drugim, gdy zmiany biologiczne potrzebują długich okresów. „Nie upłynęły dwa lata od istotnego kultu dla ustawy majowej, od uroczystości na rzecz tyle zbawiennej polityczno-społecznej reformy, którą i Poznań okazał w swych murach święcić nie omieszkał, kiedy nastąpiła inwazyja pruska. Że się jej Poznańskie zbrojnie nie opierało, zwłaszcza po nieszczęśliwej kampanii roku 1792, oraz spowodowanego nią upadku ducha, rozumiemy. Co jednakże mniej zrozumiałem i mniej pojętem — to owa popularność, nie chcielibyśmy powiedzieć entuzjazm, otaczający ze strony miejscowej ludności osobę naczelnego dowódcy najezdniczej armii, sędziwego marszałka Möllendorfa. Mniejsza o to, o ten naiwny entuzjazm dla osoby reprezentanta siły zbrojnej nieprzyjacielskiej. Gorsze i bardziej upokarzające

dla uczciwej dumy narodowej widowisko przedstawia akt homoidalny Poznania z dnia 8. maja 1793 roku. W dniu tym, jakby dla ironii wybranym, patrona Polski, stanęło w murach Poznania oprócz wielu deputatów szlacheckich, 700 deputatów miejskich, by następnie uroczystością w kościele farnym, a potem świetnym balem w pałacu Gurowskich uczcić fakt przejścia Wielkopolski pod panowanie pruskie“... — pisze historyk Literatury Wielkopolskiej. Analogiczne fakty podają nam historycy Galicyi owego okresu. Lecz też sama szlachta poznańska, która w takim upodleniu przyjmowała obce jarzmo, we dwa lata niespełna biła się w Kościuszkowskim powstaniu i w lat kilkanaście potem zmobilizowała się do walki na długie lata, gdy Napoleon rzucił pytanie nierozwiązane po dziś dzień: Czy Polacy warci są być narodem?

Nie czyn, a bezczyn narodowy nas zabijał. Czyn szedł często nawet zwykle po nieudanej próbie ugody, on wspomnieniami bohaterstwa zacierał wspomnienie podłości narodowej.

Ugodowość szlachty obecna pochodzi z jej psychologii klasowej. Przez pryzmat siły klasowej patrzy jednostka na siłę narodu. Szlachta — ziemiaństwo kurczy się licznie pod wpływem parcelacyi i wzrostu siły klasowej innych warstw, co załamuje się w jej świadomości, jako osłabienie narodu. Oprócz tego na los narodu skłonny jest człowiek patrzeć przez pryzmat własnego losu. Zadowolenie z pozycyi społecznej koł niezadowolenie z losów narodu.

Wracając do książki p. Brzozy musimy jeszcze zaznaczyć, że jego metoda abstrakcyjna nie jest odpowiednią dla roztrząsania problematu polityki, zniewołonej liczyć się z konkretnymi, historycznie urabianymi objawami. Metoda abstrakcyjna wogóle ustępuje miejsca metodzie historyczno-indukcyjnej nawet w części teoretycznej nauk politycznych.

Pomimo tego, że się nie zgadzamy z zasadniczymi postulatami polityki narodowej i metodą autora, wyłania się z jego książki sympatyczna postać, która „myśłami tron buduje dla się i na tych myślach z tronu runie“.

Polityka narodu niepaństwowego.

Votum Separatum, Nr. 5. 1909 r.

Tytuł artykułu powyższego jest jakby zbiorem sprzeczności. Pod polityką, od Arystotelesa do Blüntchli'ego i Roschiera rozumiano naukę o państwie i jego działalności. Za politykę uważa się działalność państwa dla osiągnięcia swych celów. Politykę tak zewnętrzną, jak wewnętrzną prowadzi państwo, będące organem tego lub owego narodu. Naród więc nieposiadający państwa nie może być subjektem polityki, bywa tylko jej obiektem t. j. nie on prowadzi politykę, lecz polityka prowadzona jest względem niego. Naród niepaństwowy to niemal to samo, co zwierzę kręgowie bez kręgosłupa. Naród jest tak organicznie związany z państwem, tak dalece jest produktem dziejowym wytworzonym w retorce państwowej, państwo jest dla narodu tak naturalnym organem w walce o byt, że naród niepaństwowy, t. j. naród pozbawiony dawniej posiadanego bytu państwowego, to kaleka, pozbawiony możliwości ruchów swobodnych.

Poć polityką jednak rozumiemy nietylko sposoby, używane przez państwo dla osiągnięcia celów jego, ale również działalność jednostki i grup społecznych, skierowaną ku osiągnięciu celów ogólnych. Dlatego to można mówić o polityce narodu niepaństwowego, który, będąc obiektem politycznym działalności obcego państwa, reaguje na tę działalność, częstokroć nawet nieświadomie: tarcie wytwarzają takie przeszkody jak tradycje jego, jego odrębności psychiczne i językowe.

Polityka narodu niesamodzielnego państwowo ma dwa bieguny krańcowe. Dążenie do niepodległości państwowej drogą akcji zbrojnej i asymilacja polityczna narodowa. Tylko polityka pierwsza jest zewnętrzną polityką narodu, — pozostawia go w charakterze samodzielnego czynnika polityki międzynarodowej; polityka druga o tyle wpływa na politykę międzynarodową, o ile neutralizuje pierwszą, sprowadzając wagę międzynarodową asymilującego się politycznie narodu do zera. Nie decyduje to, ma się rozumieć o wartości i stosowności dla narodu dla każdej z tych polityk. Wybór jednego

lub drugiego typu lub zbliżenie się do każdego z nich zależą od szeregu warunków.

W narodzie o żywych wspomnieniach samodzielnego bytu państwowego istnieje silne dążenie do zdobycia odrębności i samodzielności państwowej. Przejawem tej dążności w formie najbardziej zasadniczej i typowej jest powstanie zbrojne przeciw państwu, do którego został wcielony podbity naród. Powstanie Kościuszkowskie, legiony, powstanie z 1831 r. i 1863, powstanie poznańskie 1848, nieudana próba powstania Galicji w 1846 r., pomijając już mniejważne próby i spiski powstaniowe, których ostatnim ogniwem była konfederacja polska z r. 1877, wyrażały dążenia narodu polskiego do niepodległości. Powstanie greckie, wielokrotne powstania ludów słowiańskich przeciw Turcji, powstania, które częstokroć przybierały formę bandytyzmu, powstanie węgierskie z r. 1848 i na koniec legion Kłapki w r. 1866 dowodzą, jak często narody i ludy, nieposiadające bytu politycznego mąciły pokój Europy, wywoływały starcie międzynarodowe. Dążenia narodu polskiego do zdobycia samodzielności państwowej wywołały w ciągu XIX w. cały szereg formacji i wypadków politycznych: Księstwo Warszawskie, wyprawę na Moskwę z 1812 r., Królestwo Polskie, Św. przymierze — wynik naturalny solidarności Rosji, Austrii i Prus, przeszło stuletnią przyjaźń rosyjsko-pruską, umożliwiającą Prusom zjednoczenie Niemiec. Dążność do samodzielności politycznej narodu kojarzy się z natury rzeczy z dążnością jego do akcji zbrojnej, gdyż ona jest ultima ratio wszelkich zmian granic państwowych i stosunków międzynarodowych. Nie chcemy przez to powiedzieć, że zmiany owe zająć nie mogą nigdy bez wojen lub powstań, zachodziły one nieraz nie pod bezpośrednim wpływem akcji zbrojnej, ale i wówczas pośredni jej wpływ był niezaprzeczalny. Państwo, o którym wiadomo, że nie rozpocznie w żadnym razie wojny, nie osiągnie nigdy żadnych zdobyczy terytorjalnych, przeciwnie, z fatalną koniecznością będzie musiało tracić prowincje. Naród, o którym wiadomo, że nigdy nie robi zbrojnego powstania, z natury rzeczy musi być obierany ze wszystkich pierwiastków swego bytu. Naród ulega uszczupleniu swego stanu posiadania nie za dokone powstanie, iakkolwiek nieudane powstanie sprowadza zwy-

kle takie uszczuplenie, ale naskutek swego stanu niezdolności do powstania. Rzecz charakterystyczna, że po r. 1831 i r. 1863 rząd rosyjski bardzo stopniowo i ostrożnie rozpoczynał politykę „zjednoczenia“. W 1832 r. został wydany statut organiczny, nigdy w całej pełni w życie nie wprowadzony, organ zaś rusyfikacji kraju za pomocą szkolnictwa, okręg naukowy warszawski założony został w r. 1839; po powstaniu 1863 r. spotykamy nawet zapowiedź do powrotu reform Wielopolskiego, mamy w 1868 zapowiedź, że szkoła nie będzie służyła celom politycznym, widzimy zatem stopniowe prowadzenie polityki rusyfikacyjnej, wzmagające się w miarę wzrostu przeświadczenia co do niemożliwości powstania.

Rozpowszechniona opinia, że współczesna technika wojkowa czyni powstania narodowe niemożliwymi, jest podstawą do tak daleko idącej sksterminacji narodów, jaka nie była znaną ani średniowiecznej, ani nowożytnej Europie.

Drugim biegunem, do którego dążą podbite lub wogóle niepaństwowe narodowości jest asymilacja. Widzimy n.p. silne, niezamaskowane asymilacyjne dążności u Żydów, dążność tę dostrzedz można u wielu Ormian. Grupy etniczne, dające znaczny procent ludności handlowej, tkwią jakby w porach innych ludów i wykazują silne tendencje asymilacyjne. Handel zradza w stopniu znaczniejszym, niż inne zajęcie, dążności do asymilacji duchowej z otoczeniem, i nie tylko z otoczeniem.

Pomimo to wśród Żydów rozrasta się w ciągu ostatnich lat kilkunastu z jednej strony prąd syonistyczny, który jest dążnością do przeobrażenia Żydów w naród normalny, z odrębnym terytorjum i językiem, w naród samodzielny pod względem politycznym, z drugiej prąd nacjonalizmu żydowskiego, mającego na celu obronę już zdobytych przez Żydów posterunków ekonomicznych oraz ich pomnożenie. Trudności asymilacji mas żydowskich, antagonizmy gospodarcze względem nich były naturalnem podłożem dla obu wskazanych prądów. Samo ich istnienie dowodzi trudności zrealizowania programu asymilacyjnego dla licznej wyznaniowo i rasowo odrębnej grupy etnicznej. Narody i ludy Europy mniej różniące się wzajem pod względem rasowym i kulturalnym, z mniej utrwalonym typem etnicznym, jako młodsze dziejowo, mogą w razie niesamodzielności politycznej bezwarunkowo

w łatwiejszy sposób ulegać asymilacji niż Żydzi. Przeciwdziałaniem jedynem jest ta okoliczność, że mieszkają one w zwartej masie, że opierają się na warstwach włościańskich, zrosłych z glebą rodzimą. Lecz dość jest drogą prawodawczą (prawo pruskie z r. 1904 o nowych osadach i tegoroczna ustawa o wywłaszczeniu), zajęciem terenów kolonizacyjnych przez komisje kolonizacyjne i obcych przybyszów przeciwdziałać w znacznej mierze kolonizacji wewnętrznej, dostateczne postawić kraj w warunkach uniemożliwiających szybki rozwój przemysłu, a całkowity niemal przyrost naturalny danej narodowości musi iść na obczyznę, tworząc tam częstokroć kolonie robotnicze.

Wzrost władzy gospodarczej państwa nad terytorjum ludów podległych mu, wzrost faktyczny, wpływający nie tylko ze stosunków prawnych, ale z jego zasobów gospodarczych, środków komunikacji, sił kolonizacyjnych, będzie mógł w przyszłości spychać ludy podbite z ich terytorjów historycznych i rozpraszać je w znacznej mierze. Asymilacja będzie naturalną konsekwencją tych stosunków. Lecz nie jest ona rzeczą łatwą, najpierw, wyparty na niższy szczebel gospodarczy i społeczny naród niepaństwowy, stawszy się lumpem proletariatem, stanem piątym, ma właściwy tej warstwie znaczny procent urodzeń, postęp zaś urządzeń sanitarnych zmniejsza śmiertelność i w jego łonie. Upośledzenie gospodarcze, spychające go na niższy szczebel społeczny, wystawia go na pogardę i poniewierkę u narodowości panującej, co musi utrudniać wzajemne stosunki tych dwóch grup narodowych, i wytwarzać nowe jakieś „ghetto“. Takim „ghetto“ są polskie kolonie w Westfalji lub nasza emigracja w Ameryce północnej. Widzimy więc w świecie nowożytnym pewną dążność do wyłonienia się stosunków antycznych, obcoplemienne piąte stany odpowiadać będą obcoplemiennym tłumom niewolniczym.

Częstokroć niesamodzielny politycznie naród posiada czy to skutek swej ewolucji dziejowej, jak narodowość polska ze swą liczną warstwą szlachecką, czy to skutek wielkiej sprawności w walce ekonomicznej, jak Żydzi, stosunkowo liczną warstwę średnią, dążącą do profesji inteligenckich. Wo-

bec wzrastającej konkurencji, narodowość panująca zaczyna coraz to usilniej dążyć do monopolizacji tych profesji dla swych członków, wobec czego musi nastąpić cywilizacyjna i społeczna degradacja niesamodzielnego politycznie narodu.

Jak z tonącego okrętu myszy uciekają, tak ratując się obście porzucają swą narodowość inteligencji niesamodzielnego narodu. Jednostkom łatwiej znaleźć ratunek w wynarodowieniu się, niż narodowi. Może wskutek tego hasło asymilacji nie wyżyło nigdy szerokiego prądu poza społeczeństwem żydowskim. Często jednak, jako program polityczny narodowości niepaństwowej występuje hasło asymilacji częściowej, asymilacji politycznej, z zachowaniem odrębności językowej, kulturalnej.

Tkwi tu niezrozumienie tego, że kultura nie daje się oddzielić od polityki, że sam język, wygnany ze sfery publicznej karleje i uboży się, że współczesna nauka jest dźwigana przez skarb publiczny. Państwo o kilku narodowościach, z których żadna nie ma decydującej przewagi liczebnej, może poniekąd stać się spółką ludów lub „krajów reprezentowanych w Radzie państwa“, ale jest wykluczone, aby duży naród, który wytworzył państwo narodowe, dobrowolnie przeobrażał je w jakąś państwową spółkę z ludami podbitymi; tylko obawa utraty ich terytoriów, któreby uważał za niezbędne dla zabezpieczenia sobie granic odpowiednich, może go do spółki takiej nakłonić i to najczęściej tymczasowo. Naród pozbawiony bytu państwowego częstokroć nie uzyskuje koncesji narodowych przez obniżanie swych aspiracji politycznych, lecz przeciwnie, obniża swą wartość polityczną w oczach zdobywców, a więc zachęca ich do rozszerzania swego stanu posiadania na jego terytorjum, jego kosztem. To obniżanie aspiracji politycznych jest przytem obniżeniem wartości narodowej w oczach własnych narodu, co uniemożliwia pozostawanie w jego szeregach ludzi o rozwiniętym uczuciu godności zbiorowej. To też naród taki jest skazany na przersedzanie się szeregów swojej inteligencji. Przytem zaznaczyć należy, że klasy wyższe i większa własność ziemska, większa burżuazja, odczuwając ze względów klasowych potrzebę oparcia się na rządzie, zdradzają skłonność do poświęcania

aspiracji narodowych dla względów klasowych. Proces wynarodowienia się narodu rozpoczyna się od warstw wyższych; Śląsk, Czechy dostarczyły na to dowodów, dążność do uciekinierstwa narodowego wykazują nasi „krajowcy“.

Proces odradzania się narodowego rozpoczyna się przeciwnie, od warstw niższych. Związek językowo-etniczny inteligencji zawodowej, wyłonionej z warstw tych, z masami ludowymi daje jej duży plus w konkurencji zawodowej z obcoplemienną inteligencją, stąd może się ona rozrastać liczebnie do pewnego stopnia i odtwarzać z siebie warstwy wyższe. Lecz rozwój tak tej inteligencji, jak i owych warstw wyższych w wyjątkowych tylko okolicznościach może być znaczny, po przejściu granic, zakreślonych przez układ stosunków politycznych państwa, następuje uwiad i odgrywanie w walce danego narodu o warunki jego rozwoju i bytu roli raczej hamującej niż zdobywczej. „Ni żyć, ni umrzeć“ — to tragedia losów narodu niepaństwowego.

Rozważając jego politykę, musimy zaznaczyć, że nie posiada ona swych organów naturalnych. Naturalnym organem i przedstawicielem narodu państwowego jest jego rząd. Gdzież jest naturalne przedstawicielstwo narodu niepaństwowego? Nie jest i nie może być nim jego przedstawicielstwo w reprezentacji państwowej, gdyż ta reprezentacja jest wynikiem ordynacji wyborczej nie przezeń stworzonej, nie będącej wpływem stosunku jego sił społecznych. Jest ona obraną częstokroć pod naciskiem okoliczności zewnętrznych, ma zawsze oreśloną sferę. Jest organem łączącym daną narodowość z państwem, staje się zwykle organem wpływów tego państwa na wścielone doń narodowości. Posłowie do parlamentu od narodowości niesamodzielnej politycznie są to ludzie mniej więcej wpływowi i popularni, lecz posłowie ci nie są tak naturalnymi przedstawicielami narodu, jak jego więksi pisarze, uczeni, nawet artyści.

Naród niepaństwowy przez naśladownictwo narodu państwowego nie stanie się nim, nie może więc wyłonić z siebie żadnej organizacji, będącej niby „rządem moralnym“, miarodajnej w jego polityce. Najpierw żadne wybory, ani urodzenie daje prawa do wpływów moralnych, te winna posiadać

każda jednostka o tyle, o ile zdobędzie przez swą pracę, wiedzę i charakter. Powtóre wytworzenie sobie jakiejś organizacji „wpływów moralnych“ czy to przez powołanie do życia specjalnych instytucji, czy to przez prenomowanie do nich kierowników jakichś instytucji istniejących, np. instytucji kredytowych polskich, jak w Poznańskim, prowadzi do marazmu myśli i czynu w narodzie. Może to konserwować naród, ale przeobraża go jednocześnie w jakieś mumie dziejowe, to zaś gorsze jest dla narodu każdego od zagłady.

Narody samodzielne politycznie mogą poprzestać na wytworzeniu się sfery polityków i dyplomatów zawodowych, mają one swych przedstawicieli oficjalnych, co zwalnia w znacznej mierze obywateli tego społeczeństwa od pracy politycznej na codzień. — W narodzie nie samodzielnym politycznie jednostki prowadzą politykę na własną odpowiedzialność, aby polityka taka była owocną musi świadomość polityczna być rozlana wśród ogółu i każdy członek jego kierować się winien uznanymi przezeń zasadami polityki narodowej. Linje tej polityki nie zmieniają się co dnia, w polityce pierwiastki stale górują nad zmiennymi, stałych należy szukać w historii, określają je położenie geograficzne narodów oraz tendencje dziejowe. Naturalnych antagonistów i sojuszników nie zmienia naród co kilka lat.

Polityka wrzeszcze niesamodzielnego politycznie narodu to „szukanie wyjścia w ciemną noc“ i łamanie się z żelazną mocą żelaznych drzwi.

V.

Zwolennicy „status quo“.

Z powodu uchwał Koła Polskiego.

Koło Polskie pragnie jakiegoś parlamentaryzmu naopak. Nie posłowie mają ulegać dyrektywie wyborców oraz polskiego ogółu w sprawach zasadniczych, ale ono ma udzielać ogółowi dyrektyw i ostrzeżeń.

Oto przed kilkoma miesiącami Koło Polskie wydało znany komunikat co do tego, jak winno społeczeństwo polskie zachować się w sprawie Chełmskiej. Oczywiście zalecano bierność. W tamtym komunikacie była wprowadzić jedna rzecz właściwa, obietnica upomnienia się na odpowiednim terenie i w odpowiednim czasie za Chełmszczyzną. Obietnica nie zrealizowana, posłowie polscy sprawę tę pominęli milczeniem.

Ta nieczułość Koła Polskiego na wywłaszczenie narodu z dużej części kraju pozostaje z jakąś dziwną sprzecznością z zapowiedzią, że sprawę wywłaszczenia paru majątków w zaborze pruskim podniesie w delegacyi.

„Koło Polskie stwierdza, że to nie mogłoby pozostać bez stanowczego wpływu na stanowisko Koła wobec dotychczasowej polityki sojuszowej monarchii“.

Co mówi ów nieudolny pod względem stylistycznym ustęp? Czy ma być to, że Koło pragnie się wypowiedzieć przeciwko przymierzowi Austro-Węgier z Niemcami? Doskonałą chwilę wybrało po temu, chwilę wojny na Bałkanach, gdy w grę wchodzi najwaźniejsze interesy Austro-Węgier, gdy — jak to stwierdził w delegacyach minister wojny Auffenberg — możliwość wojny z Rosyą nie jest wykluczona. Czy sama ta deklaracya nawet niezrealizowana nie jest pracą dla dobra cara rosyjskiego? Niedarmo p. Dmowski przyjeżdżał do Lwowa. Lecz on mógł mieć wpływ tylko na

słabo urobionych politycznie: pp. Głębińskiego, Buzka i t. p. Dlaczego Koło Polskie stanęło na tem stanowisku? Wszak tem zachwiewa swoją pozycję w parlamencie i stanowisko polskiego narodu w państwie, wszak tem stwarza na zewnątrz fałszywą orientację jakoby Polacy w razie wojny stanęli po stronie Rosyi.

Niepewne położenie międzynarodowe, możliwość bliskiej wojny rosyjsko-austriackiej podnieca polski ogół. Wszak może przyjść wypadek dziejowy doniosły, niosący nam częściową restaurację lub warunki zagłady. — Ludzie się zbierają, by wspólnymi siłami uświadomić sobie sytuację najbliższej doby i te obowiązki, jakie ona na nas nakłada. Odbłyły się dwie konferencye: jedna we Lwowie, druga w Krakowie, na którą zaproszenie podpisali: poseł Tetmajer, poseł Daszyński, Konstanty Srokowski, redaktor działu politycznego „Nowej Reformy“ i Władysław Studnicki.

Tylko o lwowskiej konferencji sprawozdanie podane zostało do gazet, obie jednak wywołały znaczne zainteresowanie się wśród szerokiego ogółu, opinia publiczna jest podniecona wypadkami i na razie tylko z ciekawością przysłuchuje się wskazaniom politycznym. Koło Polskie zaniepokoiło się obudzeniem się społeczeństwa, więc woła wielkim głosem: „Idźcie spać, ja za was nie śpię!“

Trzeba jednak rozbudzić zaufanie ku sobie, więc robi się groźny gest, wyobrażający zamach na trójpřzymierze.

Dlaczego pp. Kozłowscy są tak skorzy do podnoszenia w delegacyach spraw zaboru pruskiego, a zamilczają o sprawach zaboru rosyjskiego? Bo wiedzą, że walka polsko-rosyjska jest aktualną, że wyłoni dużo siły motorowej, wyolbrzymiającej najbliższe wypadki polityczne. Panowie Kozłowscy lubią wówczas mówić, kiedy słowa nie mają być dźwignią czynu, ale jego prezerwatywą. Dlatego to też zasiadają zwykle w delegacyach z ramienia Koła Polskiego.

Koło pragnie nadzwyczajnych kredytów zaufania ze strony społeczeństwa. Pisze ono w komunikacie: „...wzywa rodaków, aby mimo obowiązków solidarności i jędnosci działania, pozostawili kierownictwo polityki narodowej swym legalnym reprezentantom, którzy mają poczucie obowiązku nieustannego czuwania nad biegiem wypadków“.

Poczucie nieustannego obowiązku czuwania nad biegiem wypadków jest obowiązkiem nie tylko poselskim, ale i obywatelskim. Wiemy, że w wielu nawet mniejszych, nawet bardzo zwykłych sprawach Koło Polskie zbyt słabo czuwało nad nimi i do czujności było powołane, podniecone przez czujność obywateli. Czujność obywateli jest gwarancją czujności Koła Polskiego, pocóż Koło — chyba dla własnej wygody — pragnie to źródło wysuszyć.

Koło apeluje do solidarności społeczeństwa z niem, z posłami, my zaś chcemy od posłów solidarności ze społeczeństwem, z budzącą się dążnością do czynu, z lepiej, niż w 1909 roku uświadomioną oryentacją antyrosyjską, nakoniec z masami polskimi zaboru rosyjskiego. O masach tych wiemy, że nie przyjmą w spokoju ewentualnej mobilizacji w Królestwie, może w niedalekiej przyszłości. Sami gubernatorowie rosyjscy uznają, że mobilizacja na większą skalę nieda się w Królestwie przeprowadzić bez stanu wojennego. Bądźmy solidarni z temi masami polskimi — oto pierwszy wasz obowiązek, oto pierwsze zadanie. Tymczasem tych, którzy spełniają ten obowiązek, Koło Polskie w swym komunikacie stawia poza nawias narodu, pisząc o „agitacji pochodzącej z poza kół narodowych“.

Z kogo składa się Koło Polskie? Z posłów wybranych w szary dzień powszedni do załatwiania kawałków. Jeden został posłem dla przypilnowania kanałów, inny dla obrony naszego stanu posiadania w Galicyi wschodniej, inny dla przypilnowania jakiejś sprawy lokalnej, powiatowej, inny, bo go kahal życzy sobie, inny dlatego, że jest potrzebny rządowi i tych innych jest najwięcej. I oto wielu z tych panów, nieobeznanych ani z Polską, ani z Europą i polityką międzynarodową, nieznających zaboru rosyjskiego, jego mas ludowych, mamy bez zastrzeżeń polecić sprawę polską, której oni nie znają, której się obawiają, która dla nich właśnie nigdy nie istniała (mowa posła Korytowskiego w delegacji jest tu jedynym wyjątkiem) Koło Polskie udowodniło swą nieudolność w ujmowaniu polityki międzynarodowej w 1909 r.

Polityczny kredyt w kraju Koło Polskie musi zarobić w sprawie naszej, ale pustemi i dwuznacznemi rezolucjami tylko zdyskredytuje się. Obywatele, czuwajcie nad Kołem Polskiem! Czuwajcie nad naszą sprawą!

Zwolennicy status quo — Nar. demokracja.

„Wiek Nowy“ 12. listopada 1912.

Obok naturalnej w obecnej sytuacji politycznej koncentracji różnych grup niepodległościowych, uznających za swój obowiązek rozwinąć jak największą akcję przeciwko Rosji w razie wojny rosyjsko-austriackiej, a obecnie przygotować naród do wielkiego czynu — w społeczeństwie naszym w Galicyi i Królestwie idzie koncentracja żywiołów konserwatywnych, zwolenników „status quo“, którzy albo przez obawę wszelkiego ruchu narodowego lub wprost, będąc rosyjskiem stronnictwem w Polsce, usiłują stłumić w zarodku wszelką akcję narodową, stanąć na zawadzie wszelkiemu przygotowaniu się społeczeństwa polskiego do nadchodzących wypadków. Koncentracja obrońców „status quo“ ma się nazywać „skonsolidowaniem opinii w sprawie polskiej na całym obszarze ziem polskich“ według terminologii najbardziej moskalofilskiego stronnictwa w Galicyi, narodowej demokracji.

Był czas, kiedy narod. dem. w Galicyi, tak zwani wszechpolacy, najenergiczniej zwalczała moskalofilstwo polskie w Galicyi. Było to przed wojną rosyjsko-japońską, za czasów „Przeglądu Wszechpolskiego“, za czasów mego udziału w „Słowie Polskiem“. Lecz dmowszczyzna w zaborze rosyjskim, przystosowując się do panujących prądów, opartych o złudzenia co do Rosji i jej stosunku do nas, zreformowanej politycznie Rosji, stanęła na gruncie państwowym Rosji, doszła do pamiętnego oświadczenia „stoiśmy na gruncie słowiańskim bez zastrzeżeń“, oświadczenia, będącego likwidacją sprawy polskiej. Nastąpił jednak zwrot w opinii Królestwa Polskiego, zaczęto lepiej uświadamiać sobie stosunek nasz do Rosji, wszystko, co było szlachetniejszego, lepszego pod względem duchowym w stronnictwie narodowo-demokratycznym, porzuciło jego szeregi. Została się niewielka klika, mafia polityczna, organizacyjnie i interesami związana między sobą i kierownikami „Słowa Polskiego“

Dmowski i jego przyjaciele w Królestwie są jawnie partją rosyjską w Polsce, partją, wysługującą się państwowym

interesom Rosyi. „Słowo Polskie“ uprawia moskalofilstwo zakapturzone, pod płaszczykiem patryotyzmu, pod pozorem zawarowania niezawisłości naszej akcji od Austrii. „Słowo Polskie“ jest źródłem informacji dla członków stronnictwa narodowo-demokratycznego w Galicyi o stosunkach zaboru rosyjskiego i tendencyjnie urabia opinię publiczną w Galicyi.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne w Galicyi powstało jako stronnictwo walki o polskość i samodzielność kraju. Akcją o samodzielność kraju i postulat usamodzielnienia Galicyi zlikwidowało pod wpływem różnych okoliczności politycznych, wnioskiem p. Buzka, zmniejszającym finansową kompetencję Sejmu, stronnictwo narod. dem. postawiło krzyż na dawnym programie samodzielności Galicyi. Pozostało stronnictwo obrony polskiego stanu posiadania od Rusinów w Galicyi wschodniej. Gdy jedną najbardziej z aktualnych kwestyj w Galicyi była kwestya ruska, wielu mogło się trzymać stronnictwa narod.-dem. ze względu na nią. Dziś jednak wobec nadzwyczajnego uaktualnienia sprawy polskiej, naszego stosunku do Rosyi, to musi być głównym probierzem politycznym i to winno rozstrzygać o przynależności partyjnej.

Obawiając się, aby moskalofilstwo stronnictwa narodowo-demokratycznego nie wywołało stamtąd secesyi w Galicyi najlepszych wielu członków, narodowa demokracja usiłuje zewnątrznie naśladować niepodległościowe grupy, mówi więc w swych rezolucjach „o przygotowaniu zgodnej i karnej postawy narodu“. Z kim jednak narodowa demokracja galicyjska pragnie być zgodną? Z takimi politykami jak pp. Dymsha lub Jaroński, który wyjeżdżał do Wiednia z Petersburga okłamywać posłów polskich parlamentu wiedeńskiego, że Chełmszczyzna będzie uratowana, jeżeli tylko posłowie w Wiedniu nie wniosą interpelacji w tej sprawie?

Żywioty patryotyczne w Królestwie bojkotowały wybory do czwartej Dumy, stąd nieznaczny udział w wyborach, żywioty ugodowe agitowały za akcją wyborczą, nic dziwnego, że przeprowadziły posłów, z wyjątkiem jednego tylko człowieka, nieprzynależnego do narodowych demokratów, samych moskalofilii. Bojkot wyborczy żywiołów patryotycznych został w Warszawie przełamany tylko wskutek wy-

sunięcia się kandydatury Romana Dmowskiego, którego przejście uznano za największą hańbę narodową.

Przywódcy narodowej demokracji w Galicyi usiłują przeflancować na grunt galicyjski metody narod.-dem. w Królestwie z okresu kryzysu państwowego w Rosyi, od 1905 do 1908 roku.

Wówczas narod. dem. miała bojówki nie dla walki z rządem rosyjskim, ale „dla przelewu krwi bratniej“, jak z cynizmem właściwym moralnie zwyrodniałym jednostkom, mówił p. Dmowski na posiedzeniu publicznem w 1907 r. Gdy bojówka zaczynała coraz to energiczniej dopominać się, aby ją rzucono na akcyę terorystyczną i zwracała się przeciw personalowi inspektorów szkół ludowych, tych prześladowców polskich szkół elementarnych, narodowa demokracja usiłowała niweczyć swą bojówkę, namawiając ją, aby uderzyła na sklepy, sprowadzające towary niemieckie. Do tej akcyi nie doszło, gdyż udało mi się przekonać narod. dem. bojowców, że to chodzi o zniszczenie bojówki w akcyi, nie sprzeciwiającej się ugodowemu kursowi narod. dem. Wywołałem wówczas pierwszą secesyę ze Związku narodowego robotniczego.

Dziś narod. dem. galicyjscy mówią o militarnych organizacjach, jakie mają do życia powołać. W jakim celu? Dla stworzenia przeciwwagi dziś istniejącym robotom militarnym niepodległościowców.

Nie uda się jednak w kierunkach galicyjskich nic w tym kierunku zrobić narodowej demokracji. Walczy więc narod. demokracja przeciwko swym przeciwnikom zatrutą bronią oszczerstw. Oni to na irredentystów polskich rzucają po-twarz, że są agentami pruskimi dlatego, że irredenta polska przez swój realizm polityczny przygotowuje się do walki z wrogiem, dzierżącym 80 procent ziem dawnej Rzeczypospolitej i posiadającym w swem jarzmie dwie trzecie narodu, a nie przeciwko Prusom, posiadającym 8 procent naszego terytorium historycznego.

Irredenta polska wie, że z zaboru rosyjskiego można wykroić państwo polskie, zabór zaś pruski do tego się nie nadaje, jako nieznaczna częśćka naszych ziem, jako kraj mieszanym, w którym nie posiadamy przewagi liczebnej, w któ-

rym Niemcy mają przewagę materyalną. Zresztą niema ani irredenty w zaborze pruskim, ani warunków na nią. Wiedząc to przewodcy narod. dem. głoszą, że warunkiem naszej odbudowy jest pogrom Prus, na który się nie zanosi. Stąd powtarzanie po raz tysiąc twierdzenia, że Prusy nie zezwolą na nabytki Austrii na Królestwie. Mówią to narodowi dem. nie jako przypuszczenie, ale jako fakt stwierdzony, choć jest on z palca wyssany. Po ewentualnej wojnie rosyjsko-austriackiej cały szereg czynowników politycznych będzie decydował o zmianie granic. Państwa zachodnie: Francya i Anglia nie będą mieć nic przeciwko zwiększeniu sił i potęgi monarchii Habsburgów, ale ich żywotnym interesom sprzeciwić się będzie zwiększenie państw Hohenzolernów, ich bezpośredniego antagonisty.

Wobec podniecenia patryotycznego zbliżającymi się wypadkami, wobec zwiększającej się dążności do akcji w narodzie, narod. dem. usiłuje grać na nucie antypruskiej aż do znieczulenia nerwu narodowego, grać muzykę chochoła.

Jeszcze o moskalofilstwie Narodowej demokracji.

„Wiek Nowy“, 19. listopada 1912

„Słowo Polskie“ nie mogło odpowiedzieć rzeczowo na mój artykuł, zarzucający narodowej demokracji moskalofilstwo, a do mego stanowiska przystąpiły organy konserwatywne: „Gazeta Lwowska“ i „Przegląd“. „Słowo Polskie“ odpowiada wymyślaniem pod adresem „Wiekowi Nowego“, „Przeglądu“ i „Gazety Lwowskiej“. „Wiekowi Nowemu“ wymyśla za moje artykuły od żydów, nie wspominając o mnie, gdyż moje nazwisko mogłoby otworzyć oczy niejednemu z dawnych czytelników „Słowa Polskiego“.

Niech „Słowo Polskie“ zaprzeczy, że nie jest związane z Dmowskim, że Dmowski nie proklamował, iż Polacy stoją na gruncie Słowian bez zastrzeżeń, iż nie proklamował podczas drugiej Dumi, że winniśmy dbać o potęgę państwową Rosyi, że był kandydatem na posła, popieranym przez „Nowoje Wremia“ i pożądanym przez imperyalistów rosyjskich,

że Dmowski i Balicki rozpoczynają akcyę moskalofilską, że w tym celu jeżdżą do Galicyi, że wykorzystać usilują naiwność polityczną prezesa Rady Narodowej, p. Cieńskiego, i usilują stworzyć blok moskalofilski w Galicyi.

Niech pp. Zygmunt Wasilewski i Stanisław Grabski zaprzeczą, że należą do Ligi Narodowej, że ta organizacya z niepodległościowej stała się ugodową, że w 1907 roku, po głosowaniu za kontyngentem rekruta uchwaliła zlikwidowanie walki na rosyjskim froncie, a natomiast skierowanie uwagi narodowej na ucisk pruski.

Niech zaprzeczą temu wszystkiemu, niech zgodzą się na bezstronny sąd obywatelski. Ja ich publicznie oskarżam, publicznie żądam zaprzeczenia oskarżenia. Rzecz zrozumiała, że dowody nie mogą być rozpatrywane publicznie, stąd żądam sądu obywatelskiego.

Teraz pomówmy o dowodach moskalofilstwa narod. dem., które tkwią w każdym niemal numerze „Słowa Polskiego“.

Wiemy dobrze, że pan Nowicki (A) nie jest to żaden człowiek ideowy, ale dziennikarz, przystosowujący się do kierunku redakcyi; występuje w obronie Serbii, bo wie, że redakcyja jest po stronie serbsko-rosyjskiej.

Weźmy n. p. numer „Słowa Polskiego“ z artykułem: „W obecnej chwili“, napisanym przez jednego z moskalofilii polskich, nie posiadającego odwagi wystąpić z otwartą przyłbicą.

Mamy tam i powtórzenie, nie wiem po raz który, że Prusy nie pozwolą przyłączyć do monarchii Habsburgów Królestwa Polskiego. Twierdzenie naiwne, u podstawy jego leży uznanie, że nie może w Europie dokonać się żadna zmiana bez zgody Prus, pomimo woli Prus. A jednak tak niedawno musiały Niemcy ustąpić Francyi i Anglii w sprawie mniej dla tych państw żywotnej, niż równowaga polityczna w Europie, w sprawie Marokko. Dziś Anglia stoi z Rosyą w stosunku porozumienia, Francya przymierza, aie nawet stosunki najbardziej formalnych przymierzy zmieniają się po wojnie lub nawet w wojnie. Jak widoczne było ochłodzenie się Francyi względem Rosyi po porażce w Mandżuryi.

Rosya, pobita przez Austryę, nie będzie przedstawiała dla państw zachodnich dawnego znaczenia, jako czynnik

przeciwwagi Niemiec, ich żywotne interesy będą wymagały, aby Niemcy nie rozrosły się nabytkami ziem polskich, aby przeciwnie te ziemie pod egidą Habsburgów były podstawą dla związku państw środkowej Europy. Państwa zachodnie tego zapragną, jeżeli Polacy udowodnią, że są narodem, że mogą być narodem państwowym, samodzielnym.

Moskalofil anonimowy na łamach „Słowa Polskiego“ nazywa to złudzeniem, że Polacy w wojnie rosyjsko-austriackiej zdolni byłiby wystąpić, jako siła odrębna, samodzielna, sprzymierzona wprawdzie z jedną ze stron walczących, ale nakazująca się z sobą liczyć“. Wiemy, że masy nasze z żywiołową siłą zwrócić się przeciwko Rosyi. Wiemy, że samo zamknięcie fabryk, zarządzenie mobilizacyi, ewakuacja wojsk rosyjskich, ucieczka cywilnych władz rosyjskich, które będą obawiały się pozostać w kraju bez osłony karabinów rosyjskich, że wszystko to wywoła wrzenie, że masa energii narodowej mogłaby być przeobrażona w siłę czynną, siłę zbrojną, że młodzież nasza usiłuje stworzyć pierwiastki armii polskiej przez studia militarne, pragnąc się przygotować do kierowania masą, do objęcia mas, do pokierowania niemi, do stworzenia w ogniu wojny armii polskiej. Może to nam jednak się nie udać. Szanse udania się są słabe. Dlaczego? Nie ze względu na przeszkodę ze strony Austrii, fiżycznej się z Prusami lub Prus albo innych wrogów zewnętrznych, ale ze względu na przednią straż wrogów sprawy polskiej — Polaków, ze względu na te oszczerstwa, jakie na polski ruch militarny są rzucane, które go ogładzają, utrudniają większy przyptyw środków materyalnych. Anonimowy moskalofil paradujący na łamach „Słowa Polskiego“, uważa wyjście w bierności ze strony Polaków podczas wojny rosyjsko-austriackiej, za poniżające. Jest to charakterystyczne.

„Jeżeliby Austria chciała Polaków do samodzielnej roli dopuścić — pisze anonimowy moskalofil w „Słowie Polskiem“ — zwracałaby się ze swemi propozycjami do miarodajnych i odpowiedzialnych przedstawicieli polityki polskiej“.

Gdzież oni są? Może Rada narodowa? Ależ nią pogardzają przedstawiciele irredenty polskiej. Koło Polskie? Po-

lacy w Izbie panów? Więc cóż — ma rząd austriacki zwracać się do moskalofilskiego hr. Pinińskiego lub Jędrzejowicza?! Do Kozłowskiego lub Stapińskiego, którzy dziś wobec zatargu z Rosją nie mają nic innego do powiedzenia w delegacjach, jak, że są niezadowoleni z trójpřzymierza. Są ludzie w sferach austriackich, mający długą pamięć. Pamiętają oni, jak Adam Potocki i ks. Jerzy Lubomirski mówili z cesarzem w 1863 r. o podniesieniu sprawy polskiej. Pamiętają oni konferencye z cesarzem Grocholskiego w 1889 roku. Pamiętają niewolnika wielkiej myśli wojny z Rosją posła Popowskiego, zresztą ostatniego Polaka politycznego, jakim się okazał w 1909 r. hr. Wojciech Dzieduszycki. I gdy widzą pp. Kozłowskich i Pinińskich, gdy widzą prócz tych moskalofili, jakichś niewyraźnych politycznie ludzi, przypisujących polską irredentę „obcym żywiołom“, komunikującym prasie wiedeńskiej, że Koło Polskie chce uleczyć społeczeństwo polskie z idei, że wypadki polityczne współczesne mogą zawarzyć na szali, wywołać podniesienie sprawy polskiej, — wówczas widzą, że jest to jakaś kompania grzebaczy sprawy polskiej, że politycznych Polaków już niema. Niechby jeszcze naród polski zachował się biernie podczas wojny na jego terytoryum dziejowem, wówczas nastąpi pogrzebanie na wieki sprawy polskiej. Reszta wiary w naród polski zniknęłaby u obcych i my samibyśmy się przekonali, że jesteśmy z martwych zrodzeni.

Moskalofilstwo anonimowego autora artykułu „Słowa Polskiego“ przejawia się najwyraźniej, gdy mówi o Królestwie Polskiem. „Trzeba przedewszystkiem pamiętać — powiada on, — że oddzielenie tego kraju od Rosyi granicą celną zniszczyłoby jego przemysł i handel, który w bilansie Królestwa, jako całości, stanowi połowę jego dochodów, a gdy chodzi o tę część kraju, stanowi większe od rolnictwa (?) źródło utrzymania ludności. — Pierwszem wobec tego następstwem przeprowadzenia nowej granicy celnej byłoby katastrofą ekonomiczną, pociągającą za sobą masową emigracyę, przedewszystkiem żywiołów robotniczych. Kraj ten nie mógłby wyżywić tak gęstego zaludnienia i ludność jego musiałaby się zmniejszyć, kto wie, czy nie o jedną trzecią nawet“.

Tendencją moskalofilskiego anonimowego autora artykułu jest, że Królestwo winno zawsze pozostać przy Rosyi, bo inaczej grozi mu katastrofa ekonomiczna, wyludnienie itd.

Jest to twierdzenie, żeśmy organicznie z Rosyą zrosnięci, że nigdy, przenigdy nie powinniśmy się od niej oderwać. Wszystkie dane, na których opiera autor swe twierdzenia, są fałszywe.

Według rocznika statystyki rosyjskiej za 1909 r. Królestwo Polskie liczyło 10,947.300 mieszkańców, w tem ludności miejskiej 2,415.000, a więc poniżej 25 procent całej ludności. Jakkolwiek są osady fabryczne nie uznawane za miasta, ale są miesciny w Królestwie, posiadające rolniczy charakter, następnie nie cała ludność miejska żyje z handlu i przemysłu, wobec tego kryzys przemysłowy i handlowy w Królestwie, lub — jak chce autor — upadek handlu i przemysłu Królestwa nie mógłby wywołać zmniejszenia ludności o jedną trzecią. Jeżeli suma obrotów handlowych i przemysłowych Królestwa równa się, a nawet przewyższa sumę produkcyi rolnej, to nie dowodzi to bynajmniej, że handel i przemysł jest tam takim źródłem zarobku, jak rolnictwo. Rolnictwo stanowi zajęcie przeszło trzech czwartych ludności Królestwa.

Rozwój rolnictwa Królestwa jest powstrzymywany konkurencją taniego zboża wschodniej Rosyi. Zwiększenie naпруżenia rolnictwa musiałoby nastąpić po oderwaniu Królestwa od Rosyi.

Przemysł przez samą wojnę uległby kryzysowi, bo po wojnie musiałby przez celową i świadomą politykę rządu polskiego być przebudowany. Królestwo, nie mając dostatecznie rozwiniętej sieci kolejowej, nie dostatecznie wyzyskuje rynek wewnętrzny. Musiałaby nastąpić reorganizacja całego gospodarstwa narodowego w Królestwie, oparcie go na pewnych i mocnych podstawach. Dziś w wielu miejscowościach Królestwa przemysł jest czynnikiem zdziczenia i zwyrodnienia, gdyż nie towarzyszą mu te wszystkie instytucye państwa i samopomocy społecznej, które przeciwdziałają jego stronom ujemnym. W mojem dziele „Sprawa polska“ już wskazywałem, że w niższych gałęziach przemysłu, nie wymagających wykwalifikowanego robotnika. Rosya nas wkrót-

ce zwycięży, do wyższych przejść nie możemy, bo Rosya nie daje nam podnieść wartości naszego robotnika. Podstawą zdrowego życia gospodarczego jest samodzielność polityczna narodu. Niema względów gospodarczych, któreby przemawiały za politycznem ujarzmieniem Królestwa, t. j. jego współlistnieniem z Rosyą.

Wyludnienia Królestwa nie mamy się czego obawiać, gdyż ono ma o 10 procent przeciętnie rzadszą ludność niż Galicya i przez odpowiednią politykę ekonomiczną może obejść się bez rynku rosyjskiego.

O co nam chodzić powinno? O to, aby jak największą część zaboru rosyjskiego oderwać. Nasze granice, do których przez jedną lub dwie wojny dotrzeć powinniśmy, są: Dzwina, Berezyna i Dniepr.

Może jednak uzyskamy tylko część Królestwa przez pierwszą wojnę. Ale nawet część Królestwa, kilka milionów Polaków, to jest już siła, która zmieni Galicyę plus nabytki na Rosyi w państwo, pozostające w unii realnej z Węgrami i Austryą. Ziem ruskich nie będzie mogła monarchia Habsburgów wziąć więcej, niż ziem polskich, gdyż ziemie ruskie są trudniejsze do nabycia i trudniejsze do utrzymania, niż polskie.

Im więcej jaka prowincya dawnej Rzeczypospolitej polskiej ma ludności polskiej a nawet katolickiej, tem jest łatwiejszą do nabycia i łatwiejszą do utrzymania.

Jeżeli będziemy czynni, jeżeli wytworzymy wielką siłę na teatrze wojny, tem bardziej odsuniemy granice Rosyi, tem bardziej pomyślnie ułożymy nasze granice.

Moskalofilski anonimowy autor na łamach „Słowa Polskiego” rysuje też ckropne horoskopy, jakie nastąpiłyby, gdyby część Królestwa dostała się Prusom. Żydzi, według niego, stanowią 15 procent ludności Królestwa i przyeliby odrazu narodowość niemiecką. Żydów w Królestwie w roku 1909 liczono na 13 procent, Niemców autor moskalofilski podaje na 5 procent, zaś rocznik statystyczny za 1909 r. na 4:3 procent. — Tylko w gubernii piotrkowskiej żydzi i Niemcy stanowią w sumie 25 prc. ludności, w warszawskiej 20, we wszystkich zaś innych guberniach poniżej 15 prc. Ludność żydowska, jako handlowa, na razie najbardziej ucierpiałaby

wskutek przemiany torów wymiany. Emigracja więc ludności żydowskiej, nawet dziś względnie znaczniejsza, niż polskiej, musiałaby wzrosnąć. Emigracja ludności niemieckiej, do części Królestwa, przyłączonych ewentualnie do Prus, byłaby nieznaczna. Niemcy dziś całkowity przyrost naturalny swej ludności oddają przemysłowi, rozwijającemu się przede wszystkim w Niemczech zachodnich. Obecnie, jak to udowodniliśmy na innym miejscu, nie ma już „Drag nach Osten”. Królestwo ma o 20 proc. gęstszą ludność od Prus zachodnich i Poznańskiego, zachodnie zaś części Królestwa mają o 50 procent gęstszą ludność, niż te prowincye. Otóż przy politycznem ich zcałkowaniu z częścią Królestwa nastąpiłoby wypieranie niemieckiej ludności tamtych prowincyi przez przybyszy z Królestwa. Gdańsk, który był nasz, stałby się znów nasz, bo jako port dużej połaci ziem polskich, musiałby się spolonizować.

Przyłączenie części Królestwa do Prus wieść musiałoby do odratowania dla nas, do odniemczenia zaboru pruskiego. Rząd pruski rozporządza lepszymi siłami naukowymi, niż pp. Milewski i Głębiński i pod ich wpływem nie szukałby aneksyi w Królestwie.

Nie wiemy, jak się ułożą granice po wojnie, ale dla nas jest to ważne, aby wojna przez hasła niepodległościowe, przez walkę czynną naszych mas wyposażyła je do czasów powojennych.

„O biada jest temu, ten bez krwi i ducha,
Za krzywdy kto swoje nie chwyci obucha!”



196073

TREŚĆ:

	Str
I. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej	9
II. W okresie krytycznym	29
III. Nacjonalizm i imperjalizm rosyjski i akces do niego likwidatorów sprawy polskiej	55
IV. Irredenta idzie!	107
V. Zwolennicy „status quo“	205

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



000593

TEGOŻ SAMEGO

Współczesna Syberja 1897 r.
Szwajcaria. Ustrój polityczny i stosunki ekonomiczne
1899 r. Wydanie nowe 1904.
Ekonomia polityczna 1900 r.
Rosja w Azji Wschodniej 1904.
Od socjalizmu do nacjonalizmu 1904 r.
Historja ustroju Rosji 1905 r.
Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyj-
skiego od Katarzyny II. do naszych czasów 1906 r.
Konstytucja rosyjska 1906 r.
Sprawa finlandzka 1909 r.
Sprawa polska 1910 r.

W PRZYGOTOWANIU:

Sprawa Polska wobec Niemiec i Austro-Węgier.
Rosja i jej wewnętrzni i zewnętrzni antagoniści.

196 073 ^P

Z DRUKARNI „PRASA” LWÓW, SOKOŁA L. 4.